



Alice Duncan

*Miłość jak z
filmu*

Indio, Kalifornia, 1913

Martin Tafft otworzył Indio Gazette i po chwili zmarszczył czoło. AKTORKA FILMOWA ZABIŁA SIĘ, SKACZĄC Z OKNA - przeczytał najbardziej rzucający się w oczy nagłówek. „Oficerowie dochodzeniowi policji w Los Angeles twierdzą, że hulaszczy tryb życia młodej kobiety był główną przyczyną jej samobójczej śmierci” - informowało pierwsze zdanie.

Trochę niżej, na tej samej stronie, Martin znalazł kolejny, wydrukowany już nieco mniejszą czcionką, artykuł: ZAŻYWANIE NARKOTYKÓW SZERZY SIĘ W PRZEMYSŁE FILMOWYM. „Hollywood staje się Mekką nielegalnego handlu narkotykami” - oświadczył w wywiadzie znany reżyser. Komentarz ten zmroził Martinowi krew w żyłach.

Skonsternowany potrząsnął głową.

- Niesamowite. I co jeszcze? Kiedy to wszystko się skończy?

Odpowiedziała mu cisza.

Był sam, bo chcąc uniknąć zatłoczonej jadalni, zamówił obiad do pokoju hotelowego, nikt zatem nie mógł odpowiedzieć na jego pytania.

Och, to jakaś plaga. Praktycznie codziennie można było spotkać się z podobnymi artykułami w prasie. Narkotyki. Alkohol. Skandale seksualne. Nieobyczajne zachowanie. Samobójstwa. Stąd już chyba

niedaleko do popełnienia morderstwa? Sama myśl budziła dreszcz. Nie mówiąc już o tym, jak takie wydarzenie nagłośniono by w prasie.

Ostatnie dwa skandale z pewnością na nowo wywołają dyskusję nad wprowadzeniem cenzury. Tafft już wyobrażał sobie panie z Ligi Purytańskiej nawołujące do ataków na studia filmowe. Córy Rewolucji Amerykańskiej piszące setki listów w tej sprawie. Oczami wyobraźni widział artykuł demaskujący amoralność środowiska filmowego zamieszczony w Białej Wstążce, naczelnym organie Kobiecej Chrześcijańskiej Unii Wstrzemięźliwości. Ponownie z przerażeniem potrząsnął głową.

Z drugiej strony trudno się było dziwić, że ludzie zaczęli spoglądać z niechęcią na branżę filmową i jej pracowników. Film - cudowny wynalazek, który, jak wierzył Martin, miał przyczynić się do zbawienia ludzkości - zaczął ulegać wypaczeniom gdzieś od 1904 roku, czyli od momentu, gdy on podjął pracę. Wystarczyła jedna dekada i wszystko zdawało się staczać jak po równi pochyłej.

Martin ze smutkiem musiał pogodzić się z gorzką prawdą. Na każdą aktorkę w typie Lillian Gish czy Mary Pickford, które, choć nie bez skazy, były jednak bystrymi i przyzwoitymi kobietami, przypadały tuziny, jeśli nie setki, dziewcząt przyjeżdżających do południowej Kalifornii. Większość z nich była tak dalece zdeterminowana, iż aby dostać się do filmu, gotowe były poświęcić wszystko, wliczając w to zasady moralne, a nawet życie. Głupie i często żalosne młode kozy. Chciałby mieć taką siłę, która pozwoliłaby mu przekonać je o ich naiwności. Niestety nie miał.

Co gorsza, w jakimś stopniu czuł się odpowiedzialny za ten cały bałagan. Tkwił w nim od samego początku. Praktycznie od narodzin przemysłu filmowego, który aktualnie przeżywał swój rozkwit.

Teraz, kiedy wszyscy oszaleli na punkcie filmu, branża pogrążała się powoli w chaosie i dekadencji. Z bólem serca patrzył, jak to potężne i wspaniałe medium jest coraz bardziej wykorzystywane i nadużywane przez bezwzględnych ludzi nieposiadających ani manier, ani skrupułów. Chociaż nie należał do zagorzałych wielbicieli Thomasa Edisona, patentowego geniusza z New Jersey, podejrzewał, że wynalazca również jest zdegustowany całą tą sytuacją.

Wszystko to było w najwyższym stopniu przygnębiające. Szczególnie jeśli się weźmie jeszcze pod uwagę film, przy którym obecnie pracował - Egipska idylla zawierała rozbieraną scenę, a realizowana była pośrodku pustyni. Nie chodziło tylko o to, że Taftt czuł się niezręcznie, biorąc udział w ryzykownym pod względem obyczajowym przedsięwzięciu. Miał też tak dość pustyni, że z chęcią rzuciłby tę pracę i wszystko, co było z nią związane. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że to tylko chwilowy spadek nastroju.

Tak naprawdę jego życie było wspaniałe. A nawet niesamowite. On i jego najlepszy przyjaciel, Phineas Lovejoy, byli współwłaścicielami Peerless Studio. Ich firma była największa i najlepsza w branży filmowej w kraju, a może i na całym świecie. Martin miał więcej pieniędzy, niż byłby w stanie wydać do końca tego

życia, a nawet przez trzy następne. Wiedział, że powinien być bardzo szczęśliwy.

Jednak nie mógł się wyzbyć wrażenia, że czegoś mu brakuje. I nie chodziło tylko o zły humor, w jaki wpędziły go dzisiejsze niepochlebne artykuły prasowe. Już od kilku tygodni prześladowało go poczucie, że potrzebuje... czegoś... Gdyby tylko wiedział, o co chodziło, mógłby spróbować wypełnić tę pustkę. W tym wypadku nie miał jednak bladego pojęcia, a wyobraźnia nie podsuwała mu żadnego rozwiązania.

To wszystko nie miało sensu. Był trzydziestodwuletnim, zamożnym mężczyzną, który docierał właśnie do szczytu kariery. Co więcej, majątku dorobił się, pracując w dziedzinie, którą kochał. Ilu ludzi mogło to o sobie powiedzieć? Chyba niewielu, tak przynajmniej się Martinowi wydawało. Znał mnóstwo osób, które wykonywały nudne i żmudne zajęcia, cały czas pragnąc być zupełnie kimś innym - pisarzem, artystą czy choćby aktorem. Aktorzy, gatunek ludzi, który dotychczas znajdował się w głębokiej pogardzie, szturmem zawładnęli wyobraźnią i marzeniami ludzkimi. Wszędzie można było spotkać chłopców i dziewczęta za wszelką cenę chcących zostać „gwiazdami”.

Niektórym się to udawało. A inni, pomyślał Martin, czując ucisk w żołądku, skakali z dachów budynków. Patrząc na artykuł w gazecie, zwrócił uwagę na wiek samobójczyni. Miała dwadzieścia jeden lat. Przez chwilę miał ochotę się rozpłakać.

Wyjrzał przez okno i zaczął się zastanawiać, czy jego zły humor nie jest przypadkiem spowodowany faktem, że musi wrócić na

pustynię. Miał serdecznie dość tego miejsca. Tak, to tutaj kręcono wszystkie filmy kowbojskie. A ponieważ krajobraz Egiptu był dość zbliżony do południowo kalifornijskiego, tutaj również postanowiono nakręcić Egipską idyllę. Tafft odchrząknął nerwowo.

Może gdyby miał żonę i rodzinę, zdołałby jakoś wypełnić pustkę w swojej duszy. Zaśmiał się i sięgnął po białą, lnianą marynarkę. Kiedy miałby znaleźć czas na życie prywatne? Przecież nieustannie pracował. Wszystkie kobiety, które spotykał, były aktorkami, a on wolałby się raczej powiesić, niż poślubić jedną z nich. Wszystkie one, pomijając kilka wyjątków potwierdzających regułę, były egoistycznymi i głupiutkimi istotami. Martin nie potrzebował takiej żony. Wkładając sportową czapkę, pomyślał, że dzień, w którym na ekrany wejdzie film dźwiękowy, będzie najszcześniejszy w jego życiu.

Ludzie z niedowierzaniem przyjmowali jego słowa. Kamery pracują zbyt głośno, by cokolwiek usłyszeć, mówili. Na razie oczywiście mieli rację. Ale taka sytuacja nie będzie trwała w nieskończoność, Martin głęboko wierzył w inwencję wynalazców pracujących dla kinematografii.

Bardzo pragnął, by jego marzenie wreszcie się ziściło.

Przede wszystkim dlatego, iż uważał, że kiedy aktorzy i aktorki będą musieli zacząć poświęcać wieczory na naukę tekstu na następny dzień zdjęciowy, będą mieli mniej czasu, by pakować się w kłopoty.

Obecnie wszyscy oni zdawali się uczestniczyć w jednym, niekończącym się przyjęciu. Dzień i noc. Martin sam brał udział w kilku szalonych imprezach, lecz na te najbardziej dzikie nie został

nawet zaproszony. Zresztą nie miał ochoty patrzeć, jak młodzi chłopcy i dziewczęta upijają się do nieprzytomności i zachowują w nieprzyzwoity sposób. W ogóle rzadko chadzał na przyjęcia. Uważał je za zbyt hałaśliwe i męczące, co jednak nie zmieniało faktu, że nadal docierały doń różne plotki.

Mówiło się na przykład, że świetna aktorka komediowa, Mabel Normand, potrafiła wypić znacznie więcej niż niejeden mężczyzna. No i że zażywała narkotyki. Nie był to odosobniony przypadek. Roscoe Arbuckle, również doskonała aktorka, także piła na umór. Wszystko to wprawiało Martina w konsternację. Obawiał się, że nie mała część pogłosek mogła być prawdziwa.

Niestety większość młodych ludzi, którzy chcieli dostać się do filmu, nie posiadała tak opiekuńczych babć jak Christina Mayhew, odtwórczyni głównej roli w Egipskiej idylli. Tafft uśmiechnął się pod nosem, przypominając sobie historie, jakie słyszał na temat starszej pani. A potem ponownie potrząsnął głową na myśl o młodej dziewczynie, która wczoraj rzuciła się z dachu.

Znów poczuł, jak ogarnia go wielki smutek. Zatrzymał się na chwilę w drzwiach pokoju hotelowego, wziął głęboki oddech, po czym zdecydował, że jest gotów stanąć twarzą w twarz z kolejnym dniem.

Pustynne powietrze było rozpalone niczym lufa rewolweru, kiedy Christina Mayhew otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz. Teraz tutaj był jej dom. I będzie, dopóki nie nakręcą tego głupiego filmu.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musiały spędzić tu zbyt dużo czasu - wymamrotała pod nosem.

- Zostaniemy tak długo, jak będzie trzeba - prychnęła z irytacją zasuszonej staruszki o dużych oczach i orlim nosie. - Musisz wykonać swoją pracę, dziewczyno.

- Oczywiście, że ją wykonam - odparła Christina, spoglądając na babcię przez ramię i delikatnie się uśmiechając. - Czy kiedykolwiek zrobiłam inaczej?

Starsza pani również się uśmiechnęła, jednak rysy jej twarzy pozostały ostre.

- Nigdy. Jesteś dobrą dziewczyną, Christino, nawet jeśli twój ojciec jest skończonym głupcem.

Christina potrząsnęła głową, starając się opanować śmiech.

- Nie powinnaś w ten sposób wyrażać się o własnym synu, babciu. Tatusz jest wspaniałym człowiekiem i świetnym lekarzem.

- To skończona ciamajda - oznajmiła starsza pani. Christina uśmiechnęła się szeroko. Była przyzwyczajona do tego typu stwierdzeń płynących z ust babci.

- Tata jest kochany. A ty wściekasz się, ponieważ nigdy nie mogłaś wymóc na nim, by robił to, co mu każesz. A on jest najlepszym lekarzem w Los Angeles i ty dobrze o tym wiesz.

- Bzdury! - ucięła krótko babcia. Jej oczy drapieżnego ptaka zamigotały, zdradzając rozbawienie.

Christina wiedziała, że to jedyny sposób, by wytrzymać z babcią. Pani Mayhew nie znosiła ludzi, którzy pozwalali, by owijała

ich sobie dookoła palca. W istocie traktowała wszystkich z lekką pogardą. Po równo. Taka już była. Egalitarystka.

Christina zamknęła okno i odwróciła się.

- Chyba będzie lepiej, jak zacznę się zbierać. Mam spotkać się z Pablem Orozco. I Martinem Tafftem.

Tak naprawdę czekała na spotkanie tylko z tym drugim.

Z chęcią uniknęłaby oglądania Orozco po tych wszystkich historiach, jakie słyszała na temat egoistycznego i ekscentrycznego aktora.

Oczy babci zwęziły się tak bardzo, że wnuczka z trudem mogła dostrzec źrenice.

- Powinnam pójść tam z tobą, moja panno. Nie pozwól, by ci mężczyźni zrobili z tobą cokolwiek, czego ja bym nie zaakceptowała.

Ponieważ starsza pani nie akceptowała prawie niczego, zadanie to mogło być trudne do wykonania. Christina jednak nie zamierzała dyskutować na ten temat.

- Nie martw się, babciu. Wszystko będzie w porządku.

Pani Mayhew ponownie parsknęła. Najwyraźniej nie wierzyła, że Christina potrafi poradzić sobie bez niej. Było to tym bardziej zabawne, że staruszka nie miała nawet pięciu stóp wzrostu. Podczas gdy jej wnuczka miała pięć stóp i sześć cali wzrostu, co raczej nie predestynowało jej do roli kruchej i filigranowej gwiazdy filmowej. Christinie jednak wcale nie zależało na karierze. Cieszyła się jedynie, że jej kasztanowe włosy, zielone oczy i śniada cera były tak fotogeniczne. Praca w filmie była bardzo opłacalna, co nawet dla

kogoś, kto tak jak ona uważał, iż medium to jest najbardziej nonsensownym i szkodliwym wynalazkiem w historii ludzkości, okazało się argumentem nie do odparcia.

Christina z pewnością potrafiła zadbać o swoje interesy. Podeszła do babci i cmoknęła ją w pomarszczoną twarz, a potem kolejny raz przejrzała się w lustrze, chwyciła przeciwsłoneczną parasolkę, wzięła jeszcze jeden głęboki oddech i otworzyła drzwi.

- Naprzód, do ataku! - krzyknęła, trzymając parasolkę tak, jak prawdopodobnie kiedyś rycerze trzymali swe miecze.

Babcia skinęła głową z aprobatą, a Christina pospiesznie udała się do hotelowego salonu, gdzie tego ranka miała się zebrać cała ekipa. Kilka osób już przyszło. Christina na chwilę zatrzymała się w drzwiach, by uspokoić nerwy - bardzo nie lubiła spotykać się z tłumem nieznanym - po czym weszła do środka.

Rozmowy umilkły, a wszystkie oczy skierowały się na nią. Christina przeszła przez salon tak, jakby w ogóle nie była zdenerwowana. Tak naprawdę konieczność poznawania nowych ludzi zawsze wywoływała w niej największe napięcie. Byłaby najbardziej szczęśliwa, gdyby posiadała dużo pieniędzy i mogła rzucić to głupie zajęcie.

Zauważywszy duży regał z książkami, postanowiła przy nim poczekać na rozwój wypadków: Czuła się niezręcznie w otoczeniu tak wielu obcych ludzi, ale książki po prostu uwielbiała.

Wzięła z półki powieść Theodore'a Drisera Siostra Carrie. Już od dawna chciała ją przeczytać, tym bardziej że książka została wycofana z księgarni w Bostonie, a Christine zawsze pociągały zakazane rzeczy.

- Ach, piękna panna Mayhew - usłyszała nagle niski głos za swoimi plecami.

Odwróciła się i spostrzegła swego filmowego partnera, Pabla Orozco.

Świetnie! Tylko tego brakowało. Uchodzący za emanującego seksapilem - które to określenie uważała za wyjątkowo głupie - Orozco wręcz ociekał fałszywą słodyczą i uprzejmością. Chyba że była to pokrywająca jego włosy brylantyna topniejąca od pustynnego żaru.

Christina znieruchomiała niczym pies myśliwski szykujący się do ataku na zwierzynę, kiedy Pablo Orozco przyciągnął jej dłoń do swoich ust. Babcia leżała w pokoju hotelowym połamana przez lumbago, mogła więc liczyć wyłącznie na siebie.

- Nie ma potrzeby, żebyś całował mnie po rękach - powiedziała, wyrywając dłoń z uścisku. - Masz w sobie tyle z dżentelmena, co ja z królowej.

- Jak to? - Aktor wyprostował się i spojrzał na nią badawczo. - Ja po prostu jestem gwiazdą.

- W porządku - odparła Christina. - A ja jestem kometą. Proszę cię tylko, nie całuj mnie więcej.

Nie cierpiała grać w filmach. To było śmieszne. I głupie. Ale z drugiej strony to najlepszy sposób zarabiania pieniędzy, jaki znała.

Dzięki Bogu była bardzo ładna, w przeciwnym razie z pewnością musiałaby zrezygnować z dalszej edukacji.

- Łamiesz mi serce, droga Christino - oświadczył Pablo, odchrząkując głośno.

- Że co? - spytała, cofając się o krok. - Poza tym dla ciebie jestem panną Mayhew.

Orozco nie wierzył jej. Domyśliła się tego po jego uśmiechu i drwiąco uniesionych brwiach. Jak ktoś mógł być aż tak pewny siebie?! Wszystkie zachwyty nad jego niesamowitą urodą z pewnością uderzyły mu do głowy. Rozejrzała się dookoła, modląc się w duchu, by pan Tafft pojawił się jak najszybciej. Słyszała, że jest bardzo punktualnym człowiekiem, ale dzisiaj się spóźniał. Niech go diabli!

To miała być jej pierwsza główna rola. Pewnie powinna być podniecona z tego powodu, ale wewnątrz czuła wielką pustkę. Mimo że od czasu do czasu próbowała zmienić swe podejście, nie mogła się wyzbyć wrażenia, że nie ma nic głupszego od grania w filmach.

- Och, nareszcie - wyszeptała na widok Martina Taffta spieszącego w jej kierunku. - Dzięki Bogu.

- Aha, więc zmieniłaś zdanie?

Christina aż podskoczyła, kiedy zdała sobie sprawę, że Orozco przysunął się bliżej i zaczął pocierać nosem o jej szyję. Odepchnęła go gwałtownie i podniosła dłoń, chcąc wymierzyć mu policzek, szybko jednak opuściła ją z powrotem. Gdyby to babcia uderzyła intruza swoją laską, uznano by to za jeszcze jeden dowód jej ekscentryczności. Jednak jeśli Christina pozwoliłaby sobie na taki

wybryk, z pewnością natychmiast zostałaby zwolniona z pracy i nigdy nie zdołałaby zarobić na medyczne studia.

- Nie - odparła lodowatym głosem. - Nie zmieniłam zdania.

Spróbuj jeszcze raz mnie dotknąć, a popamiętasz.

- Ach, podnieca mnie twój opór, moja droga - zaśmiał się aktor.

Boże, jakież on zarozumiały!

- Przepraszam za spóźnienie - rzekł Martin, podchodząc bliżej. Z trudem łapał oddech. W tym przeklętym mieście najmniejszy wysiłek wystarczał, by spocić się jak mysz. Indio. Nie było tu nic oprócz palm, daktyli, lejącego się z nieba żaru i piasku. No i teraz tłumu aktorów. Ale na niewiele się to zdało. Christina nie przepadała za aktorami.

- Nic nie szkodzi - powiedziała. - Właśnie się poznaliśmy z panem Orozco.

A on zdążył już jej podpaść.

- Dobrze, dobrze - Martin zacierał ręce. Jego twarz wyraźnie pojaśniała.

Christina odniosła wrażenie, że nie był w szczególnie dobrym nastroju, nie winiła go jednak za wymuszony uśmiech. Jeśli ktoś wystarczająco długo przebywał w towarzystwie ludzi z branży filmowej, przestawał okazywać swoje prawdziwe emocje.

Dobry Boże, od kiedy stała się aż tak cyniczna?

Głupie pytanie. Od momentu, w którym zaczęła grywać w filmach. Ale Christina była gotowa znieść wszystko, byle tylko zdobyć pieniądze na dalszą naukę. W tych czasach niechętnie patrzono na kobiety, które chciałyby wykonywać zawód lekarza. Jej

akurat odmówiono stypendium. Jednak kolejne niepowodzenia tylko umacniały upór Christiny. Do diabła, pokaże im wszystkim, ile jest warta.

Nagle zorientowała się, że reżyser mówi coś od dłuższe go czasu. Z trudem zmusiła się, by na powrót skupić się na tematach związanych z pracą. Miała nadzieję, że nie ominęło jej nic istotnego.

-... wiem, że jest tu bardzo gorąco. George Peters, nasz scenograf, zbudował wspaniałe egipskie miasteczko dla nas. Załatwiliśmy też z miejscową restauracją, że będą nam regularnie dostarczać zimną wodę i lemoniadę tak, żeby...

- Lemoniada!

Christina poczuła, jak jej usta wykrzywiają się na sam dźwięk głosu Orozco. Nie odezwała się jednak, wiedząc, że kobiety, które wtrącały się do rozmowy, nie cieszyły się zbytnim szacunkiem.

Tafft zmarszczył brwi.

- Tak, lemoniada - powiedział, patrząc groźnie na aktora. -Jeśli nie lubisz lemoniady, to możemy zamówić dla ciebie sok pomarańczowy.

- Ach! - Orozco wyglądał na bardzo zdegustowanego. Choć Christina szczerze go nie cierpiała, to musiała przyznać, że posiadał niezwykle umiejętności, jeśli chodziło o mimikę twarzy. - Dla mnie zamówcie raczej wino.

Martin potrząsnął głową.

- Nie, Pablo, żadnego wina. Nie podczas pracy. Kiedy kończy się dzień zdjęciowy, możesz pić do woli, ale na planie nie ma prawa być żadnego alkoholu.

Christina powstrzymała się od wyrażenia swej aprobaty, choć miała na to wielką ochotę.

Gwiazdor spojrzał groźnie na Martina. Ta mina też udała mu się wyśmienicie.

- Bzdura! Nigdy nie słyszałem o czymś podobnym. Tym razem Christina nie wytrzymała.

- Ale usłyszałeś o tym teraz, Orozco, więc lepiej przyjmij to do wiadomości.

Spostrzegła, jak brwi reżysera unoszą się w zdziwieniu, i natychmiast pożałowała swoich słów. Ale Pablo Orozco był takim żalonym typem. Poza tym Martin powinien być zadowolony, że go poparła, czyż nie tak? Popatrzyła na niego ze zdecydowanym wyrazem twarzy. Zamrugał jedynie oczami. Najwyraźniej był skonsternowany.

Och, świetnie. Teraz rozzłościła nie tylko główną gwiazdę filmu, w którym miała zagrać, ale także producenta. Chciałaby móc cofnąć czas i zacząć dzień od początku. Wtedy może strzeliłaby sobie w głowę i nie byłoby więcej żadnego problemu. Albo pod pretekstem opieki nad chorą babcią nie wychodziłaby z pokoju hotelowego.

Ale nie. To było głupie, nieproduktywne myślenie. Przecież chciała, by Tafft wiedział, że była po jego stronie. Uśmiechnęła się,

mając nadzieję, że to załagodzi sytuację. Martin znowu zamrugał oczami, a Christina nerwowo odkaszlnęła.

- Ech... dziękuję, panno Mayhew. Tak właśnie jest. Na planie filmowym nie wolno spożywać napojów alkoholowych, przynajmniej w czasie kręcenia filmu. Mam nadzieję, Pablo, że tak bardzo z tego powodu nie ucierpisz.

Mężczyzna parsknął, przypominając Christinie zniecierpliwionego ogiera.

- A wracając do tego, co mówiłem - ciągnął Martin - mam nadzieję, że obydwójce zapoznaliście się już ze scenariuszem i harmonogramem zdjęć. - Uniósł brwi z pytającym wyrazem twarzy.

Christina skinęła głową. Orozco ponownie parsknął.

- A zatem wiecie, że nasz film opowiada historię Mojżesza i Ramzesa, ale przez pryzmat osób z ich otoczenia. Panna Mayhew zagra niewolnicę prześladowaną przez brata faraona, a Pablo sługę Mojżesza, który ratuje ją z opresji - to powiedziawszy, uśmiechnął się szeroko najpierw do Christiny, a potem do Orozco.

Na samą myśl o tym, że ma zostać ocalona przez kogoś takiego jak Pablo, Christina skrzywiła się. Gdy tylko zorientowała się, co robi, natychmiast zmieniła wyraz twarzy. Musi tylko cały czas pamiętać, ile zarabia na pracy w filmie i że pieniądze te pozwolą jej skończyć studia medyczne, a wszystko powinno pójść gładko.

- To będzie film raczej dla dorosłych - dodał Tafft głosem, który zawierał nutkę ironii.

Christina ponownie miała ochotę się skrzywić. „Film raczej dla dorosłych” - to oznaczało, że będzie musiała rozebrać się przed kamerami. Studia, przepowiadała sobie w duchu. Studia. Nie będzie pierwszą aktorką, która nago pojawi się na ekranie. I z pewnością nie ostatnią. Nie była tym zachwycona, ale postanowiła się nie przejmować.

Orozco spojrział na nią, a jej nie spodobało się to jeszcze bardziej niż przed chwilą.

Martin odchrząknął. Christina zastanawiała się, czy jemu także nie przypadły do gustu rozbierane sceny, nie ośmieliła się jednak spytać. Najwyraźniej nie miał zamiaru usuwać niczego ze scenariusza. W zasadzie dlaczego miałby to robić? Takie rzeczy przyciągały do kin najwięcej widzów.

- A ja sądziłem, że pani babcia zawsze przyjeżdża z panią na plan zdjęciowy, panno Mayhew?

Christina popatrzyła na niego ostro, spodziewając się ujrzeć dezaprobatę, jednak na twarzy reżysera nie dostrzegła niczego oprócz szczerego zainteresowania.

- Dzisiaj została w łóżku. Reumatyzm.

- Och! - Martin lekko zmarszczył brwi. - Wydawałoby się, że ten okropny żar jest dobry na tego typu schorzenia.

Christina uśmiechnęła się na myśl o babci.

- Ona jest trochę ekscentryczną osobą, panie Tafft - odparła.

Martin otworzył usta tak, jakby chciał powiedzieć, że już o tym słyszał, szybko jednak je zamknął. Christina była pod wrażeniem.

Dotarły do niej opinie, że Martin Tafft jest porządnym i dyskretnym człowiekiem, tym razem miała okazję sama to zaobserwować. Była mu wdzięczna, iż powstrzymał się od złośliwych komentarzy na temat starszej pani Mayhew.

- Przykro mi, że nie czuje się dobrze - to były jedyne słowa, które wypowiedział.

- Dziękuję, panie Tafft. - Christina była coraz milej zaskoczona.

- I... hmm... cóż...

Uniosła brwi. Była bardzo ciekawa, co też jeszcze chciał dodać.

- Cóż - reżyser wziął głęboki oddech - musi pani wiedzieć, że użyjemy wszystkich możliwych środków, by zapewnić dyskrecję przy kręceniu aaaaa... części filmu przeznaczonej tylko dla dorosłych.

Tak. Naturalnie.

- W porządku. Jestem tego pewna - Christina z najwyższym trudem opanowała szyderstwo w głosie. W pewien sposób darzyła tego mężczyznę sympatią. Słyszała, że uwielbiał film i uważał go za bardzo wartościowe medium dla kultury, ale uznała, że każdy ma prawo do kilku pomyłek w swoim życiu. Wydawał się jednak szczerze zainteresowany tym, by zapewnić jej maksymalny komfort przy pracy.

Gdyby dowiedziano się o tym na Uniwersytecie Los Angeles, zostałaby z niego wyrzucona jeszcze przed ostatecznym przyjęciem. Ale nie dowiedzą się, już ona się o to postara.

- Naprawdę, panno Mayhew, zdaję sobie sprawę, że takie sceny mogą być krępujące dla dziewczyny...

Christina nie znosiła, gdy nazywano ją dziewczyną.

- ... a my usuniemy z planu wszystkie zbędne osoby.

- Dziękuję.

Miała cichą nadzieję, że dotyczyć to będzie także Pabla Orozco. Brakowało tylko, by ten obleśny latynoski kochanek ślinił się na widok jej nagiego ciała. Pseudolatynoski. Gotowa się była założyć, że jego prawdziwe nazwisko brzmi Capolotti albo Goldfarb.

Martin pokiwał głową.

- No i mam nadzieję, to znaczy jestem pewny... cóż, ja wiem, że... w każdym razie wszystko będzie dobrze.

- Jeszcze raz dziękuję.

To może trwać jeszcze godzinami, jeśli on nie pozbędzie się tego idiotycznego zakłopotania, pomyślała ze złością.

- Aha - powiedział reżyser, z wyraźną ulgą kończąc temat rozbieranej sceny - mam prośbę, żebyście wszyscy zwracali się do mnie po imieniu. Nie lubię, gdy nazywa się mnie panem Tafftem.

Tak to już było na planach filmowych. Wszystko było tak przypadkowe, że Christina zastanawiała się, jak to możliwe, że praca w ogóle posuwa się do przodu. Ale z drugiej strony nie miała nie przeciwko temu, by mówić do tego miłego człowieka po imieniu. Wydawało się jej to urocze, że był tak skrepowany, mówiąc o kręceniu nagich scen, i tak bardzo starał się ją uspokoić.

Właściwie to chciała, żeby ktoś uspokoił jego. Ona była gotowa zrobić bardzo wiele i to bez żadnego zażenowania. Lekarze nie powinni być przewrażliwieni.

- Proszę, mów mi Christina - powiedziała.

- Christina - powtórzył Pablo Orozco. Odwróciła się gwałtownie.

- Nie mówiłam do ciebie. Dla ciebie jestem panną Mayhew.

Orozco nieszczerze zachichotał.

Christina popatrzyła na niego zdegustowana.

Tafft nerwowo odchrząknął.

- A zatem, Martinie, kiedy będziemy mogli obejrzeć słynny plan filmowy? - spytała, chcąc choć trochę rozładować atmosferę.

- Jutro. Dziś ekipa przygotowuje materiały, a jutro George, to znaczy George Peters, wiesz, będzie nadzorował budowę. Wtedy też pewnie przyjadą wielbłądy - powiedział, przybierając nagle zmartwiony wyraz twarzy.

- O co chodzi z tymi wielbłądami? - zapytała Christina. Reżyser wziął głęboki oddech, tak jakby jej pytanie lekko go zdziwiło, po czym potrząsnął głową.

- Och, nic takiego. Po prostu mam nadzieję, że przywiozą odpowiednie sztuki.

Orozco, który przez cały czas polerował paznokcie o swą elegancką i świetnie skrojoną letnią marynarkę, popatrzył na nich z największym znudzeniem.

Christina nie była znudzona. Jedyne, co interesowało ją w filmie, to były właśnie prace przygotowawcze na planie. Sama gra aktorska wydawała się jej wyjątkowo głupia.

- Odpowiednie sztuki?

- Tak - odparł Martin, tym razem już z uśmiechem. - Musisz wiedzieć, Christino, że większą część mojego dzieciństwa spędziłem w Egipcie, i chciałbym, by nasz film był jak najbardziej wierny ówczesnym realiom.

- Naprawdę?

- Tak, moi rodzice są archeologami.

Christina była mile zaskoczona. Ona sama uwielbiała archeologię.

- Mam nadzieję, że uda nam się wszystko dokładnie odtworzyć - z tonu głosu Martina można było wywnioskować, że nie oczekiwał od nikogo współpracy w tym zakresie.

Christina nie do końca rozumiała jego rozterki.

- Martwisz się o wielbłądzie garby czy coś w tym stylu?

Czytała dużo na temat wykopalisk archeologicznych w Egipcie i przy okazji poznała rodzaje wielbłądów: jednogarbne i dwu-garbne, choć nigdy nie mogła spamiętać, który jest który.

- Dromadery czy baktriany? - spytała. Nie pamiętała dokładnie, których używali Egipcjanie.

Martin znowu zamrugał oczami. Chyba często tak robił, kiedy był zdziwiony. A może po prostu nie był przyzwyczajony, by ludzie zadawali mu tyle pytań.

- Cóż, miałem na myśli raczej umaszczenie.

- Umaszczenie?

- Tak, widzisz, egipskie wielbłądy były raczej jasne.

- Nie miałam pojęcia.

- Tak, chyba ze względu na to, że mieszkałem w Egipcie, jestem trochę bardziej gorliwy niż inni członkowie ekipy.

- Ech - powiedział tylko Orozco. Christina zupełnie zapomniała o jego obecności. Uniosła brwi i popatrzyła na aktora.

- Ech? Co miało znaczyć to „ech”?

Orozco nagle wyrzucił ręce do przodu w patetycznym geście, a Christina odskoczyła w ostatniej chwili.

- Nikogo nie obchodzą żadne wielbłądy. Ludzie przychodzą do kina, żeby oglądać gwiazdy.

Uniósł głowę, nadał twarzy wyniosły wyraz, tak że Christina nie miała już żadnych wątpliwości, o jaką gwiazdę mu chodziło.

Skrzywiła się, zanim zdążyła się opanować.

Tafft wydawał się nieco zbity z tropu.

- To nie jest jedyny powód, Pablo - powiedział spokojnie. Christine zadziwiło jego opanowanie. - W Peerless Studio staramy się wytwarzać produkty wyłącznie najwyższej jakości.

Martin mówił o branży, którą Christina uważała za godną pożałowania i manipulującą ludzkimi umysłami, zdołała się jednak powstrzymać od kolejnego złośliwego komentarza.

Jednak kiedy wróciła do pokoju hotelowego, była pełna zapału do pracy.

Elizabeth Noble Mayhew, babcia Christiny, schodziła po hotelowych schodach, jedną ręką kurczowo trzymając się balustrady, a drugą opierając na lasce. Christina spytała, czy może jej pomóc, jednak starsza pani jak zwykle w takich wypadkach odrzuciła propozycję.

- Może jestem stara, ale nie bezradna, dziewczyno.

- Tak, babciu, wiem - Christina uśmiechnęła się pod nosem, odpowiadając głosem pełnym skruchy.

- Nie błażnij, do diabła! - parsknęła pani Mayhew.

- Nigdy bym się nie ośmieliła.

Christina zastanawiała się, co wyniknie ze spotkania Pabla Orozco z babcią, która kleła jak szewc, a swą inteligencją przynajmniej dziesięciokrotnie przewyższała inteligencję aktora. Z pewnością nie wróży to nic dobrego.

Przez hotelowy hall przeszedł Martin Tafft. Christina obserwowała go z wielkim zainteresowaniem. Zazwyczaj nie zwracała uwagi na mężczyzn. Nie mogła sobie na to pozwolić, dopóki nie skończy edukacji. O ile w ogóle kiedykolwiek dopnie swego celu.

Martin jednak intrygował ją. Christina przypuszczała, że może to mieć związek z jego ogromnym zaangażowaniem w pracę, choć branża, której się poświęcił, zbytnio jej nie pociągała. Ona czuła ten sam rodzaj zaangażowania, jeśli chodziło o medycynę. To była nobilitująca profesja. W przeciwieństwie do reżyserii.

- Kto to jest? - warknęła babcia, końcem łaski wskazując na mężczyznę.

- To pan Tafft. Jest reżyserem i producentem Egipskiej idylli, babciu. To od niego wszystko tu zależy.

- Hmm. Wygląda zbyt inteligentnie jak na pracownika kinematografii.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

- Tak, chyba za takiego właśnie uchodzi.

- Dlaczego zatem traci swój czas w filmie?

Starsza pani dotarła do ostatniego schodka i z największą ostrożnością zeszła na podłogę.

- Pieniądze - odparła Christina, wzruszając ramionami. - Przynajmniej tak mi się wydaje. To samo zresztą dotyczy większości z nas.

- Panno Mayhew! - dobiegł ją nagle głos Martina. - Proszę pozwolić, że pomogę pani babci.

Pospieszył w ich kierunku z wyciągniętą ręką. Babcia jednak odepchnęła ją gwałtownie.

- Co pan sobie wyobraża? Może jestem stara, ale jeszcze potrafię sobie poradzić.

Mężczyzna odskoczył do tyłu, zupełnie zbity z tropu. Christina jednak nie mogła mieć do niego żadnych pretensji.

- Babciu - powiedziała - nie musisz być niegrzeczna. Pan Tafft próbował tylko być uprzejmy.

- Eee tam - usłyszała w odpowiedzi.

Christina zazwyczaj nie była zakłopotana ekscentrycznymi wybrykami starszej pani Mayhew, uważała jednak, że Martin Tafft niczym nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Być może w przyszłości okaże się, że ma podły charakter, a wtedy ona pozwoli babci zrobić z nim, co tylko będzie chciała. Uśmiechnęła się do Taffta, dobrze wiedząc, jak działało to na mężczyzn.

- Tak mi przykro, Martinie. Babcia jest bardzo wrażliwa na punkcie swojej niezależności.

Reżyser przez chwilę patrzył to na jedną, to na drugą stojącą przed nim kobietę. Najwyraźniej usiłował coś z tego pojąć. Christina mogła co najwyżej życzyć mu szczęścia.

- Ech, rozumiem - wydukał wreszcie.

W końcu i on się uśmiechnął, a Christina poczuła, jak jej serce podskoczyło z radości. To było niespodziewane. Zazwyczaj udawało jej się panować nad emocjami. Miała nadzieję, że to odstępstwo nie oznaczało niczego poważnego.

- Skoro twoja babcia odrzuca moją pomoc, to może chociaż ty, Christino pozwolisz, bym ci towarzyszył? Naturalnie, jeśli udajesz się do restauracji. Bo ja właśnie tam zmierzałem, kiedy spostrzegłem panię na schodach;

Pani Mayhew wymamrotała coś pod nosem. Christina nie dosłyszała jej słów, była jednak pewna, że to coś niegrzecznego. Nie zważała jednak na to.

- Dziękuję, Martinie. Właśnie chciałam cię zapytać o kilka rzeczy związanych z filmem. Może zechciałbyś zjeść razem z nami?

- Z przyjemnością.

- To wszystko jest do niczego - odezwała się babcia. -Wszystko.

Z tymi słowy poczłapała w kierunku hotelowej restauracji.

Kiedy już udało się jej oprzeć wygodnie na lasce, radziła sobie całkiem niezle.

Christina popatrzyła na nią z czułością.

- Jest taka kochana - powiedziała cicho. Nie zdziwiło jej, gdy reżyser obrzucił ją pełnym powątpiewania spojrzeniem.

- Naprawdę? Zaśmiała się.

- Naprawdę. Ona zachowuje się tak tylko przy pierwszym spotkaniu, żebyś, jakby ci to powiedzieć, nie pomyślał sobie, że od razu zostałeś zaakceptowany.

- Rozumiem - odparł Martin. A po krótkiej przerwie dodał: - Mam nadzieję, że kiedyś jednak mnie polubi.

- Pochodzę z rodziny, w której wszystkie kobiety odznaczały się dużą niezależnością - wyjaśniła Christina. - Taki rodzaj matriarchatu. Babcia jest ich ostatnią przedstawicielką.

- Ach tak.

- Ona jest matematyczką, wiesz?

- Matematyczką? Dobry Boże!

- Tak. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale tak jest. Ona i mój dziadek pracowali razem, chociaż tylko on podpisywał się pod wszystkim. Z pomocą babci w 1870 roku rozwiązał pewien skomplikowany problem matematyczny i przez to stał się bardzo sławny w swoim środowisku zawodowym.

- Do licha! - zachichotał Tafft. - Obawiam się, że nie znam się za bardzo na matematyce.

- Tak myślałam - przyznała Christina. - Ale niewielu ludzi może to o sobie powiedzieć.

Choć być może życzyłyby sobie, by było inaczej.

W ogóle niewielu ludzi odznaczało się taką inteligencją jak członkowie rodziny, z której pochodziła. Zawsze miała trudności ze znalezieniem osoby, z którą mogła się swobodnie porozumieć. Nie interesowała ją moda, dzieci, mężczyźni i inne typowe dla kobiet zagadnienia. Ale Martina polubiła od razu. Gdyby okazało się, że posiada rozum, mógłby nawet uchodzić za swoisty ideał.

Z drugiej strony Christina już dawno temu zaprzestała szukać kogoś, kto mógłby stanowić dla niej intelektualną kompanię. Rozczarowała się aż nadto wiele razy. Martin przynajmniej znał Egipt, a to mogło się okazać interesujące.

Ponieważ babcia weszła już do restauracji, Christina ponagliła Taffta.

- Chodźmy. Nie chcę, żeby zaczęła dyskutować z kelnerami, bo znowu wynikną z tego jakieś kłopoty - wyjaśniła.

- Dobrze. Twoja babcia jest... ech, kimś zupełnie wyjątkowym, Christino.

- Mnie też tak się wydaje. I za to właśnie ją kocham.

Nigdy jednak nie przyznałyby się, że czasami wołałyby mieć trochę mniej ekscentryczną babcie. Chociaż gdyby starsza pani była

typową babcią, która dzierga sweterki na drutach i piecze ciasta, to chyba nie kochałaby jej aż tak bardzo.

- Tak, widzę to - odparł reżyser. Uśmiechnął się do pani Mayhew, która obserwowała go z wyniosłą miną.

- Babciu, nie musisz się dąsać. Pan Tafft już nigdy więcej nie ośmieli się zaoferować ci pomocy. - Christina uśmiechnęła się do Martina, dając mu do zrozumienia, że żartuje.

- Oczywiście. Przyznaję, że śmiertelnie się pani boję, pani Mayhew - powiedział Martin wyraźnie rozbawiony całą sytuacją.

Choć babcia nie odwzajemniła jego uśmiechu, to najwyraźniej była bardzo z siebie zadowolona. Christina uznała to za dobry znak. Bardzo chciała, by babcia polubiła Martina Taffta. Bo ona już to zrobiła. Nikt nie ma zbyt wielu przyjaciół, a szczególnie ktoś, kto był Christina Mayhew. Nie przychodziło jej łatwo zawieranie nowych znajomości. Nie chciała, by zachowanie babci zniechęciło do niej Martina.

Właściciel restauracji, który wydawał się lekko skonfundowany najazdem pracowników Peerless Studio na jego mały lokal, podszedł do Christiny i Martina. Starszą panią spotkał już wcześniej i trzymał się od niej w bezpiecznej odległości.

- Proszę tedy, panie Tafft, panno Mayhew, pani Mayhew - powiedział. - Mam dla państwa specjalny stół, tu w rogu.

Specjalny. W tym wypadku to chyba przesada, pomyślała Christina. Jednak mało ją to obchodziło. Prawdę mówiąc, była zdziwiona, że w ogóle cokolwiek istniało na tej dzikiej pustyni. Desert

Palm Resort aspirował do wysokiego poziomu i choć w opinii Christiny nigdy takowego nie osiągnie, nie mogła zaprzeczyć, iż był dość wygodnym hotelem. Oczywiście pomijając lejący się z nieba żar. Ale na to nikt nie mógł nic poradzić.

Kelner podszedł i odsunął fotel Christiny. Martin zrobił to samo z fotelem babci. Christina odniosła wrażenie, że kelner bał się, iż babcia uderzy go laską, gdyby próbował jej pomóc. Rzeczywiście mogła tak zrobić. Elizabeth Mayhew bywała nieprzewidywalna, szczególnie jeśli już uznała kogoś za głupka. A taką opinię miała o każdym, kogo udało się jej zastraszyć.

Christina cicho odchrząknęła. Zastanawiała się, czy kiedyś stanie się do niej podobna. Już teraz jest dość zadziorna i bezkompromisowa. Słyszała o tym od wielu ludzi, między innymi od nauczycieli oraz młodych mężczyzn, którzy dość słabo ją znali. Mężczyźni na ogół nie przepadali za kobietami, które mają własne zdanie. To zaś znaczyło, że prawdopodobnie nigdy z żadnym z nich się nie zwiąże, choć zarówno jej matka, jak i babka zdołały sobie „złapać” mężów.

Nagle przypomniała sobie swój ostatni film. To była opowieść z Dzikiego Zachodu, a główną rolę grał w nim prawdziwy kowboj. W jednej chwili zdołał złapać na lasso i związać dużego wołu, co dla obserwujących było czymś zupełnie niezwykłym. Potrząsnęła głową, kładąc serwetkę na kolanach. Czasami jej myśli wędrowały w tak dziwnych kierunkach.

Gdy ponownie podniosła głowę, zauważyła, że Martin Tafft obserwował ją z żartobliwym uśmiechem na ustach. Jej serce

ponownie podskoczyło. Do diabła, dlaczego organ, który zawsze był jej posłuszny, buntował się akurat teraz? Była zbyt młoda, by cierpieć z powodu dolegliwości kardiologicznych.

- Czy wszystko w porządku, Christino? - spytał producent.

Miał piękne oczy. Brązowe i łagodne, ale z drobnymi, ledwo dostrzegalnymi złotymi cętkami. Z długimi czarnymi rzęsami i delikatnymi, brązowymi brwiami. Nie był olśniewająco przystojny ani w typie amanta filmowego, jak Pablo Orozco, ale Christinie wydawał się interesujący. Znacznie bardziej niż jakikolwiek mężczyzna, którego do tej pory spotkała, na uczelni czy w pracy.

- Wszystko w porządku, dziękuję, Martinie.

- Ech! - warknęła babcia.

Martin i Christina odwrócili się jak na komendę i popatrzyli na starszą panią. Spoglądała wzrokiem drapieżnego ptaka.

- To miejsce jest koszarne. Czuję się, jakbym dniami i nocami smażyła się w piekielnym ogniu. Chciałabym wiedzieć, kiedy ktoś wynajdzie jakiś sposób na ochłodzenie wnętrza.

- Wydaje mi się, że ktoś już nad tym pracuje, babciu - odparła Christina, czując się trochę bezradnie.

- Bzdury!

- No i elektryczne wentylatory chyba trochę pomagają. -W tej chwili Christina wolałaby rozmawiać z kimś z ekipy filmowej i nie musieć słuchać marudzenia swojej babci.

Wiedziała, że z drugiej strony sama jest sobie winna. Babcia przyjechała z nią, ponieważ wnuczka nie mogła liczyć na jakąkolwiek

inną formę ochrony. I choć Christina była bardzo dumna ze swej niezależności i zdolności kierowania własnym życiem, to wiedziała, że kobiety były fizycznie i społecznie słabsze niż mężczyźni. Dobrze było mieć kogoś trzeźwo myślącego po swojej stronie.

Bardzo kochała babcię i doceniała jej dobre chęci. Być może była ona już stara i słaba, ale w kwestii utrzymywania ludzi w ryzach odznaczała się prawdziwym mistrzostwem. Dotyczyło to przede wszystkim mężczyzn. Bardzo nie lubili być upokarzani przez drobne starsze panie. I choć Christina rozumiała poniekąd ich punkt widzenia, to nie ceniła tych, którzy poddawali się bez walki.

Tafft uśmiechnął się, zajmując miejsce naprzeciw babci.

- Przynajmniej ta sala jest dość znośna, pani Mayhew.

Elektryczne wentylatory cały czas wprawiają powietrze w cyrkulację.

- Ale go nie schładzają - wytknęła mu babcia, jakby chciała dać do zrozumienia, iż uważa go za kompletnego głupka.

- To prawda. Może do czasu, kiedy udźwiękowimy film, ktoś wynajdzie urządzenie schładzające powietrze.

- Wątpię - odparła babcia z goryczą.

Christina popatrzyła na Martina ze szczerym zdziwieniem.

- Naprawdę myślisz, że będzie kiedyś film dźwiękowy?

- Oczywiście, że tak. Któregoś dnia jeden z tych wspaniałych umysłów wynajdzie cichą kamerę i sposób na przetwarzanie głosu. Musimy go po prostu słyszeć ponad pracującymi kamerami. Odkąd zacząłem pracę w branży, sprzęt został znacznie udoskonalony. Teraz

kręcimy ujęcia w dużym zbliżeniu. Myślę, że niedaleko nam już do wprowadzenia dźwięku.

Jego słowa wydały się Christinie logiczne. Posłała mu uśmiech pełen uznania.

- Ech - burknęła babcia, co równie dobrze mogło oznaczać aprobatę, jak i kompletny jej brak.

Christina spojrzała na nią z ciekawością. Babcia rzadko poprzestawała na jednym ze swoich „ech”, chyba że brakowało jej już argumentów. Przeniosła wzrok na Martina i stwierdziła, że jego życzliwy uśmiech nie zniknął.

Dobry Boże, przypominał zupełnie jej ojca! Czy Martin Tafft mógł być podobny do Benjamin Armstronga Mayhew, najbardziej idealnego mężczyzny na świecie? Przecież dopiero go poznała i nie mogła jeszcze wiedzieć, czy warto wiązać z nim jakiegokolwiek nadzieje.

Nie wspominając już o fakcie, że nie było teraz na to czasu.

Z drugiej strony czuła jakiś wewnętrzny imperatyw, któremu nie mogła się oprzeć. Odkaszlnęła nerwowo.

- Czytałam już o doświadczeniach z użyciem lodu do schładzania powietrza. Podobno można przechowywać zmrożony lód, używając w tym celu prądu i jakiegoś gazu, przepuszczone przez taki lód powietrze pozostaje zimne przez dłuższy czas.

- Też o tym czytałem - rzekł reżyser.

Przyglądał się menu, czyli zwykłej kartce papieru, na której niewyraźnym pismem wyszczególniono dostępne dania. Christinie

wydawało się, że w ten sposób Desert Palm na siłę próbuje utrzymać jakiś bliżej nieokreślony styl. Musieliby chyba zrobić jednak znacznie więcej, żeby wyrzucić pozytywne wrażenie na Martinie Taffcie.

Nie zauważyła jednak na jego twarzy śladu irytacji. Nie krytykował niczego, choć był bardzo bogatą i ważną osobą.

Interesujące. Szczególnie jeśli porównało się jego zachowanie z zachowaniem Pabla Orozco. Aktor wyglądał tak, jakby szyderstwo na stałe przykleiło się do jego twarzy, a wszystkich miejscowych ludzi uważał za podgatunek.

Szybko skarciła się w duchu. Nie powinna zbyt wiele sobie obiecywać. Martin Tafft na pewno miał okropne wady, które niwelowały wszystkie jego zalety. W końcu każdy mógł stwarzać pozory, przynajmniej w trakcie jedzenia obiadu,

Spojrzała na babcię i szybko zmieniła zdanie. No chyba nie każdy umiał stwarzać takie pozory. Pozostali nie wysilali się aż tak bardzo. W tej chwili starsza pani wpatrywała się w kartę dań z taką miną, jakby została przez kogoś celowo obrażona.

- Na co byś miała ochotę, babciu?

W oczach Taffta dostrzegła wesołe chochliki.

Teraz sama zaczęła się zastanawiać nad swoimi wcześniejszymi spostrzeżeniami. Właściwie dlaczego uznała oczy Martina za łagodne? Czy był to skutek jakiegoś fizjologicznego imperatywu, który kazał jej ciału uznać Martina Taffta za osobę bardziej pociągającą od innych?

Christina, która dobrze znała się na funkcjonowaniu ludzkiego ciała, w tym także na działaniu bodźców seksualnych, zaczęła rozważać tę możliwość całkiem na poważnie. W końcu miała już dwadzieścia jeden lat. Większość kobiet w jej wieku przynajmniej myślała o zamążpójściu, jeśli nie było to już faktem dokonany. Christina zdawała sobie sprawę, że fizjologia wszystkich ssaków jest dość podobna, a instynkty stanowią istotny czynnik determinujący działania człowieka.

Być może jej ciało podpowiadało, iż nadszedł już właściwy moment na znalezienie partnera. I może instynktownie wybrało właśnie Martina Taffta.

Fascynujące. Będzie jeszcze musiała nad tym pomyśleć, Przystudiować bliżej swoją reakcję na osobę Martina. Sprawdzić, czy podlega jakimś rozumowym prawidłom.

Christina była przekonana, że choć jej ciało może dążyć do wypełnienia funkcji podtrzymania gatunku, to umysł posiada władzę zdolną powstrzymać ten wewnętrzny przykaz. Miała swoje cele. Życiowe ambicje. Chciała zostać lekarzem, a jej ciało będzie zachowywało się tak, jak ona mu nakáže.

A co do serca, które sprawiało jej kłopoty za każdym razem, gdy widziała Martina Taffta... cóż, Christina nie była pewna, co to oznacza, ale musiała sobie zaufać. Nie mogła też sobie pozwolić na najmniejszą chwilę nieuwagi. Ma być lekarzem, wszystko inne może poczekać.

Kiedy już uporządkowała myśli, spostrzegła nagle, że Martin i babcia patrzą na nią wyczekująco. Czyżby aż tak ją to wszystko pochłonęło, że nie dosłyszała, o co pytali. Uniosła brwi w zdziwieniu:

- Słucham? - spytała.

Producent, najwyraźniej zaskoczony jej pytaniem, odchylił się lekko do tyłu, nie powiedział jednak nic. Babcia nie była już tak dyskretna.

- Uważaj, dziewczyno. Ten pan spytał właśnie, co zjadłabyś na obiad.

Po czym wskazała palcem na reżysera, tak, by jej wnuczka nie miała wątpliwości, co oznaczało stwierdzenie „ten pan”.

- Ach, tak. - Christina poczuła się trochę głupio.

- Nigdy nie popadasz w takie zamyślenie, dziecko - gderła dalej babcia. - To chyba ta bezsensowna praca w filmie tak zmienia twój charakter.

- Głupstwa - powiedziała Christina, czując, jak oblewa ją zimny pot. - Po prostu myślałam o czymś.

- Ech - odparła babcia. - Jesteś zupełnie zdekoncentrowana, a nigdy przedtem taka nie byłaś. Pilnuj się, dziewczyno.

Christina spojrzała na Martina, a on obdarzył ją czarującym uśmiechem. Zupełnie jakby prosił, by dopuściła go do swych najintymniejszych sekretów. Do diabła, za każdym razem, gdy tak się uśmiechał, jej serce zaczynało bić w przyspieszonym tempie. Niezbyt jej się to podobało. Frywolność była jej obca. Uśmiechnęła się również, mając nadzieję, że zatuszuje w ten sposób swoje zmieszanie.

- No i? - naciskała babcia. - Co chcesz zjeść? Na twoim miejscu unikałabym ryb. Ciekawe, skąd oni w ogóle biorą ryby w tak przeklętym miejscu, jak to.

- Tak - zgodziła się Christina. - Chyba że przysyłają je tu w schłodzonych kontenerach.

- W rzeczy samej - wtrącił Tafft, sprawiając, że obie kobiety spojrzały na niego - właśnie tak to się odbywa. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Teraz takie chłodnie są już montowane w niektórych pociągach towarowych. Więc może ryby tutaj nie są aż takie złe. Tym niemniej sam wezmę chyba coś innego. Nie ma sensu narażać się na zjedzenie czegoś nieświeżego.

Babcia parsknęła tak, jakby w życiu nie słyszała nic bardziej irracjonalnego, Christina spostrzegła, że pełen spokoju uśmiech nie zniknął z ust Martina. Dobry Boże! Oprócz ojca nie spotkała jeszcze mężczyzny, który reagowałby z takim opanowaniem na złościwości Elizabeth Mayhew. Zastanawiała się, jak długo jeszcze wytrzyma, czy też w końcu puszcza mu nerwy tak jak większości osób.

Poza nią samą. Christina często była zirytowana zachowaniem babci, nigdy jednak nie dawała jej tego odczuć. Kiedy starsza pani wiedziała, że wyprowadziła kogoś z równowagi, było po zabawie. Ona wiedziała, że wygrała. Christina podziwiała spokój, z jakim Martin odpierał ataki babci. Trwało to już przecież od dobrych dwudziestu minut, stwierdziła, patrząc na wiszący na przeciwległej ścianie zegar. Wszyscy inni poddawali się zazwyczaj już po kilkusekundowej walce.

- Nie zwracaj uwagi na moją babcię, Martinie. Jej sprawia przyjemność robienie z ludzi głupców.

- Ech - mruknęła babcia, ale jej oczy błyszczały jak dwa czarne paciorki, a Christina wiedziała, że zyskała duży plus u starszej pani.

Tafft popatrzył na panią Mayhew z rozbawieniem, po czym skinął głową.

- Tak mi się właśnie wydawało. Mam wujka, którego być może zechciałaby pani poznać pewnego dnia, pani Mayhew. Razem moglibyście godzinami stroić sobie takie żarty.

Christina zachichotała. Babcia zaś skrzywiła się zdegustowana.

- Niech pan sobie zbytnio nie pozwala, młody człowieku. Bardzo tego nie lubię.

- Nie kłam, babciu - wtrąciła się pośpiesznie Christina. -Bardzo lubisz takich ludzi, zarówno starych, jak i młodych.

- Ech.

W tym samym momencie podszedł kelner. Nadal trzymał się w bezpiecznej odległości od babci i jej laski. Stał tuż za plecami reżysera.

- Czy już się państwo zdecydowali? - spytał bardzo uprzejmym tonem, zarezerwowanym, jak się Christinie zdawało, dla ludzi z branży filmowej.

Martin popatrzył najpierw na babcię, a potem na Christine.

- Co panie sobie życzą?

Nigdy przedtem wzrok żadnego mężczyzny nie wzbudził w Christinie takiego podniecenia. Co takiego ma w sobie Martin Tafft, że zaczynała zachowywać się jak idiotka?

Nie wiedziała. I teraz nie bardzo mogła się nad tym zastanawiać. Przecież siedzieli razem przy stole i za chwilę mieli jeść obiad.

- Wezmę gotowanego kurczaka - powiedziała beznamiętnym, zimnym głosem, który ćwiczyła na specjalne okazje.

- Kurczaka? - parsknęła babcia. - Nie ufałabym tym ludziom także z ich kurczakami. Ja poproszę stek - dodała nonszalancko, oddając kelnerowi menu.

- Ja także poproszę gotowanego kurczaka - powiedział Martin, uśmiechając się. - Jestem pewien, że kucharz wyśmienicie go przyrządzi.

- Kucharz? - szydziła babcia. - To pewnie jakaś stara baba w brudnym fartuchu.

- Ech, tak jest, proszę pana - wymamrotał kelner, najwyraźniej starając się nie zwracać uwagi na sarkazm starszej pani. - Czy życzą sobie państwo coś do picia?

Tafft w zamyśleniu uniósł lewą brew. Nieposłuszne serce Christiny znowu zabiło szybciej.

- Czy napiją się panie wina? Nie wiem, co oferuje Desert Palm Resort, ale jestem pewien, że mają tu coś smacznego.

- Wino? - warknęła babcia. - Ja wolę raczej whiskey z wodą, to na pewno dobrze mi zrobi.

- Jesteś niemożliwa, babciu - wtrąciła Christina. - Co sugerujesz
- dodała, zwracając się do Martina: - Nie jestem wybitną znawczynią
win.

Reżyser tylko się uśmiechnął.

- Ja też nie. Ale może spróbujemy białego wina. Chyba najlepiej
pasuje do kurczaka. Czy macie białe wino leżakujące w piwnicy? -
spytał kelnera.

- Ech, tak, proszę pana. - Chłopak z niepokojem obserwował
panią Mayhew, teraz jednak musiał odpowiedzieć na pytanie Martina.
Zaraz jednak pożałował chwili nieuwagi. Starsza pani pochyliła się
nad stołem i pchnęła go końcem laski.

Kelner podskoczył z cichym jękiem.

- Nie musisz krzyczeć, młody człowieku. Zamówiłam whiskey z
wodą. Czy słyszałeś, co powiedziałam?

- Tak, proszę pani - wymamrotał chłopak. - Oczywiście, proszę
pani. Zaraz podam.

Elizabeth Mayhew wygodnie usadowiła się na krześle.

Najwyraźniej była bardzo zadowolona, że ponownie udało jej się
kogoś onieśmielić i wpędzić w zakłopotanie. Christina dobrze
wiedziała, że babcia byłaby zawiedziona, gdyby kelner, tak jak
Martin, okazał się niewrażliwy na jej złośliwości. Z pewnością
odczuwała satysfakcję, że udało się jej przynajmniej z jednym z nich.
Czasami Christina zastanawiała się, jak babcia radzi sobie z tymi
wszystkimi dziwacznymi rzeczami, które robi. Któregoś dnia ktoś po
prostu ją udusi i będzie miała za swoje.

Tafft przez chwilę popatrzył na babcię, a potem przeniósł wzrok na wnuczkę.

- Czy ona zawsze się tak zachowuje? - słowa te wypowiedział z uśmiechem i na tyle głośno, by starsza pani wyraźnie je usłyszała, Christina wyczuła jednak, że jest tym szczerze zainteresowany.

- Och, tak - odparła, kiwając głową. - Czasami nawet jeszcze gorzej.

- Jak śmiesz mówić o mnie tak, jakby mnie tu w ogóle nie było, dziewczyno. I ty też - dodała babcia, wskazując na Martina kościstym palcem. - Przyjechałam z Christina na te idiotyczne zdjęcia, bo nie zamierzam pozwolić, by ktokolwiek ją wykorzystał. Naczytałam się o Waszej wątpliwej moralności. Ale nie będziecie mieli okazji, by zdeprawować moją wnuczkę, i lepiej dobrze sobie to zapamiętaj.

- Zdeprawować ją? - Producent zamrugał oczami ze zdziwieniem. - Dlaczego ktokolwiek miałby ją deprawować?

- Och, daj już spokój - rzekła babcia tak lekceważącym tonem, na jaki tylko było ją stać. - Czytam gazety... to dlatego nie dalej jak wczoraj jeszcze jedna młoda i głupia kobieta rzuciła się z dachu domu w Los Angeles. Jesteście gniazdem żmij, ot co. Gdybyście nie płacili tak dobrze, nigdy nie pozwoliłabym Christinie zbliżyć się do was choćby na dziesięć mil.

- Och! - Martin wyglądał na poruszonego.

Christina doskonale go rozumiała. Przemówienia babci były w stanie zaszokować każdego.

-Jestem pewna, babciu, że pan Tafft nie zalicza się do grupy niemoralnych przedstawicieli kinematografii - powiedziała Christina.

- Zawsze słyszałam o nim wyłącznie pozytywne rzeczy - dodała, a potem uśmiechnęła się do reżysera, chcąc choć trochę poprawić mu humor.

- Ech, nie wierzyłabym ani jednemu słowu kogoś z filmu, szczególnie jeśli to dotyczy kogoś innego z tej branży. To wszystko podle gady.

- Na Boga! - wymamrotał Tafft. - Nie wiedziałem, że mamy aż tak fatalną opinię.

Wyglądał na poważnie zmartwionego, a Christina zastanawiała się, co jest tego przyczyną. W końcu cały świat wiedział, jak bardzo zdemoralizowani bywają aktorzy.

-Nie próbuj być zabawny, mój drogi - powiedziała babcia. - I nie próbuj też mnie rozśmieszyć. Dobrze wiem, co mówię. Mam oczy. Widzę, co się dzieje, gdy ekipa wyjeżdża na zdjęcia. Widziałam to już wiele razy i pewnie jeszcze wiele razy zobaczę. Ale nigdy nie będzie tam Christiny. To dlatego jestem tutaj i dlatego pilnuję mojej wnuczki. A ty lepiej sobie to zapamiętaj! - Starsza pani ponownie wyciągnęła kościsty palec w jego kierunku.

- Chyba nie ma innego wyjścia - wymamrotała pod nosem Christina.

- Rzeczywiście, chyba nie - zgodził się Martin. - Doceniam fakt, że tak bardzo dba pani o wnuczkę - dodał i uśmiechnął się do

Christiny. - I życzyłbym sobie, by jak najwięcej młodych dziewczyn miało tak troskliwe rodziny.

Babcia popatrzyła na niego przez chwilę, po czym powiedziała tylko:

- Ech!

Christina wyczuła szczerłość w głosie Martina. Bardzo jej tym imponował.

RS

Ekipa scenografów, która pod kierownictwem George'a Petersa miała zbudować plan Egipskiej idylli, przybyła następnego ranka. Podobnie jak wszystkie niezbędne materiały oraz wielbłądy.

Tafft ucieszył się na widok George'a. Darzył go wyjątkową sympatią. Był też zadowolony z materiałów do budowy planu. Mniej z wielbłądów.

Z niechęcią popatrzył na szóstkę zwierząt. One również spojrzały na niego i to chyba nie mniej zde gustowanym wzrokiem. Z własnych dziecięcych doświadczeń, których Martin miał nie zapomnieć do końca życia, wiedział, że wielbłądy nie zaliczały się do zbyt posłusznych zwierząt. I to niezależnie od rodzaju. Wszystkie miały bardzo duży temperament.

- To nie są właściwe sztuki - powiedział smętnie.

Tęgi mężczyzna, który przywiózł zwierzęta do Indio z Cyrku Dzikich Zwierząt Clyde'a Beattiego w El Monte, splunął pod nogi.

- Te sztuki mi załadowano. Nie znam się na wielbłądach. Jedno ze zwierząt spojrzało na nich lekceważąco. Martin wiedział, że to zapowiada coś znacznie gorszego, i odsunął się na bezpieczną odległość. Kierowca, który najwyraźniej wiedział jednak co nieco o wielbłądach, dołączył do reżysera i ponownie splunął.

- Miały mieć jasne umaszczenie - rzucił Tafft ze złością.

Przeczesał palcami włosy, po czym zaczął okręcać na palcu kosmyk.

Robił tak zawsze, gdy był zdenerwowany. - Wyraźnie mówiłem panu Beattiemu, by przysłał jasne wielbłądy. Kierowca skrzywił się.

- Nic nie wiem ani o jasnych, ani o ciemnych czy rudych wielbłądach. To są te, które załadowano mi na samochód.

Sprawy nie wyglądały dobrze. Nie zdążyli jeszcze zacząć pracy przy filmie, a już piętrzyły się trudności. Martin zazwyczaj nie był przesądny, ale miał jakieś dziwne przeczucia, odkąd przybyli do Indio. Wielbłądy też były chyba złą wróżbą, szczególnie że Clyde Beattie nigdy przedtem go nie zawiódł.

Wymienili z kierowcą jeszcze kilka uwag. Mężczyzna upierał się, że nie odpowiada za jakość powierzonego mu ładunku. Jeśli nastąpiła pomyłka, to na pewno nie z jego winy i on nie ma obowiązku jej naprawiać. Tymczasem producent twierdził, że wielbłądy powinno się ponownie załadować na ciężarówkę i odwieźć do El Monte, a potem przywieźć jasne sztuki.

Kierowca oponował. A Tafft coraz bardziej naciskał. Zazwyczaj był wyjątkowo opanowany i nie pozwalał, by tego typu rzeczy wyprowadzały go z równowagi. Swą obecną nerwowość złożył na karb niezbyt dobrej atmosfery panującej od samego początku wokół Egipskiej idylli. Kiedy kierowca uparcie obstawał przy swoim, skonfundowany Martin postanowił się wycofać.

Gdy stał tak kompletnie zagubiony, na horyzoncie pojawiła się Christina Mayhew i jej ekscentryczna babcia. Świetnie. Tego mu jeszcze tylko brakowało: starcia z drobną, złośliwą staruszką. Z najwyższym trudem zmusił się do uśmiechu.

- Dzień dobry, Martinie - przywitała się wesoło Christina.

Dobry? Niestety, chyba tak nie jest. Mimo wszystko był dżentelmenem, odpowiedział więc uprzejmie:

- Dzień dobry, Christino. Pani Mayhew - dodał, skinąwszy lekko głową w kierunku starszej pani.

- Ech - odparła babcia, co w przekonaniu Taffta było jakimś rodzajem przekleństwa.

Już gotował się, by ponownie podjąć spór z dostawcą wielbłądów, kiedy Christina wyrwała go z zamyślenia.

- Chyba przysłali ci nie te wielbłądy.

Martin spojrzał na nią, zastanawiając się, czy chciała okazać się zabawna.

- Tak - odparł. - Właśnie tak się stało.

- Cóż - powiedział kierowca, puszczając się przed aktorką, która także zdawała się nie zauważać napiętej atmosfery - to nie moja wina. Przywiozłem, co mi załadowano.

- Oczywiście - odparła Christina z czarującym uśmiechem. - Wierzę, że pan Tafft nie ma do pana żadnych pretensji o tę pomyłkę. Ale egipskie wielbłądy mają jaśniejsze umaszczenie, a akcja filmu rozgrywa się w Egipcie, więc sam pan rozumie...

Kierowca głośno przełknął ślinę.

- Cóż... - Zmarszczył brwi i najwyraźniej usilnie nad czymś myślał. Martin miał wrażenie, że za chwilę usłyszą skrzypienie jego zwojów mózgowych. - A kto będzie o tym wiedział oprócz pani i jego? - spytał, wskazując kciukiem na producenta.

Christina uniosła brwi i uśmiechnęła się. Babcia Mayhew uznała, że to dobry moment, by się wtrącić.

- Przecież to nie ma żadnego znaczenia - zwróciła się do Taffta, kompletnie ignorując kierowcę. - Nikt, kto płaci dużo pieniędzy, by zobaczyć tak idiotyczny film, nie odróżnia nawet Egiptu od Etiopii. Przecież to banda głupków i kretynów.

Martin zdębiał. Wiedział, że nie powinien przywiązywać wagi do tego, co mówi pani Mayhew, gdyż ona celowo wyprowadzała ludzi z równowagi. Jednak bolało go, gdy ktoś robił lekceważące uwagi na temat filmu, czyli czegoś, co kochał najbardziej na świecie.

- Babciu - odezwała się Christina, zanim on zdołał wymyślić jakąś stosowną odpowiedź - Martin pracuje w branży filmowej, ponieważ kocha tę formę sztuki. Nie ma w tym nic złego, a ty nie powinnaś odzywać się w ten sposób.

- Bzdury - wymamrotała staruszka.

Martin przełknął gorzkie słowa, które zamierzał wypowiedzieć, i spojrzał pytająco na Christine. Uśmiechnęła się tak przyjaźnie, że aż ugięły się pod nim kolana.

- Cóż, to i tak nie rozwiązuje żadnego z naszych problemów, prawda? - spytała słodko.

- Nie zamierzam wieźć wielbłądów z powrotem do Beattiego - oświadczył kierowca. - Nie taka była umowa. Teraz muszę zabrać dwa słonie z San Berdoon i dostarczyć je do El Monte. Nie mam miejsca na wielbłądy.

Tafft zmarszczył brwi i wpatrując się w mężczyznę, usiłował wymyślić jakiś sposób na uporządkowanie tego całego bałaganu, kiedy poczuł dłoń Christiny na włosach. Mało brakowało, a podskoczyłby w miejscu. Jej dotyk był niezwykle delikatny i subtelny, sprawił jednak, iż przebiegł po nim rozkoszny dreszcz.

- Proszę cię, Martinie - rzekła, a jej głos był czuły - nie zawracaj sobie głowy wielbłędami właśnie teraz. Może można by je jakoś przefarbować.

- Ech - wtrąciła się babcia. - Mówiłam wam, że to nie ma żadnego znaczenia.

Christina wzruszyła ramionami i z lekkim uśmiechem powiedziała:

- Wiesz co, a może ona ma rację. Chyba niezbyt wielu ludzi zdaje sobie sprawę, że egipskie wielbłądy mają jasne umaszczenie. A te zwierzaki - dodała, wskazując na najbliższego stojącego wielbłąda, który miał wyraźnie obrażoną minę - będą rejestrowane na czarno-białym filmie, więc różnica nie będzie aż tak bardzo widoczna.

Z jakiegoś powodu cała złość i frustracja Martina zniknęły bez śladu. Pomyślał, że to bardzo dziwne zjawisko, ale kiedy ręka Christiny dotknęła jego dłoni, poczuł, jak uchodzi z niego wszelkie napięcie. Popatrzył na dziewczynę i otworzył usta, by jej o tym powiedzieć, szybko jednak zdał sobie sprawę, że byłoby to głupie z jego strony, i w ostatniej chwili zdołał się powstrzymać. Odwrócił się do kierowcy.

- Wydaje mi się, że pani Mayhew może mieć tutaj rację.

Mężczyzna nie odrywał oczu od Christiny, jednak nie dlatego, by zgadzał się z jej opinią na temat wielbłądów. Wyglądał, jakby chciał ją schrupać w całości.

Tafft kontynuował, dobrze wiedząc, że kierowca nie posunie się dalej przynajmniej tak długo, jak długo w pobliżu kręciła się uzbrojona w laskę babcia dziewczyny.

- W takim razie przyjmę te zwierzęta, a potem zobaczymy, jak wypadają na filmie.

Ruchem ręki dał znak czterem mężczyznom, którzy przytrzymywali wielbłądy za cugle.

- Możecie zaprowadzić je do zagrody. A kiedy obejrzymy je na taśmie, zdecydujemy, co dalej z nimi zrobić.

Mężczyźni ci byli treserami zwierząt i często współpracowali z Peerless Studio. Wytwórnia ciągle potrzebowała koni i bydła do scen w filmach kowbojskich, nie pierwszy też raz wypożyczała wielbłądy. Film grozy, który Martin kręcił w zeszłym roku, wymagał użycia nietoperzy. Byłby szczęśliwy, gdyby umaszczenie wielbłądów okazało się jedynym problemem w tym filmie.

- Jeśli zdjęcia dobrze wypadną, to je zatrzymamy - powiedział, zwracając się do kierowcy. - Jeśli nie, skontaktujemy się z panem Beattiem.

Kierowca z trudem oderwał wzrok od Christiny.

- Dobrze, dobrze — wymamrotał w stronę producenta. -Jadę teraz odebrać słonie. Proszę jeszcze podpisać tutaj.

Z kieszeni koszuli wyjął pomięty dowód odbioru i wręczył Tafftowi wraz z obgryzionym ołówkiem. Martin rozwinął papier i przeczytał go ze zmarszczonymi brwiami.

- Podpiszę, ale zrobię tu uwagę, tak, by pan Beattie zdawał sobie sprawę, że tym razem nie jestem w pełni usatysfakcjonowany.

- Jeżeli to ma pana uszczęśliwić - odburknął kierowca i ponownie wbił wzrok w Christine.

To zainteresowanie jej wnuczką najwyraźniej nie spodobało się pani Mayhew. Bez najmniejszego ostrzeżenia podniosła laskę i wbiła jej koniec w brzuch dostawcy.

- Natychmiast przestań się na nią gapić!

- Babciu... - Christina nie była zdegustowana zachowaniem starszej pani, zdawała się jednak lekko zmieszana.

- Nie pozwolę, by jakieś brudasy gapiły się na moją wnuczkę - oświadczyła babcia, całkowicie ignorując Christine. - Lepiej to sobie zapamiętaj.

Kierowca ze zdziwieniem popatrzył na staruszkę.

- Co się pani stało? Jest pani szalona czy co?

Babcia ponownie dźgnęła go laską, a mężczyzna złapał się za żołądek i krzyknął:

- Ej! Proszę przestać!

- Przestań gapić się na moją wnuczkę, ty brutalu! - Elizabeth Mayhew pomachała mu laską przed nosem, czekając, aż mężczyzna się wycofa. Niestety kierowca nie obejrzał się za siebie i wpadł na

stojącego najbliżej nich wielbłąda. Zwierzę popchnęło go pyskiem, zrywając mu przy okazji kapelusz z głowy.

- Ej! - ponownie wrzasnął kierowca.

Tafft, który w tym czasie sporządzał notatkę do Clyde'a Beattiego, podniósł wzrok i ujrzał Christine z twarzą wykrzywioną grymasem. Wyglądała na zrezygnowaną. Ale z jakiegoś powodu jej widok czynił Martina szczęśliwym. Sprawiała wrażenie, jakby całe zajście uznawała za komedię, z której można się pośmiać albo którą trzeba przeczekać. Wedle gustu.

Podobała mu się jej postawa i postanowił jakoś jej to okazać. Chichocząc, podszedł do leżącego na ziemi dostawcy i wyciągnął dłoń, aby pomóc mu wstać.

- Mam nadzieję, że ma pan zapasowy kapelusz. Bo ten, który nosił pan do tej pory, najwyraźniej bardzo przypadł zwierzakowi do gustu.

Kierowca podniósł się z ziemi. Twarz miał czerwoną ze złości.

- Ta stara kobieta uderzyła mnie laską! - wrzasnął z oburzeniem.

- Do diabła, uderzyła mnie!

- Cóż, wydaje mi się, że wyolbrzymia pan sprawę - powiedział łagodnie Martin. - Pani Mayhew po prostu dba o swoją wnuczkę.

- Do diabła, masz zupełną rację - powiedziała dumnie babcia.

Christina jedynie odkaszlnęła i splotła przed sobą dłonie.

Każda inna kobieta prezentowałaby się w takiej pozie niewinnie i skromnie, ona jednak wyglądała raczej na rozbawioną.

Martin, któremu dziewczyna zaczynała się coraz bardziej podobać, uśmiechnął się, po czym ponownie zwrócił do kierowcy:

- Mam nadzieję, że nie będzie pan się zbyt chwalił tym zdarzeniem. Chyba nie chciałby pan, by się rozniosło, że starsza pani pogoniła pana za pomocą swojej laski i wielbłąda.

Dostawca otrzepał się z kurzu, po czym sięgnął po swój kapelusz, który zwisał smętnie z wielbłądziego pyska. Zwierzę powoli żuło rondo, gdy mężczyzna pociągnął za nakrycie głowy, wielbłąd uczynił to samo. Zanosilo się na remis.

Tafft czuł, że jego oczy same odwracają się w kierunku Christiny, postanowił więc im tego nie utrudniać. Ich spojrzenia skrzyżowały się zaledwie na kilka sekund, lecz na Martinie zrobiło to ogromne wrażenie. Dziewczyna miała figlarny wyraz twarzy, na jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Martin wyczuwał w niej poczucie humoru, determinację i wysoką inteligencję.

To było zadziwiające. Nigdy nie doświadczał takich fizycznych i psychicznych doznań w obecności innej osoby.

W końcu zdołał oderwać od niej wzrok. Zrobił to z najwyższą niechęcią.

Jego reagowanie na osobę Christiny trochę go niepokoiło, choć w przyjemny sposób. Będzie musiał się jeszcze nad tym zastanowić, kiedy zdoła wygospodarować trochę czasu dla siebie. Teraz musiał się pozbyć tego zabawnego dostawcy wielbłądów, który właśnie zdołał wydobyć pomięty kapelusz z pyska złośliwego zwierzaka.

- Oto dowód odbioru. Napisałem kilka słów do pana Beattiego, ale byłbym wdzięczny gdyby sam pan mu opowiedział, co się tutaj stało.

Kierowca wziął papier z rąk reżysera. Nie wyglądał na kogoś, kto chciałby czymkolwiek mu się przysłużyć. Podszedł do ciężarówki, energicznie zapalił silnik, po czym wskoczył do szoferki i odjechał, zapewne po swoje słonie, nie powiedziawszy ani słowa.

- Wątpię, by pan Beattie otrzymał twoją wiadomość, Martinie - mruknęła Christina, opędzając się od wznieconego przez ciężarówkę kurzu.

Producent również otrzepał swe ubranie i odkaszlnął nerwowo.

- Chyba masz rację.

- Ten facet to palant - oświadczyła pani Mayhew. Tym razem laska była już na swoim miejscu.

Tafft spojrzał na broń starszej pani.

- Czy kiedykolwiek używa jej pani do podpierania się, pani Mayhew? Czy nosi ją pani po prostu po to, by mieć czym tłuc ludzi?

Christina popatrzyła na niego ze zdziwieniem, które szybko przeszło w nieukrywaną aprobatę, po czym lekko się uśmiechnęła.

- Właśnie, babciu, powiedz panu Tafftowi, dlaczego chodzisz o lasce.

- Chodzę o lasce, ponieważ mim lumbago, wścibski młody człowieku - odburknęła staruszka.

Ale Martin mógłby przysiąc, że dostrzegł w jej oczach dzikie błyski.

- Lumbago, tak? Mam nadzieję, że jeśli kiedykolwiek dostanę lumbago, to zachowam taką sprawność jak pani.

Tym razem starsza pani zachichotała. Martin nie wierzył własnym uszom. Gdy odwrócił się do Christiny, ona obdarzyła go tak ciepłym i czułym spojrzeniem, że stał przez chwilę zupełnie rozkojarzony. To, jak reagował na pannę Mayhew, było zupełnie wyjątkowe. Nie był pewien, czy to cokolwiek znaczy, czy jest to tylko efekt przepracowania.

Treserzy zwierząt zajęli się odprowadzaniem wielbłądów.

- Gdzie będą mieszkały?

Tafft stał zamyślony, jednak pytanie Christiny sprowadziło go z powrotem na ziemię.

- Gdzie? Och, zbudowaliśmy coś w rodzaju stajni na tyłach hotelu. Są całkiem porządne. Jeśli Desert Palm Resort zdecyduje się kiedykolwiek zaoferować swoim gościom konie, to z powodzeniem będą je mogli tam umieścić.

Piękne brwi zmarszczyły się nad równie pięknymi oczami.

- Och, to miło ze strony Peerless Studio. A czy dostaliście chociaż jakiś upust od hotelu za to, że zbudowaliście im stajnie?

Żaden aktor nie zadawał mu nigdy tak wnikliwych pytań. Martin był pod wrażeniem. Oprócz Brendy Fitzpatrick, która miała dość szczególną rodzinną sytuację, większość aktorów obchodziły jedynie ich własna kariera i wygląd. Martin musiał zupełnie przestawić swój tok myślenia, by odpowiedzieć na zadane pytanie. Uważał przy tym, by nie zanudzić swej rozmówczyni zbyt długimi wyjaśnieniami.

Christina zadziwiała go coraz bardziej. Nie tylko dalej patrzyła na niego z zainteresowaniem, oczekując kompletnych wyjaśnień, ale potrafiła słuchać. Rzeczywiście ją to ciekawi, pomyślał.

- Tak, faktycznie, zrobiliśmy całkiem dobry interes z Desert Palm Resort. Hotel jest nowy, jak się już pewnie zorientowałaś, a jednym z powodów, dla których go tu zbudowano, jest fakt, że w okolicy można hodować palmy daktylowe. Właściciele hotelu obsadzili nimi kilka hektarów. A potem stwierdzili, że można by tu przyciągnąć wczasowiczów, reklamując okolicę jako pustynną oazę. Na Wschodnim Wybrzeżu rekomenduje się to miejsce jako doskonałe na leczenie chorób płuc.

- Aha - odezwała się Christina. - To sprytne z ich strony. Jej wzrok powędrował w kierunku wielbłądów.

- Wiesz, Martinie, mogliby zarobić jeszcze więcej pieniędzy, gdyby oferowali przejażdżki na wielbłądach.

Reżyser spojrzał na nią, mrużąc oczy. Na Boga, ona wcale nie żartowała. Szybko odchrząknął.

- Hmm, tak, ja i właściciel hotelu dyskutowaliśmy długo na różne tematy. Obydwaj mamy nadzieję zarobić sporo pieniędzy na tym filmie.

Uśmiechnął się, chcąc dać jej do zrozumienia, że w jego słowach nie było ani cienia ironii czy lekceważenia.

Pani Mayhew parsknęła. Christina spojrzała na nią z ukosa.

- Myślę, że oni obaj są bardzo sprytni, babciu. W końcu dlaczego tylko jedna strona miałaby czerpać profity z całego przedsięwzięcia?

-Ech.

W tym samym momencie cała trójka usłyszała zbliżające się kroki. To był George Peters, wesoły, młody mężczyzna i najbardziej utalentowany scenograf, jakiego Tafft kiedykolwiek spotkał. George bardzo się zmienił, odkąd parę lat temu pojawił się na Zachodnim Wybrzeżu. W 1909 roku, gdy Martin zobaczył go po raz pierwszy, Peters wyleciał właśnie z college'u. Nie mówiąc nic swojej rodzinie, wsiadł w pociąg i przyjechał do Los Angeles z silnym postanowieniem zrobienia kariery w branży filmowej. Jego najbliżsi byli oburzeni. Martin jednak był dumny, że odkrył w tym młodym człowieku tak wielką artystyczną wrażliwość.

George bardzo rozwinął się zawodowo w ciągu tych lat, podczas których współpracował z Peerless Studio. Teraz był błyskotliwym, gustownie ubranym filmowcem. Miał na sobie letnie spodnie, sportową marynarkę i białą koszulę oraz niedbale zawiązany pod szyją krawat w kropki. Tafft nie mógł powstrzymać uśmiechu na jego widok. Pomachał do Petersa, a on odwzajemnił ten gest.

- Jak tam, George?

Babcia skrzywiła się, popatrzyła z odrazą na młodego człowieka, po czym parsknęła:

- A to kto?

- Ktoś o imieniu George - odparła Christina łagodnym tonem.

Martin popatrzył na obie kobiety. Nie był w stanie stwierdzić, która z nich coś teraz odgrywa. Pani Mayhew wyglądała tak, jakby zdecydowała się wcielić w postać zgorzkniałej staruszki. Christina zaś zachowywała się tak, jakby cała jej słodycz była fałszywa i na dodatek okraszona dużą dawką ironii. Martin potrząsnął głową. Może niepotrzebnie oceniał wszystkich i wszystko pod kątem ról i aktorstwa.

- George Peters - przedstawił przybysza. - Jest szefem scenarzystów.

- Ach, to ten George Peters - mruknęła Christina.

- Ech - powiedziała tylko babcia.

- Cześć, Martin - przywitał się z nim scenograf, po czym odwrócił się do pań.

Miał chłopięcy, czarujący uśmiech. Tafft darzył go wielką sympatią. Jednak kiedy zobaczył jego wzrok utkwiony w Christinie, poczuł nagłą ochotę, by dać George'owi w zęby.

Dobry Boże, co się z nim działo? Natychmiast przywołał się do porządku.

- Pani Mayhew, panno Mayhew, pozwólcie, że przedstawię wam naszego najlepszego scenografa, George'a Petersa.

- Witam panie. - Mężczyzna skłonił się nisko. - Bardzo mi miło panie poznać.

- Jak się masz, George. Proszę, mów mi Christina. Martin pomyślał, że nie miałby nic przeciw codziennemu oglądaniu

uśmiechów panny Mayhew. Jeden z nich wystarczył, by zaklęciem zamienić mężczyznę na kilka godzin, jeśli nie na cały dzień.

- Młody człowieku - burknęła babcia, wyciągając w kierunku George'a kościstą dłoń.

Ten bez chwili wahania ujął jej rękę i złożył na niej pocałunek. Nie wzdrygnął się nawet przy tym, co sprawiło, że Martin pomyślał o rodzinie scenografa. Znał Colina, brata George'a, który kilka lat temu ożenił się z Brendą Fitzpatrick. Był to wyjątkowo marudny i odrażający typ. Być może George był przyzwyczajony do tego typu ludzi.

Szybko porzucił te spekulacje.

- Czy skończyłeś już prace nad scenografią, George?

- Dlatego właśnie tu przyszedłem. - Peters z trudem oderwał wzrok od Christiny. Najwyraźniej wywierała na mężczyznę niesamowity wpływ. Taftt nie był pewien, czy mu się to podoba.

- Chciałbym, żebyś spojrział na to, co zrobiłem, i powiedział mi, czy chcesz jakichś zmian, zanim zaczniemy składać to wszystko do kupy.

- Dobrze. Już idę.

- Czy ja też mogę z wami pójść?

To pytanie bardzo zdziwiło Martina. Nie był przyzwyczajony, by aktorzy interesowali się scenografią. Tak długo, jak oni sami dobrze wypadali na ekranie, nie przywiązywali wagi do tego, co działo się dookoła.

- Oczywiście - odparł George, zanim producent zdążył cokolwiek powiedzieć. - Chodź z nami. - I zaraz szybko dodał: - Naturalnie dotyczy to obydwu pań.

- Bardzo ci dziękuję, George.

Christina tak pięknie uśmiechnęła się do Petersa, że Martin poczuł ścisk żołądka. Jeśli tych dwoje dalej będzie się tak zachowywać, on z pewnością tego nie zniesie. Patrząc na panią Mayhew, zastanawiał się, dlaczego staruszka nie pogoniła jeszcze scenografa swoją cholerną laską.

- Ja też pójdę - powiedziała kwaśno. - Chcę zobaczyć, gdzie moja wnuczka będzie uganiać się na golasa.

- Babciu, przestań. - Christina przewróciła oczami.

- Dobry Boże, pani Mayhew! Ona wcale nie będzie naga. - Martin był przerażony.

George zarumienił się.

- Ona tylko wykorzystuje okazję, żeby was zaszokować - wymamrotała Christina takim tonem, jakby tym razem i ona sama dała się babci zaskoczyć.

- Ech, ech, ech - powiedziała tylko pani Mayhew. Martinowi nie było wcale do śmiechu.

Jeśli o to chodziło, Christina również nie była zbyt rozbawiona. Dawno już nauczyła się nie reagować na prowokacje babci, gdyż to tylko jeszcze bardziej podniecało starszą panią. Im większe ludzie okazywali oburzenie, tym ona dalej posuwała się w swoich ekstrawagancjach. Była starą, złośliwą kobietą, ale Christina kochała

ją mimo to, choć często też życzyłaby sobie, by babcia nie zabierała głosu w każdej kwestii.

Peters otworzył drzwi i przepuścił panie przodem. Christina uśmiechnęła się do niego. Wydawał się jej bardzo miły. Pogodny i pełen zapału do, w jego mniemaniu, fascynującej pracy. Osobiście wolała dyskretną elegancję Martina niż modne stroje George'a, rozumiała jednak, że młody człowiek łatwo mógł dać zwieść się pozorom i starać się zbudować swą pozycję w branży, wykorzystując do tego także wygląd zewnętrzny.

Bardzo była zaskoczona, kiedy odwróciwszy się, odkryła, że reżyser przypatruje się jej ze zmarszczonymi brwiami. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem, a on wyglądał na bardzo tym zdziwionego.

- Czy coś się stało, Martinie?

Miała nadzieję, że to nie z powodu okropnego zachowania jej babci. Wydawało się jej, że producent jest bardziej opanowany niż inni, i byłaby rozczarowana, gdyby okazało się inaczej.

- Czy coś się stało? - powtórzył Tafft, mrugając oczami, i ponownie zaczął okręcać kosmyk włosów wokół palca. -Ech, nie. Wszystko w porządku. Dlaczego pytasz?

Jakie to fascynujące. Pewnie owija kosmyk za każdym razem, gdy coś go martwi. Christina miała ochotę podejść do niego, wziąć go za rękę i ukoić jego nerwy.

- Wydawało mi się, że marszczyłeś brwi - odparła. Nie wspominała mu już o włosach. Mógł się okazać czuły na tym punkcie,

choć Christina nie bardzo mogła domyśleć się dlaczego. Ale przecież każdy miał swoje wrażliwe miejsca. Ona też pewnie jakieś miała, choć nie zdawała sobie sprawy z ich istnienia, za to bardzo dobrze wiedziała, których kwestii należało unikać w rozmowie z babcią.

- Och - odparł Martin. - To nie z twojego powodu. Posłał George'owi miazdzące spojrzenie, co najwyraźniej zaszokowało scenografa, a wtedy Christina zaczęła się zastanawiać, czy i ona nie zrobiła czegoś złego. Zupełnie nie miała pojęcia, o co mogło chodzić.

Hmm. Cała ta sytuacja była co najmniej intrygująca. Christina, która hołdowała przekonaniu, że lekarz powinien rozpatrywać dolegliwości pacjenta nie tylko z fizycznego, lecz także z psychologicznego punktu widzenia, z zaangażowaniem zgłębiała wszystkie ludzkie zachowania i reakcje.

Pozwoliła, by panowie poszli przodem, i patrzyła, jak tych dwóch mężczyzn odnosi się do siebie. Z tego, co do tej pory usłyszała na temat scenografa z ust Martina, wywnioskowała, że reżyser nie tylko doceniał Petersa, lecz wręcz go podziwiał, a przy tym bardzo lubił. Każdy, z kim rozmawiała na temat Martina Taffta, uznawał go za najlepszego w branży. Poza tym Martin wydawał się ucieszony widokiem George'a.

Coś zatem musiało się zdarzyć w ciągu ostatnich kilku minut. Christina usiłowała przypomnieć sobie wszystko po kolei, na nic się to jednak nie zdało. Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to to, że chyba wpadła George'owi w oko.

Popatrzyła na Taffta, a potem przeniosła wzrok na Petersa. Teraz rozmawiali zupełnie swobodnie. Być może pomyliła się co do chwilowej wrogości Martina wobec młodego scenografa.

George odwrócił się i uśmiechnął do niej. Ona także się uśmiechnęła, a Martin natychmiast spochmurniał.

Na Boga, to było bardzo dziwne. Christina zrozumiałaby, gdyby producent wściekał się na babcię. Ona już bardziej zasługiwała na takie groźne spojrzenia.

A może Martin Tafft był po prostu zazdrosny o George'a? Christina tak już przywykła do pełnych pożądania męskich spojrzeń, że prawie nie zwracała na nie uwagi. Scenograf zaś tak naprawdę nie patrzył na nią z pożądaniem, tylko raczej z podziwem. Nie było w tym nic złego. A ona uśmiechnęła się do niego, bo chciała być miła. Nie, Martin chyba nie jest zazdrosny o George'a. A jeśli?

Christina zganiła się w duchu. Oczywiście, że nie był zazdrosny. Przecież dopiero się poznali, aż do dzisiejszego ranka nigdy wcześniej nie spotkała George'a Petersa. To było jakieś dziesięć minut temu. Martin Tafft w żaden sposób nie mógł być zazdrosny o scenografa.

Może uwagi babci na temat jej dobrego prowadzenia się wprawiły reżysera w zakłopotanie. Christina spojrzała z ukosa na starszą panią. Jej komentarze mogły zmieszać każdego i zazwyczaj tak właśnie się działo. Może w tym tkwi sedno sprawy. A może Martin źle przyjął uwagi babci na temat rozbieranej sceny? To było faktycznie złośliwe stwierdzenie, nawet jak na babcię Mayhew.

Nie, to nie prowadziło do niczego. Po kilkuminutowej analizie sytuacji Christina postanowiła dać sobie spokój. Jeśli Martin dalej będzie zachowywał się tak dziwnie, to jeszcze się nad tym zastanowi. Teraz chciała po prostu obejrzeć scenografię.

Peters rozwinął na podłodze hotelowego hallu płachtę papieru. Popatrzył na reżysera i uśmiechnął się.

- Ma sześć stóp długości. A tutaj nie ma chyba aż tak długiego stołu.

- W porządku, George - odparł Tafft, klękając obok planów.

Christina również usiadła na podłodze. Babcia parsknęła

z irytacją:

- Sama przyciągnę sobie fotel.

Jej ton nie mógł budzić żadnych wątpliwości. Najwyraźniej dawała im do zrozumienia, że uważa całą trójkę za jakieś potwory, które zapomniawszy o wygodzie starszej kobiety, bez słowa zabrały się do pracy.

Peters spojrzał na babcię tak, jakby zupełnie nie rozumiał powodów jej rozdrażnienia. Christine bardzo to rozbawiło. Scenograf był jeszcze takim młodym i niedoświadczonym mężczyzną. Co prawda dającym się lubić, jednak nie tak dojrzałym, jak o sobie myślał.

Martin poderwał się na równe nogi.

- Przepraszam, pani Mayhew. Pozwoli pani, że przystawię dla pani fotel. Tak mnie zainteresowały plany George'a, że nie myślałem już o niczym więcej. Proszę mi wybaczyć.

Babcia tylko prychnęła.

On był naprawdę słodki. Christinie bardzo spodobała się jego reakcja. Niewielu mężczyzn, doświadczywszy pełnych możliwości złośliwego i ciętego języka babci, potrafiłoby się zdobyć na grzeczność wobec niej. Zazwyczaj większość z nich starała się ignorować ją za wszelką cenę. A Martin nawet nie zareagował na jej pogardliwe parsknięcia.

Christina spojrzała na babcię i z wyrazu jej twarzy wyczytała, iż jej również przypadło do gustu zachowanie producenta. To znacznie poprawiło jej humor.

Reżyser ustawił fotel tak, by pani Mayhew miała przed oczami cały plan.

- Czy tak będzie dobrze? To chyba najlepsze miejsce, by wszystko widzieć.

Babcia usiadła w fotelu i ujęła w dłoń laskę tak, jakby było to berło.

- W porządku - przyznała, jednak w jej głosie dało się odczuć niezadowolenie.

- Świetnie. - Tafft uśmiechnął się, po czym zacierając ręce, uklęknął ponownie obok Petersa.

Christina spostrzegła, że praca sprawia Martinowi prawdziwą radość. Ale zauważyła, że tym razem usiadł on z drugiej strony. Poprzednio, zanim babcia się wtrąciła, uklęknął obok niej. Paskudny stary nietoperz. Christina rzuciła starszej pani groźne spojrzenie. Nie daruje jej tego.

Babcia zerknęła na nią ukradkiem i złośliwie się uśmiechnęła.

- Do diabła, babciu - mruknęła Christina.

Pani Mayhew natychmiast przybrała niewinny wyraz twarzy, po czym spokojnie usadowiła się w fotelu niczym hipopotam w stawie i zaczęła przypatrywać się papierom leżącym na podłodze. Christina wiedziała, że przegrała to starcie. Nie miała innego wyjścia, jak tylko skupić się na planach.

RS

- To będzie wspaniałe, George.

Choć Martin nigdy by się do tego nie przyznał, był zadowolony, że pani Mayhew przyjęła obrażoną pozę i nie odzywała się więcej. Być może dlatego, że nie spał dobrze ostatniej nocy, jego nerwy były napięte do granic wytrzymałości. Za każdym razem, gdy był blisko Christiny Mayhew, czuł się tak, jakby ktoś podłączał go do prądu.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Peters patrzył spokojnie na swoje dzieło, lecz Martin nie dawał się zwieść pozorom. Scenograf był dumny ze swej pracy, choć starał się nie dać tego po sobie poznać. Taftt cieszył się, że sukces nie przewrócił George'owi w głowie, choć trochę hamował jego chłopięcy zapał. Scenograf uznawał go bowiem za objaw braku wyrafinowania. Co do Martina, to zdecydowanie wolał czysty entuzjizm i szczerą reakcję od snobistycznych póz.

- Och, George, to naprawdę zapiera dech w piersiach. Czy zdołasz coś takiego tutaj stworzyć? Na tej pustyni?

Martin spojrzał na Christine z wdzięcznością. To właśnie mu się podobało. Prawdziwy, racjonalny entuzjizm.

- Oczywiście, że George jest w stanie to zrobić - powiedział z pełnym przekonaniem.

Z zadowoleniem odnotował, że Peters potrafi jeszcze się zarumienić i lekko zmieszać, słysząc komplementy pod swoim adresem.

- Scenografia jest piękna. Wygląda dokładnie jak makiety starożytnych egipskich miast, które widywałam w muzeach. -

Christina wyciągnęła smukły palec i przesunęła nim wzdłuż konturów największego budynku, który umieszczony był pośrodku planu. - Jestem pod wrażeniem. Może ten film nie wypadnie w końcu tak idiotycznie.

Tafft poczuł, że część jego przywiązania do Christiny wyparowała w jednej chwili. Odwrócił się do niej, marszcząc brwi. Obydwoje klęczeli nachyleni nad projektem.

- Dlaczego sądzisz, że ten film miałby być idiotyczny? - spytał, być może trochę za ostro.

Christina wzruszyła delikatnymi ramionami, a on pomyślał, że chciałby ujrzeć je nagie.

W jednej chwili przywołał się do porządku.

Dobry Boże, co też przychodzi mu do głowy. Przerażony własnymi zuchwałymi myślami odchylił się lekko do tyłu. Nadal jednak patrzył na Christine, chcąc usłyszeć jej odpowiedź.

- W ogóle uważam, że filmy są z reguły głupie, Martinie. I cieszę się, że ten, w którym mam aktualnie zagrać, nie będzie aż tak dumny jak pozostałe.

- Ech - powiedziała babcia.

Producent spojrział na starszą panią, ale trwało to tylko krótką chwilę. Tę przekłętą kobietę skandaliczne zachowanie wnuczki bawiło niemal tak bardzo jak jej własne. Jemu natomiast niezbyt się ono podobało.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą, Christino - odparł lekko obrażonym tonem. - Mam nadzieję, że ten film pomoże ci zmienić zdanie.

- Przepraszam - bąknęła Christina, nerwowo odchrząkując. - Nie chciałam cię urazić.

- Nie czuję się urażony - skłamał. - Ale musisz wiedzieć, że kinematografia to moja pasja. Ja i Phin kładliśmy pod nią podwaliny.

W tym momencie przypomniał sobie wszystkie ostatnie skandale związane ze środowiskiem filmowym i krzykliwe tytuły prasowe i z nieukrywanym bólem dodał:

- Rozumiem, że dla niektórych film jest poślednim gatunkiem sztuki.

Do diabła, niestety rzeczywiście tak było. Film był medium o potężnej sile oddziaływania. Ludzie mogli dzięki niemu zbliżyć się do siebie. Poznawać swoje kultury i odkrywać, że bez względu na dzielące ich różnice wszyscy byli w zasadzie jednakowi. Że każdy mężczyzna i kobieta na ziemi mają podobne potrzeby, pragnienia i marzenia.

Przynajmniej Martin zawsze w to wierzył. Żywił być może głupie przekonanie, że film pomoże uczynić ten świat lepszym. Wyobrażał sobie nawet ogólnoswiatowy pokój i harmonię.

Jak dotąd film nie spełniał jego oczekiwań. Musiał z goryczą przyznać to sam przed sobą.

Christina nieoczekiwanie dotknęła jego kolana, a on aż podskoczył. Za każdym razem, kiedy wchodzili w jakiś bliższy

kontakt, jego ciało i umysł reagowało w zupełnie nieprzewidywalny sposób. Teraz na przykład zdawało mu się, że wszystkie jego zmartwienia przestały istnieć, przynajmniej dopóki czuł dotyk jej dłoni.

- Przepraszam, Martinie - głos Christiny brzmiał szczerze. - Rozumiem twoją miłość do filmu. I zgadzam się z tobą. Szkoda, że nie wszyscy w branży podzielają twoją wizję i marzenia.

George skinął głową i wymamrotał coś niezrozumiałego, jednak aprobującym tonem.

Babcia Mayhew parsknęła. Christina rzuciła jej groźne spojrzenie, lecz starsza pani zdawała się zupełnie go nie zauważać. Najwyraźniej nic nie było w stanie jej wzruszyć.

- Film - ciągnęła Christina - jest rzeczywiście fenomenalnym środkiem komunikacji. Gdyby wszyscy wierzyli w to tak mocno jak ty, świat byłby lepszy. Bardzo szanuję twoje podejście i żałuję, że nie podziela go więcej ludzi.

Tafft też tego żałował. Nawet bardzo.

- Cóż, mam nadzieję, że wciąż jest jakaś nadzieja - powiedział, ciężko wzdychając.

- Tak, tego jestem pewna. Świetnie. Zaczynała go śmieszyć.

Peters chrząknął i Christina dopiero teraz przypomniała sobie o jego obecności.

- Cóż - rzekł scenograf - czy chcielibyście, żebym wam to wszystko wytłumaczył? Ty i pani Mayhew możecie czytać kolejne

sceny ze scenariusza, dzięki czemu będę wiedział, w jakiej kolejności mam objaśniać. Rozumiecie?

- Dobrze - odparł Martin, starając skupić się na pracy i zapomnieć o dziwnym wpływie, jaki miała na niego Christina.

- Jak dużo czasu zajmie ci poskładanie tego do kupy, George?

Martin podniósł głowę i spojrzał na Christine. W tej samej chwili zdał sobie sprawę, że byłby najszczęśliwszy, gdyby mógł patrzeć na nią przez cały czas. Bez wątplenia była piękna, ale nie chodziło tylko o to. W jej dużych, zielonych oczach malowała się inteligencja i ciekawość świata, dwie cechy, których zazwyczaj brakowało aktorkom. Większość z nich była skupiona wyłącznie na sobie. Tymczasem Christina zdawała się ich zupełnym przeciwieństwem, za co Tafft szczerze ją podziwiał.

- Niedużo. Wszystko zostało przygotowane w studio w Los Angeles. Teraz musimy tylko to poskładać i pomalować. I dorysować hieroglify na ścianach grobowca. A Martin będzie musiał ustalić kolejność prac - odparł Peters, uśmiechając się.

Reżyser przyjrzał mu się uważnie. George chyba jednak nie zadurzył się w Christinie. Poczul się trochę lepiej, choć przecież nie mógłby mieć pretensji, gdyby scenograf wykazał zainteresowanie dziewczyną. Christina Mayhew miała w sobie coś tajemniczego i pociągającego.

Ponownie popatrzył na nią. Być może to brak egoizmu był tak nietypowy, choć to z pewnością nie jedyna rzecz, która odróżniała ją od innych aktorek. Za każdym razem, gdy pojawiał się jakiś problem -

jak na przykład w wypadku tych przeklętych wielbłądów dzisiejszego ranka - ona wykazywała zainteresowanie. Tak, to właśnie to czyniło ją tak bardzo inną.

Jedyną aktorką, która zauważała cokolwiek obok siebie, była Brenda Fitzpatrick, ta sama, która wyszła za mąż za Co-lina, genialnego brata George'a.

Może chodziło po prostu o wrodzoną inteligencję. Brenda była bystra i ciekawa świata i Martin bardzo ją lubił. Ale Christina również była bystra i ciekawa świata, a on miał ochotę wziąć ją w ramiona, zerwać z niej ubranie i kochać się z nią aż do utraty tchu.

Przetarł dłonią twarz. Był przekonany, że za chwilę straci zmysły. Prawie nie docierały do niego odgłosy rozmowy, jaką prowadzili obok George i Christina. Z najwyższym wysiłkiem zmusił się do skoncentrowania się na planach scenografii.

Skup się, rozkazał sobie w duchu. Skup się na swojej przeklętej pracy, Martinie Tafft. Nigdy przedtem nie miał z tym większych kłopotów. A już na pewno nie z powodu kobiety. Takie chwile słabości dość często przytrafiały się różnym członkom ekip filmowych. On jednak pogardzał reżyserami i producentami, którzy wykorzystywali młode, chcące za wszelką cenę zrobić karierę aktorki.

Ponownie spojrzął na Christine, która uśmiechając się mówiła coś do George'a. W tej chwili zrozumiał jedno. Nigdy przedtem nie spotkał takiej kobiety. Nigdy. Nawet Brenda Fitzpatrick nie mogła równać się z Christina. Ale sam nie był pewien, czy wróżyło to cokolwiek dobrego.

Wmawiał sobie, że to pewnie efekt przemęczenia. To dlatego miał takie dziwne myśli. Powinien wziąć urlop. Od dziesięciu lat nie miał wolnego dnia. Aż do tego momentu nawet o tym nie myślał. Bardzo kochał swoją pracę, była wszystkim, czego pragnął, i nigdy nie rozważał nawet najmniejszej przerwy.

Ale teraz poczuł się zmęczony. Obiecał sobie trzytygodniowe wakacje, jak tylko Egipska idylla będzie gotowa. Może nawet miesiąc. Miesiąc, który spędzi w Europie. A może popłynie na tę wyspę, jak ona się nazywała? Aha, Tahiti. To tam chyba mieszkali ci wszyscy szaleni artyści. Brzmiało całkiem obiecująco. A on zdecydowanie potrzebował zmiany. Odpocznie w jakimś nowym otoczeniu, a po powrocie będzie zupełnie innym człowiekiem.

I czy nie byłoby miło, gdyby mogli pojechać tam razem z Christina? Tylko ich dwoje na tropikalnej wyspie.

- Czy zgadzasz się ze wszystkim, Martinie? Zamrugął oczami i ze zdziwieniem spojrział na George'a.

- Hmm, przepraszam?

Peters popatrzył na niego zaniepokojony.

- Pytałem, czy chcesz zostawić na koniec filmowanie scen z dużą liczbą aktorów. W przeciwnym razie musiałbyś trzymać tu konie i statystów przez cały czas.

- Och!

Na Boga, musi jak najszybciej się skoncentrować. Co się z nim działo?

- Tak, właśnie planowałem takie zmiany.

- Dobry pomysł - mruknęła Christina.

Martin wyczuł, że te słowa mają głębsze znaczenie, i spojrzał na dziewczynę. Zauważył na jej ustach półuśmiech. Czyżby ironiczny? Czy ona zdawała sobie sprawę, o czym myślał?

Nieświadomie zaczął owijać na palcu kosmyk włosów. Nie chciał się ośmieszyć. Christina Mayhew z pewnością była ładna. I inteligentna. Ale przecież nie mogła czytać w myślach. Poza tym gdyby tak było, już dawno dostałby od niej w twarz. Albo laską od jej babci.

Postanowił za wszelką cenę udawać najwyższą koncentrację.

- Tak - powiedział, biorąc głęboki wdech. - Kiedy George i jego ekipa będą montować dekoracje, my nakręcimy sceny pustynne.

- W porządku - odparła Christina. - Czytałam scenariusz już kilka razy.

A potem spojrzała na reżysera i z uśmiechem spytała:

- Czy będziemy się uczyć jazdy na wielbłądach?

Tafft także się uśmiechnął. Był zadowolony, że udało mu się ukryć swoje emocje.

- Tak. Za kilka dni przyjedzie tu jeden facet z Indio. Będzie uczył jazdy na wielbłądach ciebie i Pabla.

- Pabla? - Christina skrzywiła się. - Mam nadzieję, że zleci z wielbłąda i złamie sobie rękę.

- Dobry Boże, Christino, nawet nie mów takich rzeczy - Martin zaśmiał się, ale usłyszane przed chwilą słowa wcale nie wydały mu się zabawne.

- Nawet nie wiesz, co ten człowiek wyczynia ze swoimi rękami. Gdybyś wiedział, nie życzyłbyś mu tak ochoczo zdrowia.

Martin popatrzył na nią z głębokim zdziwieniem.

- A co on takiego zrobił? Jeśli w jakikolwiek sposób obraził cię, Christino... - przerwał, zdawszy sobie sprawę, że właśnie chciał zaoferować zabicie Pabla Orozco, gdyby tylko ona go o to poprosiła.

Chyba tracił rozum. Martin Tafft nigdy w życiu nie działał pod wpływem impulsu. Przynajmniej do tej chwili. Co więcej, zawsze uważał, że mężczyźni, którzy tak ochoczo deklarowali obronę czci kobiecej, po prostu się popisywali. Aż do dziś nie zdawał sobie sprawy z tego, jak szczerze mogły być to deklaracje.

Christina dotknęła jego ramienia, a on poczuł, jak sływa na niego ukojenie.

- Nie miałam tego na myśli, Martinie. Nie przejmuj się Orozco. Potrafię sama dać sobie radę. On po prostu ma zbyt wysokie mniemanie o sobie.

Babcia Mayhew ponownie parsknęła.

- Oberwie laską, jeśli tylko spróbuje zbliżyć się do mojej wnuczki.

Christina ze śmiechem odwróciła się do babci.

- Tylko nie rób tego w czasie pracy kamer, proszę. Jeśli będziesz go tłukła za każdym razem, kiedy mnie dotknie w czasie kręcenia filmu, to nigdy nie zdołamy skończyć naszej pracy.

Na myśl o tym, że Orozco dotyka Christiny, pięści Martina same się zacisnęły, a oczy zaszyły mu mgłą. Musiał się z tym jak najszybciej uporać albo będzie z nim bardzo źle.

Christina stanęła przed lustrem, a potem wolno się obróciła. Starła się stwierdzić, co niewłaściwego było w jej sylwetce. Być może było to idiotyczne zachowanie, ale jakiś wewnętrzny głos nakazywał jej dokonanie takiej lustracji.

- Dobry Boże, wyglądasz jak nimfa z mórz południowych.

Dziewczyna odwróciła się i ujrzała stojącego obok Martina. Przyglądał się jej z najwyższą uwagą. Christina popatrzyła na swoją egipską tunikę.

- Do diabła, masz rację, Martinie. Wydawało mi się, że coś jest nie tak, ale ty chyba najlepiej to ująłeś. Ten strój wygląda jak z mórz południowych, tak?

Tafft nie uśmiechnął się jednak, a Christina pomyślała, że chyba bierze wszystko zbyt na poważnie. Ale to dobrze. W końcu to on jest producentem filmu. Chciał stworzyć produkt wysokiej jakości, nawet jeśli chodziło tylko o jakiś głupi film.

Z poważną miną podszedł do Christiny, wziął ją za prawe ramię i obrócił niczym manekina. Potraktował ją zupełnie jak przedmiot. Była jednak w stanie to zrozumieć.

- Widzisz? - powiedział, wyciągając gdzieś spod jej pachy długą metkę. - Tu jest napisane, że to perkal. A my potrzebujemy czegoś znacznie lżejszego do naszego filmu.

- Hmm. Tak, rozumiem, o co ci chodzi.

Za kostiumy była odpowiedzialna Karen Crenshaw. Christina pracowała z nią już wcześniej przy okazji innych produkcji. Była prawdziwą profesjonalistką i Christinę bardzo zdziwiła ta gafa.

- Wydaje mi się, że akurat ten kostium został z Buntu na Bounty
- wtrąciła Karen z uśmiechem.

Jednak Martin zachował powagę. Tego ranka nie był w nastroju do żartów. Christina zastanawiała się, czy nadal martwi się wielbładami. Bo chyba kostiumy nie były aż tak wielkim problemem.

- Jestem pewna, że Karen zaraz skombinuje coś bardziej odpowiedniego - powiedziała w końcu.

Reżyser nadal zagryzał wargi i miał zmartwiony wyraz twarzy. Starając się zachować spokój, Christina powiedziała do Karen:

- Z przyjemnością ci pomogę, jeśli będziesz potrzebowała dopasować nowy kostium.

Karen była w najwyższym stopniu skoncentrowana i tylko potrząsnęła głową.

- Nie sędzę, żeby to było niezbędne, Christino. Ten jest doskonale dopasowany, więc może posłużyć jako wzór. Ale mimo wszystko dziękuję.

Następnie zwróciła się do Martina:

- Czy ten styl ci odpowiada? - spytała, wskazując na Christine. - Strój z odkrytymi ramionami i przewiązany w pasie?

Tafft podniósł wzrok i popatrzył na Christinę, a ona po raz pierwszy w życiu poczuła się skrepowana. Mało który mężczyzna patrzył na nią tak, jak Martin w tej chwili. Tłumaczyła sobie, że to

przecież jego praca i że reżyser nie patrzy na nią jak na kobietę, a jedynie jak na obiekt filmowy. Ale to niestety nie pomogło. Narastało w niej pragnienie, by Martin patrzył na nią wyłącznie jak na kobietę, i to w dodatku bardzo pociągającą.

Co się z nią działo? Powinna jak najszybciej dojść do siebie albo narobi sobie kłopotów. Powinna pamiętać, że musi zgromadzić pieniądze na dalszą edukację, i przestać bujać w obłokach.

- Tak - odparł producent, oblizując spierzchnięte wargi.

Christina popatrzyła na niego uważnie, zastanawiając się, czy jej postać wywarła na nim jakieś wrażenie. Miała nadzieję, że tak właśnie było.

- Wzór jest dobry, zmień tylko materiał.

- Dobrze odparła Karen - tak właśnie zrobię. Czy mogłabyś to zdjąć, Christino? Muszę rozpruć szwy, żeby mieć wzór do skrojenia nowego kostiumu.

- Oczywiście.

Christina była przyzwyczajona do przebierania się w obecności mężczyzn. To była część jej pracy. Nie mogło być nic bardziej bezwstydnego niż granie w filmach. Poza tym po lekturze scenariusza wiedziała już, że czeka ją rozbierana scena w łaźni.

Kiedy ściągnęła kostium i podała go Karen, zorientowała się, że Martin przez cały czas przygląda się jej z najwyższym zainteresowaniem. Szybko sięgnęła po swój jedwabny szlafrok.

- O co chodzi, Martinie? Chyba bywałeś już obecny przy przymierzaniu kostiumów i widywałeś niekompletnie ubrane kobiety?

- Pomyślała, że jeśli on zacznie teraz udawać skromnisia, to sama złoży mu skórę laską babci.

- Ech, tak. - Zauważyła, że z trudem przełknął ślinę. - Oczywiście, że widywałem. Ja... cóż... - Wzruszył bezradnie ramionami, najwyraźniej nie znajdując odpowiedniego wytłumaczenia,

- Rozumiem - odparła Christina. Była zirytowana jego zachowaniem. Energicznym ruchem zacisnęła pasek szlafroka. Bardzo dużo wysiłku kosztowało ją wyzbycie się kulturowo narzuconych ograniczeń, nie mówiąc już o własnych zahamowaniach, by stać się tak bezpruderyjną jak reszta jej kolegów aktorów.

Jeśli ten mężczyzna, który w końcu budował tę branżę od początku, ma teraz zamiar wytykać jej brak wstydu, to ona za chwilę się wścieknie. To nie było w porządku.

- Rozumiem - powtórzyła i cofnęła się.

Dobry Boże, zrobił to. Robił to cały czas, choć wcale nie chciał się na nią gapić. Zapadło krępujące milczenie, choć Martin za wszelką cenę starał się coś z siebie wydusić. Zachowywał się jak uczeń. A przecież widział już tłumy półnagich kobiet, odkąd zaczął pracować w filmie. Część z nich rozbierała się bez żadnego wyraźnego powodu. Chciały się po prostu cały czas upewniać, że są atrakcyjne dla pracujących z nimi mężczyzn.

Jednak żadna z nich nie wywarła na Martinie takiego wrażenia jak Christina Mayhew. A ona po prostu zdjęła swój kostium. Nadal miała na sobie bieliznę. Nie była całkiem naga.

Z jakiegoś powodu czynność ta wydała mu się tak intymna, że mógł tylko patrzeć na Christinę w niemym zachwycie. Musiał się powstrzymać, by nie wziąć jej w ramiona i nie zacząć się z nią kochać. A mniej więcej to właśnie miał według scenariusza zrobić Orozco za kilka dni na planie filmowym.

Już sama myśl o tym, że Pablo będzie dotykać delikatnej skóry Christiny, sprawiła, że Martinowi krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Świetnie. Po prostu wspaniale. Jest reżyserem i producentem filmu, a właśnie ma ochotę zamordować swojego głównego gwiazdora. I to nie dlatego, że tamten coś zrobił. Miał po prostu, w przeciwieństwie do Martina, dotykać Christiny Mayhew. A co zrobi, kiedy przyjdzie do kręcenia sceny, w której aktorka wychodzi naga z kąpieli? Chyba padnie trupem, ot co.

Czuł się bardzo przygnębiony, gdy wychodził, by nakręcić kolejną scenę filmu.

Zza hotelu dochodziły odgłosy pracy pił i młotów. Wznoszono właśnie pałac faraona. Christina słyszała cały czas krzyki i przekleństwa. Spostrzegła gromadę ludzi obserwujących pracę ekipy spoza prowizorycznego ogrodzenia otaczającego plan. Prawdopodobnie byli to miejscowi, którzy przyszli zobaczyć, jak kręci się film.

Dziewczyna zignorowała wszystkich i wszystko dookoła. Teraz bowiem szła z wiadrem w kierunku studni. Cywilizacja nie dokonała jeszcze wielkiego postępu, pomyślała ze złością. Obecnie miała

jedynie udawać, ale kilka wieków temu kobiety naprawdę zmuszane były do tak ciężkich prac.

- Dobrze - krzyknął Martin zza linii ogradzającej plan. Z jakiegoś, niezrozumiałego dla Christiny, powodu był zły i przygnębiony. Cały czas patrzył na nią i na Pabla Orozco. Mogła zrozumieć jego niechęć do Pabla, który był wyjątkowo odrażającym typem. Prawdopodobnie istniało jeszcze wiele innych przyczyn tej antypatii, sama z chęcią poznałaby kilka. Miałaby wtedy więcej powodów, by nie znosić Pabla.

- Wszyscy na swoje miejsca!

Christina stanęła obok studni i czekającego już na nią wiadra pełnego wody.

Kiedy szła z pustym wiadrem przez plan, Pablo Orozco cały czas ją obserwował. Potem Christina zaczepiła wiadro na łańcuchu i spuściła je do studni. Członek ekipy schowany w studni odpiął puste wiadro i przyczepił pełne. Christina była pewna, iż nikt z widzów nawet się nie domyśli, że scena nabierania wody była zamarkowana.

Udając najwyższy wysiłek, zestawiła pełne wiadro na ziemię. Nie rozlała więcej wody, niż było to niezbędne, by dać publiczności do zrozumienia, iż rzeczywiście zaczerpnęła wodę ze studni. To chyba była najbardziej „egipska” scena, pomyślała Christina, choć i ona, i Orozco byli tak podobni do Egipcjan jak większość Szwedów. Ale to nie miało znaczenia. Film miał przede wszystkim pobudzać fantazję.

- Chodź do mnie, kochanie. - Orozco miał odgrywać jej pełnego czułości kochanka.

- Nigdy w życiu, kolego - odparła, patrząc nieśmiało pod nogi. Niewolnica, czyli postać, którą grała, zawsze powinna zachowywać się skromnie.

A z drugiej strony, jak mogła zagrać w scenie, w której naga kąpie się w obecności mężczyzny niebędącego jej mężem. Scenariusz był zupełnie zwariowany.

- Ach, to nastąpi prędzej czy później, zobaczysz.

Ten przeklęty typ był wyjątkowo arogancki i tak zadufany, że Christina miała ochotę wylać mu na głowę całe to wiadro wody. To jednak z pewnością nie spodobałoby się Martinowi, który stał obok, przekrzykując głośno pracujące kamery.

Christina uważała się za profesjonalistkę i postanowiła nie dać się wyprowadzić z równowagi. Przemaszerowała więc spokojnie, kołysząc biodrami w tak prowokacyjny sposób, na jaki tylko mogła się zdobyć. Ten film miał być biblijną opowieścią, ale miał też dużo podtekstów seksualnych, pomyślała cynicznie.

Inny aktor, Paul Gabriel, którego pociągali wyłącznie mężczyźni, grał w Egipskiej idylli brata faraona. Miał on uwodzić Christinę, którą po raz pierwszy spotykał właśnie w scenie ze studnią.

Christina znacznie bardziej wolała współpracować z takimi aktorami jak Paul. Oni przynajmniej nie robili sprośnych komentarzy ani nie próbowali zaciągnąć jej do łóżka. Naturalnie wszystkie wytwórnie filmowe skrzętnie ukrywały fakt, że niektóre z ich ukochanych gwiazd wołały partnerów tej samej płci. Gdyby coś

takiego wyszło na jaw, Córki Amerykańskiej Rewolucji i Liga Purytańska zyskałyby nie lada argument, by przypuścić kolejny atak.

Właśnie w tej chwili Paul wkroczył na plan. Wyglądał niczym stuprocentowy, owładnięty pożądaniem samiec. Chyba rzeczywiście jest namiętny, pomyślała Christina. Tyle że nie w stosunku do kobiet.

- Aha! Tutaj jesteś, moja piękna.

Miał dość skrzekliwy głos, który niezbyt pasował do męskiej sylwetki, ale Christinę dawno już przestały śmieszyć takie kontrasty. Była tutaj po to, by pracować.

- Mówisz jak jeden z towarzyszy Robin Hooda - powiedziała wesołym głosem, choć na jej twarzy wcale nie pojawił się uśmiech. Nagle cofnęła się tak, jakby poczuła w okolicy obecność zła. To było dość zabawne, zważywszy na fakt, że to Pablo Orozco miał ją wyratować ze szponów Paula Gabriela. Właściwie powinno być zupełnie na odwrót.

- Wiem, kochanie, ale nie mam pojęcia, jakim tonem przemawiali egipscy uwodziciele trzy tysiące lat temu.

- Domyślam się. Tylko nie rób już nic, żeby mnie rozśmieszyć, bardzo cię proszę.

- Nawet nie śmiem o tym myśleć - odparł Paul, chwytając Christinę za ramię i przyciągając ją do siebie. Ten gest miał kompletnie zaskoczyć dziewczynę i sprawić, by upuściła wiadro.

Woda rozlała się szerokim strumieniem, a dwójka aktorów opryskana została błotem.

- Och, Boże - wymamrotał Paul. - Nie cierpię brudu.

- Jakim to panem egipskim jesteś?

- Bardzo złym - odparł.

Gabriel trzymał ją w ramionach z wzrokiem przepełnionym pożądaniem.

- Oho, nadchodzi mój wybawca - wymamrotała, słysząc kroki Orozco.

- Nie rozśmieszaj mnie, Christino - odparł Paul, coraz silniej ją przyciskając.

Nagle Orozco gwałtownie wtargnął na plan i jak szalony usiłował rozdzielić Paula i Christinę. Dziewczyna padła na ziemię i uniosła rękę w geście godnym Sary Bernhardt.

- Świetnie! - krzyknął Martin przez megafon. - Po prostu wspaniale! Dobra robota, Christino.

To było miłe. Miała nadzieję, że wytrwa w obecnej pozycji, choć z drugiej strony leżenie na ziemi wydawało się Christinie dość głupie, szczególnie gdy obok walczyło o nią dwóch mężczyzn. Gdyby coś takiego przytrafiło się jej naprawdę, już dawno spoliczkowałyby Paula, nie czekając na interwencję Orozco. Nawet gdyby upadła na ziemię, dawno by już wstała. Prawdopodobnie rozbiłaby wiadro na głowie któregoś z adoratorów, a potem natychmiast uciekła.

Ach, cóż, rzeczywistość nie ma wiele wspólnego z filmem. Christina miała być przestraszona i tak starała się wyglądać. Przez długi, długi czas. Orozco nareszcie zdołał zadać celny cios w szczękę przeciwnika, i posłać go na ziemię, po czym podbiegł do Christiny, gwałtownie gestykułując. Dziewczyna z trudem powstrzymywała

grymas niezadowolenia. Cała ta sytuacja wydawała się jej wyjątkowo idiotyczna.

- Na Boga, Pablo, uspokój się. Powinieneś pomóc mi wstać.

- Tak, tak. W porządku.

- Pablo! - wrzasnął Martin. - Natychmiast pomóż jej wstać. Nie stój i nie gap się tak!

- Ale to taki wspaniały widok - odparł Orozco, klękając obok Christiny w pełnej troski pozie.

Tafft był wniebowzięty, jeśli całą scenę udawało mu się nakręcić za pierwszym podejściem. Przede wszystkim oszczędzał pieniądze, a ujęcie wypadło zazwyczaj bardzo naturalnie. Christina rozumiała go doskonale, lecz w wypadku tej sceny nie miała do końca pewności. Orozco zdecydowanie przesadzał z gestykulacją.

W tym momencie, na przykład, patrzył na nią zupełnie tak, jakby była smakowitym ciastkiem.

- Przestań się tak gapić, Orozco - syknęła, za wszelką cenę starając się utrzymać niewinny wyraz twarzy - albo zaraz cię kopnę.

- Nie odważysz się.

- Nie próbuj mnie prowokować.

- Nie dzisiaj, kochanie. Zamiast tego chyba cię pocałuję.

Christina wiedziała, że było to zapisane w scenariuszu.

Musiła jakoś to przeżyć, choć czuła narastający wewnętrzny sprzeciw.

Lecz zanim wargi Orozco zdążyły dotknąć jej warg usłyszała wołanie Martina:

- Cięcie! Cięcie! Wystarczy, Pablo!

Para aktorów odwróciła się w stronę reżysera i patrzyła na niego skonsternowana,

- Ale ja miałem ją pocałować - protestował Orozco. - Nie pamiętasz już? Oboje tak się nawzajem pociągamy, że nie możemy się sobie oprzeć.

- Nie, nie, nie! - krzyknął Martin. Był rozwścieczony. Christina wprost nie mogła uwierzyć własnym oczom. - Wszystko poszło źle!

- Co poszło źle?

Sama mogłaby wyliczyć kilka rzeczy, przede wszystkim fakt, że obecność Pabla Orozco przyprawiała ją o mdłości. Ale w końcu on robił tylko to, co należało do jego obowiązków, a ona, niezależnie od sensacji żołądkowych, musiała to znosić. Na tym polegała jej praca.

- Wszystko - odparł enigmatycznie Tafft.

- Nie zgadzam się - zaprotestował Orozco. - Ja wypadłem idealnie.

- Cóż, chyba nie zaryzykowałabym takiego stwierdzenia...

Christina jednak nie zdążyła skończyć swej myśli. Martin raptownie przeczesał włosy palcami, zamknął oczy i odwrócił twarz w stronę piekącego słońca. Wyglądał tak, jakby dręczył go nieznośny ból.

- Martinie! - zawołała, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Co się stało? Czy źle się czujesz?

- Co? - Reżyser nagle odwrócił głowę od słońca i zmarszczył brwi.

Wyglądał tak niesamowicie, że jej dłoń sama cofnęła się, jakby zamiast ludzkiego ciała dotykała rozżarzonego pieca. Christina nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Producent zazwyczaj był bardzo łagodny i uprzejmy, i to właśnie się jej w nim podobało.

- Czy nie czujesz się najlepiej? - ponowiła pytanie.

- Co? - Kilka razy zamrugął powiekami, a potem odwrócił się do Orozco. Patrzył na aktora przez kilka sekund, po czym ponownie przeniósł wzrok na Christinę. - Wszystko w porządku. Ja, ach, po prostu pomyślałem, że dobrze by było jakoś zmienić tę scenę. No wiesz, żeby była bardziej prawdziwa.

- A jak, na Boga, chcesz to zrobić? - W opinii Christiny film i rzeczywistość nie miały ze sobą zbyt wiele wspólnego.

- Trzeba wyciąć pocałunek z tej sceny - oznajmił po kilku chwilach milczenia.

- Wyciąć pocałunek? - Christina patrzyła na reżysera zupełnie zaskoczona.

- To niemożliwe! Moi fani oczekują, że będę całował główną bohaterkę. Zawsze tak się dzieje w moich filmach! - krzyczał Orozco.

- Poza tym Christina zakochała się we mnie do szaleństwa. A jak może się to wszystko odbyć bez pocałunku?

- Lepiej nie próbuj robić niczego na siłę - mruknęła dziewczyna.

- Dobrze ci radzę.

Ale on jej nie słuchał. Reżyser najwyraźniej również nie. Zdawał się toczyć walkę z jakimś wewnętrznym demonem. Po kilku chwilach wzruszył w końcu ramionami.

- Masz rację - wymamrotał pod nosem. - Rzeczywiście powinieneś pocałować ją w tej scenie.

Christina i Pablo patrzyli, jak zgarbiony i przygnębiony odchodzi za linię ograniczającą plan filmowy.

W końcu udało im się nakręcić scenę przy studni, choć potrzebne były aż trzydzieści cztery ujęcia. Za każdym razem, kiedy Pablo zaczynał całować Christinę, Martin miał jakieś wątpliwości. Kiedy skończyli wreszcie pracę, Christina nienawidziła Orozco jeszcze bardziej niż przedtem, Orozco nie cierpiał całej ekipy, Paul Gabriel rozplakał się, a Martin Tafft wyglądał tak, jakby miał ochotę kogoś zabić.

Christina nigdy wcześniej aż tak bardzo nie cieszyła się z końca dnia zdjęciowego.

Martin obiecał sobie, że dzisiaj nie będzie już sprawiał swojej ekipie żadnych trudności. Wczoraj, kiedy ciągle przerywał pocałunek Christiny i Pabla, zrobił z siebie kompletnego idiotę. Co go opętało? Nigdy przedtem tak się nie zachowywał. Cieszył się opinią rozsądnego profesjonalisty, który najchętniej kręcił sceny filmowe za pierwszym podejściem. A wczoraj cała jego dobra reputacja legła w gruzach.

To było okropne. Za każdym razem, kiedy obleśny Pablo Orozco odciągał Christinę od Paula Gabriela, Martin czuł, jak zalewa go fala złości. Nie mógł pozwolić na kontynuację tej sceny. Miał ochotę zastrzelić tego drania na miejscu tylko za to, że odważył się dotknąć Christiny. I to on, Martin Tafft, znany powszechnie ze swego łagodnego usposobienia i wspaniałych zdolności reżyserskich.

- Ja chyba zwariowałem - wymamrotał do siebie, stojąc przed lustrem w hotelowym pokoju. Ostatnia noc była dla niego jednym wielkim koszmarem.

Teraz miał podbite oczy, czuł się fatalnie, i nadał miał chęć Zastrzelić Pabla Orozco.

- Chyba powinienem zacząć brać jakieś witaminy - stwierdził, przemywając zmęczone oczy roztworem kwasu bornego. Słyszał, od aktorów, którzy zażywali takie pigułki, że wzmacniają one witalność. To był najnowszy krzyk mody.

Witaminy i narkotyki. Znowu przypomniał sobie tę biedną dziewczynę, która popełniła samobójstwo parę dni wcześniej. Potrząsnął głową, aby pozbyć się nadmiaru płynu w oczach. Ale także dlatego, że nie spodobały mu się te cyniczne myśli. Martin Tafft nie był cynicznym człowiekiem. Był człowiekiem zasad i honoru. Człowiekiem, który kochał swoją pracę i pragnął, by film stał się najbardziej szlachetną formą sztuki. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, przyszłe pokolenia będą podziwiać filmy wyprodukowane przez Peerless Studio tak, jak dziś ludzie podziwiają Kaplicę Sykstyńską Michała Anioła albo Mona Lizę Leonarda da Vinci.

Zaciskając zęby, przypomniał sobie wczorajszy dzień zdjęciowy. I to wszystko dlatego, że nie mógł znieść widoku Christiny w objęciach Pabla Orozco.

Boże, musi jakoś przez to przejść. Miał szczerą nadzieję, że babcia Mayhew będzie nadzorować naukę jazdy na wielbłądach.

Christina przywdziała spodnie do jazdy konnej. Cały czas myślała o zdarzeniach poprzedniego dnia, choć stawało się to już męczące. To było wyjątkowo wyczerpujące doświadczenie. Sądziła, że Martin jest rozsądną i uprzejmą osobą.

Ale wczoraj wcale nie zaprezentował się z dobrej strony. Okazał się jakimś okropnym tyranem. Zachowywał się w sposób zupełnie irracjonalny. Nie miał żadnego powodu, by tak bardzo przeszkadzać Orozco w pracy.

Ona miała zdecydowanie więcej powodów, by narzekać. Wystarczyło, że musiała znosić obmierzły dotyk Pabla. Choć

niechętnie, musiała jednak przyznać, że wczoraj Orozco był doskonały w swojej roli.

Na szczęście to już przeszłość. Dzisiaj miała uczyć się jazdy na wielbłądzie. To będzie nowe doświadczenie i oczekiwała go z niecierpliwością. Miała nadzieję, że nikogo nie zaszokuje widok kobiety w spodniach, ale nie zamierzała zniszczyć sukienki na grzbiecie jakiegoś głupiego zwierzaka.

- Wyglądasz zupełnie jak jakaś ulicznica - stwierdziła babcia, lustrując ją od góry do dołu.

W jej głosie Christina wyczuła jednak coś w rodzaju rozbawienia pomieszanego z irytacją. Nie miała wątpliwości, iż babcia rozgłosi swoją opinię po to tylko, by zbulwersować wszystkich dookoła.

- Dziękuję, babciu - nie warto było dodawać nic więcej. - Czy jesteś gotowa na spotkanie z wielbłądami?

- Owszem. - Pani Mayhew stanęła prosto i przywołała na twarz jedną ze swoich najbardziej bojowych min. Christina była przekonana, że spryt babci wystarczy do przechytrzenia niejednego wielbłąda. - Jestem też gotowa, żeby doprowadzić do szału twojego obleśnego adoratora - dodała ze złośliwym uśmiechem.

- Którego? - spytała Christina, zatrzymując się z przekreśloną do połowy klamką w dłoni.

- Jak to którego? - warknęła babcia. - Tego Pablum czy jak mu tam.

- Pablo. Ach tak, rozumiem. - Christina też miała go serdecznie dosyć. Jeśli spróbuje dotknąć jej choćby końcem palca, połamię mu wszystkie kości.

Opowiedziała babci o dziwnym zachowaniu Martina podczas wczorajszych zdjęć, ale starsza pani nie dopatrzyła się w tym niczego nadzwyczajnego. Christina jednak nadał była lekko zszokowana. O ile wybryki babci nie były już w stanie jej zaskoczyć, to postępowanie reżysera okazało się niemiłą niespodzianką.

Śnił się jej całą noc. A za każdym razem, gdy w pobliżu pojawiał się Pablo Orozco, był on przez Taffta bezlitośnie nokautowany. Christina stwierdziła, że jej sny wcale nie odbiegały od rzeczywistości, tyle że Martin nie miał wczoraj wyraźnego powodu, by pobić Orozco. Uśmiechnęła się pod nosem. Chyba nie miałyby nic przeciwko temu, by jej senne widzenia okazały się prorocze.

Sny były dziwnym zjawiskiem. Christina czytała o człowieku, który nazywał się Jung i który z zapalem oddawał się ich interpretacji, nie była jednak pewna, czy badania te miały jakąkolwiek realną wartość naukową. Być może był to tylko rodzaj pobożnych życzeń, pomyślała, schodząc wolno po schodach.

Zastanawiała się, czy jej sny wynikały z potrzeby posiadania u swego boku obrońcy czci kobiecej. Przecież nigdy czegoś takiego nie odczuwała. Potrafiła sama zadbać o siebie. Zawsze tak było.

W każdym razie ktoś, kto miał być lekarzem, nie powinien okazywać zbyt wielu emocji. Szczególnie, jeśli ten ktoś był kobietą i zamierzał zdobyć typowo męski zawód W zdominowanym przez

mężczyzn świecie. A tak właśnie jest w wypadku Christiny. Musi walczyć. Musi być dwukrotnie bardziej inteligentna i trzy razy bardziej sprytna, jeśli chce osiągnąć swoje cele.

Gdzieś w głębi duszy czuła jednak, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby Martin zechciał ją chronić. Choć może niekoniecznie w taki sposób, jak wczoraj.

Nagle przypomniała sobie rozbieraną scenę w łaźni, w której miała zagrać. Nie była pewna, czy dobrze robi, zgadzając się na to. Grała niewolnicę, której pożądał odrażający brat faraona Ramzesa II. A zatem choć jedna scena powinna ukazywać, dlaczego wybrał akurat ją jako obiekt swoich zalotów. A najlepszym i najprostszym sposobem było w tym wypadku ukazanie na ekranie jej fizycznych atrybutów.

Pablo Orozco grał jednego z towarzyszy Mojżesza, również pałającego uczuciem do Christiny. W ostatniej chwili miał wyratować niewolnicę ze szponów jej prześladowcy i tym samym ocalić jej cześć. Wczorajsza scena była niezbędna dla dalszego rozwoju akcji.

Christina przemyślała wszystko i doszła do wniosku, iż powinna być zadowolona, że skończy się tylko na jednej rozbieranej scenie.

Mimo to świadomość, że Orozco będzie się na nią gapił w tak intymnej sytuacji, nie była zbyt przyjemna. Gdyby to chodziło o Martina... nie, to idiotyczne. Martin jest producentem i reżyserem. Choć uroda predestynowała go do gry w filmach, nie był gwiazdą. Christina będzie jakoś musiała znieść obecność Pabla na planie filmowym.

Miała tylko nadzieję, że Tafft nie każe jej powtarzać tego nieszczęsnego ujęcia trzydzieści cztery razy. Tego już nie przeżyje.

Bez przesady. Najważniejsza teraz była jej dalsza nauka. A potem leczenie ludzi. A praca w filmie była jedynie środkiem do celu.

Nagle przypomniała sobie, jak została wezwana przed senat uczelni w Los Angeles. Oświadczonej wówczas, że nie dostanie stypendium na dalszą edukację, ponieważ jest kobietą. Stypendia zarezerwowane były dla mężczyzn, gdyż oni mogli wykorzystać swoją wiedzę w praktyce. A kobiety miały rodzić dzieci. Christina chciała poprosić o jakieś bliższe wyjaśnienia, nie zdobyła się jednak na to. Byliby tylko zaszokowani. Kobieta, dzieci i praca zawodowa nie łączyły się w jedno w zatwardziały i konserwatywnych umysłach członków senatu.

Ale ona im jeszcze pokaże, Ona, której wyniki w nauce były ponadprzeciętne i dziesięć razy lepsze od wyników mężczyzn, którym przyznano stypendia, udowodni, na co ją stać.

Do diabła! Kiedy tam siedziała, senat uczelni przypominał stado napuszonych wron. A ona jak nikt inny zasługiwała na to stypendium. Świat czasami doprowadzał ją do szaleństwa.

Trudno. Jeśli to będzie konieczne, rozbierze się jeszcze dziesięć razy przed kamerami, byle tylko zgromadzić niezbędną kwotę. A jeśli Martin każe jej trzydzieści cztery razy wychodzić z kąpieli, to też nie będzie protestować.

Ten świat nie traktuje kobiet sprawiedliwie. Christinie nie podobało się to, jednak nie miała zamiaru się poddawać. Była w tak

bojowym nastroju, że zacisnęła pięści. Teraz gotowa jest stawić czoła wszystkim - Pablowi Orozco, tuzinowi wielbłądów, a nawet Martinowi Tafftowi.

Razem z babcią zjadły śniadanie w swoim pokoju, tak więc Christina nie miała okazji spotkać tego ranka nikogo z Peerless Studio. Jednak kiedy tylko zeszła na dół, sytuacja uległa zmianie.

George Peters i jego ekipa cały czas montowali dekoracje. Christina widziała z pewnej odległości, jak wzniecali tumany kurzu. Dochodził ją też okropny hałas młotów i pił.

Dostrzegła też Benjaminą Egana, szefa kamerzystów w Peerless Studio, oraz męża Karen Crenshaw testujących sprzęt. Zdaniem Christiny to było bardzo postępowe, że Karen nie przyjęła po ślubie nazwiska męża.

Ujęcia w plenerze miały być kręcone następnego dnia. Martin potrzebował ich jako swego rodzaju przerywników, a także, jak podejrzewała Christina, do zilustrowania exodusu Żydów z Egiptu.

Podobnie jak wczoraj grupa mieszkańców Indio zgromadziła się w pobliżu, by obserwować pracę ekipy. Było to prawdopodobnie zupełnie wyjątkowe doświadczenie w ich monotonnym życiu.

W samym środku tego zamieszania stał Martin. Profesjonalny i opanowany w cienkim, sportowym garniturze i czapce z daszkiem. W niczym nie przypominał tego nerwowego mężczyzny, który wczoraj wielokrotnie przerywał kręcenie jednej sceny. Dziś uśmiechał się i przyjaznym tonem dyskutował z kimś stojącym obok. Christina nie

znała tej osoby, ale być może to był właśnie instruktor nauki jazdy na wielbłądach.

Instruktor nauki jazdy na wielbłądach. Dobry Boże, praca przy filmie była naprawdę zabawna.

Christina postanowiła przestać wreszcie być złośliwa. Przecież płacili jej dobrze, a ona potrzebowała pieniędzy, bo ktoś obawiał się obecności kobiet na wydziale medycznym.

Tak, senatem uczelni niewątpliwie kierował strach. Z jakiego innego powodu odmawialiby kobiecie stypendium? Ani przez chwilę nie dała sobie wmówić, że kobiety są słabsze i głupsze od mężczyzn. Dobrze wiedziała, że to nieprawda. Już od pierwszej klasy szkoły podstawowej w wynikach w nauce bila na głowę wszystkich chłopców. Fizycznie też często okazywała się silniejsza.

Natychmiast jednak zganiła się w duchu za te dziecinne myśli. Rzeczywistość była rzeczywistością i nie było sensu analizować jej w nieskończoność. Najchętniej zapomniałyby też o senacie uczelni. Przynajmniej na jakiś czas.

- Chcesz zostać tutaj, babciu, czy wolisz iść ze mną i zobaczyć, co się dzieje?

- Zostanę tutaj. Ale jeśli będziesz mnie potrzebowała, krzycz - odparła babcia, po czym rozsiadła się w stojącym na tarasie fotelu i uniosła dumnie głowę. Rozwinęła wachlarz i zaczęła się powoli wachlować.

- Przyjdiesz z odsieczą, jeśli Orozco znowu zacznie swoje podchody? - spytała ze śmiechem.

- Oczywiście, chyba że ten Tafft pierwszy go unieszkodliwi - odrzekła babcia z pełnym przekonaniem.

Wyglądało na to, że wcale nie przesadza. Babcia z pewnością by jej pomogła, gdyby tylko zaszła taka potrzeba. Christina bardzo to doceniała, choć czasem naprawdę z trudem wytrzymywała ze starszą panią.

- Dzięki, babciu - powiedziała i szybko odeszła w stronę planu filmowego.

Zwolniła, gdy tylko uświadomiła sobie, że śpieszy się tak bardzo, by ujrzeć Martina Taffta. Dobry Boże, zachowywała się, jakby była wygłodniała, a on stanowił jakiś smakowity kąsek. To było dziwne uczucie. Nigdy przedtem nie doświadczyła czegoś podobnego. Nie ufała sama sobie. Wcale nie podobały jej się emocje, które brały nad nią przewagę.

- Christina!

Czy to tylko złudne wrażenie, czy on naprawdę wymawiał jej imię z radością, Zupełnie, jakby był zachwycony jej widokiem. Chyba jednak dostrzegł jej kwaśny wyraz twarzy, bowiem całe jego zadowolenie gdzieś się ulotniło.

Świetnie. W ten sposób tylko go od siebie odpycha. A nie wypowiedziała jeszcze ani słowa. Chcąc się poprawić, uśmiechnęła się promiennie.

- Cześć, Martinie. Piękny dzień, prawda?

Co za głupoty. Jest ósma rano, a termometr już wskazuje ponad trzydzieści stopni. Pogoda tutaj była po prostu okropna.

- Chyba nie powinno padać. To będzie dobry dzień na zdjęcia.

Dobry Boże. W głowie czuła kompletną pustkę. Nigdy w życiu nie wypowiedziała tylu bzdur w tak krótkim czasie. Mężczyzna stojący obok producenta zaśmiał się tylko.

- Nie ma najmniejszych szans na deszcz.

Christina spiorunowała go wzrokiem i jego uśmiech szybko zniknął. Natychmiast poczuła się winna. Próbowwała zatuszować niekorzystne wrażenie, przybierając łagodny wyraz twarzy.

Mężczyzna popatrzył na nią zdumiony tak, jakby miał do czynienia z lunaticzką.

Nagle Tafft wziął ją za rękę.

- Bardzo przepraszam za wczorajszy dzień, Christino. Nie wiem, co mnie opętało - zmarszczył brwi, po czym dodał: - Po prostu Orozco cały czas grał nie tak, jak ja to sobie wyobrażałem.

Za to Christina wyobrażała sobie, że to Martin ratuje ją ze szponów prześladowcy. A raczej prześladowców.

- Daj spokój, Martinie. Chyba wszyscy mamy trudne dni - dodała, patrząc w lazurowe niebo. - Ta pogoda wystarczy, żeby każdego doprowadzić do szału.

- Dziękuję, Christino. Doceniam twoją wyrozumiałość. Jego piękne, brązowe oczy były prawie tak gorące jak pustynne powietrze.

Przeklinając w duchu upalną pogodę i własne rozchwiane emocje, Christina powiedziała:

- Nie widzę jednak wielbłądów. Sądziłam, że dziś rano miała się odbyć pierwsza lekcja.

Tafft wyglądał na trochę bardziej rozluźnionego.

- Tak, tak - odparł swoim normalnym, miłym głosem. Po wczorajszym dziwnym zachowaniu nie pozostało już właściwie śladu.

- Pozwól, że przedstawię ci pana Howarda Schumana, który pomoże ci opanować umiejętność jazdy na wielbłądach. Panie Schuman, to nasza gwiazda, Christina Mayhew.

Och, wspaniale. Już na wstępie przestraszyła nauczyciela swoją nadętą miną. Chcąc za wszelką cenę zatrzeć niekorzystne wrażenie, Christina odwróciła się do instruktora i wyciągnęła dłoń.

- Bardzo mi miło, panie Schuman. Cieszę się, że będziemy współpracować. Gdzie nauczył się pan jazdy na wielbłądach?

Mężczyzna z radością uściśnął jej dłoń.

- Bardzo mi przyjemnie, panno Mayhew. Może mi pani nie uwierzy, ale służyłem w Legii Cudzoziemskiej. A kiedy skończyłem służbę, pracowałem dla Barnum i Bailey's.

- Na niebiosa! - Christina była pod wrażeniem. - Myślałam, że we francuskiej Legii Cudzoziemskiej służą wyłącznie kryminaliści.

No i znowu palnęła gafę. Na pewno nieodwołalnie zraziła go już do siebie. Nauczyciele nigdy nie lubili zbyt wścibskich uczniów.

Na szczęście pan Schuman obrócił w żart jej niewydarzony komentarz. Głośno się śmiejąc, odrzekł:

- No może nie wszyscy, choć z pewnością było między nami kilku życiowych rozbitków.

Miał przyjemny akcent. Zbliżony do brytyjskiego. Christina obdarzyła go jednym z najładniejszych uśmiechów, a instruktor

natychmiast się zarumienił. Ach, ci mężczyźni. Byli tacy nieskomplikowani i całkowicie przewidywalni.

- Wielbłądy to sprytne zwierzęta - ciągnął Schuman - ale sądzę, że możemy nauczyć was podstaw jazdy bez większego problemu.

- Słyszałam, że kiedy są rozdrażnione, plują na ludzi - rzekła Christina dla podtrzymania rozmowy.

Obydwaj mężczyźni zachichotali, a jej od razu poprawił się humor.

- Rzeczywiście - powiedział Schuman. - Generalnie nie są to miłe zwierzęta.

- Oto i one! - wykrzyknął Martin. Był tak uradowany, jakby zamiast wielbłądów zobaczył nagle górę złota.

Christina odwróciła się. W ich stronę zmierzało sześć wielbłądów połączonych liną, zupełnie jak karawana na Saharze. Wyglądały na dość przygnębione.

Instruktor wziął głęboki oddech.

- Wielbłądy - powiedział rozmarzonym głosem. Christina spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Mówi pan zupełnie tak, jakby je pan lubił, panie Schuman.

- Bo tak jest. Są trudne, ale ja uwielbiam te głupie stworzenia.

- Dobrze pana rozumiem - odparła, przypominając sobie własną babcie.

Najwyraźniej Tafft też myślał o starszej pani Mayhew. Zasepił się, po czym rozejrzał uważnie dookoła.

- A gdzie podziewa się twoja babcia, Christino?

No tak. Nawet wspaniały Martin Tafft obawiał się babci. Christina wmawiała sobie, że to naturalne, iż ludzie odczuwali strach przed ekscentryczną staruszką i jej laską, a Martin i tak wykazywał ponadprzeciętną cierpliwość w obcowaniu z nią. Jednak z drugiej strony czuła się trochę zawiedziona.

- Jest na tarasie - odparła, wskazując ręką.

- Aha - powiedział reżyser, oddychając głęboko. - Widzę.

I widzę, że cały czas ma laskę w ręku - dodał, po czym zwrócił się do Schumana: - Lepiej uważaj na to, jak odnosisz się do panny Mayhew. Ona ma bardzo niebezpieczną babcię.

- Postaram się to zapamiętać - odparł instruktor. Obaj mężczyźni ponownie wybuchnęli śmiechem. Christina jednak stała niewzruszona.

- A gdzie jest Orozco? - mruknął Martin, rozglądając się dookoła. - Powiedziałem mu, żeby przyszedł o ósmej.

- Nie widziałam go - odparła Christina, w ostatniej chwili powstrzymując się od dodania „na całe szczęście”.

- Pójdę go poszukać.

Już chciała przestrzec Martina, by go nie pobił, ale znowu w odpowiednim momencie ugryzła się w język. Była pewna, że wczorajsze problemy były efektem upału, stresu związanego z pracą przy filmie oraz faktu, że Orozco był w stanie wyprowadzić z równowagi nawet świętego.

- Bawcie się dobrze - rzucił reżyser w stronę Christiny i Schumana, po czym oddalił się w kierunku hotelu.

Ale to wszystko wcale nie było zabawne. Wielbłądy były brudnymi, cuchnącymi stworzeniami, a Christina zbytnio ich nie polubiła. Co więcej, nie lubiła na nich jeździć, a one nie lubiły, by gramolić im się na grzbiet. Mimo że pan Schuman zadbał o specjalne siodło, to i tak było, ono bardzo niewygodne. Christina pomyślała z przekąsem, że grana przez nią postać musiała zaliczać się chyba do bardzo bogatych niewolnic. Inaczej nie posiadałaby wyszywanego złotem siodła.

Mniej więcej po czterdziestu minutach na plan powrócił Martin, ciągnąc za sobą Pabla Orozco. Reżyser znowu nerwowo okręcał kosmyk na palcu. Wyglądał na bardzo przygnębionego. Christina pomachała do obydwu mężczyzn z grzbietu wielbłąda.

- Hej - zawołała, chcąc ich jakoś rozweselić. - Jak wam się podobam?

Martin zmusił się do lekkiego uśmiechu i również pomachał w jej stronę. Orozco nawet nie drgnął.

- Straciłeś dużo dobrej zabawy, Pablo.

Christina miała szczerą nadzieję, że aktor balował przez całą noc, a teraz męczy go potworny kac. Bardzo dobrze. Ból głowy stanie się nie do zniesienia, kiedy usiądzie na twardym grzbiecie wielbłąda.

- Ach - powiedział Schuman. - W porządku. Panna Mayhew radzi sobie całkiem nieźle. Niech i pan spróbuje, panie Orozco.

Gwiazdor odburknął coś pod nosem, parsknął i stanął nieruchomo z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Patrzył, jak na komendę trenera wielbłąd Christiny klęka na piasku, a ona powoli z

niego zsiada. Udało się jej to zrobić z wdziękiem, o ile w ogóle można było o tym mówić przy ześlizgiwaniu się z wielbłądziejego grzbietu.

Spojrzała na Orozco.

- Nie rób takiej nieszczęśliwej miny, Pablo. To tylko wielbłąd.

Czuła, że bolą ją plecy, ręce jej omdlewają, nogi trzęsą się, a głowę rozsadza potworny ból. Prędzej by jednak umarła, niż przyznała się do tego przed Orozco. Niech zazna tego na własnej skórze.

- Ech - odparł Orozco pełnym cynizmu głosem. Christina nie zawracała już sobie nim głowy i poczłapała w stronę tarasu, na którym cały czas siedziała jej babcia. Ktoś - i zapewne był to Martin - zadbał o to, by przyniesiono im schłodzoną lemoniadę i szklanki. Christina z przyjemnością naląła sobie trochę napoju.

- Ten facet to palant - stwierdziła starsza pani, kiedy jej wnuczka usiadła obok w fotelu. Zmieszana Christina spojrzała na babcie.

- Kto taki?

- Ten aktor.

- Ach, on. - Popatrzyła w stronę Orozco, który aktualnie z najwyższym wysiłkiem Usiłował wdrapać się na wielbłąda. -Co do tego masz zupełną rację.

Wypiła resztkę lemoniady i przycisnęła zimną szklankę do rozpalonego czoła. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna przypadkiem zażyć proszku od bólu głowy.

Wielbłąd stanął dęba, a Christinie prawie zrobiło się żal Pabla. Z własnego doświadczenia wiedziała, jakie to musiało być bolesne.

Ponad pustynią poszybowwały ciężkie przekleństwa. Christina postanowiła poczekać chwilę z zażyciem środków przeciwbólowych. Wołała poprzyglądać się cierpieniom Orozco.

- Poza tym to łamaga - dodała babcia.

Christina odstawiła szklankę na stół, skrzyżowała ręce na piersiach i odsunęła fotel do tyłu.

- Masz najzupełniej rację, babciu.

Nie była w stanie rozróżnić słów wypowiedzianych przez Taffta, Orozco i Schumana, ale z tonu głosu Pabla wywnioskowała, że aktor jest wściekły. Szybko gestykulował, a pan Schuman wyglądał na zażenowanego. Pochyliła się do przodu, by lepiej wszystko widzieć.

- Co on, do diabła, wyprawia? - wymamrotała. Orozco zaczął już krzyczeć.

Babcia wzruszyła ramionami.

- Robi z siebie idiotę - podsumowała. I chyba miała rację.

Nagle wielbłąd głośno ryknął, po czym w szaleńczym tempie ruszył przed siebie. Krzyki Martina i instruktora zmieszały się z wrzaskiem przerażenia Pabla Orozco. Christina nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Na niebiosy!

- Ech! - powiedziała babcia z wyraźną satysfakcją. - Ma, na co zasłużył.

Tym razem też miała rację. Christina z rosnącym przerażeniem patrzyła, jak najpierw po boku wielbłąda zsuwa się siodło, a potem Pablo Orozco z łoskotem spada na ziemię.

Nie czekała już dłużej, by usłyszeć komentarz babci, tylko pędem pobiegła w stronę stojących bezradnie mężczyzn. Za plecami słyszała jednak chichot starszej pani i zaczęła się zastanawiać, czy wszystkie kobiety w jej rodzinie po osiągnięciu pewnego wieku stają się czarownicami.

RS

Howard Schuman patrzył w osłupieniu na oddalającego się wielbłąda, a Pablo Orozco, leżąc na ziemi, darł się wniebogłosy.

Tafft natomiast od razu pomyślał o harmonogramie zdjęć. W końcu obaj mężczyźni ruszyli w stronę aktora.

- Przeklęty wielbłąd - powiedział reżyser ze złością. - Jeśli Orozco coś sobie złamał, to jesteśmy w niezłych tarapatach.

Schuman posłał Martinowi wściekłe spojrzenie.

- Dla twojej wiadomości, ten wielbłąd jest wart dwa razy tyle, co twój marny aktorzyzna.

- Może dla ciebie - odparował producent.

To było okropne. Po prostu potworne. Jeśli Pablo Orozco doznał poważniejszych obrażeń, film był stracony.

No cóż, może nie do końca stracony. Ale na pewno cały plan zdjęć zostanie wywrócony do góry nogami. Martin i tak już narobił opóźnień swoim wczorajszym nieznośnym zachowaniem. Już sama myśl o minionym dniu przyprawiała go o skurcz żołądka.

Nagle za plecami usłyszał czyjeś kroki. Odwrócił się i ze zdziwieniem spostrzegł biegnącą Christinę. W jednej chwili przypomniał sobie jej złośliwe życzenie, by Orozco spadł z wielbłąda i złamał sobie rękę, i przestał cieszyć się z jej obecności.

- Co się, do diabła, wydarzyło? - spytała, oddychając ciężko. - Jak to się stało, że nagle odjechał na wielbłądzie?

- Jego wrzaski przstraszyły zwierzę i wielbłąd poniósł - odparł Schuman, zanim Tafft zdołał cokolwiek powiedzieć.

Choć reżyser wiedział, że instruktor ma rację, był zły, że tak bez ogródek wyjawia wszystko Christinie. Zdawało mu się, że na twarzy dziewczyny dostrzega oznaki satysfakcji. A może po prostu była zmęczona upałem?

- A dlaczego on tak wrzeszczał? - dopytywała się. - Wyglądało na to, że kłócił się z wami, jeszcze za nim wielbłąd poniósł.

- Zdawało mu się, że wie lepiej ode mnie, jak wsiąść na wielbłąda i co robić, kiedy już znajdzie się na jego grzbiecie - odparł Schuman z goryczą w głosie.

- Aha - mruknęła Christina.

Martin zmarszczył brwi. Ona też się zmarszczyła i dodała:

- Taka jest prawda, Martinie.

Dobrze wiedział, że taka jest prawda. Ale nie musiało mu się to podobać. Nie powiedział jednak ani słowa, gdyż wrzaski Orozco i tak by go zagłuszyły.

- Do diabła, czy widzieliście, co to przeklęte zwierzę mi zrobiło?
- krzyczał w ich kierunku aktor.

Spadł z dość dużej wysokości. Tafft dostrzegł zadrapania na jego rękach i twarzy, zanim jeszcze podeszli bliżej. Teraz wstał, i trzymając się prawą dłońią za lewe ramię, podskakiwał w miejscu na lewej nodze. Martin obawiał się, że to wróży coś złego.

Podszedł do aktora i złapał go za ramię. Orozco wrzasnął tak głośno, że prawdopodobnie można go było usłyszeć w Peerless Studio w Los Angeles.

- Nie rób tak! Chyba złamałem sobie rękę!

Te słowa, mimo panującego gorąca, zmroziły Martinowi krew w żyłach. Rzucił szybkie spojrzenie Christinie, która stała obok zupełnie blada, i powiedział:

- Przykro mi, Pablo. Dlaczego sądzisz, że ręka jest złamana? W którym miejscu boli?

Nie miał pojęcia o medycynie, jednak był poważnie zaniepokojony.

- Boli wszędzie - odparł wiele wyjaśniającym tonem Orozco. - I nie mogę nią ruszać. Kiedy ruszam, boli jak diabli. Cały czas muszę ją przytrzymywać.

Tafft już to zauważył, nie miał więc powodu, by nie wierzyć słowom aktora.

- Jesteś pewien? - spytała Christina, podchodząc bliżej. -Może ja na to spojrzę. Mam pewne doświadczenie w tych sprawach.

Pozwolono jej uczyć do szkoły pielęgniarstwa w Pasadenie. I wiedziała, jak nastawiać złamania.

- Chcę lekarza! - wrzasnął Orozco tonem dziecka żądającego ulubionej zabawki. - Żadna kobieta nie będzie mnie badać. Jestem zbyt ważny, by załatwiać mnie za pomocą półśrodków.

- Ty arogancie! - Christina cofnęła się o krok, najwyraźniej urażona. Wyglądała tak, jakby nie miała zamiaru dotknąć go końcem pogrzebacza, nawet gdyby o to błagał.

Martin miał dziwne uczucie, że Christina jest w pewnym stopniu odpowiedzialna za całe to zdarzenie. Próbował jednak załagodzić całą sytuację.

- W porządku, Pablo. Zaraz wszystkim się zajmujemy. -A po chwili, widząc, że aktor kuleje, dodał: - Czy z nogą też coś nie tak?

- Oczywiście! - wrzasnął Orozco. - Przecież spadłem na kaktus.

Christina odwróciła się i zakryła dłonią usta. Producent popatrzył na nią z dezaprobatą, jednak nie mógł stwierdzić, czy dziewczyna śmieje się, czy nie.

- To wcale nie jest zabawne, Christino - powiedział wreszcie.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się.

- To katastrofa! - oznajmił Orozco, podkreślając tym samym wagę ostatnich wydarzeń.

- Pablo, czy dasz radę iść?

- Nie.

Gwiazdor zaczynał marudzić i Martin dobrze o tym wiedział.

- Czy mam sprowadzić dla ciebie samochód? To potrwa kilka minut.

Christina dotknęła jego ramienia, a Martin aż podskoczył.

- Co? - warknął, odwracając się.

Przekrzywiając głowę i patrząc na niego ironicznie, powiedziała:

- Mogę iść po mój samochód. Umiem jeździć.

A potem rzuciła Orozco pogardliwe spojrzenie i dodała:

- Nawet jeśli nie umiem stwierdzić złamania kości po upadku z wielbłąda.

- Boże, to wszystko jest straszne - powiedział Tafft zmartwionym głosem. - Dobrze, idź po ten samochód. I dziękuję ci, Christino.

Nawet jeśli w jakiś sposób przewidziała cały incydent, a on miał dziwne uczucie, że była za wszystko odpowiedzialna, to przecież tak naprawdę było to zupełnie niemożliwe. Powinien wziąć się za siebie i opanować emocje.

- Nie ma sprawy.

Dłoń Christiny spoczywała na jego ramieniu nie dłużej niż dwie sekundy, jednak Martin poczuł spływający na niego spokój. To było magiczne odczucie. Wziął głęboki oddech i od razu poprawił mu się nastrój.

Co takiego miała w sobie ta dziewczyna? Patrzył, jak idzie w stronę hotelu, i miał ochotę pobiec za nią, zapominając o Pablo Orozco, Egipskiej idylli, Peerless Studio i całej reszcie.

- Ta kobieta jest przeklęta.

Słowa te kompletnie zaszokowały reżysera. Odwrócił się i zdziwiony popatrzył na Orozco.

- Słucham?

Pablo ruchem głowy wskazał na oddalającą się Christinę. To był piękny widok. Wysoka, pełna gracji, idealnie zbudowana. Wyglądała elegancko nawet w męskich spodniach.

- Powiedziałem, że Christina Mayhew jest przeklęta. To wszystko stało się przez nią.

Martin patrzył w osłupieniu, zastanawiając się, czy ten idiota rzeczywiście uwierzył w treść artykułów prasowych na własny temat. Dział reklamy Peerless Studio wykreował jego wizerunek latynoskiego arystokraty, posiadającego wśród swych przodków licznych wróżbitów i magów. Martin wiedział jednak dobrze, że Orozco wywodził się z włoskiego getta w Nowym Jorku. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Or-sini, a ojciec był zwykłym rzeźnikiem w Bronxie.

- A jak na to wpadłeś? - Martin starał się mówić tak spokojnie, jak tylko umiał.

- Po prostu wiem, że to prawda - prychnął Orozco. Dobry Boże, ten głupek mówił już nawet z hiszpańskim akcentem.

- Cóż, Pablo, sądzę, że spadłeś z wielbłąda, bo nie słuchałeś instrukcji pana Schumana - powiedział Tafft po chwili namysłu.

-Ech!

Orozco odwrócił się plecami i zaczął się wpatrywać w dal z miną udzielnego księcia. Martin potrząsnął głową. Nie był w stanie zrozumieć toku rozumowania aktora. Rozejrzał się dookoła z nadzieją, że zobaczy gdzieś wielbłąda. Przeklęte zwierzę kosztowało prawie tyle, ile wynosiła gaża jego głównych gwiazd.

Dzięki Bogu nadchodził Schuman. Zostawił Orozco i podszedł do instruktora, ciekaw, czy przynajmniej wielbłąd wyszedł cało z zajścia. Zwierzę wyglądało posepnie, ale to chyba był normalny

objaw. Taka już była ich natura. W przeciwieństwie do wielu aktorów, z którymi jako reżyser miał do czynienia.

- Czy wszystko w porządku, Howardzie? Czy wielbłąd nie jest ranny?

Schuman wyglądał tak, jakby miał ochotę kogoś zastrzelić. Producent domyślał się, że chyba chodziło o Orozco.

- Chyba wszystko w porządku, ale zwierzę jest trochę przestraszone. Nie będziemy mogli go chwilowo używać.

A potem popatrzysz na Orozco, spytał:

- Dlaczego, na Boga, nie robiłeś tego, co ci kazałem?

- Ech! Ja wiem, jak to się robi. Tafft czuł, że traci cierpliwość.

- Do diabła, Pablo, zagrałeś w jednym kowbojskim filmie, w którym na dodatek jeździłeś konno. To jeszcze nie czyni cię ekspertem od wielbłądów, szczególnie że zanim dotarłeś na Zachodnie Wybrzeże, jeździłeś tylko jakimś gratem po ulicach Bronxu.

Orozco podniósł wysoko głowę i przybrał tak wyniosły wyraz twarzy, jakby chciał dać do zrozumienia, iż nie uznaje za stosowne odnosić się do podobnych komentarzy.

- Przysięgam, Orozco - wtrącił Schuman, który nadal kipiał z wściekłości - że jeśli zwierzę doznało jakichś obrażeń, to ciebie właśnie o to obwinę.

- Już dobrze, panowie!

Jednak pojednawczy gest Martina został zignorowany przez obydwie strony.

- To ja cię pozwę! - Orozco z furją wrzasnął na instruktora. -
Sprawię, że nie wsiądziesz już na żadnego wielbłąda w Kalifornii.
Ja...

- Nic takiego nie zrobisz - odparł rozwścieczony Schuman. - Do
diabła, kłóciłeś się ze mną, nie słuchałeś moich instrukcji i zobacz, co
się stało. To ty spowodowałeś ten cholerny wypadek. To wyłącznie
twoja wina.

-Ja nigdy...

W tym momencie usłyszeli klakson samochodu. Tafft odwrócił
się i ujrzał automobil Christiny wzniesający tumany kurzu.

- Dzięki Bogu - wyszeptał. To rzeczywiście cud, że zgodziła się
im pomóc. W tej dziewczynie naprawdę było coś niesamowitego.

- Jak się czuje nasz pacjent? - spytała Christina wesoło. W opinii
Martina była zdecydowanie zbyt rozbawiona, biorąc pod uwagę
zaistniałe okoliczności.

- Jego ręka chyba jest złamana.

- Wiem - odparła, patrząc na Orozco. Z tonu jej głosu reżyser
wynioskował, że wcale się tym nie przejęła. - Jeszcze coś?

- Nic, o czym już teraz byśmy wiedzieli.

Martinowi zdawało się, że usłyszał „to szkoda”, nie był jednak
do końca pewien.

Schuman poszedł odprowadzić wielbłąda do stajni. Christina
popatrzyła za nim z zainteresowaniem, po czym powiedziała:

- Poprosiłam pana Carpentera, żeby wezwał lekarza. Pan
Carpenter kierował hotelem.

- Dziękuję, Christino.

Martin stwierdził, że teraz nie jest najważniejszy moment, by zastanawiać się, czy dziewczynie przypadł do gustu Howard Schuman. Podeszedł do Pabla i wziął go pod ramię.

- Czy pomóc ci wsiąść do samochodu?

Orozco nie protestował. Patrzył za to z niedowierzaniem na siadającą za kierownicą Christinę.

- Czy to ona będzie prowadzić?

- Oczywiście, że ja będę prowadzić - odparła, zanim Tafft zdołał cokolwiek powiedzieć. - To przecież mój samochód. Poza tym sama przyjechałam tu z Los Angeles.

- Daj spokój, Pablo. - Reżyser za wszelką cenę chciał załagodzić sytuację. Panna Mayhew i tak miała już dość Orozco. Jeśli on jeszcze bardziej ją zdenerwuje, gotowa odmówić swojej pomocy, a wtedy będzie naprawdę niedobrze.

Zrobiło mu się słabo już na samą myśl o tym. Próbował pocieszyć się, że jego reakcje związane są z czekającymi go prawdopodobnie kłopotami przy kręceniu filmu, a nie z wizją Christiny opuszczającej go być może na zawsze. Przeczesał palcami włosy i zaczął się zastanawiać, czy Orozco przypadkiem nie miał racji. Może ten film rzeczywiście jest przeklęty.

Nie, to nonsens. Potrząsnął głową i powiedział:

- Chodź, Pablo, pomogę ci.

- Boli mnie stopa - oznajmił Orozco. - Powbijały się w nią kolce kaktusa. Na pewno dostanę jakiejś infekcji.

- Może nie będzie aż tak źle - odparł Martin. Zauważył ku swemu niezadowoleniu, że Christina uśmiecha się od ucha do ucha. Zupełnie jakby zły stan aktora bardzo ją cieszył.

Rzeczywiście Pablo bywał kapryśny i nieznośny. Ale to nie usprawiedliwiało zachowania Christiny. Na Boga, w końcu to gwiazda tego filmu. Jeśli coś mu się stanie, nie skończą Egipskiej idylli i Christina straci zatrudnienie. Tak, jak reszta ekipy.

- Czy mogłabyś otworzyć drzwi, Christino? - spytał oschle. Złapał Orozco za ramię i popchnął w kierunku samochodu.

- Pewnie. - Christina wyskoczyła zza kierownicy i podeszła do tylnych drzwi. Otworzyła je i lekko się skłoniła. Tafft uśmiechnął się. Orozco nie.

- Dzięki.

Ona z pewnością jest wspaniałą kobietą, nawet jeśli bywa irytująca. Martin nie był pewien, co w niej tak bardzo go pociąga i powoduje zamęt. A może ma zwykły wrzód żołądka. Już od kilku lat cierpiał na dziwne dolegliwości. Poza tym był przepracowany. I nie miał czasu na wakacje. Naprawdę potrzebował wypoczynku.

- To drobiazg - powiedziała dziewczyna.

- Ty poprowadź samochód, Martinie - zażądał Orozco. -Nie ufam kobietom w tej kwestii.

Tafft błagalnie spojrział w niebo.

- Nie bądź głupi, Pablo. Poza tym to Christina jest właścicielką auta. To ona wie, jak je prowadzić.

- Właśnie - wtrąciła Christina. Ujęła się pod boki i twardo popatrzyła na Orozco. - Zawsze możesz iść na piechotę, jeśli nie ufasz moim umiejętnościom, Pablo. - Jej uśmiech był tak lodowaty jak ton głosu. Martina aż przeszedł dreszcz. Dziwił się, że na Orozco słowa pani Maythew nie wywarły żadnego wrażenia.

- Przecież to śmieszne - oświadczył w końcu gwiazdor.

- Zgadzam się - odparła Christina. - Każdy, kto okazuje dobre serce, jest śmieszny i żaloszny. I głupi, jak but z lewej nogi.

- O, Boże! - westchnął Tafft.

Christina odwróciła się do niego i mrugnęła porozumiewawczo.

- Nie przejmuj się, Martinie - powiedziała. - Jestem przyzwyczajona do tego typu rzeczy. Orozco to palant. Tak jak większość mężczyzn.

- Ech! - powiedział Orozco.

Martin zaś stwierdził, że choć Pablo jest dość przystojny, to zdecydowanie brakuje mu elokwencji i błyskotliwości.

Przez całą drogę do Desert Palm Resort Christina nie odezwała się ani słowem.

Pablo Orozco nie był wymarzoną dla lekarza pacjentem, stwierdziła Christina, przypatrując się badaniu. Aktor kazał jej wyjść z pokoju, zanim rozbierze się do bielizny, ona jednak go nie posłuchała.

Na jej szczęście czy też nieszczęście, nikt więcej nie próbował jej stąd usunąć. Nikt prawdopodobnie nie zauważył jej obecności. Przecież w końcu była tylko kobietą.

Doktor wyglądał na kompetentnego, choć wcale nie starał się być delikatny. Christina ze śmiechem obserwowała badanie.

- To boli! - wrzeszczał na doktora Orozco.

- Musi boleć, młody człowieku. Ręka jest złamana - odparł lekarz, który nazywał się Wetherby.

- Jest pan lekarzem. Niech pan coś z tym zrobi!

Christina z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Pablo Orozco zachowywał się zupełnie jak małe dziecko.

Drzwi otworzyły się cicho i do pokoju wszedł Martin Tafft. Serce Christiny podskoczyło i kilka razy zabiło mocniej. Dziewczyna zacisnęła wargi. Ten organ powinien pracować w ustalonym rytmie i pompować krew, a nie zachowywać się dziwnie na widok przedstawicieli płci przeciwnej.

Ale jak dotąd Martin był jedynym mężczyzną, który wywierał na nią taki wpływ. Sądziła, że to ze względu na jej trochę oziębłą naturę. Choć teraz nie była już niczego pewna.

Reżyser rozejrzał się po pokoju. Z zaskoczeniem dostrzegł obecność Christiny.

Uśmiechnęła się i przywołała go gestem.

- Chodź, to niezłe przedstawienie - wyszeptała.

Martin nie wiedział, jak zareagować na jej złośliwy komentarz. Z jednej strony chciało mu się śmiać. A z drugiej zganić Christinę za jej niestosowne zachowanie.

Zamknął drzwi, przeszedł przez pokój i stanął obok niej.

- Rozumiem, że Pablo nie zachowuje się poprawnie.

- Co masz na myśli? - spytała Christina ze śmiechem. Producent tylko westchnął. Po kilku minutach wyszeptał:

- Czy jego ręka jest rzeczywiście złamana?

- Tak. To proste złamanie, ale wymagać będzie założenia gipsu.

- Niech to diabli!

Christina z przykrością spostrzegła, że ta informacja zasmuciła Martina. Biedak. Jest taki miły. Zbyt miły, by musieć użerać się z Pablem.

- Chyba nie ma możliwości zastąpienia gipsu, prawda? - wymamrotał po chwili.

Christina nie była pewna, czy Martin mówi do niej, ale mimo wszystko zdecydowała się odpowiedzieć.

- Obawiam się, że nie.

- Dobry Boże, nie wiem, co teraz zrobimy.

Christina nie lubiła Pabla Orozco. Uważała go za żalosalną kreaturę. Ze względu na Martina czuła się jednak w jakiś sposób zawiedziona, a może nawet i zdradzona.

- Tak, jestem pewna, że Peerless Studio nie będzie zachwycone tym, że musi zapłacić Pablowi Orozco i zatrudnić nowego aktora.

- Co? - Tafft podskoczył jak oparzony. - To znaczy... ach, już sam nie wiem, co chciałem powiedzieć.

- Przykro mi, Martinie - rzekła Christina, delikatnie poklepując go po ramieniu. - Przykro mi z powodu całej tej sytuacji.

Ale nie z powodu tego, co stało się Orozco.

Reżyser nadal był przygnębiony. Zmarszczył brwi i spojrzał na Christinę. Potem przesunął wzrok na spoczywającą na jego ramieniu dłoń dziewczyny, a następnie znowu popatrzył na jej twarz. Christina zastanawiała się, czy on też doznawał takiego samego dziwnego uczucia za każdym razem, kiedy się dotykali. Wcześniej nie chciała analizować tego fenomenu, jednak nie mogła dłużej go ignorować.

Obydwoje odsunęli się od siebie, jednak ona nadal obserwowała Martina kątem oka. Orozco ponownie wrzasnął, a Christina i Martin w jednej chwili popatrzyli w stronę sofy, na której leżał aktor.

- Proszę nie robić przedstawienia, panie Orozco. Przecież nie robię panu krzywdy - odezwał się doktor Wetherby.

- Ale to boli.

- Doktor powinien zdzielić go czymś ciężkim w głowę, zanim jeszcze przystąpił do badania - mruknęła Christina.

Stojący obok niej reżyser zeszywniał w jednej chwili, a ona natychmiast pożałowała swoich słów.

- Przepraszam, Martinie, lecz Orozco wyjątkowo działa mi na nerwy.

- Rozumiem - odparł ostro Tafft. - Ale on naprawdę cierpi.

Oczywiście. Christina widywała pięcioletnie dzieci, które potrafiły bardziej niż Pablo kontrolować własne zachowanie.

- Może i masz rację - odparła, głęboko wzdychając. Lekarz ponownie nachylił się nad Orozco, który wrzasnął:

- Czy chce mnie pan zabić?

- Ten facet chyba w ogóle nie ma godności - wymamrotała sama do siebie Christina, choć dobrze wiedziała, że Martin musiał słyszeć jej słowa.

- Na miłość boską, panie Orozco, proszę się spokojnie zachowywać. Jeśli będzie się pan wiercił nigdy nie zdołam wyjąć wszystkich kolców kaktusa z pańskiej stopy. Miałem do czynienia z dziećmi, które zachowywały się lepiej niż pan.

Christinę ucieszyło, że doktor myślał podobnie jak ona. Nie powiedziała jednak tego na głos. Nie chciała już drażnić Martina.

- Co? - krzyknął Orozco. - Co pan do mnie powiedział?

- Na Boga! - parsknęła Christina. Podeszła do sofy i całkowicie ignorując gwiazdora, zwróciła się do lekarza:

- Czy potrzebuje pan pomocy? Jestem wykwalifikowaną pielęgniarką.

Postanowiła nie wspominać temu mężczyźnie, iż zamierza zostać lekarzem.

Doktor przetarł czoło chusteczką.

- Bardzo dziękuję, panno... - Wyglądał na lekko zażenowanego.

- Mayhew - powiedziała Christina, słodko się uśmiechając. W końcu jako aktorka zarabiała dużo pieniędzy. Potrafiła się uśmiechać na zawołanie. I na zawołanie stać się miłą. - Christina Mayhew. Razem z tym panem gramy w filmie -dodała, wskazując palcem na Orozco.

- Bardzo mi przyjemnie, panno Mayhew - odparł doktor, również się uśmiechając.

Christinie zrobiło się żal tego człowieka. Pewnie nigdy przedtem nie miał do czynienia z kimś takim jak Orozco.

- W takim razie, w czym mogłabym panu pomóc?

- Usiłowałem usunąć kolce z jego stopy, ale on cały czas mnie kopie... a pani nie wygląda na zbyt silną... - doktor zawiesił głos.

Christina odwróciła się. Dobrze, że Martin wciąż tu jest.

Przywołała go ruchem ręki.

- Czy mógłbyś nam pomóc, Martinie. Musimy przytrzymać Orozco tak, by doktor mógł wykonać swoją pracę.

- Ech!

Orozco nawet nie wyglądał na zakłopotanego. Co za bufon i egocentryk!

- Mam wam pomóc?

Tafft z trudem przełknął ślinę. Najwyraźniej się wahał. Christina nigdy by nie podejrzewała, że jest aż tak delikatny. Poczowała lekkie ukłucie zawodu. Ale zaraz wytłumaczyła sobie, że przecież nie każdy musi się fascynować ludzką fizjologią tak jak ona.

- Gdybyś był tak miły - powiedziała do niego, uśmiechając się.

- Dziękuję, panie Tafft - dodał doktor. - Pańska pomoc bardzo się przyda.

- Oczywiście - odparł reżyser.

Sprawił wrażenie, jakby opuszczał swoje miejsce z największym wysiłkiem. Gdy podszedł do sofy, jeszcze raz nerwowo przełknął ślinę i spojrzał na Pabla.

- Jak się masz?

- Czuję się okropnie - oświadczył aktor. Miał minę kogoś, kto właśnie otrzymał śmiertelny cios nożem. Nikt nigdy nie zgadłby, że spadł z wielbłąda na skutek swojego dziecinnego zachowania.

Wyglądał tak, jakby za chwilę miał umrzeć.

Aktor w każdym calu, pomyślała Christina. Spojrzała na Taffta, chcąc się upewnić, czy reżyser za chwilę nie zemdleje. A potem zwróciła się do doktora:

- Czy mamy przytrzymać go za nogi?

- Tak. - Lekarz skinął głową. - To będzie dla mnie duże ułatwienie. A po chwili zwrócił się do Orozco: - Ja naprawdę muszę wyjąć te kolce z pańskiej stopy, zanim rany zaczną ropieć.

- Ropieć? - wrzasnął Orozco. - Jak to ropieć? Boże, za chwilę stracę nogę! A potem umrę! Ja...

- Och, czy ty wreszcie zamilknieysz? - wtrąciła się Christina. Złapała aktora za prawą kostkę, po czym odwróciła głowę w stronę Martina.

- Chwyć za lewą nogę, Martinie. I miejmy już to za sobą. Sądzę, że doktor ma ważniejsze rzeczy do roboty, niż rozczulanie się nad tym histerykiem.

Tafft nie wyrzekł ani słowa, jednak Christina dostrzegła zdziwienie w jego oczach. W końcu przycisnął nogę Orozco.

Dzięki Bogu, pomyślała gorzko Christina. Może jakoś sobie poradzą i uda się nakręcić ten film. Przyjrzała się krytycznie Orozco i stwierdziła, że jego nogi były chude i nie-owłosione. Zupełnie

niemęskie. Była zadowolona, ponieważ nie chciała, by Pablo wyglądał zbyt przystojnie.

Chciała spytać Martina, kto według niego powinien zastąpić Pabla w filmie, ale w tym samym momencie Orozco zaczął marudzić, krzyczeć i narzekać. Usuwanie kolców kaktusa nie trwało na szczęście zbyt długo.

- No - powiedział lekarz - skończyliśmy. Teraz oczyszczę i zdezynfekuję rany i założymy opatrunek. Wieczorem przyjdę obejrzeć pacjenta.

Mówił do Christiny. Najwyraźniej nie miał już ochoty na dyskusję z Orozco. Dziewczyna skinęła głową.

- Dobrze. A czy nastawił już pan ramię? Mina doktorowi zrzędała.

- Niezupełnie. Muszę jeszcze włożyć je w gips. Poza tym on był w takim stanie, że pomyślałem, iż najpierw usunę te kolce. Dałem mu krople na uspokojenie i miałem nadzieję, że po nich zaśnie, a wtedy w spokoju mógłbym zająć się złamaniem, ale...

- W spokoju? W spokoju? - wrzasnął Orozco. - O jakim spokoju pan mówi? Przecież ja cierpię. - W tym momencie głowa opadła mu ciężko do tyłu.

Co za dureń, pomyślała Christina.

Nagle aktor spojrzał na Martina.

- Martin, przecież ja tu umieram! Zadzwoń do Los Angeles. Sprowadź mi innego lekarza błagam! Ten człowiek to jakiś rzeźnik.

Doktor Wetherby spojrzał na niego lodowato.

- Jeszcze chwila, młody człowieku...

- Och, do cholery - przerwała lekarzowi Christina - przestań już, Pablo! Doktor Wetherby posiada wszelkie niezbędne kwalifikacje, żeby nastawić złamanie. Ja też mogłabym to zrobić.

Tego nie powinna była mówić. Kobiety nie powinny pozwalać sobie na takie komentarze. Poza tym kobiety nigdy nie przeklinają. W pokoju zapadła krępująca cisza. Christina z lekkim zmieszaniem odwróciła wzrok.

Gdzie się podziewa babcia? Właśnie teraz jej pomoc bardzo by się przydała.

Christina była wściekła. Na Orozco za to, że zachowuje się jak dziecko, na Martina, sama już nie wiedziała za co, na lekarza, za to, że mógł, w przeciwieństwie do niej, praktykować medycynę.

- Ach, nieważne - wymamrotała.

Odwróciła się na pięcie i gwałtownie ruszyła w kierunku drzwi. Pójdzie teraz do hotelowego baru, zamówi sobie drinka i usiądzie gdzieś w kącie. Rzadko pijała alkohol, jednak po całym tym zajściu zdecydowanie zasługiwała na małe wzmocnienie.

Martin poczuł się kompletnie bezradny, kiedy Christina wyszła z pokoju, zostawiając ich samych. Mimo że czasami go szokowała, innym razem przerażała lub też wprawiała w zakłopotanie, to jednak jej obecność wpływała na niego kojąco. Kiedy został zmuszony samemu radzić sobie z doktorem i Pablem Orozco, poczuł się porzucony.

I do tego jeszcze to okropne otoczenie - gabinet lekarski. Wystarczyło, że pomyślał o połamanych kościach, krwi i bólu, a już czuł mdłości i zawroty głowy.

Być może to śmieszne i niepoważne, ale nie cierpiał przebywać w otoczeniu chorych i rannych ludzi.

Na szczęście, kiedy doktor podał pacjentowi laudanum, wszystko poszło już gładko. W jakieś czterdzieści pięć minut później noga Orozco była zdezynfekowana i zabandażowana, a złamane ramię zagipsowane.

Mimo że Martina cały czas skręcało w żołądku z obrzydzenia, nie dał tego po sobie poznać. Ulżyło mu, kiedy zabieg się skończył, a jeszcze bardziej, kiedy mógł wreszcie opuścić gabinet.

Natychmiast udał się na poszukiwania Christiny. Sam nie wiedział dlaczego, ale czuł przemożną potrzebę, by ją przeprosić za... za coś. Po prostu wydawało mu się, że należą się jej przeprosiny. I że powinni porozmawiać.

Nigdzie jednak nie mógł jej znaleźć. Wyszedł nawet na dwór, na obezwładniający upał, i skierował się ku rosnącym w pobliżu skupiskom palm daktylowych. Również w oddali widać było mnóstwo posadzonych w równych rzędach drzew. To z nich zbierano większość daktyli, które później rozprowadzane były po całym kraju.

Tafft podziwiał Christine Mayhew i uważał, że jest znacznie bardziej silna, mądra i pociągająca niż większość przedstawicielek jej płci. Nie wyobrażał sobie jednak, by przy tej temperaturze mogła dojść dalej niż do pierwszych palm. Nie ot, tak sobie. A zatem, skonkludował ze smutkiem, musiała wrócić do swojego pokoju. Tam zaś nie ośmieliłby się jej szukać.

Oczywiście nie miał na myśli niczego nieprzyzwoitego. Po prostu chciał z nią porozmawiać i przeprosić za... za coś. Lecz w danej chwili nie miał dość sił, by wdawać się w dyskusje z jej babcią, do czego zapewne byłby zmuszony, gdyby teraz udał się do pokoju aktorki.

Wytrącony cokolwiek z równowagi, zaprzestał poszukiwań Christiny i udał się do hotelowej centrali telefonicznej. Zamówił rozmowę z Peerless Studio w Los Angeles. Powiedział operatorowi, że poczeka na połączenie w salonie. Wypije drinka. A może nawet kilka drinków. Sam jeszcze nie był pewien.

Salon był przyciemniony tak, jak przystało na tego rodzaju miejsce. Przez kilka chwil Martin mrugał oczami, próbując przyzwyczać wzrok do innego oświetlenia. Podszedł do baru, zamówił gin z tonikiem, po czym zaczął się rozglądać dookoła.

Nagle ją zauważył i w jednej chwili cały się rozpromienił. Nie miał pojęcia, dlaczego Christina Mayhew za każdym razem wywierała na nim aż takie wrażenie. Po prostu tak było.

Tak samo nie był pewien, czy podobają mu się samotne kobiety przesiadujące w barach, zwłaszcza gdy mają na sobie spodnie. Aktorka spostrzegła go i pomachała mu, jednak nie potrafił określić, czy była zadowolona z tego spotkania. Na pewno nie była aż tak bardzo szczęśliwa jak on. Mimo to wstał i podszedł do jej stolika. Nadal był lekko zdziwiony faktem, że przebywała sama w takim miejscu.

Powitała go jednym ze swoich uroczych uśmiechów, Tafft nie potrafił jednak pozbyć się krytycznych myśli o jej zachowaniu.

- Witaj, Martinie. Czy ten biedny doktor zdołał wreszcie opatrzyć rany Pabla?

Z głośnym westchnieniem producent opadł na stojący naprzeciw niej fotel.

- Tak. Ale nie było łatwo.

Jednym pociągnięciem opróżnił swoją szklanekę do połowy i poczuł się trochę lepiej. Christina skinęła głową.

- Pewnie uznasz, że nie powinnam tak mówić, ale Orosco potrafi być naprawdę nieznośny.

- Wiem o tym.

Martin był zbyt przytłoczony okolicznościami, by się spierać, i przyznał jej rację. Zastanawiał się, czy ten musujący, różowy drink jest jej pierwszym, czy też zdążyła wypić ich więcej w ciągu godziny,

która upłynęła od momentu, gdy wyszła z gabinetu lekarskiego. Nie pytał jednak z obawy, że Christina mogłaby się na niego rozgniewać.

- Czy zdecydowałaś już, co zamierzasz zrobić z jego rolą? Jej głos brzmiał czysto i dźwięcznie. Martin trochę się uspokoił, uznając to za dowód, że dziewczyna nie wypła zbyt wiele. Po chwili jednak pomyślał, że musi chyba być idiotą. Jakie to miało znaczenie, ile drinków wypła? Tak długo, jak była w stanie grać, nie powinno go obchodzić, co robi w czasie wolnym od pracy.

Zastanawiał się nad tym jeszcze przez moment, nie mógł jednak znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego ta kwestia tak bardzo go nurtowała. Co gorsza, nie mógł nic na to poradzić, choć bardzo chciał nareszcie przestać o tym myśleć.

Christina z wdziękiem przełknęła kolejny łyk.

Tafft zaryzykował wreszcie pytanie.

- Co to jest? Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek wcześniej widział różowego drinka.

Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie, podniosła szklankę i przesunęła w jego kierunku

- To musujący, różowy gin. Typowo kobiecy napitek, ale bardzo smaczny. Poza tym ja chyba nie jestem zbyt wielką koneserką alkoholi.

Dzięki Bogu, pomyślał Martin, lecz nie dał po sobie poznać, jak ogromnej doznał ulgi. Widział już zbyt wiele tragedii spowodowanych faktem, że młode kobiety wypły za wiele i postanowiły trochę poszaleć. Wystarczyło popatrzeć na biedną

Normand, która, jak mówiono, była uzależniona nie tylko od alkoholu, lecz również od kokainy. Potrząsnął głową, po czym skarcił sam siebie za to, że pogrąża się w rozmyślaniach, gdy Christina siedzi obok.

- O co chodzi, Martinie? - jej głos brzmiał trochę ostrzej niż zwykle. - Jesteś zszokowany faktem, że siedzę tutaj i samotnie popijam?

- Ależ skąd - odparł pośpiesznie.

Od razu dostrzegł, że mu nie wierzy. Wypił jeszcze łyk i odkaszlnął.

- W porządku, byłem trochę zdziwiony.

- Dziękuję za słowa prawdy.

Jej odpowiedź nie zabrzmiała jednak sarkastycznie. Reżyser popatrzył na nią niepewnie.

- Bardzo proszę - odparł. Christina ponownie się roześmiała.

- Nie jestem pijaczką. Byłam po prostu okropnie wkurzona na Pabla Orozco i, co muszę przyznać, na cały ten świat, który nie chce uznać równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Zdecydowałam się tutaj przyjść i rzucić mu wyzwanie.

Ponownie uniosła w górę szklanekę i zamrugła swoimi pięknymi oczami.

- To chyba tradycja rodziny Mayhewów.

Martin zachichotał, przypomniawszy sobie jej babcie.

- Tak, rzeczywiście, jeśli chodzi o tradycje rodzinne, to chyba masz co pielęgnować.

- Amen.

Christina znowu się napiła.

- Ale co właściwie Pablo Orozco ma wspólnego z równouprawnieniem kobiet? - zainteresował się. On sam nie miał większego problemu z uznaniem faktu, iż kobiety są równie inteligentne, jak mężczyźni - dla niego większość przedstawicieli obu płci i tak była głupia jak but. Wciąż jednak nie mógł pojąć, co to wszystko mogło mieć wspólnego z gwiazdorem.

Christina nie odpowiedziała od razu. Przez dłuższą chwilę patrzyła na producenta, jakby usiłując odgadnąć jego myśli.

- Po prostu irytuje mnie fakt, że Orozco może przez cały czas zachowywać się jak rozpuszczony bachor, a wszyscy tak się nim przejmują i dbają o niego. Gdyby to kobieta zachowywała się w ten sposób, zostałaby obwołana histeryczką - odrzekła w końcu.

Naprawdę wcale tak nie myślała. Tafft gotów byłby się założyć, gdyby go o to spytano. Jednak nie wiedział, jak jej okazać to, że zdaje sobie sprawę z jej wykrętu, a jednocześnie nie wydać się niegrzecznym.

- Rozumiem - powiedział tylko i uznał sprawę za zakończoną.

Christina błyskawicznie wyczuła moment i z wrodzoną sobie inteligencją zmieniła temat.

- Opowiedz mi coś o Egipcie. To musiało być fascynujące dorastać w takim kraju i być zaangażowanym w pracę swoich rodziców?

Martin nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy, jednak zdecydował się kontynuować rozmowę.

- Tak, rzeczywiście. To było bardzo fascynujące. Będzie jeszcze okazja, by dowiedzieć się więcej o Christinie. Od jakiegoś czasu dręczyło go pragnienie, by zgłębić tajniki jej osobowości. Nigdy przedtem nie doświadczył podobnego uczucia.

Sam już nie wiedział, jak długo rozmawiali o Egipcie. Z jednej strony zdawało mu się, że trwało to całe wieki, a z drugiej, jakby czas zupełnie ich omijał. Był tylko pewien, że tak bardzo pochłonęła go ta konwersacja, iż zupełnie zapomniał o otaczającym świecie. Nagle do salonu wszedł boy hotelowy i przeszkodził im. Martin patrzył na niego w osłupieniu. Wyleciało mu z głowy, iż musi złożyć raport o wydarzeniach na planie studiu w Los Angeles.

- Pańska rozmowa, sir - powiedział chłopak, który mimo że mógł mieć najwyżej dwanaście lat, spoglądał przeciągle na hotelowy barek.

- Ach, tak! - Producent zerwał się na równe nogi. - Racja. Oczywiście.

Odwrócił się do Christiny, z niechęcią myśląc o tym, że będzie musiał ją zostawić.

- Poczekasz na mnie? - spytał. - Za chwilę będę mógł ci powiedzieć, co ja i Phin zdecydowaliśmy w sprawie tego bałaganu.

Jego pociąg do Christiny Mayhew był trudnym do pojęcia zjawiskiem. Nawet teraz, gdy zmuszony był ją opuścić, by przeprowadzić dość istotną telefoniczną rozmowę ze swoim

wspólnikiem, przepełniało go uczucie głębokiej straty. Potrzebował więcej czasu. I Christiny. Tak, potrzebował jej, by to wszystko uporządkować.

Ona uśmiechnęła się czarująco.

- Oczywiście. Poczekam tutaj. Chętnie dowiem się, co zdecydowaliście.

- Świetnie. Zaraz wracam.

Dzięki Bogu. Martin poczuł wielką ulgę, zupełnie nieadekwatną do sytuacji. Do diabła! Przecież nie zachodziła obawa, że jeśli teraz odejdzie, to więcej jej nie zobaczy.

Potrząsając głową ze zdumienia nad własnym zachowaniem, podążył za boyem do hotelowej rozmównicy.

Kiedy tylko reżyser opuścił salon, Christina zerwała się z fotela i pośpieszyła w kierunku toalety. Tam szybko podeszła do lustra i zaczęła oceniać swój wygląd, doszukując się na twarzy śladów zmęczenia i łez.

Jesteś idiotką - powtarzała ze złością w duchu, gdy nachyliwszy się bliżej, zaczęła nakładać róż na policzki. Nigdy przedtem nie przywiązywałaś aż takiej wagi do swojego wyglądu.

To była prawda. Ale nigdy przedtem nie zależało jej, by wyrzeć wrażenie na jakimkolwiek mężczyźnie.

- Dobry Boże!

Odsunęła się trochę do tyłu i zaczęła się przyglądać wmurowanym w ścianę bogatym ornamentom, które stanowiły obramowanie lustra. Desert Palm Resort dokładał wszelkich starań, by

zapewnić swoim zamożnym gościom jak najbardziej luksusowe warunki.

- Co się ze mną dzieje?

Ponieważ do głowy nie przychodziła jej żadna sensowna odpowiedź, skończyła się malować i powróciła do stojącego w kącie salonu stolika. Martina jeszcze nie było, usiadła więc, dystyngowanie splótła dłonie na kolanach i czekała.

Czekała.

Czekała.

Czy on w ogóle tu przyjdzie? A może zapomniał o niej? Czy znaczyła dla niego aż tak mało, że już po pięciu minutach nie pamiętał danej jej obietnicy?

Christina nigdy nie doświadczyła tego rodzaju niepewności, nigdy bowiem, w przeciwieństwie do innych kobiet, nie interesowało ją to, czy mężczyźni zwracają na nią jakąkolwiek uwagę. Dlatego też w pierwszej chwili nie mogła pojąć, czemu jej serce bije tak szybko, a nerwy są napięte do granic wytrzymałości.

Gdy wreszcie zdała sobie sprawę, co dzieje się w jej duszy, usiadła w fotelu sztywno wyprostowana. Dobry Boże, czy ma się temu poddać? Czy miała wpadać aż w takie rozdrażnienie z powodu mężczyzny? Przechodzić katusze, zamartwiając się, czy Martin Tafft aby o niej nie zapomniał i nie wróci już do salonu? Czy ona, Christina Mayhew, feministka i przyszła lekarka, znalazła się w tym stanie tylko dlatego, że tak bardzo zależało jej na tym, by Martin Tafft o niej pamiętał?

Chcąc być szczerą i uczciwą wobec siebie, musiała przyznać, że tak właśnie jest.

To był kompletny szok. Jak mogła do tego dopuścić, by wpaść w tak typowo kobiecy rodzaj zdenerwowania?

Odpowiedź przyszła sama, w chwili gdy dojrzała sylwetkę reżysera. Wrócił do salonu, a jej serce zatrzepotało jak ptak. Była zła na siebie. Zupełnie straciła kontrolę nad swoimi uczuciami.

W jednej sekundzie zdecydowała, iż najrozsądniej będzie stłumić te bezsensowne emocje. Będzie traktować Martina tak jak zwykłego pracownika Peerless Studio, może tylko trochę bardziej podobającego się jej niż pozostali, i wszystko wkrótce wróci do normy.

Mimo tych postanowień pomachała w jego kierunku i bardzo przyjacielskim głosem zawołała:

- Martin! Jestem tutaj!

Producent podszedł do stolika. Wyglądał na jeszcze bardziej zmartwionego i złego, niż w chwili gdy opuszczał salon, by odebrać telefon. Christina miała przemożną ochotę wstać, przytulić go i pocieszyć, a każda komórka jej ciała pragnęła zaoferować mu ciepło i pomoc. Chciała go całować i głaskać po włosach. Nakarmić go gorącym rosołem, a potem masować jego kark. W końcu podać mu filiżankę mocnej herbaty, pogłodzić po skroniach i pozwolić mu się wyżalić.

I jeśli ta kobieca część jej osobowości nie uspokoi się i nie przestanie podsuwać jej tak głupich myśli, będzie chyba musiała się z

nią rozprawić. A może nawet poprosić o pomoc babcię. Nic, nawet liczące sobie tysiące lat instynkty nie wytrzymają konfrontacji z perswazją starszej pani.

Zdobyła się na przyjazny, ale dość obojętny uśmiech. Z zadowoleniem zauważyła, że nauki jej babci okazały się wystarczająco skuteczne, by poskromić niekontrolowane wybuchy uczuć.

- Co się stało? - spytała. W tym samym momencie zaczęła się zastanawiać, czy pytanie nie było przypadkiem przejawem buntu kobiecej części jej osobowości przeciwko emocjonalnemu chładowi.

To będzie ciężka walka, pomyślała w duchu. Nerwowo przeczesała palcami włosy.

- Ach, nic takiego - Martin uśmiechnął się ponuro. - Wszystko dokładnie zaplanowane, nasza gwiazda złamała rękę, a Phin chce, żebym ja, tak właśnie ja, zagrał zamiast Pabla.

Christina patrzyła na reżysera w kompletnym osłupieniu. On skrzywił się i pokiwał głową tak, jakby w zupełności zgadzał się z tym, co ona na ten temat myślała.

- Wyglądasz na lekko przerażoną. Czy możesz sobie to wyobrazić? Mnie grającego w filmie?

Jeszcze przez chwilę Christina nie mogła pozbierać myśli, a potem, powoli zaczęła widzieć to wszystko oczami wyobraźni - ona i Martin baraszkujący w łaźni; ona i Martin całujący się szaleńczo i namiętnie; Martin obserwujący ją wychodzącą z kąpieli zupełnie naga.

Poczuła, że jej twarz płonie, i natychmiast upiła jeszcze jeden łyk swojego ekstrawaganckiego drinka. Do diabła, musi natychmiast przestać. Co stało się z jej opanowaniem, z którego słynęła?

Najwyższym wysiłkiem woli postarała się odegnać od siebie wszystkie te ekscytujące obrazy, a potem obojętnym głosem, z którego tonu była niesłychanie dumna, powiedziała:

- Ale... przecież ty i Pablo nie jesteście zbyt do siebie podobni.

- Nie, nie jesteśmy. Wiem o tym.

Tafft skrzywił się jeszcze bardziej, a Christina mogła się tylko domyślać, że porównanie z gwiazdorem, którego właśnie dokonał nie wypadło na jego korzyść.

- Naturalnie, obaj jesteście bardzo przystojni, mimo że osobiście nie przepadam za Pablem, który, co sam musisz przyznać, ma w sobie coś z obślizgłej jaszczurki. Nie da się jednak ukryć, Martinie, iż on jest brunetem, a ty masz raczej jasne włosy i karnację - prawie zaplątał się jej język, tak bardzo chciała przekonać go do swoich racji. - Znacznie bardziej podoba mi się twój typ urody, ale...

Dobry Boże, a jednak pozwoliła, by tak niepożądane słowa wymknęły się przez ściśle kontrolowane usta. Opadła do tyłu, czując przerażenie.

Jednak Martin nie miał najmniejszego zamiaru zaprzeczać. W zasadzie Christina mogłaby przysiąc, że lekko się zarumienił.

- Dzięki, Christno. Co prawda nie znam się na męskiej urodzie...

- Ale ja się znam - powiedziała stanowczo i natychmiast zakryła ręką usta. Niech to diabli, jeśli zaraz nie przestanie, za chwilę zrobi z siebie zupełną idiotkę. Co się z nią stało? Cieszyłaby się, gdyby pojawiła się tu teraz babcia i spuściła jej porządne manto.

Jej ostatnie słowa sprawiły, że producent zamarł w bezruchu na kilka dobrych chwil. Christina czuła się strasznie niezręcznie, jednak on wydawał się tylko lekko zmieszany.

- Cóż - powiedział w końcu i odchrząknął. - Phin twierdzi, że jeśli poddam się odpowiedniej charakteryzacji i prze-farbuję włosy na czarno, a reszta filmu nakręcona zostanie z pewnej odległości, oczywiście oprócz jakiś szczególnych scen, w których będzie w stanie zagrać Pablo...

- Ech, wolałabym jednak, żeby on już nie grał.,.

No i znowu to samo! Przysięgała sobie, że już więcej nie wypowie słów, które na zawsze powinny zostać jedynie w jej myślach. Zacisnęła zęby tak mocno, jak tylko umiała.

- No, niestety, obawiam się, że to konieczne, chyba że zdecydowalibyśmy się powtórzyć od początku wszystkie ujęcia, a to kosztowałoby fortunę. W każdym razie te ujęcia z bliska to najnowsze odkrycie w kinematografii. Phin właśnie mi powiedział, że Griffith kręci teraz film o wojnie secesyjnej pod tytułem Początek Narodu. Pracują za pomocą wszystkich nowych technik, więc my także możemy ich używać. Szczególnie teraz, kiedy naprawdę musimy skończyć już ten film. Poza tym nie wolno dopuścić do tego, by Griffith okazał się lepszy od Peerless Studio.

Wyglądał i mówił tak szczerze i naturalnie, że serce Christiny zabiło mocniej raz jeszcze.

Po chwili wahania postanowiła ponownie sprawdzić swoje opanowanie.

- Tak, wiem, co masz na myśli - powiedziała, kiwając głową.

Przez kilka chwil reżyser pozostawał zatopiony w myślach. A potem energicznym ruchem odsunął swój fotel do tyłu i wstał.

- Czy mogę cię przeprosić na moment, Christino? Czuję, że muszę wypić jeszcze jeden gin z tonikiem. To chyba jedyna rzecz, która pozwala mi się teraz zrelaksować.

Rozumiała go doskonale. Ona również zamówiłaby sobie kolejnego drinka, jednak obawiała się, że to jeszcze bardziej rozwiązałoby jej język.

- Naturalnie. Nie ma problemu.

Christina patrzyła za nim, jak podchodzi do baru i zamawia drinka. Pomyślała sobie, że oceniając całkiem obiektywnie, Martin Tafft nie miał w sobie niczego, co mogłoby złamać jej żelazną wolę. Wolę, która była jej głównym powodem do dumy i dodawała jej wdzięku przez tak wiele lat.

Nie był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego można sobie wyobrazić. Przekrzywiła głowę i przyjrzała mu się bardziej krytycznie. Zlustrowała go od stóp do głów, starając się być zupełnie bezstronną. Nie, nie był.

Och, z pewnością miał coś w sobie, ale było to jej subiektywne odczucie. I z tym odczuciem postanowiła walczyć. Wygląd

zewnątrzny na pewno ma duże znaczenie, ale przecież to nie wszystko. Wiele razy słyszała i czytała o ludziach, którzy szaleńczo pociągali się, poddali się temu uczuciu, zapominając o rozumie, a potem rozchodzili się w nienawiści, ich życie było zrujnowane, a wszystko to na skutek braku samodyscypliny.

Christinie Mayhew nie brakowało samodyscypliny. Jeżeli ktokolwiek na świecie był w stanie oprzeć się pociągowi fizycznemu, to była to właśnie ona. I tak będzie również tym razem. Była w tej kwestii całkowicie zdeterminowana.

Naturalnie Martin Tafft pociągał ją także w innym sensie. Nie chodziło o wiele więcej niż wygląd, no może trochę. Podziwiała jego umiejętności, talent, profesjonalizm, entuzjazm i etykę zawodową.

Z tym łatwiej sobie poradzi. Christina знаła wielu ludzi, których ceniła za tego rodzaju walory. Cała jej rodzina stosowała w życiu zbliżone zasady, no może oprócz wujka Henry'ego, który był wysoce ekscentryczną osobą i swego czasu uciekł do Paryża z jakąś artystką. Ale nawet on, w całej swej frywolności, również miał jakieś zasady i konsekwentnie ich przestrzegał, choć reszcie rodziny mogły się wydawać zupełnie wariackie. Christina spodziewała się, że kiedy wreszcie pójdzie na studia medyczne, a zrobi to na pewno, spotka wielu innych ludzi ceniących w życiu podobne wartości jak ona sama.

Rozmowa z Martinem sprawiała jej przyjemność. Doskonale potrafił słuchać, a to raczej rzadka cecha pośród ludzi związanych z przemysłem filmowym. Nigdy nie przerywał komuś tylko po to, by opowiedzieć jakąś własną historyjkę. A miał tyle interesujących

rzeczy do powiedzenia, zarówno o filmach, co już samo w sobie stanowiło ciekawy temat do konwersacji, jak i o Egipcie. Christina z zapartym tchem śledziła doniesienia o najnowszych pracach wykopaliskowych w tym kraju. Ale zawsze mogła przeczytać o tym w National Geographic. Nie musiała w tym celu rozmawiać z kimś, kto kiedyś mieszkał w Egipcie.

Przerwała te rozmyślenia, gdyż reżyser powrócił do stolika i ponownie usiadłszy w głębokim fotelu, zaczął popijać gin z tonikiem.

- To powinno cię trochę zrelaksować - powiedziała, wskazując na szklanekę, którą trzymał w dłoni.

- Tak sędę.

Wydawał się tak bardzo przygnębiony, że serce Christiny znowu zaczęło wyprawiać dziwne rzeczy. Najpierw jakby na chwilę się zatrzymało. Potem ścisnęło się, lekko zabolęło, po czym zaczęło walić jak oszalałe.

Niech to wszyscy diabli! Od kiedy to serce ma wykonywać ćwiczenia fizyczne? To jakiś nonsens.

Wściekła na nieposłuszne serce, odezwała się wreszcie, a jej głos zabrzmiał wyjątkowo ostro:

- Poza tym nikt nie twierdzi, że będziesz łamany kołem albo zmuszony wejść na Mont Everest czy coś takiego. Masz po prostu zagrać w filmie.

Cholera! Gdyby tak mogła powiedzieć to wszystko łagodniejszym tonem i z większą starannością dobierać słowa. Martin,

który dość rzadko okazywał swoje niezadowolenie, zmarszczył groźnie brwi. Najwyraźniej nie przekonało go to, co usłyszał.

- Wiem, Christino, że lubisz swą pracę, ale mnie nie pociąga granie w filmach. Dla mnie przyjemność to składanie wszystkiego razem i nadzorowanie produkcji. Nie jestem aktorem, a rola w Egipskiej idylli oznacza dla mnie po prostu dodatkowe obowiązki. I tak już na nic nie starcza mi czasu. Jeśli będę zmuszony zastąpić Pabla, to Bóg jeden wie, kiedy zdołam wywiązać się z reszty zobowiązań.

- Przepraszam, Martinie, nie chciałam cię urazić.

Nie chciała też, by to wszystko zabrzmiało tak złośliwie. Po prostu jakoś nie potrafiła nad sobą zapanować, gdy rozmawiała z Martinem Tafftem. A nigdy przedtem nie miała z tym najmniejszego problemu. To musiała być biologia.

Christina posiadała znacznie szerszą wiedzę z zakresu nauk przyrodniczych niż większość młodych kobiet i nad wyraz chętnie zaakceptowała takie wytłumaczenie. Skoro chodziło tu jedynie o czysto fizyczny pociąg, to nie powinna się obwiniać o swoje dziwne zachowanie w obecności producenta.

Ale jej radość nie trwała długo. Już po chwili pomyślała sobie, że skoro tak łatwo ulega instynktom, to świadczy to o jej ogromnej słabości.

Stanowczo musi wziąć się w garść. Usiadła prosto w fotelu.

- Rozumiem twój problem, ale wierz mi, aktorstwo nie wymaga aż takiego wysiłku. Jestem pewna, że nie przeszkodzi ci to w

wypełnianiu pozostałych obowiązków. To znaczy, nie będziesz musiał z niczego rezygnować.

Tafft pociągnął duży łyk ginu z tonikiem.

- Chyba masz rację.

Wyglądało na to, że za wszelką cenę stara się pokonać zły humor.

Uśmiechnął się, a Christina dostrzegła, jak bardzo podkrążone i zmęczone były jego oczy. Miała ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić go po twarzy.

To było absurdalne. Martin potrzebował jej wsparcia. Niepotrzebnie siedziała naprzeciwko niego, starając się powściągnąć swoje spontaniczne reakcje. Zasługiwał na znacznie więcej niż tylko zwykłą rozmowę. W końcu planowała być lekarzem i pomagać ludziom. Powinna zatem spróbować znaleźć lekarstwo na jego kłopoty.

Poza tym to byłby dobry pretekst, żeby go dotknąć.

W duchu szybko skarciła się za swój przesadny altruizm.

W tym samym momencie jednak wyciągnęła rękę, pochyliła się do przodu i dotknęła czoła Martina. On gwałtownie podniósł głowę i popatrzył na nią ze zdziwieniem. Christinie zdawało się, że przeszedł go dreszcz.

- Nie przejmuj się, Martinie. Wszystko pójdzie dobrze.

- Tak myślisz? - Jego wyraz twarzy był raczej sceptyczny.

- Jestem tego najzupełniej pewna. Zapewne wiesz już, że zdjęcia zawsze sprawiają kłopoty w trakcie realizacji. Ale kiedy się już

skończą i wszystko zostanie zmontowane, jestem przekonana, że wyjdzie z tego wspaniały film.

Tafft przez kilka chwil tylko się jej przyglądał swymi dużymi, ciemnymi, pięknymi oczami. Christina, która nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni czuła się nieswojo w obecności innej osoby, zaczęła się wiercić w swoim fotelu.

Reżyser otworzył usta, jednak po chwili zamknął je, nie wypowiedziawszy ani słowa. Po kilku sekundach ponownie je otworzył, lecz i tym razem nie zdołał nic z siebie wydusić. Christina nie miała pojęcia, o czym teraz myślał, ale bardzo chciała, by wreszcie coś powiedział. Nie wiedział, czy wolał, by przestała głaskać go po zafrasowanym czole. Ona nie miała ochoty przestać. Uwielbiała to robić. A to chyba nie było w porządku.

- Wiesz - odezwał się w końcu Martin - za każdym razem, kiedy mnie dotykasz, czuję... coś.

- Tak? - Christina uzmysłowiła sobie, że jej brwi unoszą się ze zdziwienia.

Pokiwał tylko głową tak, jakby nie był pewien, czy może powiedzieć cokolwiek ponad to. Christinie zdawało się, że czekał, jak ona zareaguje na jego pierwsze słowa. Zdecydowała się mu pomóc.

- Ja też coś czuję.

- Naprawdę? - Jego uśmiech przyprawił ją o lekki zawrót głowy.

- Cieszę się. Myślałem, że tylko ja tak reaguję.

- Nie. Nie tylko ty - wyznała Christina po chwili wahania.

Prawie straciła świadomość, gdy ujął jej dłoń i przyciągnął do swych ust. Dobry Boże, jeśli natychmiast nie przestanie, ona gotowa za chwilę umrzeć z rozkoszy. Nie powiedziała jednak tego, a jedynie głęboko westchnęła.

- Co to oznacza, Christino?

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię sprawił, że zadrżała i poczuła, jak serce się w niej rozpływa.

Reakcja na dotyk Martina bardzo ją zadziwiła. Nie wiedziała sama, co to oznacza. Czy to namiętność? Przyzwyczała się myśleć o sobie jako o całkowicie oziębłej istocie, która zdolna była odczuwać tylko kilka z wielu właściwych kobietom emocji. To, co się teraz z nią działo, było całkowicie niezrozumiałe.

- Ja... ja... nie mam pojęcia.

Nigdy przedtem nie jąkała się. Jeśli to była namiętność, to na pewno nie wpływała dobrze na jej zachowanie.

Martin ujął jej drugą dłoń, która do tej chwili spoczywała na stole. Musiał rozluźnić jej palce. Christina sama nie wiedziała, dlaczego były tak zaciśnięte. Przecież chciała, by jej dotykał. A on złożył jej dłonie i ponownie przyciągnął do swych cudownych ust.

- Masz wspaniałe ręce, Christino. Takie drobne, gładkie i perfekcyjne.

Och, Boże! On jej dotykał, a jej coraz bardziej się to podobało. Miała ochotę jednym ruchem odsunąć stół i przyłgnąć do niego całym ciałem. Tutaj i teraz. Mimo całego uniesienia zdołała się wreszcie opanować i odsunęła się do tyłu.

Nie chciała tego. Poczwała lekkie zmieszanie.

- Dziękuję - wymamrotała w końcu.

- Ale na pewno coś się dzieje, gdy cię dotykam. -Tak.

Martin ponownie ujął jej dłonie i nachylił się, by je pocałować.

W tym momencie wszystkie wątpliwości, jakie mogła mieć do tej pory, prysnęły niczym mydlana bańka. Dobry Boże, to okropne. To cudowne. Najwspanialsze, najbardziej ekscytujące przeżycie, jakiego dotychczas doznała.

Wciąż trzymając jej dłonie, Martin pochylił się do przodu. Ona również nachyliła się ku niemu zupełnie tak, jakby jedno z nich było metalem, a drugie magnesem. Gdy ją pocałował, wiedziała już, że dni jej panieństwa są policzone.

RS

Nigdy w czasie całej swojej dziesięcioletniej kariery w branży filmowej Martin Tafft nie miał nic wspólnego z aktorką. Nigdy. Ani razu.

Oczywiście spotykał się z różnymi pokusami. Kobiety zawsze darzyły specjalnymi względami producentów i reżyserów, licząc, że pomoże im to w zrobieniu szybkiej kariery. Martin jednak zawsze uważał takie zachowanie za żalosne, a mężczyzn wykorzystujących swoją pozycję za nie lepszych od wilków polujących na bezbronne owieczki.

A zatem dlaczego siedział teraz w hotelowym barze obok Christiny Mayhew i całował ją?

Ponieważ tak bardzo chciał się z nią kochać, że odczuwał niemal fizyczny ból. Pragnął zanieść ją na górę do swego pokoju i zostać tam z nią aż do końca świata. Chciał wyrzucić ze swych myśli Peerless Studio, babcię Mayhew, Pabla Orozco, Egipską idyllę oraz wszystko inne i po prostu całkowicie się zapomnieć.

Delikatnie odsunął się do tyłu i próbował skoncentrować wzrok na stole. Nie miał jeszcze odwagi, by spojrzeć jej prosto w oczy.

W swych drżących rękach trzymał jej dłonie. Ponownie uniósł je do ust. Skóra Christiny była gładka jak kwiat magnolii; sam nie wiedział, skąd przyszło mu do głowy akurat takie porównanie. Najwyraźniej popadł w sentymentalny nastrój. Jeśli jednak ktokolwiek zasługiwał na tak kwieciste metafory, to była to właśnie ta kobieta.

- Christina...

Nie miał jej nic do powiedzenia. Po prostu kochał to imię. Chciał je na okrągło wymawiać. Było takie niezwykle. Perfekcyjne. Więc wypowiedział je ponownie. To było słodkie uczucie.

- Christina...

- Martin... - ona również nie dodała nic więcej. Być może czuła to samo, co on?

Wreszcie odważył się podnieść oczy i spojrzeć na nią. Powieki dziewczyny były przymknięte, a na twarzy malowało się uniesienie. Wyobraził sobie swoją własną twarz. Rozkosz pomieszana z zafrasowaniem.

- Christino, ja...

Tym razem również nie dokończył. Dalej nie wiedział, co mówić.

Christina zamrugała powiekami, a on zaczął się wpatrywać w jej piękne oczy. Były duże i zielone.

- O co chodzi? - wyszeptała.

- Ja... ja...

Chciał iść z nią do łóżka. Ale nie mógł tego tak po prostu oznajmić. To by było zbyt prostackie. Zbyt bezpośrednie, i zupełnie nie w jego stylu. Z najwyższym wysiłkiem zdołał się od niej odsunąć. Nie był jednak w stanie puścić jej dłoni. To byłoby już zbyt wygórowane żądanie.

- Czy... czy miałabyś ochotę na jeszcze jednego drinka?

Nie mógł uwierzyć, iż w takiej chwili zadał aż tak banalne pytanie. Po tych wspaniałych uniesieniach tak brutalne zejście na ziemię. Musi być bardziej otumaniony, niż myślał, choć i tak zdawał sobie sprawę, że bardzo się zaangażował. Chciałby móc cofnąć czas i powiedzieć coś innego. Coś, co miałoby większy sens. Nie był zdziwiony, widząc, jak Christina popatrzyła na niego z lekkim skonsternowaniem i również się odsunęła.

- Nie, dziękuję - odparła grzecznie, lecz stanowczo.

Niech to diabli! Rozegrał wszystko zupełnie nie tak, jak trzeba. A to był tak ważny moment. Zamknął oczy i usiłował pozbierać myśli.

Niestety nic z tego nie wychodziło. Schylił głowę i oparł ją na dłoniach dziewczyny. Czuł się jak skończony idiota i nie potrafił nic na to poradzić.

- Christina - wyszeptał. Uwielbiał ten dźwięk.

- Och, Martin.

Poczuł, jak jej usta delikatnie przywierają do jego czoła, jednak w tym momencie daleki był od samozadowolenia. Był mężczyzną, a mężczyzna nie powinien dać się tak ponieść emocjom.

Ale Christina miała w sobie coś szczególnego. Coś, co go niesamowicie pociągało i pod wpływem czego wszystkie kłopoty stawały się nieistotne. Tak, to zdecydowanie było coś magicznego.

Sam sobie wydał się śmieszny. Najprawdopodobniej chodziło o zwykłe pożądanie.

Ta myśl sprawiła, że podniósł głowę. Poczł się głupio, iż dopuścił do siebie myśl o własnej słabości.

Po krótkiej wewnętrznej walce zdobył się wreszcie na pełen szacunku, lecz nieco oficjalny uśmiech.

- Przepraszam, Christino. Zdaje się, że przez chwilę straciłem nad sobą kontrolę.

Zdawało mu się, że ona też toczy jakiś wewnętrzny spór. W końcu odwzajemniła uśmiech.

- Mnie chyba także poniosło.

Martin poczuł się niezręcznie. Czubkiem języka zwilżył usta.

- Ja... bardzo cię przepraszam. Christina lekko potrząsnęła głową.

- Nie musisz mnie przepraszać. Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz.

O Boże! Tafft patrzył na nią w osłupieniu. Chyba nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo niebezpieczne były jej słowa. Jeszcze chwila, a on nie będzie w stanie się opanować. Nigdy przedtem nie czuł się tak bliski przekroczenia granicy, która nie powinna być przekraczana.

- Hmm...

Znowu poczuł w głowie kompletną pustkę. Całkowicie się z Christina zgadzał, lecz nie chciał mówić tego na głos. To byłoby nieeleganckie, gdyby przyznał się, jak wielką miał ochotę się z nią kochać. Zawsze był tak dumny ze swoich manier i dobrego wychowania, nawet w czasach, gdy zaczynała obowiązywać zupełnie

nowa moralność i nowe kanony zachowania. Powiedzieć kobiecie, która nie była jego żoną, że chciałby pójść z nią do łóżka? Nie, to zdecydowanie nie na miejscu.

- Chcę się z tobą kochać, Martinie.

Miał wrażenie, jakby spadł na niego grom z jasnego nieba. Gapił się na Christinę w kompletnym osłupieniu.

Wielkie nieba, Christino Mayhew, zrobiłaś to!

Po chwili spostrzegła przerażoną twarz Martina. Cała jego postać wyglądała tak, jakby właśnie została zaklęta w kamień. Pomyślała, że tak chyba musiała czuć się Meduza, kiedy atakowała swoje ofiary. Jedyna różnica polegała na tym, że Christina nie miała na głowie węzowych włosów.

Czy było coś złego w tym, co powiedziała?

Oczywiście, że było. Odchrząknęła, zastanawiając się, czy powinna się teraz jakoś z tego wszystkiego wycofać. Pewnie tak właśnie powinna postąpić. W końcu porządne kobiety nie wypowiadały takich rzeczy na głos. Co więcej, wedle obowiązujących norm obyczajowych nie wolno im nawet było o tym pomyśleć.

Najwyraźniej ona się do nich nie stosuje. Nie będzie teraz odwoływać czegoś, co już powiedziała. Wszyscy ludzie odczuwają popęd seksualny. Kobiety także. Takie impulsy są częścią ludzkiej natury. Niezależnie od tego, co się powszechnie uważa, zaprzeczanie ich istnieniu było śmieszne i obłudne. Kobiety również są istotami ludzkimi. A zatem mają takie same potrzeby jak mężczyźni. Prawie takie same.

Była lekko zdziwiona i zmieszana swoim zachowaniem, lecz przeciągająca się cisza i osłupienie Martina tylko jeszcze bardziej wytrąciły ją z równowagi.

- Nie udawaj, że jesteś taki zaszokowany - rzuciła zgryźliwie. - Chciałbyś dokładnie tego samego, co ja, dobrze o tym wiem.

Tafft nerwowo przełknął ślinę.

- Eee, tak. Tak, czuję to samo, co ty, ale... - zawiesił głos. Christina z goryczą pomyślała, że będzie teraz próbował jakoś wytłumaczyć ją albo samego siebie. Chciał powiedzieć: nie powinienem. A może: ty nie powinnaś była tak mówić. Jeśli powie, że dyskusowanie o ludzkich namiętnościach to wyjątkowo niekobiece zachowanie, z trudem powstrzyma się, by go nie uderzyć.

Boże, naprawdę stawała się coraz bardziej podobna do własnej babki. Przymknęła oczy i próbowała się skupić, jednak zupełnie jej to nie wychodziło.

Świetnie. Mogła sobie darować te wszystkie przemyślenia. Dobry Bóg widzi, że mężczyźni nie używają swoich mózgów zbyt często i też jakoś radzą sobie w życiu.

- Oboje jesteśmy dorośli - zaczęła mówić, patrząc mu prosto w oczy. - Nie ma nic... - chciała powiedzieć „wstydliwego”, ale w porę ugryzła się w język. Takiego określenia mogły używać tylko jakieś ograniczone intelektualnie jednostki. - Nie ma nic niezwykłego w takich odczuciach.

Tak. To nie tylko oczywiste, ale i dość rozsądne. Martin ponownie przełknął ślinę.

- Chyba... chyba masz rację. Ale... cóż, ludzie na ogół nie rozmawiają w taki sposób, to znaczy nie aż tak otwarcie.

Poczuła, jak ze złości zaciskają się jej usta.

- Nie? - spytała oschle. - Czyżbyś rzeczywiście był co do tego aż tak przekonany?

Potrząsnął głową tak, jakby nie miał więcej ochoty o tym dyskutować. Christina zaś czuła, że słowa same cisną się jej na usta. Poza tym skoro już wypowiedziała najbardziej szokującą kwestię, jaka do tej pory chodziła jej po głowie, mogła brnąć dalej, dokończyć dzieła moralnej destrukcji Martina i wyrzucić z siebie całą resztę.

- I, całkiem szczerze, zupełnie nie rozumiem, dlaczego to taki wstydlivy temat.

Patrzył na nią przez chwilę z otwartymi ze zdziwienia ustami, jednak nie wyrzekł ani słowa.

Christina poczuła ukłucie w sercu. To wzbudziło w niej jeszcze większą złość. To dlatego, iż przestraszyła się, że te szokujące wyznania mogły negatywnie nastawić do niej Martina.

- Wiem, że to nie jest uważane za właściwe, ale ludzie winni są sobie nawzajem przede wszystkim szczerść. Studiowałam ludzką anatomię i psychologię i wiem też, że wszyscy ludzie doświadczają cielesnych pokus.

Mimo że nie było to zbyt dobrze udokumentowane, Christina wierzyła także, że większość ludzi pragnie czegoś znacznie więcej. Emocjonalnego zaangażowania. Po prostu miłości. Ona jednak była zupełnie inna. Mogła otwarcie przyznać się do swoich fizycznych

potrzeb, nigdy jednak nie zdobyłaby się na ujawnienie pragnień duchowych.

- Ja... ja... - Martin znowu nerwowo przełykał ślinę. - Chyba nie wiem, co powiedzieć.

Christina usiadła prosto i spojrzała mu w oczy. Postanowiła dać mu nauczkę, tym bardziej, że przez niego zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

- Możesz mówić prawdę - rzekła cierpko. - Jeśli požądasz mnie, a ja požądam ciebie, to nie ma w tym nic nieprzyzwoitego.

No, chyba że... ale nie zamierzała wdawać się w analizę społecznych norm i konwenansów. W tej kwestii i tak już powiedziała dziś zbyt dużo.

- Och, tak, požądam cię.

Powiedział to, uśmiechając się w taki sposób, że Christina była gotowa rzucić się na niego i zedrzeć z niego ubranie.

- Ale nie sądzę, by to było najwłaściwsze publicznie się do tego przyznawać.

- Dlaczego nie? - spytała, mrugając oczami ze zdziwienia. Taftt odkaszlnął nerwowo.

- Ponieważ... cóż, wydawało mi się, że to będzie niegrzeczne wobec ciebie, Christino.

- Niegrzeczne? - Patrzyła na niego w osłupieniu. - A co jest niewłaściwego w powiedzeniu młodej kobiecie, że wydaje ci się pociągająca. Według mnie to raczej komplement.

Do diabła, zaczynała się rumienić. Była gotowa założyć się o wszystko, że jej babcia nie zawstydziła się w taki sposób nigdy w życiu. A teraz ona, Christina Mayhew, nowoczesna, niezależna kobieta, feministka i przyszła lekarka, siedzi tutaj i oblewa się rumieńcem tylko dlatego, że pożąda jej mężczyzna. A może to nie była prawdziwa przyczyna? Może powodem było to, że Martin wypowiedział jej prosto w twarz słowa, które całkowicie złamały jej argumentację.

Cholera! Była coraz bardziej zmieszana. Gdyby tylko ustąpił ten ból w klatce piersiowej, byłaby w stanie lepiej się skoncentrować.

- W każdym razie - ciągnął Martin, gestykulując w sposób, który zdradzał jego najwyższe zdenerwowanie - gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdyby ludzie nie kontrolowali swoich emocji i żądy, i kierowali się tylko instynktami?

Świat pogrążony byłby w okropnym bałaganie, pomyślała odruchowo. Po chwili powiedziała jednak:

- Dobre pytanie. Ale chyba niezbyt adekwatne do obecnej sytuacji.

Martin podniósł głowę, a jego uśmiech sprawił, że serce Christiny znowu zaczęło bić jak oszalałe. Czowała, że jeszcze chwila, a wyskoczy jej z piersi.

- Rzeczywiście tak uważasz? Obawiam się, że będę musiał spytać dlaczego.

- Ja nie boję się odpowiedzi, nawet jeśli ty boisz się pytać - odparła. - Jesteśmy dwójką dorosłych ludzi. Oboje wiemy

wystarczająco dużo o życiu, pułapkach, jakie na nas zastawia, widzieliśmy też niejednokrotnie, co się dzieje, gdy ktoś daje się ponieść emocjom. Oboje mamy własne cele i ambicje i oboje jesteśmy na tyle inteligentni, by nie pozwolić naszym namiętnościom, a tego słowa używam celowo w obecnym kontekście, przeszkodzić w realizacji naszych zamierzeń.

Boże, co też ona wygaduje? Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale chyba za daleko już w to wszystko zabrnęła, by się teraz wycofać. Uniosła zatem głowę jeszcze wyżej, usztywniła kręgosłup tak, że bała się, iż zaraz pęknie na dwoje, i spojrzała stanowczo na Martina.

- W takim wypadku nie widzę nic złego w tym, jeśli dwoje takich ludzi jak my... hmm...

Niech to! Dlaczego właśnie teraz zaczął się jej plątać język? Z najwyższym wysiłkiem zdołała w końcu wymamrotać:

- To znaczy, nie ma takiego prawa, które zabraniałoby dwojgu ludziom, którzy wzbudzają w sobie pożądanie, mieć ze sobą romans.

Stało się. Powiedziała to. Teraz pragnęła jedynie móc zapaść się pod ziemię.

Po tej deklaracji nastąpiła głęboka cisza. Trwała i trwała; ciało Christiny było napięte do granic wytrzymałości.

W duchu starała się sama jakoś pocieszyć. Przecież powiedziała coś, co i tak oboje wiedzieli. Ludzkie zachowanie było zależne od tak wielu czynników, że nie mógł przecież istnieć jeden właściwy zbiór standardów. Poza tym normy moralne różniły się w zależności od kultury. Ale to była jedna strona medalu. Druga była taka, iż panicznie

bała się, że już za chwilę Martin odwróci się od niej całkowicie zdegustowany.

On jednak tego nie zrobił. Przez chwilę jeszcze patrzył na nią tak, jakby nadal nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał, po czym, odchrząknawszy, zapytał:

- Ile właściwie masz lat, Christino?

Poczuła, jak narasta w niej wściekłość. To było interesujące zjawisko. Wydawało się jej, że musi mieć podłoże fizjologiczne, nie była jednak w stanie głębiej się nad tym zastanowić.

- A jakie to ma znaczenie? - wydusiła w końcu z siebie. Poczuła na sobie podejrzliwy wzrok barmana i dopiero wtedy zorientowała się, że ostatnie pytanie prawie wykrzyczała. Nachyliła się zatem i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

- Mój wiek nie ma tu nic do rzeczy, Martinie Tafft. Jeśli uszło to twojej uwadze, pragnę ci przypomnieć, że jestem bardzo inteligentną kobietą, znacznie mądrzejszą niż większość aktorów, z którymi zetknąłeś się w trakcie swojej kariery. I wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

Producent pokiwał głową.

- Tak. Wiem o tym. Ale nie rozumiem, co twoja inteligencja ma wspólnego z całą tą sytuacją. - Jego uśmiech był tyleż spontaniczny, co szczery. - Widzisz? Dochodzimy do tego samego punktu. Ty nie widzisz związku pomiędzy twoim wiekiem a tematem naszej rozmowy, ja natomiast nie rozumiem, po co wspomniałaś o swojej inteligencji.

Niech go diabli wezmą! Jak mógł zdobyć się na tak racjonalne myślenie w obecnych okolicznościach? Gapiła się na niego, niezdolna zdobyć się na jakąkolwiek trafną ripostę. Emocje Christiny nigdy przedtem nie znajdowały się w takim stanie. To wszystko było w najwyższym stopniu krępujące.

- A zatem - kontynuował Martin coraz bardziej łagodnym i pojednawczym tonem - sędzę, że najlepiej będzie, jeśli przełożymy tę dyskusję. Może na chwilę, kiedy oboje będziemy zdolni do bardziej klarownego myślenia.

- Rozumiem - powiedziała oficjalnym tonem. - Wydaje ci się, że to tylko Chwilowa aberracja, która z czasem przeminie.

Tafft wykonał nerwowy ruch ręką.

- Nie wiem, czy jest to, jak mówisz, aberracja, czy też coś innego i... cóż, tak naprawdę nie mogę sobie wyobrazić, by to uczucie kiedykolwiek przeminęło. W końcu jesteś młodą, piękną kobietą. Sędzę, że mogłabyś wzbudzić pożądanie u każdego mężczyzny.

- Oczywiście masz na myśli pociąg fizyczny, nieprawdaż? Sama nie wiedziała, dlaczego jego słowa wydały jej się tak mało pochlebne. To musiał być jakiś rodzaj kobiecej reakcji na odrzucenie. Będzie musiała poczytać jeszcze jakieś psychologiczne książki na ten temat. Jednak w tej chwili była zbyt przygnębiona, by się dłużej nad tym zastanawiać.

- Nie chciałem rzec nic złego, Christino - powiedział delikatnie Martin. - Proszę cię, nie złość się. Jesteś młodą, piękną kobietą, najbardziej ponętą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Ja... ja... Och, do

diabła! - Nerwowo przeczesał włosy palcami. - To wszystko miało być zupełnie nie tak.

Christina nie odpowiadała. Siedziała z zaciśniętymi ustami, modląc się w duchu, by nie wybuchnąć za chwilę płaczem, czy też w inny sposób nie stracić nad sobą kontroli. Gdzie się podziało całe jej opanowanie i spokój?

- Chciałem tylko powiedzieć, że niczego tak nie pragnę, jak mieć z tobą romans. Na ustach Martina pojawił się delikatny uśmiech, który ponownie przyprawił Christinę o lekki zawrót głowy. - Jednak nie sądzę, żeby wyniknęło z tego coś dobrego dla któregokolwiek z nas. Szczególnie dla ciebie.

Christina z najwyższym wysiłkiem zdołała otworzyć boleśnie zaciśnięte usta.

- Dlaczego nie? - wydusiła wreszcie.

- Bo zasługujesz na coś lepszego! - jego głos stał się donośny. Rozejrzał się dookoła, a potem już znacznie ciszej dodał: - Jesteś inteligentną, zdolną, piękną kobietą. Nie powinnaś się tak tanio sprzedawać.

Aż podskoczyła w fotelu. Poczowała się, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

- Tanio się sprzedawać? O czym ty w ogóle mówisz?

Sugerujesz, że jedynie wykorzystałbyś niewinne dziewczę, naiwną dziewczę, gdybyśmy pociągnęli to dalej? Czy ja wyglądam jak ofiara?

Przymknął oczy, a Christina mogłaby przysiąc, że słyszała, jak przeklinał pod nosem. Po kilku chwilach spojrzał na nią. Wyglądał na

okropnie zmęczonego, a jej z pewnością zrobiłoby się go żal, że musiał przechodzić przez takie tortury, gdyby nie fakt, że w jej mniemaniu nie zasługiwał obecnie na nic lepszego. Poza tym ona również cierpiała katusze.

- Nie - odparł. - Jesteś ostatnią kandydatką na ofiarę. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego, no może oprócz twojej babci. Ja... - zawiesił na chwilę głos. Christina miała ochotę dotknąć jego dłoni, nie zrobiła tego jednak. - Sam już nie wiem, co ja właściwie wygaduję. Chyba nigdy przedtem nie znalazłem się w podobnej sytuacji i zupełnie nie potrafię sobie z nią poradzić.

- Jeśli nie zależy ci na romansie ze mną, Martinie, to po prostu musisz mi o tym powiedzieć.

Jej uśmiech był chyba dość niepewny. W ogóle czuła się okropnie zmieszana.

Potrząsnął głową. Christina miała wrażenie, że powoli popada w skrajną desperację.

- Dobry Boże, nie, to zupełnie nie tak. Gdybym kierował się wyłącznie moimi instynktami, to kochalibyśmy się od razu, tu i teraz.

Aha! To zaczynało być ponad jej siły. Wzięła głęboki oddech. Martin wpatrywał się w nią tępym wzrokiem.

- No to chyba wróciliśmy do punktu wyjścia - powiedziała w końcu.

Reżyser oderwał wzrok od jej twarzy. - Tak?

Nie wydawał się zbyt uszczęśliwiony takim obrotem sprawy.

- Tak mi się wydaje. Albo chcesz mieć ze mną romans, albo nie. Czas na twój ruch, Martinie.

Poczuła się znacznie pewniej po tej krótkiej przemowie.

Martin znowu przyglądał się jej przez kilka chwil. Nie mogła zrozumieć, co oznacza wyraz jego twarzy, jednak zaczęła się obawiać, że nie wróżył niczego dobrego.

Do licha! Nagle Christina zrozumiała, dlaczego możliwość romansu z Martinem, o ile w ogóle taka istniała, wpędzała ją w nerwowość. Wreszcie dotarło do niej, że Martin Tafft był pierwszym mężczyzną, który tak bardzo ją pociągał. Jeśli aż tyle czasu zabrało jej znalezienie tego jednego, jak kiedykolwiek zdoła znaleźć innego? Mężczyźni, którzy w jakikolwiek sposób mogli przypaść jej do gustu, nie stali na każdym rogu. Taka okazja mogła się jej nie przydarzyć nigdy więcej. Jeśli teraz się podda, być może nigdy nie pozna smaku miłości fizycznej.

Poza tym już sama myśl, że mogłaby kochać się z innym mężczyzną, innym niż Martin Tafft, przyprawiała ją o mdłości. W zasadzie to powinien zawrócić jej w głowie Pablo Orozco. Bóg jeden wie, dlaczego pociągał wszystkie inne kobiety w Ameryce.

Ale Pablo Orozco ją nie interesował. Jedyne Martin umiał sprawić, że jej serce biło szybciej.

- Przykro mi, Christino. Chciałbym, żebyś była tylko moja. Naprawdę chciałbym. Nie potrafię wyobrazić sobie nic bardziej pociągającego od tego, że biorę cię w ramiona i kocham się z tobą aż do momentu, gdy... cóż, może lepiej nie będę ciągnął tego tematu.

Do diabła! W tej chwili Christina nie pragnęła niczego innego. To brzmiało tak przyjemnie.

- W każdym razie - kontynuował - ja nie mogę. Po prostu nie mogę. Nie czułbym się z tym w porządku.

- Rozumiem.

Christina zastanowiła się przez chwilę, czy będzie w stanie zachować równowagę, po czym odważyła się powstać. Oparła dłonie o blat stołu i popatrzyła na Martina. Miała nadzieję, że spojrzy na nią trzeźwym wzrokiem i uświadomi sobie, co traci.

- Dziękuję za szczerość. Przykro mi tylko, że nie jestem w twoim guście.

Wiedziała, że to najlepszy moment, aby się wycofać. Odwróciła się i zaczęła iść w kierunku drzwi. Miała nadzieję, że w tej chwili serce Martina krwawi na wspomnienie tego, co właśnie zaprzepaścił.

- Christino, poczekaj...

Nie poczekała. Nie odwróciła się też, by zobaczyć, co robił. Skierowała się prosto do wyjścia, wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Babcia wielokrotnie zmuszała ją do chodzenia w ten sposób, układając jej książki na głowie po to, by się nie garbiła. W tej chwili Christina mogłaby przenieść na głowie cały stos encyklopedii.

Martin patrzył za nią i czuł, że opuszcza go ostatnia nadzieja. Nie w jego guście? Czy ona była szalona? A może to on zwariował?

Odsunął fotel do tyłu tak energicznie, że o mało go nie przewrócił, zerwał się na równe nogi i przez chwilę stał

niezdecydowany. A potem pobiegł za nią. Nie miał pojęcia po co, ale coś w środku kazało mu nie pozwolić jej odejść.

Prawdopodobnie rzeczywiście zwariował.

Musiał się śpieszyć. Christina miała długie nogi. Stanowiły jedną z jej głównych zalet. Jednak Martin miał ponad sześć stóp wzrostu, a jego nogi były na pewno dłuższe i silniejsze niż jej. Zdołał dogonić ją w ciągu kilku sekund. Nie mógł złapać tchu, choć wiedział, że to nie na skutek fizycznego zmęczenia.

- Christino, proszę, poczekaj chwilę.

Nie zatrzymała się. Lodowatym głosem rzuciła tylko przez ramię:

- Nie, dziękuję.

Nawet nie odwróciła głowy w jego stronę.

Pod wpływem jakiegoś wewnętrznego impulsu Martin wyciągnął rękę i złapał ją za ramię. Nigdy przedtem nie zdarzyło mu się nic podobnego, teraz jednak działał w stanie desperacji.

Dziewczyna odwróciła się gwałtownie i spojrzała na zaciśnięte na jej ramieniu palce. Wyglądała na wściekłą.

Ale on nie zamierzał jej puścić.

- Proszę, Christino, nie odchodź ode mnie. Nie zniosę tego.

Z najwyższym trudem uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Miał przecież jakieś sześć cali więcej niż ona. Gdyby Martin nie był aż tak zdesperowany, jej lodowaty wzrok z pewnością by go onieśmielił. Tylko że on za wszelką cenę chciał zrozumieć sam siebie,

także powody, dla których aż tak bardzo jej pragnął. Zignorował zatem zupełnie ozięble zachowanie Christiny.

- Słuchaj, czy możemy przez chwilę porozmawiać? Chciałbym ci coś wyjaśnić.

Czuł się wykorzystany, źle zrozumiany i poniżony. Gdyby nie to wielkie pożądanie, jakie odczuwał, już dawno dałby sobie z tym wszystkim spokój. Nie miał w zwyczaju tracić panowania nad sobą. Wiedział, że aktorzy, podobnie jak mrówki, znacznie lepiej reagują na cukier niż na ocet. Mimo to, gdy odezwał się ponownie, jego głos był oschły i stanowczy.

- Do diabła, Christino! Próbuję tylko być w porządku wobec ciebie. Nie mógłbym w żaden sposób cię wykorzystać.

Po krótkiej chwili Christina zdecydowała się przemówić.

- O ile mnie pamięć nie myli, to ja zaproponowałam ci romans. Jak, w takim razie, ty mógłbyś mnie wykorzystać?

Nie miała najmniejszego zamiaru mu ustępować. Z jednej strony nie chciał pozwolić jej odejść, z drugiej zaś uparcie trzymał się swojej wersji.

Czuł, że za chwilę zupełnie straci panowanie nad sobą.

- Tak nie można! Na miłość boską, czy nie rozumiesz, że byłbym potworem, gdybym się na to wszystko zgodził!

- Nie - powiedziała chłodno. - Nie rozumiem.

Boże, wszystko szło zupełnie nie tak. Gdyby tylko wiedział, jak ma się teraz zachować. Ale nigdy przedtem nie spotkał się z takim uporem wobec czegoś oczywistego. W każdym razie, poprawił się po

cichu, czegoś zupełnie oczywistego dla niego. Bo najwyraźniej dla Christiny nie było to takie jasne i proste.

Starając się z całych sił opanować narastającą w nim złość, zacisnął zęby i spróbował jeszcze raz.

- Niech to diabli, Christino, wiem, że miałaś w swojej rodzinie wiele ekscentrycznych kobiet, ale nawet twoja szalona babcia nie wybaczyłaby ci romansu ze mną.

- Moja babcia - wycedziła Christina przez zęby, które były jeszcze mocniej zaciśnięte niż jego - nie jest szalona. Jest zdecydowaną, silną, inteligentną osobą, która uważa, iż kobiety nie są traktowane właściwie na tym rządzonej przez mężczyzn świecie. Obydwie jesteśmy zagorzałymi feministkami, które wiedzą, iż zasługują na to samo, co mężczyźni dostają jedynie z racji swojej płci.

Jak to, do licha, się stało, że zaczęli dyskutować o feminizmie? Niedługo będzie musiał wysłuchać wykładu o prawach wyborczych kobiet. Osobiście Martinowi było najzupełniej obojętne, czy kobiety mogą głosować, czy też nie. Dla niego wszyscy politycy byli skończonymi głupkami. Choć może udział kobiet w polityce złagodziłyby trochę panujące obyczaje.

Ale teraz nie o to przecież chodziło. I musiał to powiedzieć.

- To nie ma nic wspólnego z naszą obecną sytuacją.

Jej chłód nagle zniknął, nachyliła się ku niemu tak, jakby na plecach poczuła podmuch wiatru. Policzki się jej zarumieniły, a w oczach zabłyśły iskierki.

- Ależ ma wspólnego więcej, niż ci się wydaje, Martinie Tafft.

Zaskoczony tą nagłą zmianą jej zachowania, reżyser cofnął się o krok.

- Rzeczywiście?

- Tak, do cholery. Mężczyźni uważają, że posiadają monopol na to, by uwodzić kobiety i manipulować nimi, i robić z nimi, co im się żywnie podoba. Tylko oni mają prawo się zalecać. Tylko oni mają prawo osądzać. Tylko im wolno ustalać normy i granice zachowań i seksualnego pociągu. Tylko im wolno mieć romanse, podczas gdy żony powinny siedzieć w domu i udawać, że nie mają pojęcia o tym, co ich mężowie robią na boku.

Martin był tak zszokowany tym nagłym wybuchem złości, że nie potrafił pozbierać myśli, a tym bardziej powiedzieć czegoś z sensem. Stał tylko, mrugając ze zdziwienia oczami, i wysłuchiwał zarzutów Christiny. Nigdy nie słyszał czegoś podobnego. Lecz co gorsza, Christina mówiła o tym, o czym on po cichu myślał już od lat. No i przy tym była kobietą, a to wprawiało go w jeszcze większe zakłopotanie.

- Dobrze, ale...

Jednak ona nie dała mu dojść do głosu.

- O, nie, nie! Wysłuchasz mnie do końca! Mężczyźni urządzili świat po swojemu, a kiedy kobiety ośmielają się próbować wkroczyć na ich terytorium, w tym wypadku proponując romans, wpadają w przerażenie i uciekają!

W tym momencie Tafft doznał olśnienia.

- Ja nie uciekłem! To ty to zrobiłaś!

- Bo ty mnie odrzuciłeś! - Christina po prostu na niego krzyczała. - Czy myślisz, że będę siedziała obok mężczyzny, który mnie nie chce, i delectowała się tą sytuacją? Jeśli tak sądzisz, Martinie Tafft, to muszę wyprowadzić cię z błędu. Nie jestem masochistką!

Mówiąc te słowa, oskarżycielsko wycelowała w niego palec wskazujący, po czym prawie wbiła paznokiec w jego pierś. Martin chwycił ją za rękę.

- Przestań! To boli! I nie krzycz tak!

- Nie! - wrzasnęła. - Nie przestanę krzyczeć!

Drzwi salonu otworzyły się i goście hotelowi zaczęli się im podejrzliwie przyglądać. Martin zauważył też kilka osób z Peerless Studio. Stali w hallu i wyglądali na trochę przestraszonych i niepewnych. Świetnie. Po prostu świetnie. Dokładnie tego pragnął: urządzić scenę.

- Do diabła, przecież to śmieszne - wymamrotał w końcu. Znowu był zmuszony użyć siły, tym razem jednak po to, by wciągnąć Christinę po schodach, a potem wepchnąć do swego pokoju.

Christina nie zdawała sobie sprawy, że aż do tego stopnia może stracić nad sobą panowanie. Być może czuła się po prostu poniżona faktem, że Martin odrzucił jej propozycję romansu. Ale to było naprawdę upokarzające. Był pierwszym mężczyzną w jej życiu, którego w ogóle brała pod uwagę jako kochanka. I on jej nie chciał.

Cała ta sytuacja wprawiała ją w zakłopotanie, zażenowanie i złość. Nie chciała już więcej o tym rozmawiać, a na pewno nie z nim. Jedyne, na co miała w tej chwili ochotę, to rozbić coś, potłuc, zniszczyć.

Czuła się zdruzgotana. Zawstydzona, odrzucona i upokorzona. To nie był zbyt komfortowy stan emocjonalny dla kobiety, która zazwyczaj miała cały świat u swoich stóp. Poza tym Martin Tafft w brutalny sposób usiłował złamać jej silną wolę.

Otworzył drzwi swego pokoju i wepchnął ją do środka. Christina zachwiała się i z trudem złapała równowagę, w ostatniej chwili unikając upadku na podłogę. Potem szybko odwróciła się, zamierzając uderzyć Martina w twarz, on jednak w porę złapał ją za nadgarstki i przytrzymał. Miał mocny uścisk. W głębi duszy Christina była pod wrażeniem, jednak teraz nienawidziła go tak bardzo, jak bardzo pragnęła jeszcze kilka minut temu. Nie dała zatem wyrazu swemu zachwytowi.

- Przestaniez wreszcie? - zapytał Tafft ze złością. - Nie mam zamiaru się z tobą bić. Wolałbym się dowiedzieć, o co ci chodzi.

Christina miała ochotę krzyknąć, lecz wiedziała, że sprawiłoby ją to w jeszcze większe zakłopotanie. Zamiast tego odetchnęła głęboko kilka razy, postanowiła uspokoić się trochę, zanim znowu zaczną rozmawiać.

Dzięki Bogu, Martin puścił jej nadgarstki tak szybko, jak je złapał. Christina natychmiast odwróciła się i podeszła do okna. Odsunęła zasłonę i wyjrzała na zewnątrz. Jak okiem sięgnąć, wszędzie rosły palmy, a ich zielone liście delikatnie powiewały na wietrze. Cóż, dość brzydka okolica.

Była tak wściekła, że z trudem mogła oddychać. Wszystkie jej zmysły były napięte do granic wytrzymałości. Za wszelką cenę starała się wyczuć, co Martin robi za jej plecami. Nie podejrzewała go o żadne złośliwości, jednak nie chciała, by czymś ją zaskoczył.

On również ciężko oddychał. W każdym razie tak jej się zdawało. Była szczupłą kobietą, ale mimo wszystko wciągnięcie jej na górę po schodach musiało kosztować Martina sporo wysiłku. Poczowała się nieco lepiej, mając świadomość, że to ona doprowadziła go do takiego stanu.

- Posłuchaj, Christino - zaczął Tafft po kilku minutach krępującej ciszy. - Przepraszam za to wszystko. Ja... ja zazwyczaj tak się nie zachowuję.

- Ha! - bąknęła tylko Christina. Poczowała się trochę lepiej.

- Wiem, wiem. Pewnie myślisz, że zawsze tak robię, skoro zrobiłem to tym razem.

Domyślała się, że Martin nerwowo przeczesuje palcami włosy, albo też, równie nerwowo, owija na palcu kosmyk. Jej serce zabiło szybciej, lecz natychmiast kazała przestać mu robić głupstwa. Nadal milczała.

- Mimo wszystko ja nigdy nie robię takich rzeczy - ciągnął. Christina odniosła wrażenie, że jest on całkowicie zagubiony i nie wie, co ma powiedzieć na swoje usprawiedliwienie.

Bardzo dobrze, niech się teraz tłumaczy. Ledwo zdążyła tak pomyśleć, a wydało jej się, że to nie jest do końca w porządku. Martin nie był jakimś brutalem, był całkiem sympatyczny, a przy tym był dżentelmenem, cokolwiek to znaczyło. W swoim mniemaniu robił coś szlachetnego, odmawiając zaangażowania się w związek z nią. Chciał ocalić jej honor i dobre imię. Tak, jakby jej samej kiedykolwiek przyszło z tego coś dobrego. Miała ochotę go udusić.

- W każdym razie - kontynuował, przypominając ślepcę po omacku zbliżającego się do światła - nie chciałem cię urazić.

- Wiem, że nie chciałeś.

Zaraz powie coś równie banalnego, co w jego mniemaniu będzie jeszcze bardziej adekwatne do sytuacji.

- Świetnie. Cieszę się.

Prychnięciem dała mu do zrozumienia, że nadal jest zirytowana.

- I nie chciałem zranić twoich uczuć. Christina poczuła, że ogarnia ją furia.

- Niech cię szlag trafi, Martinie Tafft! Nie zraniłeś żadnych uczuć!

Zranił jej uczucia. I to w okrutny sposób. Ale ona wolałaby chyba umrzeć w męczarniach, niż się do tego przyznać. Martin popatrzył na nią w osłupieniu.

- W takim razie nic już nie rozumiem - wyznał ze szczerością.

Christina odwróciła się i ze złością walnęła pięścią w ścianę. Po chwili poczuła wdzięczność, że na jej drodze nie znalazło się okno.

Tak naprawdę to ona też już nie rozumiała własnego zachowania. W każdym razie nie do końca. Chcąc za wszelką cenę ukryć swe zmieszanie, wybuchnęła:

- Mężczyźni! Wszyscy jesteście tacy sami! Wydaje wam się, że jesteście jedynymi stworzeniami we wszechświecie zdolnymi do podejmowania decyzji.

- To nieprawda, Christino. Jedyłą osobą, za którą mogę zdecydować, jestem ja sam. I staram się dokonywać takich wyborów, które by nie naruszały spokoju mojego sumienia. No tak.

Z jakiegoś powodu spokój i racjonalność Martina nie wpływały dobrze na jej samopoczucie. Odwróciła się wolno i popatrzyła na niego. Dobrze. Skoro rzeczywiście wierzył w to, co przed chwilą powiedział, to odmówił jej po prostu dlatego, że nie chciał tego romansu.

Zapadła cisza. Christina czuła, że powinna coś powiedzieć.

- Rozumiem. Dobrze. W takim razie nie mamy chyba o czym dalej rozmawiać.

Czy rzeczywiście słowo „rozmawiać” było najwłaściwsze na określenie tego, co się działo między nimi przez ostatnich kilka minut? Poczowała wstręt do samej siebie i zacisnęła powieki.

Christina rzadko płakała, nieczęsto zdarzało się jej też tracić panowanie nad własnymi emocjami. W tym momencie jednak łzy same cisnęły jej się do oczu, była wściekła i miała ochotę uderzyć Martina jakimś tępym narzędziem, potem walić własną głową w ścianę, zasztyletować Pabla Orozco, a na koniec skoczyć z jakiejś wysokiej skały. No może jeszcze wcześniej ustawić w szeregu wszystkich ludzi, których nie lubiła, i rozjechać ich swoim autemobilem.

Nigdy w swoim życiu nie czuła się tak bezradna, zagubiona i nieszczęśliwa. Nawet kiedy wreszcie zrozumiała, że mimo iż jest lepiej wyedukowana, mądrzejsza i zdolniejsza od dziewięćdziesięciu procent swoich męskich kontrkandydatów, nigdy nie dostanie uniwersyteckiego stypendium, nie czuła się tak okropnie. Wtedy była przygotowana na taki obrót sprawy. W końcu od dwudziestu jeden lat żyła na tym niesprawiedliwym świecie. A stado czarnych wron, które nazywało się senatem uczelni, potwierdziło tylko to, co już wiedziała na temat losu kobiet na tym padole.

Teraz jednak było inaczej. Chodziło o coś bardzo osobistego. W zasadzie nie potrafiła wyobrazić sobie czegoś, co można by wziąć jeszcze bardziej do siebie.

Martin wyciągnął do niej rękę. Jego gest był bardzo delikatny, zupełnie jakby teraz on bał się odrzucenia. Przynajmniej tak to

odebrała. Miała ochotę wziąć jego dłoń w swoje ręce i przyłożyć ją do policzka. Jej stan emocjonalny źle wróżył dalszemu kręceniu Egipskiej idylli. Ale jakoś to wytrzyma. Jest przecież bardzo uparta.

- Proszę cię, Christino, chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Przyjaciółmi? Cóż za propozycja! Nie odpowiedziała.

- Czymś więcej niż przyjaciółmi. - Christina wyczuła w jego głosie głęboką frustrację. - Ja... ja nigdy nie spotkałem kogoś takiego, jak ty. Nigdy nie czułem do kogoś czegoś takiego, co czuję teraz do ciebie. Gdybyś była trochę starsza... to znaczy, gdybym ja był młodszy, to znaczy, gdybym był innym typem... mam na myśli to, że cię pragnę. Naprawdę tak jest. Nie rozumiem, jak w ogóle możesz w to wątpić.

Ona jednak wątpiła.

- Ale nie wydaje mi się, że nasz romans jest dobrym pomysłem.

Zaczerwieniła się. Ku ogromnemu zaskoczeniu Christiny Martin Tafft, jeden z najbardziej światowych mężczyzn, jakich znała, oblewał się rumieńcem, gdy wymawiał słowo „romans”.

- Tak, Martinie - powiedziała. - Dałeś mi to do zrozumienia wystarczająco jasno.

- Ale wciąż mam wrażenie, że źle mnie rozumiesz, Christino - jego ton był prawie błagalny. - A ja nie chcę tak tego zostawić.

Popatrzyła na niego obojętnym wzrokiem.

- Rozumiem. Dziękuję ci, ale teraz chciałabym już iść. Odsunął się, a ona podeszła do drzwi, starając się ze wszystkich sił zachować resztki godności. Tafft stał nieruchomo aż do momentu, gdy jej dłoń

dotknęła klamki. Christina usłyszała za plecami nagły ruch i Martin znalazł się obok niej.

- Poczekaj! Nie możesz tak po prostu odejść.

Odwróciła się lekko zmieszana. O co, do diabła, chodziło mu tym razem? Jeśli będą przeciągać tą scenę w nieskończoność, nie zdoła dłużej powstrzymać wściekłości. Albo, co gorsza, łez.

Tafft chwycił ją za rękę i odciągnął od drzwi.

- Poczekaj, Christino. Nie mogę... nie będę... nie chcę... A niech to szlag trafi!

Wziął ją w ramiona i pocałował tak, jakby byli parą kochanków, która właśnie spotkała się po latach rozłąki. Christina wiedziała, co czuł. Ona czuła to samo.

Pocałowała go z całą namiętnością, jaka drzemała w niej przez tak wiele lat. Nigdy przedtem nie odczuwała fizycznego pożądania. Zanim nie spotkała Martina, nigdy nie miała ochoty poczuć nawet skrawka męskiego ciała. Jej podejście do anatomii było typowe dla sumiennego studenta i naukowca, pozbawione wszelkich emocji.

Ale teraz było inaczej. Gdy usta Martina stały się bardziej miękkie i mniej natarczywe, poczuła, jak nogi same się pod nią uginają. Jej ciało dygotało.

Miała wrażenie, że wewnątrz niej przetacza się burza. Jej serce biło na zmianę szybciej i wolniej. Nie była pewna, czy za chwilę nie straci przytomności.

- Nie potrafię ci się oprzeć - wyszeptał Martin, zanim jego gorące wargi zsunęły się z jej warg na szyję, a język wyczuł rozszalałe tętno. - Po prostu nie potrafię.

Całkowicie otumaniona Christina, nie była do końca pewna, co on ma na myśli. Wszystko szło w dobrym kierunku, nie chciała jednak ponaglać swego szczęścia. Aby zachęcić Martina, a jednocześnie go nie spłoszyć, wymruczała tylko „Mmm” by mu okazać, jak wielką przyjemność sprawiają jej jego pieszczoty.

Wówczas on przyciągnął ją mocno do siebie, tak że Christina poczuła twarde dowód jego pożądania. Do tej pory zajmowała się ludzkim rozmnażaniem w sposób tak obojętny i bezosobowy, jak to tylko było możliwe, teraz jednak poczuła dreszcz rozkoszy, który prawie ściął ją z nóg.

A więc jednak jej pożądał! Martin Tafft, jedyny mężczyzna, którego Christina kiedykolwiek pragnęła, również jej pragnął. I choć początkowo się opierał, jednak nie odrzucił jej propozycji romansu, czy tego chce, czy nie.

To chyba nie całkiem w porządku, lecz nie zamierzała się nad tym teraz zastanawiać. Emocje powoli przejmowały kontrolę nad jej myślami.

Och, czuła się wspaniale. Gdy jego dłonie zaczęły błądzić po jej ciele, przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Odszukała ustami jego usta.

- Nie powinniśmy tak się zachowywać - wymamrotał Martin. Mimo to dalej rozpinał guziki jej bluzki.

- Nie, nie powinniśmy - zgodziła się Christina i przystąpiła do rozpinania jego koszuli.

Wciąż mieli na sobie ubrania włożone na przejażdżkę na wielbłądach, nie musieli zatem kłopotać się pończochami, gorsetami, halkami czy innymi częściami garderoby, które mogły stanąć na drodze do ich obopólnej przyjemności. Kiedy on skończył rozpinać jej bluzkę, a ona zrzuciła ją z ramion, pozostała już tylko koszulka. Martin szybko sobie z nią poradził i Christina stanęła przed nim naga od pasa w górę.

Ręce trzęsły mu się ze zniecierpliwienia, gdy zrzucał z siebie ubranie. Jego marynarka i koszula wylądowały na podłodze w błyskawicznym tempie.

- Boże - wyszeptał zupełnie, jakby wymawiał słowa dziękczynnej modlitwy. - Jesteś taka piękna, Christino. Taka piękna.

Christina, która została wychowana w rodzinie pełnej wojujących feministek i rozumnych mężczyzn i która nigdy nawet nie odczuła czegoś zbliżonego do wstydu, znowu była kompletnie zmieszana. Nagle onieśmielona tą nieznaną emocją, wyciągnęła rękę w kierunku Martina i popatrzyła na niego w taki sposób, w jaki on patrzył na nią.

Ponieważ on także był piękny. Dotychczas nie zastanawiała się, co kryje się pod jego codziennym strojem dżentelmena. Jednak teraz jego ciało przyciągnęło jej wzrok.

Był wysoki i szczupły, lecz dobrze umięśniony, miał silne ramiona. Szeroki tors pokrywał delikatny, brązowy zarost. Po prostu

okaz perfekcyjnego, zdrowego, pełnokrwistego amerykańskiego mężczyzny. Zupełnie taki sam, z jakim Christina miała do czynienia na lekcjach anatomii- wtedy jednak była całkowicie ubrana.

- Och, Martin - wyszeptała zdumiona. Ją samą zadziwiła własna fascynacja męskim ciałem. Do tej pory zdawało się jej, że jest na to całkowicie uodporniona.

Nie była. Była tak samo wrażliwa, jak każda inna kobieta, która nie posiadała żadnego doświadczenia w tej dziedzinie.

Powoli zbliżyli się do siebie. Christina przymknęła oczy i poczuła ucisk w sercu. Jeszcze większej rozkoszy doznała, gdy Martin zaczął powoli całować jej plecy, coraz niżej i niżej...

Czuła, jak wszystko w środku niej zaciska się w radosnym oczekiwaniu. Wiedziała dobrze, co to oznacza, mimo że nikt na żadnej lekcji nie był skłonny przyznać, że również kobieta może doświadczać tego typu doznań.

Jej ojciec, mężczyzna o szerokich horyzontach i wspaniałym lekarz, właśnie taki, jakim ona sama chciałaby stać się w przyszłości, wyjaśnił jej już kiedyś ten mechanizm i rozwiął wszelkie wątpliwości, jakie mogła żywić. Rodzice rozmawiali z Christiną na temat seksu szczerze i otwarcie, na długo zanim zaczęła swe lekcje fizjologii i anatomii. Pragnęli, by była dobrze przygotowana, i uważali edukację za najlepszą broń przy pokonywaniu barier stojących na drodze do sukcesu. Jak oboje twierdzili, ambicje wielu młodych, błyskotliwych kobiet zostały zaprzepaszczone na skutek nieświadomego ulegania własnym instynktom.

Mając tę świadomość i pamiętając wszystkie nauki, które rodzice przez tyle lat wkładali jej do głowy, Christina nie przypuszczała jednak, że intymna bliskość może być czymś tak wspaniałym. Teraz już to wiedziała. Kiedy Martin dotknął jej piersi, poczuła, jak przechodzi ją kolejny dreszcz rozkoszy.

- Jesteś taka cudowna, Christino. Taka piękna.

- Czy chcesz to zrobić, Martinie? - spytała w końcu.

- Och, tak. Niczego bardziej nie pragnę - wymamrotał, pieszcząc jej plecy i całując piersi.

Po cóż więc zwlekać? Pełna obawy, czy nie zaszokuje Martina, a jednocześnie popychana przez własną żądzę, wyszeptała mu do ucha:

- Chodźmy do łóżka.

- Dobrze - odparł.

Zdecydowanym ruchem pociągnął ją w kierunku łóżka, ściągnął narzutę i z Christiną w ramionach opadł na chłodne, białe prześcieradło. Ona tylko zamknęła oczy i poddała się jego pocałunkom. Chciała, by ta chwila trwała w nieskończoność.

Dobry Boże, co on nawyprawiał?

Martin leżał na łóżku, wsłuchując się w miarowy oddech Christiny. Chciał zrobić to jeszcze raz, a potem jeszcze i jeszcze, i...

Nie, nie, nie!

To nie było w porządku. Powinien był się jakoś opanować i do tego nie dopuścić. Jak dotąd zawsze mu się udawało, gdy jakaś aktorka próbowała go uwieść. Dlaczego uległ Christinie, kobiecie, która znaczyła dla niego znacznie więcej niż jakakolwiek inna i o której cześć i honor powinien dbać w szczególności?

Okazał się draniem. Brutalem. Bestią.

- Och, Martinie, jesteś cudowny.

Jej słowa nagle przerwały tę serię samooskarżeń. Był zaszokowany tym, co usłyszał. Otworzył w końcu oczy, odwrócił głowę na poduszce i popatrzył na Christinę. Nie był dokładnie pewien tego, co zobaczy, jednak nie spodziewał się ujrzeć wyrazu absolutnego szczęścia na jej twarzy.

- Czyżby? - spytał cicho.

Zadziwiła go ponownie, gdy zamiast odpowiedzieć, po prostu objęła go ramionami. Martin był tak wycieńczony, że z trudem mógł wykonać jakikolwiek ruch. Zdołał jednak podnieść rękę i pogłodzić ją po jej pięknym, jędnym i delikatnym ciele. Była naprawdę wspaniała. Idealna. Taka...

- Nigdy w życiu nie czułam czegoś równie niesamowitego. Mógł powiedzieć to samo o sobie. Zawahał się na moment, zastanawiając się, czy to, co chce wyznać, jest rozsądne, w końcu jednak uznał, że najgorsze i tak już się stało. Spokojnie zatem mógł powiedzieć jej prawdę.

- Ja też nie. Ty... ty byłaś...

Ach, do diabła, nie miał pojęcia, jakich użyć słów, by nie wyjść na idiotę.

- To było cudowne.

Tak. Powiedział to, co rzeczywiście myślał i co nie brzmiało jakoś szczególnie głupio.

- Naprawdę? - Oczy Christiny stały się duże i okrągłe. Zdawało mu się, że usiłuje na jego twarzy doszukać się jakichś oznak nieszczerości. Lekko pogłaskała go po włosach. - Naprawdę tak uważasz? To był mój pierwszy raz. Obawiałam się, że nie będziesz odczuwał przyjemności z kimś, kto nie wie, jak się zachować.

„Nie wie, jak się zachować”? Ona chyba próbowała sobie z niego żartować.

A jednak nie. Popatrzył badawczo na jej piękną twarz i uznał, że mówiła serio. Pokiwał tylko głową.

- Absolutnie. Jesteś idealna. Cudowna.

Ponieważ czuł się trochę skrępowany tą rozmową, pocałował Christinę, mając nadzieję, że tym sposobem przerwie falę wyznań, deklaracji i pytań.

On również nie miał za sobą zbyt wielu miłosnych przygód, zawsze jednak na jego drodze stawały kobiety z raczej bogatym bagażem doświadczeń seksualnych. To były przyjemne przeżycia, jednak bez wzajemnych zobowiązań czy oczekiwań.

Tym razem nie był pewien, czego powinien się spodziewać. Jeśli wierzyć Christinie, miał to być tylko przelotny romans. Obawiał się jednak, że pragnął od niej znacznie więcej. W zasadzie, choć nigdy przedtem nie brał czegoś takiego pod uwagę, nie miałby nic przeciwko temu, by stworzyć rodzinę z Christina Mayhew.

Dobry Boże, co to wszystko miało znaczyć?

Ale naprawdę tego chciał. Od momentu rozpoczęcia pracy w przemyśle filmowym Martin starał się unikać kontaktów z młodymi, ładnymi aktorkami. Większość z nich była zbyt niepewna siebie i rozhisteryzowana. A on nie potrzebował takiej kobiety. Były już wystarczająco irytujące w pracy, ze swoją nadwrażliwością i skłonnościami maniakalnymi. Dłuższy związek z tego typu osobą musiałby się okazać prawdziwym piekłem.

Ale Christina nie była typową młodą aktorką, zdecydowaną na wszystko, byle tylko dostać nową rolę. Różniła się tak bardzo od swoich koleżanek po fachu, jak lew od kijanki.

Serce Martina przepelniała wielka czułość. Podejrzewał, że zakochał się w Christinie, poza tym czuł się winny zaistniałej sytuacji, spytał więc cicho:

- Czy wyjdiesz za mnie, Christino?

W tej samej chwili pomyślał, że powinien był ugryźć się w język.

Z drugiej strony było to przecież bardzo szarmanckie i rycerskie. Zachował się właściwie. Tak jak dżentelmen. Jak...

- Ależ Martinie, dziękuję bardzo, ale nie musiałeś tego robić.

Nie, nie wyjdę za ciebie;

Tafft podskoczył jak oparzony. Co ona powiedziała?

- Słucham?

Christina przestała go pieścić. Poczł, jak ogarniają go chłód i rozpacz, powoli zmierzając do serca. Ona tymczasem wzięła poduszkę, podłożyła ją sobie pod plecy i opłotła rękoma kolana. Cała jej postać promieniała w jakiś dziwny sposób. Martin nigdy przedtem nie widział czegoś podobnego. Po prostu była idealna. I taka piękna. Choć nigdy nie robił tak głupich rzeczy, miał ochotę wykrzyczeć teraz wszystkie swoje uczucia.

- Bardzo ci dziękuję, ale nie oczekiwałam tego, więc nie musisz czuć się w jakikolwiek sposób zobowiązany.

- Zobowiązany? - To już obraźliwe. - Posłuchaj, Christino, ja...

Jej uśmiech był wyjątkowo słodki i Martin poczuł, iż drży Z zachwytu.

- Och, Martinie, jesteś taki miły. Jesteś najsympatyczniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. No i najbardziej honorowym, i wrażliwym, i... w ogóle. Jesteś chodzącym ideałem.

Nie był ideałem. Jej odmowa sprawiła jednak, że nie potrafił powiedzieć niczego sensownego i tylko słuchał, a jego serce z każdym następnym słowem Christiny przenikał coraz większy chłód.

- Nie jestem zainteresowana małżeństwem. Martin zamrugał oczami.

- Nie jesteś zainteresowana?

Nigdy przedtem nie słyszał, by młoda kobieta nie chciała wyjść za mąż. To było coś absurdalnego. Niezrozumiałego. Zupełnie nieprawdopodobnego. Z drugiej strony Christina Mayhew była ostatnią osobą na świecie, którą posądziłby o mówienie nieprawdy.

Ona tylko potrząsnęła głową.

- Nie. Mam swoje plany na przyszłość, ale nie ma pośród nich małżeństwa.

Dobry Boże! Jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

- To jakie masz plany? - zapytał w końcu.

Wyglądała jak bogini, spokojna i szczęśliwa, w pełni usatysfakcjonowana. Martin nie był w stanie zrozumieć, dlaczego nie czuł się tak dobrze, jak ona. Serce zabolalo go od pierwszego ukłucia strachu.

- Cóż, zazwyczaj nie zwierzam się z moich planów, gdyż mało kto, oprócz mojej rodziny, potrafi je zrozumieć - powiedziała, obdarzając go tajemniczym spojrzeniem i uśmiechem. Wzięła głęboki oddech. - Chcę zostać lekarzem.

Tafft patrzył na nią w osłupieniu. Nie mieściło mu się w głowie to, co właśnie usłyszał. Docierało to do niego bardzo powoli, a gdy wreszcie pojął sens jej słów, musiał powstrzymać okrzyk niewiary.

Lekarzem? Przecież kobiety nie zostawały lekarzami. Nie mogły wykonywać tego zawodu. Martin wiedział o tym. Wszyscy wiedzą.

Wszyscy oprócz Christiny. Nie chciał jednak do końca popsuć nastroju i nie rzekł nic. Chyba kochał tę kobietę i nie chciał z niej drwić.

- Aha - wyjąkał wreszcie po długiej chwili milczenia. -

Naprawdę?

W tym samym momencie jej uśmiech zniknął. Uniosła brwi, a na jej twarzy pojawił się smutek.

- Nie wierzysz mi?

Do diabła! Oczywiście musiała o to zapytać. Martin usiłował powiedzieć coś, co by jej nie zraniło.

- Cóż, ach., to tylko... ja chciałem... No właśnie, co chciał?

- Ja tylko chciałem powiedzieć, że nigdy nie słyszałem, by kobieta została lekarzem.

W tej chwili przyszła mu do głowy zbawienna myśl.

- Chcesz zostać doktorem nauk medycznych? Czy może chcesz zrobić doktorat w jakiejś innej dziedzinie?

Nadzieja jednak okazała się płonna.

- Nie - odrzekła lodowatym głosem. - Chcę skończyć medycynę na uniwersytecie w Los Angeles i zostać lekarzem.

Idylla chyba się skończyła, choć Martin miał nadzieję, że nie na zawsze. Usiadł na brzegu łóżka i rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu swoich ubrań.

- Rozumiem - wymamrotał odwrócony plecami do Christiny. - To bardzo... interesujące.

Poczuł, jak gwałtownym ruchem ona również przesunęła się na krawędź łóżka.

- Uważasz mnie za wariatkę, prawda?

Za wariatkę? Tafft spojrział na nią przez ramię.

- Nie, Christino, nie jesteś wariatką. Ale...

Martin Tafft zawsze był szczery i mówił to, co myśli. Tym razem jednak ta uczciwość mogła sprawić, że straci Christine, zanim jeszcze na dobre ją zdobył. Świadomość ta była trudna do zniesienia. Mimo to zdecydował się powiedzieć prawdę.

- Po prostu... kobiety nie zostają lekarzami. Gestykulował nerwowo, tak jakby miało mu to dopomóc w znalezieniu bardziej adekwatnych słów.

- To znaczy... rozejrzyj się dookoła. Czy widziałaś kiedykolwiek kobietę lekarza?

Christina wstała, a łóżko głośno zaskrzypiało.

- Jeszcze nie.

Usłyszał, jak podnosi swoje ubranie z podłogi.

- Jeszcze nie? - spytał łagodnie.

On również wstał. Czuł się zagubiony i słaby.

Niech to diabli, dlaczego w ogóle zaczęli o tym rozmawiać? Ach tak! Chciał, żeby za niego wyszła, a ona odmówiła. Ponieważ planowała zostać lekarzem.

Boże, uchronij mnie od tej niemożliwej kobiety, westchnął w duchu. Wiedział dobrze, że większość kobiet miała takie same mózgi jak mężczyźni, przy czym obie płcie były równie głupie. Ale lekarka? Tego po prostu jakoś nie mógł sobie wyobrazić.

- Tak, Martinie Tafft - jej głos był jakby trochę mniej oziębły. - Jeszcze nie. To ze względu na dyskryminację nie ma jeszcze kobiet lekarzy. Ale to wkrótce się zmieni, wierz mi.

A potem usłyszał jeszcze ciche przekleństwo. Musiała być na niego naprawdę wściekła.

Fakt, że Christina była na niego aż tak zła, sprawił, że Martin poczuł smutek i rozgoryczenie. Postanowił jakoś ją udobruchać. Wciągnął spodnie, obszedł łóżko i podszedł do dziewczyny. Trzymała w ręku bluzkę i patrzyła na szew pod pachą, który lekko się popruł. Tafft spojrzął na twarz Christiny i zrobiło mu się przykro, że ją zdenerwował.

- Słuchaj, przepraszam cię, że tak mało entuzjastycznie zareagowałem na twoje plany.

- Mało entuzjastycznie? - jej głos wręcz ociekał jadem. - Ty po prostu mi nie wierzysz. Nie uważasz, żeby to w ogóle było możliwe. Sądziś, że jestem głupia, bo chcę wykonywać zawód przeznaczony wyłącznie dla mężczyzn.

- Cóż, nie powiedziałbym...

- Nie powiedziałbyś?! - przerwała mu gwałtownie. - Do diabła, Martinie, powiedz lepiej prawdę!

- Nie uważam, że jesteś głupia. Czy szalona. Myślę tylko, że twoje plany są raczej mało realne.

Christina ze złością włożyła ręce w rękawy bluzki, nie zważając na dziurę pod pachą. Martin patrzył, jak zakrywa swój piękny biust, i poczuł się lekko zawiedziony.

- Są mało realne? A dlaczego to, może mi łaskawie wyjaśnisz?

Tafft tylko wzruszył ramionami. Czuł się pokonany i nie za bardzo mu się to podobało.

- Na miłość boską, Christino, popatrz dookoła. Czy spotkałaś kiedykolwiek lekarza kobietę? Nie, nie spotkałaś. A dlaczego? Dlatego, że kobiety... kobiety... - Za wszelką cenę starał się znaleźć właściwe słowa, lecz sam zaczął wątpić w racjonalność swej argumentacji.

- Co kobiety? - spytała napastliwie. - Kobiety są głupie? Zbyt uczuciowe? Zbyt wrażliwe? Za mało wytrzymałe? Powiedz mi, dlaczego nie mogą być lekarzami? Proszę cię, Martinie, bardzo chciałabym wiedzieć.

- Nie, nie, nie. To nic z tych rzeczy. Ale są przecież na świecie inne zawody.

- Aha, rozumiem - jej głos brzmiał tryumfalnie. - Kobiety mają siedzieć w domu i wychowywać dzieci, podczas gdy mężczyźni zajmą się poważniejszymi sprawami tego złego świata, prawda?

- Nie!

Boże, jak to się stało, że rozmawiają ze sobą w ten sposób?

- Ale w końcu to kobiety rodzą dzieci.

Zdawało mu się, że ten argument powinien przeważać, powiedział bowiem coś oczywistego i niezaprzeczalnego. Jednak niczego to nie wyjaśniło.

- Naturalnie. I nikomu jakoś nie przyszło do głowy, że kobieta może być zarówno matką, jak lekarzem. Dziwne, prawda?

- Cóż, jeżeli tak to widzisz...

- A jak ty to widzisz?

Cholera! To do niczego nie prowadzi.

- W porządku, być może zareagowałem zbyt impulsywnie. Być może kobiety mogą i powinny być lekarzami. Ja... ja po prostu nigdy przedtem nie rozważałem takiej możliwości, by kobieta miała rodzinę i jednocześnie pracowała zawodowo.

- Bzdury!

Rozejrzała się po pokoju, szukając czegoś, choć Martin nie wiedział czego.

- Kobiety zawsze miały rodziny i pracowały. Tylko że zazwyczaj za wszystkie prace, które mogły wykonywać, dostawały głodowe stawki.

- Hmm...

Nagle Martinowi stanęły przed oczami opisy z monumentalnego dzieła Jacoba Riisa Jak żyje druga połowa. Christina miała absolutną rację co do typów prac wykonywanych przez kobiety.

- Co więcej - ciągnęła, odnalazłszy wreszcie koszulę i wciskając ją uparcie do kieszeni - kobietom płacono kilka centów za pracę, za którą każdy mężczyzna dostałby przynajmniej dolara. To nie jest w porządku, Martinie Tafft.

- Ale... ale to mężczyźni są odpowiedzialni za utrzymywanie rodziny. Czy nie sądzisz, że kobiety nie powinny zabierać pracy mężczyznom, którzy muszą wyżywić swoje dzieci?

Jej oczy stały się tak duże ze zdziwienia, iż Martinowi wydawało się, że za chwilę wyskoczą z orbit.

- Oczywiście żartujesz, powtarzając te stare brednie?

- Chyba... nie.

Nagle Martin doznał olśnienia.

- I nie zapominaj, że zawsze na początku ratuje się kobiety i dzieci. Pamiętasz, kiedy zatonął Titanic? Utonęli głównie mężczyźni.

- Utonęli głównie biedacy. Poza tym to tylko potwierdza słuszność mojej opinii.

- Czyżby? - To już zaczynało być irytujące.

- Tak. Jak mają teraz żyć wszystkie te biedne sieroty i wdowy? I nie zapominaj, że w przeciwieństwie do tych mężczyzn, którzy zatnęli na Titaniku, jest wielu niemających tak dobrej wymówki, by nie utrzymać swoich rodzin. Czy masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak wiele kobiet zmuszonych jest samych sobie radzić, bo zostały porzucone albo dlatego, że ich mężowie zmarli, są kalekami czy po prostu bezużytecznymi pijakami? Liczby są przerażające, Martinie Tafft, i chyba powinieneś się z nimi zapoznać.

Hmm. Właściwie to wiedział coś na ten temat. Brenda Fitzpatrick, która zarobiła fortunę na filmach, zaczęła pracować właśnie dlatego, że jej rodzina potrzebowała finansowego wsparcia. Brenda zawsze uważała, że bardzo jej się poszczęściło. Często powtarzała, że gdyby była brzydka, jej rodzina umarłaby z głodu.

- Cóż, sądzę, że masz rację, Christino.

- Masz całkowicie rację co do tego, że ja mam rację. Zgadzasz się zatem, że to nie w porządku, by kobiety otrzymywały znacznie niższe wynagrodzenie za taką samą pracę?

- Oczywiście, że tak - tym razem nie miał wątpliwości, jak powinien odpowiedzieć. - To nie jest sprawiedliwe.

Natychmiast poczuł się lepiej.

Christina popatrzyła na niego badawczo. To spojrzenie lekko go zmieszało, zdecydował się zatem poszukać swojej koszuli. Znalazł ją i włożył na siebie, zanim ona zdążyła ponownie się odezwać.

- Dziękuję, że to powiedziałeś - rzekła w końcu. - Przynajmniej potrafisz się przyznać, że twoje obiekcje co do pracy kobiet wynikają z dawnych uprzedzeń i nie są poparte żadną głębszą analizą z twojej strony.

Co miało znaczyć to upomnienie? Słowa były dość ostre, jednak Christina wymówiła je bardziej uczonym niż krytycznym tonem. Martin zaczął się poważnie zastanawiać nad ich sensem. Czy jego opinie rzeczywiście bazowały na uprzedzeniach?

Wychodziło na to, że miała rację. Do diabła, kto by pomyślał? Wolno pokiwał głową.

- Tak - powiedział po chwili. - Rozumiem twój punkt widzenia.

- Dziękuję.

Nie pierwszy raz podziękowała mu za coś, za co w jego opinii nie trzeba było dziękować. Wpatrywał się w nią, podziwiając każdy detal jej pięknego ciała, i doszedł do wniosku, że być może w ten sposób zdoła lepiej ją zrozumieć. Gdyby tylko udało mu się to bez naruszania jego światopoglądu, a może raczej nietolerancji, to istniała chyba jeszcze szansa na... no właśnie, na co? Na romans?

Poczuł, że przenika go chłód. Przecież nie chciał mieć z nią romansu.

W tej samej chwili jakiś wewnętrzny głos ofuknął go, żeby przestał być głupcem. Oczywiście, że chciał tego romansu. Christina była najbardziej ponętą kobietą, jaką w życiu spotkał.

Z drugiej strony zdawało mu się, że chciał czegoś więcej niż jedynie przelotnej namiętności. Być może chodziło o małżeństwo, tego nie był jednak pewien. W ciągu paru minut ta dziewczyna wywróciła do góry nogami cały jego system wartości.

Skończyli się ubierać i Martin z zadowoleniem odnotował, że mimo wszystko przed odejściem Christina pozwoliła mu się pocałować. Nie chciał, by odchodziła. Kiedykolwiek. Ale chyba na to właśnie zasługiwał, skoro nie umiał zaczekać i uległ swoim instynktom.

Zaczekać na co? Na to, aż ona opuści go na zawsze?

Niech to wszyscy diabli! Problem był zbyt skomplikowany, by mógł go rozwiązać w tej chwili.

Martin otworzył drzwi i wyrzwał na korytarz. Christina była nowoczesna i postępową, jednak on nie chciał narażać jej na żadne złośliwe plotki. Zastanawiał się, czy stały związek z tą kobietą byłby najwygodniejszym rozwiązaniem w jego życiu.

Pomimo niemiłej sceny, która miała miejsce przed jej wyjściem, Christina czuła przepelniającą ją euforię, gdy wracała do swego pokoju. Ponad wszelką wątpliwość wiedziała już, że kocha Martina Taffta. To głębokie uczucie przepelniające jej duszę nie mogło być niczym innym.

No i jeszcze seks. Miała nadzieję, że było to dopiero pierwsze z wielu czekających ją tego typu spotkań.

Co do przyszłości... Cóż,, nie była w stanie teraz się nad tym skupić. Była pewna, że razem z Martinem mogliby coś stworzyć. Zarówno uniwersytet, jak i Peerless Studio znajdowały się w Los Angeles, nic zatem nie stało na przeszkodzie, by jeszcze przez jakiś czas kontynuowali romans.

Zakochała się w Martinie i nie zamierzała zrezygnować ze swych marzeń o nim.

Co prawda nastawienie reżysera do jej planów na przyszłość wprawiało ją w lekkie zakłopotanie, mimo że on, w przeciwieństwie do większości mężczyzn, przynajmniej starał się w jakimś stopniu zrozumieć jej punkt widzenia.

Była tak szczęśliwa, że miała ochotę wbiec do swojego pokoju w podskokach. W porę jednak przypomniała sobie, że po tamtej stronie drzwi czeka zapewne przyczajona babcia. W duchu pobłogosławiła

swoją ostrożność w tym samym momencie, w którym stanęła w progu pokoju.

- Jesteś nareszcie!

Christina poczuła na sobie badawczy wzrok babci. Do diabła, czy zdążyła chociaż przygładzić włosy po wyjściu od Martina? Nie mogła sobie przypomnieć. Ale długo nie musiała się nad tym zastanawiać.

- Jak ty wyglądasz, Christino Mayhew?! Coś ty z sobą zrobiła? Jeśli właśnie oddałaś się temu obślizgłemu aktorzyńie, nie chcę cię więcej znać.

Christina poczuła się winna, choć sama nie mogła zrozumieć dlaczego. Podnosząc wyżej głowę, przypomniła sobie, że przecież mężczyźni cały czas miewali romanse. Nawet ci żonaci nie stronili od innych kobiet. Dranie!

- Nigdy w życiu nie dotknęłabym tego aktorzyńy, jak byłaś łaskawa go nazwać - oświadczyła głosem nieco bardziej stanowczym, niż wymagała tego sytuacja. Postanowiła być cokolwiek bezczelna. - Nawet za milion lat.

Oczy babci błysnęły niczym dwa czarne szklane paciorki. Christina odwróciła się i przymknęła drzwi. Obleciał ją tchórz, lecz w końcu powiedziała:

- Martin Tafft i ja zdecydowaliśmy, że...

No właśnie, co? Powinna była wcześniej przygotować sobie jakieś przemówienie. Mogła się domyślić, że będzie jej potrzebne.

- ... zdecydowaliśmy, że będziemy się widywać.

- Widywać się? Przecież widujecie się przez cały czas. Nie musiałaś się na to decydować. A może masz z nim romans?

Christina uwielbiała całą swoją rodzinę, doceniała też otwarte podejście swoich bliskich do kwestii praw wyborczych kobiet i innych feministycznych postulatów. Czasami jednak wolała, żeby byli mniej bezpośredni. Z drugiej strony nie wstydziła się swojego związku z Martinem i nie powinna obawiać się o nim mówić. Ponownie odwróciła się w stronę babci i z największą pewnością siebie, na jaką była się w stanie zdobyć, odparła:

- Tak.

Elizabeth Mayhew pokiwała tylko głową. Wyglądała na uspokojoną.

- Tak myślałam. Wszystko jest w porządku tak długo, jak długo nie reagujesz na ohydne zaloty tego Osobucco. Ale i tak muszę z tobą porozmawiać, Christino.

Dobry Boże, czy to już? Czy babcia miała tylko tyle do powiedzenia na wieść o tym, że Christina wdała się w zakazaną miłosną aferę? I czy aż tak mało obchodziła ją strata dziewictwa jej wnuczki?

- Dostałam dziś telegram od panny Paul - oznajmiła, wymachując zdziwionej Christinie kawałkiem żółtego papieru przed nosem.

Do diabła, czy ona chciała tak to zostawić? Christina miała ochotę cofnąć wszystkie niepochlebne myśli na temat własnej

rodziny, które przed chwilą przysły jej do głowy. Kochała ich szczerze i miała nadzieję, że jest ich warta.

- Tak? I co napisała panna Paul?

Alice Paul, wojująca feministka i zagorzała działaczka ruchu walczącego o prawa kobiet, pozostawała w prawie nieustającym kontakcie z babcią Christiny. Babcia, również feministka, stanowiła dla panny Paul silne oparcie. Ta ostatnia zerwała nawet z organizacją sufrażystek, uważając ich poglądy za zbyt konserwatywne jak na jej gust.

- W ten weekend organizowany jest pochód. - Oczy babci zamigotały niczym onyksy. Ponad wszystko kochała takie wojownicze marsze w obronie praw kobiet.

- Tak? Gdzie?

Christina spojrzała na laskę babci. Mimo że starsza pani lubiła walczyć, to jej fizyczne ułomności wykluczały udział w najbardziej aktywnych formach protestu.

- W Los Angeles. Chcę tam pojechać. - Wzięła głęboki oddech i spojrzała na wnuczkę, jakby oczekując sprzeciwu z jej strony. - Kiedyś będę musiała przestać uczestniczyć w demonstracjach. Nie pomoże mi już nawet ta laska.

Christina doskonale o tym wiedziała, dlatego nie chciała się kłócić. Z drugiej strony przypuszczała, że nawet gdyby babcia została unieruchomiona na wózku inwalidzkim, to i tak nalegałaby na swoje uczestnictwo w protestach.

- Oczywiście, rozumiem. Pozwól tylko, że spytam Martina. Nie powinno być żadnych przeszkód. Z tego, co wiem, ciągle zastanawia się, jak poradzić sobie z zastępstwem za Pabla, i prawdopodobnie cały weekend zajmie mu przerabianie harmonogramu prac.

- Tego aktorkę powinno się zastrzelić - stwierdziła babcia.

Christina całkowicie się z nią zgadzała, jednak nie powiedziała tego na głos. Zdawało się jej, że nie powinna o to pytać, jednak za bardzo martwiła się zdrowiem babci i to dodało jej odwagi.

- Czy jesteś pewna, że dasz radę wziąć udział w demonstracji? - zaryzykowała w końcu.

Patrzyła, jak babcia prostuje się w fotelu, podnosi głowę i przyjmuje postawę wojownika, drobnego, ale pełnego siły.

- Zawsze jestem w stanie maszerować, Christino. Nigdy nie zapominaj słów, których nauczyła nas nasza przywódczyni, święta Susan B. Anthony. „Opór wobec tyranii...”

- „... jest naszym świętym obowiązkiem” - dokończyła cytata Christina. - Tak, babciu, dobrze to pamiętam.

Pani Mayhew pociągnęła nosem.

- Nigdy nie wypowiedziano bardziej prawdziwych słów, moje dziecko. Jest tylko wielką niesprawiedliwością, że ani panna Anthony, ani pani Stunton nie dożyły czasów, w których ich sprawa i idee zaczną zwyciężać.

Babcia również może nie dożyć tej chwili, pomyślała Christina. Nie chciała jednak o tym wspominać. Christina sama zaliczała się do sufrażystek i z chęcią uczestniczyła w spotkaniach poświęconych tak

ważnej i kluczowej dla kobiet sprawie. Brała udział w demonstracjach i innych formach wystąpień feministek, na długo zanim zrozumiała, na czym w ogóle polega dyskryminacja płci.

Okres ignorancji nie trwał jednak długo. Kiedy miała pięć lat, wiedziała już, że światem rządzą mężczyźni i robią to w sposób niesprawiedliwy. Christina z chęcią przyłączyłaby się do każdego ruchu, który walczył, by wszyscy obywatele posiadali takie prawa, jakie biali mężczyźni otrzymywali w chwili narodzin.

Tego wieczora zjadła kolację w towarzystwie Martina, który zarezerwował stojący trochę na uboczu stolik na hotelowym tarasie. Christina podejrzewała, że musiał hojnie zapłacić obsłudze. Taras zazwyczaj nie był otwarty do tak późna.

Kiwając głową, Martin wysłuchał jej relacji na temat weekendowych planów. Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że nie był nimi zachwycony. Jednak chłodnym głosem wyraził w końcu zgodę, nie sprzeciwił się też jej uczestnictwu w marszu sufrażystek.

Niezwykłe rzadko zdarzało się, by jakiś mężczyzna rozumiał istotę sprawy, o którą babcia i tysiące podobnych jej kobiet walczyło od ponad sześćdziesięciu lat. Być może Christina mogłaby go trochę wyedukować w tej dziedzinie, jeśli zostaliby ze sobą na dłużej.

Ta myśl jednak nie spodobała się jej i szybko skupiła się na czymś innym.

- To nie powinien być żaden problem - powiedział Martin, przeżuując i połykając kawałek wspaniałej pieczonej jagnięciny.

Christina nie usłyszała w jego głosie ani entuzjazmu, ani dezaprobaty i z trudem ukryła własne niezadowolenie.

- Charakteryzatorzy będą się mną zajmować przez najbliższe dwa dni. Muszę ufarbować sobie włosy i tak dalej. Prace nad filmem i tak nie posuną się nawet o krok naprzód.

Christina dostrzegła lekki grymas niezadowolenia, co wreszcie zdradziło prawdziwą opinię reżysera na temat marszów sufrażystek

- Jestem pewna, że będziesz wyglądał oszalamiająco jako Egipcjanin, Martinie.

On sięgnął po jej dłoń i popatrzył jej w oczy tak, jakby... cóż, zupełnie, jakby ją kochał. Albo, poprawiła się szybko Christina, jakby bardzo mu na niej zależało.

- Dziękuję, Christino. Mam nadzieję, że z ciemnymi włosami nadal będę ci się podobać. Poza tym włosy będę miał obcięte tak, jak Pablo.

Zaśmiała się.

- Tak długo, jak nie zaczniesz zachowywać się jak Pablo, nie mam nic przeciwko temu.

Już chciała dodać, że uwielbia go niezależnie od tego, jak wygląda, jednak zanim poczyniła tak ryzykowną deklarację, ugryzła się w język.

- W porządku - powiedział i uściśnął jej rękę. - Jeżeli chcesz, możesz wyjechać nawet jutro rano. Przyjeżdża Phin i musimy popracować nad zmianą planu zdjęć. Przecież już jesteśmy spóźnieni.

Potrząsnął głową i nerwowo odkaszlnął, a Christina poczuła w sercu bolesne ukłucie.

- Wszystko będzie dobrze, Martinie. Jestem pewna, że poradzisz sobie znacznie lepiej niż Pablo.

- Mam nadzieję. Chociaż wolałbym, żebyśmy byli trochę bardziej podobni do siebie. - jeśli ma i tak wystąpić w końcowych ujęciach, to nie powinno być żadnego problemu.

Tej nocy, zanim Christina wróciła do pokoju, który dzieliła z babcią, ponownie się kochali. Choć trudno było w to uwierzyć, tym razem było jeszcze wspanialej niż poprzednio. Czuła, iż coraz bardziej kocha Martina, choć sama przed sobą bała się do tego przyznać.

Znów poprosił, by wyszła za niego za mąż. A ona ponownie odmówiła. Tym razem nie spierali się już o jej plany, a Christina doceniła jego wyrozumiałość. I swoją własną. Już przy kolacji parę razy zdarzyło się jej być trochę zbyt zadziorną. Prawdopodobnie był to nawyk, który wyniosła z rodzinnego domu, jednak od czasu do czasu przyjemnie było pograżyć się w czystej łagodności.

Gdy Martin odprowadzał ją do drzwi, Christinie zdawało się, że unosi się nad ziemią. Jej serce przepełniała radość. Na całe szczęście babcia już spała. Mimo iż nikt tak bardzo jak ona właśnie nie popierał prawa kobiet do rozporządzania własnym ciałem, Christina wolała uniknąć w tej chwili jej znaczącego spojrzenia i uszczypliwych komentarzy.

Była pewna, że po dobrze przespanej nocy łatwiej poradzi sobie w kontrowersyjnej dyskusji ze swą inteligentną i złośliwą babcią.

- Dobry Boże!

Martin z niedowierzaniem patrzył na telegram, który trzymał w ręku. Ogarnęła go konsternacja. I przerażenie. Ten weekend okazał się stracony, zanim jeszcze zdążył na dobre się zacząć.

- Co się stało? - spytał Phineas Lovejoy, podnosząc wzrok znad swoich jajek na miękko, tostów i parówek. Przyjechał do Indio w piątek, krótko po tym, jak Christina wraz z babcią wyjechały do Los Angeles.

Martin spędził z nim resztę dnia, a potem jeszcze całą sobotę na ponownym ustalaniu planu zdjęć. Starali się tak ustawić kolejność scen, by zmiana aktorów nie była zbyt oczywista dla publiczności. Teraz była niedziela rano, a Phineas chciał wyjechać do swojego domu w Pasadenie zaraz po śniadaniu.

Tafft był zbyt zszokowany zawartymi w telegramie wiadomościami, by od razu odpowiedzieć. Kilka razy przenosił wzrok z kartki na przyjaciela i z powrotem. Przełknął nerwowo ślinę i potrząsnął głową, na której rosły teraz czarne kręcone włosy, mające upodobnić go do Pabla Orozco.

- One zostały aresztowane.

Lovejoy zmrużył oczy i popatrzył na Martina tak, jakby do końca nie był pewien, czy w ogóle zna tego siedzącego naprzeciw bruneta. Potem wziął kolejny kawałek parówki do ust.

- Kto został aresztowany? - zapytał wreszcie. - Mam nadzieję, że nie chodzi tym razem o jakiegoś kolejnego pijanego czy naćpanego aktora?

- Hmm... Nie, tym razem to nie to.

- W takim razie o co chodzi?

Lekko poirytowany ton przyjaciela i partnera w interesach wyrwał wreszcie Martina z zamyślenia. Gwałtownym ruchem odsunął do tyłu krzesło i wstał.

- Chodzi o Christinę. Lovejoy zmarszczył brwi.

- O Christinę? Christinę Mayhew? Gwiazdę tego filmu? Dobry Boże, co też ona nawyprawiała?

- Została aresztowana.

Martin, który gotów był natychmiast biec jej na pomoc, wziął głęboki oddech i starał się opanować gwałtowne bicie serca.

- Ona i jej babcia.

- Jej babcia?! Nie wmawiaj mi, że ona także jest alkoholiczką! Tafft, zupełnie zmieszany, spojrzał na przyjaciela znad żółtej kartki.

- Alkoholiczką?

Nagle doznał olśnienia i również zmarszczył brwi.

- Do diabła, Phin! Przecież to nie na tym polega problem! Lovejoy odkaszlnął głośno, po czym ugryzł duży kęs grzanki.

- Dzięki Bogu. Dobrze i to. Ale... cóż, nie jest dobrze, skoro aresztowano naszą gwiazdę. Proszę, powiedz mi wreszcie, co się

stało, a będziemy przynajmniej mogli przekupić policję czy kogoś innego, kto dopilnuje, by ta wiadomość się nie rozniosła.

Do Martina dotarło wreszcie, iż w obecnej chwili i tak nie jest w stanie wiele zdziałać, opadł więc z powrotem na krzesło. Stracił zupełnie apetyt i z odrazą odsunął od siebie talerz ze śniadaniem.

- Wczoraj w Los Angeles odbył się wielki marsz sufrażystek. Setki kobiet zablokowało główne wejście do sądu, siedemdziesiąt pięć z nich aresztowano - powiedział, machając telegramem przed oczyma przyjaciela. - Christina i jej babcia są dwiema z nich. To wszystko, co wiem.

- Dobry Boże.

Lovejoy wyrwał telegram z zaciśniętych palców Martina. Przeczytał go, a jego czoło wyraźnie się zachmurzyło.

- Nie jest dobrze, Martinie.

Bardzo trafnie to ująłeś. - Tafft próbował zdobyć się na uśmiech, jednak tylko wykrzywił twarz.

- Co teraz zrobimy? Musimy je jakoś stamtąd wydostać. A przynajmniej musimy wydostać Christinę. Powinna tu być jutro rano, bo inaczej nie wznowimy zdjęć. Jesteśmy i tak spóźnieni przez tego cholernego Orozco.

- Pojadę do Los Angeles i spróbuję załatwić, by wypuścili je za kaucją - oświadczył Martin, ponownie podnosząc się z krzesła.

- Sądzisz, że to w ogóle wchodzi w grę? - Lovejoy popatrzył na niego z powątpiewaniem.

Dopóki wspólnik tego nie powiedział, Martinowi nie przyszło nawet do głowy, że mogłoby być inaczej.

- Musi wchodzić w grę! - wykrzyknął.

A potem wziął głęboki oddech i starał się opanować ogarniającą go panikę.

- Lepiej znajdź jakiś sposób, żeby to załatwić - poradził Phineas.

- Nie możemy sobie pozwolić na stratę choćby jednego dnia zdjęciowego więcej. Poza tym naprawdę nie chciałbym być zmuszony do poszukiwania innej aktorki.

- Oczywiście.

Jednak to nie Egipska idylla najbardziej martwiła teraz Martina, choć mogło się zdawać, że nakręcenie filmu stanowiło dla niego sprawę życia i śmierci. Jemu chodziło głównie o Christinę. Plan zdjęciowy mógł poczekać.

- Jestem pewien, że puszczą ją za kaucją - doszedł do wniosku Lovejoy. - W końcu nikogo nie zamordowała ani nie napadła na bank, ani nie popełniła przestępstwa pod wpływem alkoholu, narkotyków czy czegoś innego.

- Masz rację.

- Czy powiedziałaś, że aresztowano ją razem z babcią? - Lovejoy zmarszczył brwi. - Z jakiej, do diabła, rodziny pochodzi ta kobieta?

Te słowa były jedynymi, które w obecnej chwili mogły wyrwać Martina z zamyślenia. Reżyser roześmiał się głośno.

- Z bardzo dziwnej - odrzekł. - Naprawdę bardzo dziwnej.

Phineas, który był wyjątkowo inteligentnym i błyskotliwym mężczyzną, a przy tym biznesmenem w każdym calu, wymamrotał tylko:

- Powiniennem się był tego domyślić.

Po czym ponownie zajął się konsumowaniem śniadania.

Martin miał wrażenie, że droga do Los Angeles nie ma końca. Obawiał się, że kiedy dotrze na miejsce, będzie już za późno, by wyciągnąć Christinę z aresztu. Poza tym była niedziela. Czy sprawę kaucji w ogóle można było załatwić w dzień wolny od pracy? Nie miał pojęcia. Nigdy bezpośrednio nie zetknął się z systemem penitencjarnym, a sprawy łapówek dla policji i polityków załatwiały w Peerless Studio inne osoby.

Przynajmniej miał wystarczająco dużo pieniędzy przy sobie, by nie musieć negocjować wysokości kaucji. Wizja Christiny w zimnej i ciemnej więziennej celi mroziła mu krew w żyłach.

No może trochę przesadził z tą zimną celą. Temperatura w Los Angeles pewnie nie była tak wysoka jak w okolicach Indio, ale i tak mieli przecież środek lata. Było cieplej niż o jakiegokolwiek innej porze roku. Jednak samo przypuszczenie, że Christina cierpi, sprawiało, że jak najszybciej chciał przyjść jej z pomocą.

Myśl o tym, co na jego widok powie babcia Mayhew, sprawiała, że mimo powagi sytuacji uśmiechnął się pod nosem.

Kobiety z tej rodziny nie przepadały chyba za tym, by mężczyźni ratowali je z oparów. Wolały trwać w przekonaniu, że same najlepiej potrafią o siebie zadbać.

Z pewnością tak właśnie było, jednak Martin odczuwał przemożną chęć opiekowania się Christiną od momentu, w którym pierwszy raz ją ujrzał. Podziwiał siłę jej charakteru. I jej ponadprzeciętną urodę. Była po prostu wspaniała, nawet jeśli powzięła niedorzeczne przekonanie, że ona, kobieta, mogłaby zostać lekarzem.

A on chciał obsypywać ją prezentami. Chciał oszczędzić jej wszelkich trosk i wziąć na siebie wszystkie jej problemy. Chciał pomagać jej w każdy możliwy sposób i uczynić jej życie łatwiejszym.

Do diabła, mógłby nawet poprzeć przyznanie kobietom praw wyborczych, gdyby to miało sprawić radość Christinie. Uważał wszak, że kobiety są tak samo zdolne głosować jak mężczyźni. Nie były jakoś specjalnie głupsze czy mniej inteligentne. Mogłyby nawet wnieść trochę godności do lekceważącej wyższe wartości polityki.

Pociągnął nosem. Chyba jednak bardziej prawdopodobne było, że politycy skorumpują kobiety niż to, że kobiety oczyszczą atmosferę polityczną.

Ale właściwie nie obchodziło go to. Jeśli Christina chciała głosować, Martin chętnie zaprowadziłby ją do urny. A razem z nią jej niesforną i kłótliwą babcię.

Przede wszystkim jednak chciał wyciągnąć ją z więzienia. I znowu trzymać w ramionach.

Christina siedziała skulona na pryczy. Łokcie oparła na kolanach, a brodę położyła na dłoniach. Czuła się przygnębiona i trochę winna. W końcu miała grać w filmie. Została aresztowana, a to

nie było w porządku w stosunku do Peerless Studio, które płaciło jej dość wysoką gażę.

Policjanci byli mili i zachowywali się całkiem w porządku. Przeprowadzili je tutaj bez zbędnego szturchania czy popychania. Christina czytała o marszach sufrażystek w innych częściach kraju, aresztantki nie zawsze były traktowane tak łagodnie. Pamiętała opisy strajków głodowych, podczas których kobiety brutalnie zmuszane były do jedzenia. Na samą myśl o tym, że ktoś mógłby ją przytrzymać, a ktoś inny na siłę wpychać jedzenie przez umieszczoną w gardle furkę, przeszedł ją dreszcz. W tym momencie wolałaby nie mieć tak bujnej wyobraźni.

Wczorajszy marsz był całkowicie pokojowy. Nawet przechodnie zbytnio z nich nie szydzili. Przeciwnie - wielu z nich wykrzykiwało hasła poparcia dla ich sprawy. Kilka młodych kobiet, które spacerowały akurat po ulicy, dołączyło do nich. Teraz siedziały naprzeciwko Christiny. Zdawały się równie przygnębione, jak ona.

To nie było w porządku, że aresztowano właśnie je. Były nowe i nie brały udziału w planowaniu demonstracji. Organizatorki marszu wyjaśniły już na wstępie wszystkim jego uczestniczkom, że zgromadzenie jest nielegalne i istnieje duże prawdopodobieństwo aresztowań. Christina tak naprawdę w to nie wierzyła, choć teraz nie mogła zrozumieć czemu. Kobiety każdego dnia były aresztowane tylko dlatego, że domagały się zrównania ich w prawach z mężczyznami.

A teraz siedziała w więzieniu. Razem ze swoją babcią i wieloma innymi zaaresztowanymi uczestniczkami protestu. W wyjątkowo obskurnej celi o kamiennej podłodze i paskudnych, wyblakłych ścianach. Popatrzyła na babcię, która siedziała na sąsiedniej pryczy sztywna niczym drut. Swoją laskę dzierżyła w dłoni tak, jakby było to berło.

- Przestań wreszcie - powiedziała podniesionym głosem i zmarszczyła brwi. Kilka kobiet popatrzyło na nie z uśmiechem. Babcia zawsze dość szybko zdobywała sobie posłuch.

- Chyba niedobrze się stało, że pobiłaś tego mężczyznę laską - wymamrotała Christina.

Chociaż i tak nie było sensu teraz o tym mówić. Babcia miała całkowitą rację. Stało się, a teraz siedziały pod kluczem. Bóg jeden wie, co też Martin pomyśli sobie o ich wybrykach.

- Zasłużył sobie na to - oświadczyła stanowczo starsza pani.

- Słuchajcie, słuchajcie! Trzeba było pobić ich wszystkich.

Te bełkotliwe słowa wyszły z ust kobiety zamkniętej w celi przeciwległej do tej, w której siedziała Christina, jej babcia i kilka innych sufrażystek. Ona również popełniła ciężką zbrodnię, jednak całkiem innego rodzaju. Nieszczęsna istota śmierdziała niczym gorzelnia, Christina czuła ten odór nawet mimo dzielącego je korytarza. Starła się nie pociągać nosem, jednak to niewiele pomagało.

Elizabeth Mayhew chłodno spojrzała na upojoną alkoholem towarzyszkę niedoli.

- Moja droga pani, zasadniczo nie popieram przemocy. Jednak tym razem po prostu zostałam sprowokowana.

Oczywiście, pomyślała Christina. Ten starszy, niedobry policjant sprowokował babcię, oferując jej pomoc przy wsiadaniu do policyjnego samochodu. Być może powinna ostrzec go, by nie był aż tak rycerski. Babcia zawsze rozumiała takie gesty zupełnie na opak.

- A ja tak - odezwała się pijaczka. - Popieram przemoc. Powinno się im wszystkim porządnie złoć skórę. Dranie! -Zwinęła się w kłębek na podłodze i Christina straciła ją z oczu.

Dziewczyna potrząsnęła głową, odczuwając litość pomieszana z odrazą. Taki nałóg był jednak czymś okropnym. Sama nie odmawiała sobie drinka od czasu do czasu, jednak nigdy nie doprowadziła się do tak godnego politowania stanu. Dzięki Bogu!

Brzęk kluczy i odgłos ciężkich kroków obwieścił nadejście strażnika. Christina przetarła oczy. Były piekące i suche. Poprzedniej nocy nie zdrzemnęła się nawet na krótką chwilę. Warunki więzienne nie były takie, do jakich przywykła. Uważała, że świadczy to o jej słabości i braku hartu ducha.

Ale nawet, gdy tak myślała, nie wyobrażała sobie, by mogła wieść życie przestępcy. To było zdecydowanie zbyt niewygodne i, do czego nigdy nie przyznałaby się babci, zanadto napawające strachem. Bycie aresztowanym, przesłuchiwanym, a potem zamkniętym w celi to wcale nie najzabawniejszy sposób na spędzanie weekendów.

- Mayhew - powiedział strażnik dość znudzonym i beznamiętnym głosem.

Christina aż podskoczyła na pryczy. Babcia również podniosła się ze swojego miejsca, a jej stawy zatrzeszczały tak głośno, że słycać to pewnie było w całym budynku. Od razu zrobiło się jej przykro, że czyniła starszej pani wyrzuty za tego policjanta. Musiała pamiętać, że babcia miała już swoje lata.

Oczywiście wiek nie usprawiedliwiał do końca jej agresywnego zachowania. Ale babcia zasługiwała przecież na szacunek, nawet jeśli czasem pozwalała sobie na tego typu wybryki.

- Mayhew - powtórzył strażnik. Tym razem wydawał się już lekko poirytowany.

- Tutaj - zawołała Christina zupełnie tak, jakby była uczennicą. W zasadzie nie była pewna, jak ma się zachować.

Podziałało. Strażnik wcisnął się do zatłoczonej celi i powiedział:

- Przyszedł odwiedzający. Idziemy.

Odwiedzający? Któż to mógł być? Z całego serca pragnęła, by był to Martin. Z drugiej strony nie miałyby do niego pretensji, gdyby zerwał z nią wszelkie stosunki. Teraz, kiedy została aresztowana.

Podeszła do babci i podała jej rękę. Christina, w przeciwieństwie do tego nieszczęsnego policjanta, była ukochaną wnuczką i zawsze mogła bez obawy zaoferować jej swą pomoc. To absurdalne, ale babcia była dość nieprzewidywalną osobą i należało po prostu się z tym pogodzić.

- Kto przyszedł? - spytała ostro.

- Skąd, do diabła, mam wiedzieć? - rzuciła z rozdrażnieniem Christina. Była zdenerwowana całą tą idiotyczną sytuacją. Zaraz

jednak poczuła się jeszcze bardziej winna. A niech to! Była już zbyt zmęczona, niewyspana i znużona, by silić się na grzeczność.

Babcia zachichotała. Starsza pani ceniła każdego, kto dorównywał jej ciętością języka. Christina odetchnęła ciężko. Byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby mogła już stąd wyjść. A jeszcze szczęśliwsza, gdyby pozwolono jej się wykapać. Więzienie okropnie cuchnęło. Przynajmniej to, w którym ją zamknięto. Chyba jednak wszystkie inne śmierdziały tak samo, a ten duszący odór był efektem wieloletniego braku dezynfekcji. I nagromadzenia ludzkiej rozpacz. Ona sama czuła, jak w tej atmosferze zaczyna ją ogarniać desperacja.

Nie od razu poznała, kim był mężczyzna stojący w końcu długiego, ciemnego korytarza, który nerwowo rozglądał się dookoła i starał się nie podchodzić zbyt blisko do rzędu okratowanych cel. Miała nadzieję, że to Martin, lecz on przecież nie miał czarnych włosów, czarnych brwi i ciemnej karnacji.

Jednak gdy podeszła bliżej i zobaczyła uśmiech, którego nie mogła pomylić z żadnym innym, jej serce aż podskoczyło z radości.

- Martin! - wykrzyknęła.

To był on! Zapomniała, że miał ufarbować włosy i brwi, by zastąpić Pabla w filmie.

- Dobry Boże, czy to Martin Tafft? - w głosie babci brzmiało zarówno niedowierzanie, jak podejrzliwość. - Wygląda jak kompletny głupek.

Jej wnuczki wcale nie zdziwił ten brak taktu i wdzięczności. Babcia przez całe swoje życie starała się zachowywać nieznośnie.

Doszła w tym niemal do perfekcji i nie potrzebowała już więcej praktyki.

Christinę przepelniała niewysłowiona radość, zamierzała podbiec w kierunku Martina, kiedy strażnik powstrzymał ją zdecydowanym gestem.

- Powoli, panienko, jeszcze nie jesteś wolna.

- Christina! - Tafft również ruszył w jej stronę, jednak szybko zatrzymał się, uświadomiwszy sobie, że więzienne ograniczenia dotyczyły ich obojga.

Christina miała ochotę się rozplakać. Jej gardło było ściśnięte, a łzy same napływały do oczu. Nie mogła jednak załamać się przy babci. Nosila nazwisko Mayhew i musiała zachowywać się godnie w każdych warunkach i okolicznościach. Nawet jeśli wewnętrzny impuls nakazywał jej przebiec korytarz, rzucić się w objęcia Martina i tak długo płakać w jego ramionach, aż poczuje się lekka niczym szmaciana lalka. Tak bardzo cieszyła się, że przyjechał.

- Dobrze, że po nas przyszedłeś - była zdziwiona, jak bardzo chłodno zabrzmiały jej własne słowa. Miała przecież ochotę krzyczeć i skakać z radości.

- Tak, panie Tafft. To bardzo miło z pana strony.

Oboje popatrzyli na babcię. Christina nigdy nie słyszała tak wielkiej wdzięczności w jej głosie.

- Jeszcze za wcześnie na podziękowania - odparł Martin, gdy zdołał wreszcie pozbierać i uporządkować swe myśli. - Nie wiem, czy

uda mi się was wyciągnąć stąd dziś czy też będziecie musiały
zaczekać do poniedziałku.

Och, tylko nie to! Serce Christiny boleśnie się skurczyło.
Otworzyła usta w niemym rozczarowaniu.

- Mam nadzieję, że jednak będziemy mogli wyjść już dzisiaj -
wybełkotała w końcu.

Babcia spojrzała na nią przenikliwie, po czym pokiwała głową, a
Christina poczuła, że przeszła kolejną ważką próbę charakteru. Kiedy
zobaczyli się na korytarzu, nie rzuciła się Martinowi w ramiona, on
jednak również powstrzymał się od czułych gestów. Zaczęła się
zastanawiać, czy nie był zdegustowany jej osobą i całą tą aferą, w
którą się wplątała.

- Dziękuję, że po nas przyjechałeś - powiedziała, prostując się. -
Przykro mi, że musiałeś fatygować się do tak okropnego miejsca.

- Na miłość boską, Christino! Odkąd przeczytałem telegram z
wiadomością o twoim aresztowaniu, nie mogłem myśleć o niczym
innym, jak tylko o wydostaniu cię stąd.

Czy on nie jest przypadkiem wściekły? Nie, z tonu jego głosu
wynikało, że był raczej zakłopotany niż zły. Christina przyjęła to jako
zachętę.

- Jeśli rząd Stanów Zjednoczonych przestanie się wreszcie
upierać i przyzna kobietom prawo głosu, nie będzie więcej dochodziło
do takich incydentów.

Tafft spojrzał na panią Mayhew. Wydawał się zupełnie
zrezygnowany. Christinie podobało się to. Ludziom, a szczególnie

mężczyznom, znacznie wolniej niż Martinowi przychodziło oswojenie się z zadziorną osobowością starszej pani.

Strażnik znacząco odchrząknął. Christina złapała prawą rękę babci na wypadek, gdyby znowu przyszło jej do głowy pobić natrętnego mężczyznę. Jeśli babcia nie przestanie atakować ludzi, nigdy się stąd nie wydostaną.

- Nie szarp mnie, Christino. Nie będę biła się z tym głupkiem.

Reżyser w osłupieniu popatrzył na babcię.

- Nie, nie, Martinie. To nie o ciebie chodziło - powiedziała szybko Christina.

- Nie, nie o ciebie - potwierdziła babcia. - Mówiłam o tamtym palancie. - Ruchem głowy wskazała na stojącego obok strażnika.

On jednak nie przejął się zbytnio tym, że nazwano go głupkiem i palantem. Otworzył tylko znajdujące się na końcu korytarza drzwi i burknął:

- Proszę panie tędy. Christina nachyliła się ku babci,

- Czy ty wreszcie przestaniesz prowokować tych ludzi? -

wyszeptała jej do ucha z wściekłością. - Martin był tak miły, że zechciał nam pomóc. Proszę cię, nie popsuj teraz wszystkiego.

- Ech - warknęła tylko babcia. Ale poza złośliwymi spojrzeniami, jakimi obdarzyła siedzące w pokoju osoby, nie powiedziała ani nie zrobiła już nic niewłaściwego.

Strażnik, który eskortował je od momentu opuszczenia celi, wskazał teraz szerokim gestem na rząd stojących pod ścianą krzesel.

- Proszę sobie spocząć - powiedział, nie starając się nawet ukryć ironii. - Ktoś wkrótce się wami zajmie.

Babcia opadła na krzesło z głębokim westchnieniem. Christina odetchnęła z ulgą. Nie wierzyła w rozsądek starszej pani, nawet w tak przykrych i niepewnych okolicznościach. Ale babcia była już kiedyś aresztowana. Dla Christiny było to pierwsze zetknięcie z więzieniem. I miała nadzieję, że zarazem ostatnie.

Teraz chyba jednak powinna przestać myśleć o babci, a skupić się na Martinie.

- To naprawdę cudownie, że się tutaj pofatygowałeś, Hmm... czy ty w ogóle masz pojęcie, co się teraz z nami stanie?

W odpowiedzi ujął jej dłoń i czule ją ucałował. Christina poczuła, jak całe serce wypełnia jej miłość do tego mężczyzny. Ze wzruszenia prawie pociekły jej łzy. On był taki słodki. I taki miły. I taki... taki... wyrozumiały. Nie wiedziała, jak inaczej mogłaby to jeszcze określić. Był, jaki był, i za to właśnie go kochała.

- Mam nadzieję, że obydwie zostaniecie wypuszczone za kaucją
- powiedział, uśmiechając się do niej.

Christina musiała odczekać chwilę, aż nieco opadną z niej emocje. Nie mogła dopuścić, by w jakikolwiek sposób naruszyły jej opanowanie.

- Dziękuję ci. To miło z twojej strony.

- Nie ruszę się stąd, dopóki nie uwolnią wszystkich pozostałych kobiet.

Oboje spojrzeli na panią Mayhew. Babcia siedziała sztywna niczym posąg, pełna godności, z wysoko uniesioną głową.

- Ależ babciu, nie możesz oczekiwać, że Martin zapłaci kaucję za wszystkie aresztantki - powiedziała Christina z bolącym sercem.

- Nie wyjdę stąd bez moich sióstr w niedoli, ofiar męskich prześladowań i niesprawiedliwości.

O Boże, ona mówiła to całkiem na poważnie. Christina rzuciła Martinowi niespokojne spojrzenie. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że zupełnie nie wiedział, co powiedzieć ani jak zachować się wobec tak oczywistej determinacji starszej pani.

Jej wnuczka też nie wiedziała.

- Ależ pani Mayhew - zdecydował się wreszcie odezwać - te pozostałe kobiety mają chyba rodziny, które przyjdą im z pomocą. Nie sądzi pani?

- Nie mam pojęcia. - Babcia nie spojrzała nawet w jego stronę. Uparcie patrzyła przed siebie rozognionym wzrokiem, zupełnie jakby była świadkiem jakiegoś niesamowitego religijnego objawienia.

Christina miała ochotę ją rozszarpać.

- Babciu, to nie jest w porządku. Muszę wracać do pracy. Nie mogę teraz wystawić do wiatru Peerless Studio i reszty ekipy. Nie w samym środku zdjęć.

Elizabeth Mayhew machnęła tylko ręką.

- Rób to, co powinnaś, dziecko. Ale ja nie wyjdę stąd bez moich towarzyszek walki o wolność i sprawiedliwość.

Christina zamknęła oczy i modliła się o jakieś natchnienie. Albo o dużo pieniędzy. Wtedy zapłaciłaby kaucję za wszystkich i problem sam by się rozwiązał. Poczwała na ramieniu dłoni Martina, otworzyła oczy i spojrzała na niego. Kochała tę twarz. Wyglądała tak miło i łagodnie, choć zdradzała też silny charakter właściciela. Martin uosabiał wszystkie te cechy, które Christina od zawsze podziwiała w ludziach. Tymczasem jej babcia miała fizjonomię osoby przebiegłej i swarliwej. Czyli takiej, jaką była w istocie, psiakrew!

- Spróbuj się nie martwić, Christino. Zrobię wszystko, co będę mógł.

- Ale...

Producent potrząsnął tylko głową.

- Wszystko jest w najlepszym porządku - powiedział. - Postaram się wszystko załatwić.

Poczwała się zawstydzona jego wielkodusznością. Jej twarz oblała się rumieńcem.

- Dziękuję ci.

- Ech - mruknęła babcia.

Wydostanie wszystkich sufrażystek z policyjnego aresztu miasta Los Angeles, w którym spędziły prawie dwadzieścia cztery godziny, kosztowało Taffta wiele wysiłku, pieniędzy i prawie trzy godziny jego cennego czasu. Do momentu uwolnienia Christina zdołała nabawić się potwornego bólu głowy; poza tym była głodna jak wilk i czuła, że popada w depresję.

Mimo iż uważała, że kobietom przysługują prawa wyborcze, nigdy nie chciała zostać zaaresztowana. Nieustannie przepraszała Martina za zaistniałą sytuację. Czuła, że przynajmniej tyle była mu winna.

Naturalnie Martin jako mężczyzna mógł korzystać ze wszystkich tych praw i wolności, których odmawiano kobietom. Ale z drugiej strony był uprzejmy i znacznie bardziej wyrozumiały niż jakikolwiek inny facet, którego spotkała w życiu. Nie licząc oczywiście tych z jej rodziny. Ich bowiem uwielbiała bezgranicznie.

Broniła się jednak przed uczuciem do niego. Obawiała się, że miłość przeszkodzi jej w racjonalnym myśleniu, nie wspominając już o realizacji planów na przyszłość. Nic jednak nie dało się z tym zrobić. Po prostu się zakochała.

- Czy wszystko w porządku, Christino? - spytał współczującym głosem, kiedy pomagał jej wsiąść do swego ogromnego samochodu.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- To tylko mały ból głowy, nie przejmuj się. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo doceniam to, co dla nas dziś zrobiłeś - dodała pod wpływem nagłego impulsu. - Tak mi przykro, że musiałeś przejść przez to wszystko.

Uśmiech Martina był równie ciepły i wspaniały, jak on sam.

- Przestań mnie wreszcie przepraszać. Nie zrobiłaś nic złego. Myślę, że przyszłe pokolenia docenią wasze obywatelskie nieposłuszeństwo - dodał po chwili namysłu.

Christina nie była w stanie nic powiedzieć. Jej gardło było ściśnięte ze wzruszenia.

- Ech - skomentowała babcia. Christina odchrząknęła.

- A teraz, drogie panie, zabieram was do Melrose Hotel. Zjemy tam coś i odpoczniemy, a jutro rano pojedziemy Z powrotem do Indio.

- Myślałam, że pojedziemy już dzisiaj wieczorem. - Christina nie mogła uwierzyć własnym uszom. Podróż z tym okropnym bólem głowy nie uśmiechała się jej wcale, ale z drugiej strony nie chciała zaniedbywać swoich obowiązków. Do tego nie chciała ponownie zawieść Martina.

- Nie. Dzisiaj przeszłaś już zbyt wiele. Nie mogę ci jeszcze do tego dokładać kilkugodzinnej podróży. Poza tym -dodał, patrząc na nią przeciągle - nie wmówisz mi, że czujesz się dobrze, bo i tak w to nie uwierzę.

Dziewczyna ponownie odchrząknęła.

- Masz rację. Boli mnie głowa i jestem potwornie głodna.

- Cóż za mimozy z tych młodych dziewcząt - wymamrotała babcia Mayhew.

Christina i Martin puścili jednak tę uwagę mimo uszu.

- Zameldujemy się w Melrose Hotel, a potem wykąpiecie się. Ja w tym czasie postaram się zarezerwować stół na kolację - poinformował Tafft.

- Bardzo ci dziękuję, Martinie - odparła Christina, po czym ujęła jego dłoń i czule ją uścisnęła. Wbrew jej woli łzy same napłynęły jej do oczu i pociekły po policzkach. Czowała się głupio i miała nadzieję, że

przynajmniej babcia nie dostrzeże tej oznaki słabości. Nie chciała być uważana za mimozę, mimo że jej babcia naprawdę wcale tak o niej nie myślała.

Gdy Christina weszła do swojego pokoju w Melrose Hotel, Martin wręczył jej torbę z czystymi ubraniami, które przywiózł z Indio. Tym razem nie wytrzymała i wybuchnęła płaczem.

- Och, Martin! - tylko tyle zdołała powiedzieć.

A on wziął ją w ramiona i poklepał czule po plecach, szepcząc uspokajające słowa.

Pani Mayhew z niewzruszoną miną obserwowała swoją wnuczkę. Jednak nawet ona musiała powściągnąć swój cięty język wobec troskliwości Martina.

- Dziękuję ci, młody człowieku. Nie jesteś nawet w połowie tak podły, jak większość mężczyzn, których znam.

Reżyser zaśmiał się, a Christina stwierdziła, że jest on najcudowniejszym facetem na świecie. I to wliczając także mężczyzn z jej rodziny.

Serce Martina krwawiło, gdy widział, w jak marnym stanie jest Christina. Podkrążone oczy, blada cera, opuszczone ramiona, brudne ubrania. No i jeszcze te włosy.

Wspaniałe kasztanowe loki, zazwyczaj lśniące i piękne, nawet gdy spięte tylko zwykłą spinką, były teraz potargane i matowe. Martin miał ochotę je rozpuścić, rozczesać i poczuć, jak te jedwabiste pasma przesuwają się między jego palcami. Miał nadzieję, że tę noc spędzi z Christiną. Jej babcia z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu, by zostać sama w pokoju. W końcu pani Mayhew uważała się za nowoczesną osobę o nowoczesnych poglądach. Być może romans nie był aż tak ważną sprawą jak przyznanie kobietom praw wyborczych, z drugiej strony jednak był czymś znacznie prostszym.

- Sugeruję paniom połędwicę wieprzową z jabłkami - powiedział, uśmiechając się, mimo bólu, który odczuwał w sercu. - Jadłem ją już poprzednio i gwarantuję, że jest po prostu wyborna.

- Świetnie. - Christina odłożyła na bok menu tak, jakby bardzo jej ciążyło. Głos dziewczyny odzwierciedlał jej zmęczenie.

Biedactwo. Martin miał ochotę wziąć ją w ramiona, tulić i pieścić aż do momentu, kiedy Christina odzyska swój dawny wigor i energię. Nie mógł patrzeć na to, w jakim mizernym była stanie. Co gorsza, o wszystko obwiniął babcie. Wiedział przecież, że to pani Mayhew namówiła ją na tę absurdalną wycieczkę do Los Angeles.

Nie zdziwiłby się też, gdyby mu powiedziano, że to właśnie starsza pani zainicjowała zabarykadowanie wejścia do sądu.

- A może zjesz jeszcze jakąś sałatkę, Christino? - spytał ostrożnie. - Twój wygląd sugeruje, że potrzebujesz trochę witamin. Nie wydaje mi się też, by kuchnia w więzieniu miejskim była zbyt wyszukana - dodał po chwili ze śmiechem.

Christiną wstrząsnął dreszcz.

- Tamto jedzenie było po prostu wstrętne - odparła. - Zresztą całe to doświadczenie było dość makabryczne. Jestem pewna, że nawet babcia zbyt dobrze się nie bawiła - dodała, rzucając pani Mayhew szybkie spojrzenie.

- To było bardzo wartościowe doświadczenie - oznajmiła babcia, unosząc głowę. - No i wszystko robiłyśmy dla słusznej sprawy.

- Tak, tak, dla bardzo słusznej sprawy - wtrąciła pośpiesznie Christina. - Mimo to nadal czuję się okropnie.

Pani Mayhew lekko schyliła głowę, tak jakby uznała wagę słów wnuczki.

- Wiesz, moja droga, kiedy ktoś walczy o prawo i sprawiedliwość, jego droga nigdy nie jest usłana różami.

- Oczywiście - powiedziała oschłym tonem Christina. - Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

- A czy pani już to kiedyś robiła, pani Mayhew? - spytał Martin z nieukrywaną ciekawością.

- Naturalnie! - w głosie starszej pani brzmiała duma. - Walczyłam o słuszną sprawę od wczesnych lat mojej młodości.

- Domyślam się zatem, że miała już pani do czynienia z policją.

- W istocie - uśmiechnęła się babcia. Wyglądała teraz na bardzo zadowoloną z siebie. Tafft zaczął się zastanawiać, czy uwięzienie za słuszną sprawę było czymś, do czego aspirowali wszyscy szanujący się członkowie rodziny Mayhew.

- Ja pierwszy raz zostałam aresztowana - powiedziała Christina, przyciągając uwagę reżysera. - I, na Boga, mam szczerą nadzieję, że zarazem ostatni.

To stwierdzenie rozproszyło jego wątpliwości. Dzięki Bogu, nie wszyscy Mayhewowie uznawali pobyt w więzieniu za coś nobilitującego. Nawet jeśli był rezultatem obrony słusznej sprawy.

Nie, żeby to interesowało go najbardziej w tej chwili. Istniał przecież inny problem. Martin był pewien, że jeśli życiowe ambicje Christiny pozostaną niezmiennione, ich romans zakończy się wraz ze zdjęciami do Egipskiej idylli. Już sama myśl o tym, że mógłby ją stracić, powodowała ból w okolicach serca.

Ponieważ była niedziela, Martin nie mógł zamówić wina do obiadu. Bardzo tego żałował, gdyż jeden czy dwa łyki alkoholu mogłyby go teraz trochę odprężyć. Christina też wyglądała na osobę, której dobrze zrobiłby kieliszek jakiegoś likieru.

Prawo jednak jest prawem, a Tafft, w przeciwieństwie do pani Mayhew, nie miał zamiaru go łamać.

- Czy kiedyś spotkała pani Susan B. Anthony, pani Mayhew? - spytał z ciekawością.

W tym samym momencie poczuł, jak palce Christiny znacząco zaciskają się na jego dłoni.

- Nie zaczynaj - wymamrotała.

Martin stropił się, jednak było za późno, by wycofać to niewinne pytanie.

- Oczywiście, że spotkałam - odparła pani Mayhew, rzucając szybkie spojrzenie swojej wnuczce. - Chodziłam w marszach razem z panną Susan B. Anthony i panią Elizabeth Cady Stanton. A teraz jestem w stałym kontakcie z córką pani Stanton, panią Blatch.

- Rozumiem. - Martin w duchu modlił się, by kelner wreszcie pojawił się i jak najszybciej przyjął zamówienie. Pani Mayhew szykowałą się właśnie do recytacji wielkich nazwisk ruchu feministycznego.

- Sądzę, że Martin nie jest zainteresowany listą marszów, w jakich brałaś udział, babciu - wtrąciła się Christina. - Może wygłosisz ten wykład kiedy indziej. Mam okropny ból głowy i chyba nie zdołam wysłuchać tego jeszcze raz. Bardzo cię proszę.

Wyglądała po prostu okropnie. Martin ponownie miał ochotę wziąć ją w ramiona i zanieść na górę do łóżka. Tam tuliłby ukochaną kobietę tak długo, aż ból głowy by minął, a ona spokojnie by zasnęła.

Przykro mi, że nie najlepiej się czujesz, Christino.

- Dziękuję.

Ze zdumieniem zauważył łzy w jej oczach. Nigdy, przenigdy nie przyszłoby mu do głowy, że Christina Mayhew może doświadczać

niekontrolowanych emocji. Spojrzał na babcię Mayhew, lecz dostrzegł na jej twarzy wyłącznie wyraz dezaprobaty dla wnuczki.

- Ach, to młode pokolenie - powiedziała zgryźliwym głosem. - Żadnego hartu ducha. Żadnej siły. Żadnego sprytu.

- Nie zapominaj, babciu, że to ja musiałam wczoraj radzić sobie z policją - odparowała Christina równie ostrym głosem. - Ty po prostu wypchnęłaś mnie do przodu, jeśli sobie może przypominasz. I jeszcze odmówiłaś wszelkich zeznań.

Pani Mayhew pociągnęła nosem.

- Jesteś znacznie młodsza ode mnie i powinnaś mnie chronić.

- No i próbowałam. - Christina wzięła głęboki oddech. - To nie moja wina, że usiłowałaś zatłuc łaską tego biednego policjanta.

Oczy Taffta zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Uderzyła pani policjanta?

- Babcia nie ma żadnych zahamowań - wtrąciła Christina. - Z chęcią pobiłaby każdego mężczyznę, który stanąłby na jej drodze.

- Dobry Boże!

- Ten brutal mnie szarpał - rzekła babcia. - A ja jestem przecież starszą kobietą.

- Chciał ci tylko pomóc.

Obie panie ponownie wymieniły krótkie spojrzenia. Martin poczuł ulgę, gdy kelner wreszcie podszedł do ich stolika. Przyjął od reżysera zamówienie dla całej trójki, po czym grzecznie się skłonił.

Martin poczuł nagle ogromną sympatię do osób z obsługi hotelowej. I do policjantów także. To chyba nie jest zbyt zabawne, gdy trzeba aresztować starsze kobiety. A potem podawać im kolację.

- Nie pamiętam już, kiedy ostatnio miałam tak bardzo dosyć własnej babci.

Christina rzuciła żakiet na łóżko. Razem z Martinem właśnie odprowadzili starszą panią do jej pokoju. Dziewczyna nawet nie wspomniała, że nie wróci tam na noc. Babcia zresztą o nic się nie dopytywała. Pociągała tylko nosem i patrzyła na nich wyniośle.

- Spróbuj już o tym nie myśleć - zasugerował Tafft. Christina zmarszczyła brwi.

- A w jaki sposób mam to zrobić? - krzyknęła. - I tak musimy razem stawić się na przesłuchanie. Być może nawet czeka nas proces.

Zaraz jednak zrobiło się jej przykro, gdy zobaczyła zafrasowaną minę Martina. Nie zasługiwał na taki wybuch gniewu. Zasługiwał na jej dozgonną wdzięczność.

- Przepraszam, Martinie - powiedziała, wyciągając do niego rękę. - Chyba nie czuję się całkiem dobrze. Mimo że nie jestem już tak bardzo głodna - dodała po chwili namysłu - a mój ból głowy trochę zelżał. Jedzenie było naprawdę wyśmienite. Bardzo ci dziękuję za kolację. I za wszystko inne. Nie wiem, co byśmy zrobiły, gdybyś po nas nie przyjechał.

Martin podszedł do niej, ujął jej dłoń i podniósł do ust.

Za każdym razem, gdy tak robił, Christinę wstrząsał dreszcz rozkoszy. Jej reakcja sprawiała, że miała ochotę pobiec do medycznej

biblioteczki swojego ojca i sprawdzić, na czym dokładnie polegał psychologiczny fenomen dotyku, choć nie przypuszczała, by gdziekolwiek zostało to opisane.

- Postaraj się już tym nie martwić, kochanie - poprosił Tafft, czule się uśmiechając. - Nie sądzę, żebyś musiała stawać przed sądem czy ławą przysięgłych. Choć to może nie do końca w porządku, Peerless Studio ma swoje sposoby, by radzić sobie z policją i obchodzić przepisy.

- Czy to znaczy, że ich przekupiłeś? - Christina wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

- Nie ja - odparł Martin, wciąż się uśmiechając. - Na szczęście to nie jest moja działka w firmie.

- Na Boga! - Ze wszystkich sił próbowała się opanować. Wściekłość, z jaką zareagowała na jego słowa, była prawdopodobnie absurdalna. Wiedziała, że nie powinna się aż tak dziwić. Każdy z wystarczającą ilością pieniędzy mógł kupić sobie współpracę z policją i polityczne przywileje. Była tego świadoma od dawna.

- Chyba zbytnio tego nie akceptujesz - powiedział łagodnie Martin. - Przecież to normalne, szczególnie w obecnych czasach, kiedy aktorzy co chwila wplątują się w jakieś afery. Oczywiście nie mam na myśli ciebie - dodał pośpiesznie. - Mówię o alkoholu, narkotykach, dzikich przyjęciach i tym podobnych. To, co zrobiłaś, nie jest nawet w połowie tak naganne, jak wyczyny innych.

- Powinnam jednak była odmówić.

- Ale to Peerless Studio opłaciło twoje wyjście na wolność.

- Och - powiedziała tylko i zmarszczyła brwi. - Rozumiem. To nie było w porządku, by kupować sprawiedliwość, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, które kładły taki nacisk na równość wszystkich ludzi. Oczywiście pomijając kobiety, które były gorsze niż ktokolwiek inny. Przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę krajowe ustawodawstwo.

Dla Christiny stało się oczywiste, że nie udało jej się zbyt dobrze ukryć zaskoczenia i rozczarowania.

- Wiem, że to nie całkiem w porządku - odezwał się Tafft po chwili milczenia. - Ale niestety w ten sposób załatwia się interesy. Peerless Studio zainwestowało już dużo pieniędzy w swoich aktorów.

Christina delikatnie wysunęła swą dłoń z dłoni Martina i zdjęła kapelusz, który miała na głowie przez cały czas.

- Zdaję sobie sprawę z tego wszystkiego. Ale to i tak do końca mnie nie przekonuje.

- Może i nie jest to uczciwe, lecz przynajmniej ustrzeże cię od wciągnięcia do rejestru skazanych - zauważył Martin głosem trochę bardziej ostrym niż dotychczas.

Christina jeszcze mocniej zmarszczyła brwi.

- Chyba w końcu darowano by mi udział w tym akcie obywatelskiego nieposłuszeństwa. Im szybciej sufrażystki wywalczą sobie prawa wyborcze, tym szybciej ulegnie zmianie reszta przepisów.

- Być może - powiedział Martin, siadając na brzegu łóżka i zdejmując buty i skarpetki. - Ale ze względu na twoje plany na przyszłość nie byłoby chyba dobrze, gdybyś była notowana na policji.

- Nie obchodzi mnie to. Walka z tyranią jest naszym świętym obowiązkiem - nie była w stanie uwierzyć, że w ogóle to mówi. I to jeszcze Martinowi.

On tylko ironicznie na nią popatrzył.

- Tak, wydaje mi się, że już kiedyś to słyszałem. Jednak nie zapominaj, że większość uczelni broni się przed przyjmowaniem studentów z kryminalną przeszłością.

Christina gapiała się na niego całkowicie zaszokowana. To akurat nie przyszło jej do głowy. Poczwała, jak ulatniają się z niej resztki energii. Nie zdziwiłaby się, gdyby ktoś powiedział jej, że jest blada jak ściana.

- Na Boga! - wyszeptała, opadając ciężko na łóżko.

- Nie wydaje mi się, żebyś pomyślała o tym aspekcie swojej ostatniej „przygody” - jego ton nadal był ironiczny.

Nagle Christina poczuła się oburzona i dotknięta jego postawą. Tonem jego głosu. Jego słowami. Wyższością, jaką starał się jej okazać, i pewnością siebie, z jaką do niej przemawiał. A wszystko to dlatego, że był mężczyzną.

A głównie oburzyła się, ponieważ miał rację. Zebrała się w sobie i wstała z łóżka.

- Jeśli odmówią przyjęcia mnie na studia medyczne w Los Angeles tylko dlatego, że stanęłam w obronie moich zasad i praw należnych jako obywatelce tego wspaniałego kraju - powiedziała, a w jej głosie brzmiała niepohamowana wściekłość - to poszukam innego

uniwersytetu. Nie akceptuję ślepego posłuszeństwa wobec niesprawiedliwych przepisów.

- Tak? A któryż to uniwersytet przyjmuje kobiety na wydział lekarski? Prawdę mówiąc, nie słyszałem też, żeby praktykowano coś takiego na uniwersytecie w Los Angeles.

- Mnie już przyjęli - odrzekła Christina i dodała z goryczą: - Nie przyznali mi jednak stypendium. Mój ojciec jest znanym i szanowanym lekarzem, sam rozumiesz.

-Aha.

- A moje osiągnięcia są znacznie lepsze niż większości studentów - powiedziała po chwili ciszy. - Tak naprawdę moje oceny są ponadprzeciętne. - Ściągnęła jednego buta i rzuciła go na podłogę. - I mimo że mam znacznie lepsze wyniki od wszystkich mężczyzn, oni nigdy nie dadzą mi stypendium.

Teraz dopiero zauważyła, że Martin również wyglądał na bardzo zmęczonego i sfatygowanego. Nie miała pojęcia z jakiego powodu. Przecież nie został aresztowany. I nie musiał walczyć o prawa, które każdemu Amerykaninowi powinny przysługiwać od urodzenia.

- Na uniwersytecie mogą patrzeć nieprzychylnym okiem na kobietę z kryminalną przeszłością - powiedział sucho. -A jeśli tak, to co wtedy zrobisz?

- Nie wiem - wybuchnęła. - Ale coś znajdę. Może w Europie, jeśli uczelnie w Ameryce są zbyt ograniczone, by mnie przyjąć.

- Ach tak?

Wstał i zaczął rozpinąć pasek od spodni. Wyglądał na przemęczonego.

- Tak. - Christina też była skrajnie wyczerpana.

- Więc myślisz, że Europejczycy będą bardziej otwarci wobec kobiet, które usiłują zdobyć dostęp do zawodów przeznaczonych dla mężczyzn?

Pociągając nosem, Christina zaczęła odpinać spódnice.

- Nie mogą być już bardziej konserwatywni niż my tutaj, w Ameryce.

- To chyba dlatego te wszystkie sufrażystki w Europie są w czasie aresztowania bite, a potem siłą karmione, jeśli próbują głodowego strajku?

Christina podniosła głowę.

- Gdzieś na świecie jest jakiś wydział lekarski, który mnie przyjmie, Martinie Tafft. Jeszcze nie wiem gdzie, ale z pewnością go znajdę. I wstąpię na ten wydział. A potem zostanę lekarką. I nie obchodzi mnie, jak wielką wy, mężczyźni, macie ochotę utrzymać nas zniewolone, uwięzione w domu i posłuszne waszemu despotyzmowi - dodała, znacząco podnosząc głos.

- Nie chcę cię zniewalać ani więzić w domu. Chcę tylko, żebyś była rozsądna.

- Jestem rozsądna. Uważam, że żadnej kobiecie nie ubywa rozsądku tylko dlatego, że jest lekarzem. Za to bardzo rozsądne jest, kiedy studio filmowe przekupuje policję.

- Do diabła, Christino, to jest irracjonalne!

- Nie jestem irracjonalna!

Na niebiosa, doszli ponownie do punktu wyjścia. Znowu się kłócili. Uświadomienie sobie tego faktu było przykre. Wściekała się na człowieka, którego kochała, a on wściekał się na nią. I w zasadzie nie wiedziała dlaczego. Dlatego że nie akceptowali nawzajem swoich poglądów. Christina opadła z powrotem na łóżko. Czuła się kompletnie wyczerpana. W tej chwili chciała nie nazywać się Mayhew i móc wybuchnąć głośnym płaczem.

Pochyliła głowę i poczuła dotyk ręki Martina na swoim ramieniu. Spojrzała w górę i dostrzegła jego zaniepokojony wyraz twarzy.

To wszystko nie miało sensu. W końcu to ona była ekscentryczką. Tafft po prostu zachowywał się jak mężczyzna. A ona jak w pełni wyzwolona kobieta, którą tak naprawdę nie była. Była tak samo stłamszona i dyskryminowana jak inne przedstawicielki jej płci. I nienawidziła tego.

- Przepraszam, Christino, nie chciałem cię zdenerwować. Chyba po prostu jestem już zmęczony.

Popatrzyła na niego, czując się nieszczęśliwa i zawstydzona. Nie dlatego, że walczyła o swoje prawa wyborcze, ale dlatego, że rozgniewała się na Martina, który był najwspanialszym, najlepszym mężczyzną na świecie.

- Też jestem zmęczona, Martinie. I nie chciałam na ciebie nakrzyczeć.

Po tych słowach na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie myśl już o tym. Jeśli wszystkie kobiety w twojej rodzinie są podobne do babci, to podejrzewam, że nauczyłaś się tak warczeć, zanim zaczęłaś mówić.

To nie było zabawne. A właściwie mocno zraniło jej serce. Oddychała ciężko, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Nigdy by nie przypuszczała, że Martin, który zawsze był tak miły, pełen współczucia i rozwagi, mógłby zadać jej taki cios.

Najwyraźniej on też się zreflektował.

- O Boże, Christino, przepraszam - wymamrotał, zakrywając dłonią oczy. - Sam nie wiem, jak mogłem powiedzieć coś tak głupiego.

- Ale ja wiem.

Cała zdrętwiała. Zupełnie jakby była kawałkiem drewna. I jakby dusza ją opuściła, pozostawiając jej jedynie ziemską powłokę.

- Dlatego że jesteś mężczyzną.

Z pomrukiem niezadowolenia zabrał dłoń z jej ramienia.

- Niewątpliwie - odparł z grymasem bólu na twarzy.

Christina obserwowała go, jak odwraca się plecami, podchodzi do szafy, zdejmując resztę ubrania i wkłada piżamę. Sama nie wiedziała dlaczego, ale była więcej niż zadowolona, że Martin nie spał w nocnej koszuli. Zresztą to nie była jej sprawa. A raczej nie będzie już jutro rano.

W rodzinie Mayhew zacięte dyskusje na najdziwniejsze tematy nie były niczym niezwykłym. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo bolesne może być to, że ktoś, kogo pokochała z

własnego wyboru, nie zgadza się z czymś, w co ona tak mocno wierzyła. Co miało decydujący wpływ na jej charakter i osobowość.

Nie wyobrażała sobie, aby kiedykolwiek mogli dojść do porozumienia w tej drażliwej kwestii. Była pewna, że związek z mężczyzną, który nie podzielał jej poglądów na zagadnienie praw kobiet, nie może być udany.

Niestety to nie miało żadnego wpływu na fakt, że nadal go kochała. Ze splecionymi wokół kolan rękami obserwowała Martina. Wyglądał jakoś obco z włosami ufarbowanymi na czarno. Charakteryzatory zmienili nawet kolor jego brwi. Przypuszczała też, że w scenach, w których ma wystąpić, będzie nosił przyciemniający cerę makijaż.

Może w tym tkwił cały problem dzisiejszego wieczoru: on po prostu nie wyglądał jak Martin Tafft. Nie wyglądał miło, przyjaźnie, łagodnie. Wyglądał jak Pablo Orozco, a ten był obślizgłym robakiem. I najprawdopodobniej, jak mogła się domyślać, zagorzałym antyfeministą. Po Martinie jednak się tego nie spodziewała. Czuła się pokonana i samotna.

- Potrzebujesz pomocy? - jego głos był teraz całkiem spokojny, tak jakby stracił całą energię do życia. Zupełnie jak Christina.

Wstała i zaczęła ściągać resztę ubrań.

- Nie, dziękuję.

Tafft gwałtownie się odwrócił.

- Słuchaj, Christino, jest mi przykro. Nie chciałem się z tobą kłócić. Obydwoje jesteśmy zmęczeni, mamy za sobą kilka

stresujących dni. Chodźmy spać, a jutro rano z pewnością wszystko będzie wyglądało inaczej.

- W porządku - uśmiechnęła się, jednak uśmiech ten był dość słaby. Podobnie jak ona.

Była całkowicie wyczerpana, a w sercu czuła ogromny ból. No i jeszcze ta migrena. Miała ochotę odkręcić gaz w kuchence i skończyć ze sobą.

Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek znajdowała się w aż tak podłym stanie ducha. A Martin nawet nie próbował się z nią kochać tej nocy, co jeszcze pogorszyło jej nastrój. Tak bardzo go pragnęła. I tak zupełnie nie zgadzała się z jego poglądami.

Następnego ranka Martin obudził się w bardziej optymistycznym nastroju, zarówno jeśli chodziło o życie, Christine, jak i kwestię praw wyborczych kobiet. Dobrze, że nareszcie potrafił się zdystansować wobec wydarzeń ostatnich dni, a przede wszystkim wizji więzienia. Kiedy zobaczył tam Christine, miał ochotę podbiec do niej, porwać ją w ramiona i zanieść w jakieś bezpieczne miejsce.

Tymczasem ona potrafiła mu jedynie wytknąć, że źle postąpił, dając policji łapówkę, by wydostać ją z więzienia. Nie wspominając już o reszcie kobiet, które aresztowano razem z Christina.

W pewnym sensie Martin również nie akceptował sposobu, w jaki studio filmowe pomagało swym aktorom uniknąć konsekwencji ich wybryków. Ale z drugiej strony, gdyby jej nie wykupił, Christina nadal gniłaby w tym ohydny miejscu. I całkiem prawdopodobne, że musiałyby tam wrócić, gdyby Peerless Studio nie „zainwestowało” w

nią znacznej sumy pieniędzy. W każdym razie Martin był szczęśliwy, że nie musiał mieć zbyt często do czynienia z tą stroną prowadzenia interesów. On jedynie chciał kręcić filmy.

A Christina została wyciągnięta z aresztu i była już bezpieczna. Ona i jej przekłeta, złośliwa babcia. I na pewno nigdy więcej nie będzie musiała oglądać więziennych krat.

Z ochotą odwiózłby je teraz obie do Indio, a raczej odwiózłby tylko Christinę, a panią Mayhew zostawił w Los Angeles. Jednak dziewczyna posiadała własny samochód i zamierzała samodzielnie podróżować. To było cokolwiek deprymujące, kochać się w kobiecie, której na dobrą sprawę nie był potrzebny. Nie był pewien, czy kiedykolwiek zdoła w pełni zaakceptować tę sytuację.

W zasadzie nie miał nic do zarzucenia poglądom Christiny na kwestię praw wyborczych dla kobiet. Tylko jacyś staroświeccy, ograniczeni ludzie nie chcieli przyznać, że kobiety także posiadają mózgi i zdolność myślenia,

Z drugiej strony to, że Christina chciała zostać lekarzem, nadal wydawało mu się nonsensowne, choć bardzo starał się zrozumieć jej punkt widzenia. Nie potrafił jednak wyobrazić sobie pięknej kobiety badającej nagiego mężczyznę. Szczególnie, jeśli była to kobieta, którą kochał.

Zmarszczył brwi i starał się przeanalizować tę sytuację na chłodno, bez angażowania jakichkolwiek emocji.

- To nie wchodzi w rachubę - wymamrotał ponurym głosem. Każda myśl dotycząca Christiny Mayhew obarczona była ogromnym ładunkiem uczuć.

Do diabła! Wcale by się nie zdziwił, gdyby okazało się, że jest znacznie bardziej uczuciowy od niej. A ona przecież była kobietą! Dlaczego nie mógł stracić głowy dla jakiejś przeciętnej, normalnej dziewczyny? Dlaczego musiał wybrać sobie akurat taką upartą i bezkompromisową?

Dlatego że z nią się nie nudził.

Odpowiedź była tak oczywista, że Martin roześmiał się w głos. Był to jednak gorzki śmiech.

Przybyli do Indio zbyt późno, by wznowić zdjęcia jeszcze w poniedziałek. Sporo czasu zabrało im pokonanie odcinka pomiędzy Los Angeles a San Bernardino. Droga była kiepska, a opony słabe. W czasie całej podróży Christina trzy razy złapała gumę, a dwukrotnie w jej samochodzie przegrzał się silnik.

Naturalnie Martin, który jechał tuż za nią, za każdym razem przychodził z pomocą w pokonywaniu tych trudności. Christina czuła się głupio i niezręcznie. W końcu należała do rodziny Mayhew, a wszyscy jej członkowie powinni umieć radzić sobie z drobnymi przeciwnościami losu. Szczególnie, jeśli chodziło o coś tak prostego i zmechanizowanego jak automobil. Tego ranka Christina obudziła się przygnębiona, a wraz z upływem dnia uczucie to tylko się nasilało.

W końcu wyznała Martinowi, jaki dyskomfort powodował u niej fakt, iż nie jest w stanie sama poradzić sobie z technicznymi problemami. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Ależ nikt nie oczekuje, że będziesz naprawiać samochód, Christino. Nie odmawiam ci inteligencji, ale w końcu nadal jesteś kobietą.

A potem zaśmiał się. Nie w niegrzeczny sposób, jednak wystarczająco sugestywnie, żeby Christina domyśliła się, iż jako kobieta powinna być zupełnie bezradna wobec zadań uznawanych za typowo męskie.

To naturalnie sprawiło, że poczuła się jeszcze gorzej. Do diabła, w końcu jej płeć nie mogła stać na przeszkodzie obsłudze samochodu. Skoro była właścicielką samochodu, powinna umieć o niego zadbać.

Nie wiedziała, jak ma to powiedzieć Martinowi, by jeszcze bardziej nie rozjątrzyć ran z poprzedniego dnia.

Stwierdziła, że to było chyba głupie z jej strony mieć nadzieję na jakiś dłuższy, intymny związek z Martinem Tafftem. W końcu nosiła nazwisko Mayhew, a wszyscy przedstawiciele jej rodziny byli wyjątkowi. A może byli po prostu dziwni. Christina musiała przyznać, że przez większość czasu czuła się raczej jak dziwoląg, a nie ktoś wyjątkowy.

Nieznośne zachowanie babci również nie wpływało pozytywnie na jej nastrój. Pani Mayhew siedziała obok niej, z rękoma splecionymi na łasce i złośliwym uśmiechem na twarzy. Podobało się jej to, że ktoś jej nie lubił. Bawił fakt, że została aresztowana. Szczyciła się swoim

pobytem w więzieniu tak, jakby dowodził jej ogromnego wkładu w sprawę przyznania kobietom praw wyborczych.

Christina z bólem serca stwierdziła, że wolałaby chyba urodzić się w innej rodzinie. Jakiejś bardziej normalnej. Takiej, której członkowie odgrywają swe naturalne role. I która nie oczekiwała, by kobiety do niej należące różniły się od dziewięćdziesięciu dziewięciu procent pozostałych kobiet na świecie.

Do diabła z tym wszystkim! Christina miała już dość wzniosłych haseł i naśladowania innych. Wzbudzanie negatywnego zainteresowania było bardzo wyczerpujące, nawet jeśli ktoś głęboko wierzył w sprawę, za którą walczył.

Czasami miała po prostu ochotę zrelaksować się i zabawić. Nie miała też nic przeciwko temu, pomyślała, rzucając szybkie spojrzenie babci, by upewnić się, że nie zdradził jej wyraz twarzy, by zgromadzić dookoła siebie mężczyzn, którzy by ją rozpieszczali. To musi być naprawdę przyjemne, gdy ktoś traktuje cię jak coś wrażliwego, delikatnego, cennego i wymagającego opieki.

Nie, żeby kobiety nie były wartościowe same w sobie. I jeśli miała być wobec siebie zupełnie szczerą, musiała przyznać, że większość kobiet nie jest rozpieszczana nawet w najmniejszym stopniu. Często za to zmuszane są do ciężkiej pracy za niskie wynagrodzenie i umierają przedwcześnie na skutek skrajnego wyczerpania. Czytała chwytającą za serce książkę Jacoba Riisa Jak żyje druga połowa. Wiedziała, w jak okropnych warunkach

egzystowały miliony jej sióstr. Właściwie zawsze i wszędzie kobiety traktowano nie lepiej niż rzecz.

Christina zdawała sobie też doskonale sprawę, że ona i jej bliscy zajmowali uprzywilejowaną pozycję. Rodzina, z której pochodziła, była zasiedziała w Stanach Zjednoczonych. Jej członkowie zaliczali się do silnej klasy średniej i byli ponadprzeciętnie inteligentni. Każdy z tych atrybutów z osobna dawał im przewagę we współczesnym świecie. Kiedy się je zsumowało, dawały podstawę do pełnego satysfakcji życia. Powinna być dumna z reformatorskich tradycji swojej rodziny i zadowolić się okazjonalnymi marszami sufrażystek czy pisaniem agitacyjnych tekstów.

Ale czy tego właśnie chciała?

Na Boga, nie. To było zbyt łatwe i proste.

Ona aspirowała do całkowitej równości. Uznała, że jej świętym obowiązkiem jest walka o prawo wykonywania zawodu lekarza. Tymczasem musiała zakochać się w mężczyźnie, który, mimo że bardziej tolerancyjny i błyskotliwy niż większość przedstawicieli jego płci, posiadał jednak dość tradycyjne poglądy. Co gorsza, ona oczywiście musiała uznać te poglądy za znacznie ważniejsze niż wszystkie zalety Martina razem wzięte. I naturalnie za stojące na przeszkodzie ich dalszemu związkowi.

Gdyby akurat nie prowadziła, pewnie z całej siły uderzyłaby się w czoło, by choć trochę uporządkować własne, poplątane myśli.

- Co się z tobą dzieje, moja panno?!

Christina aż podskoczyła w swoim fotelu, po czym szybko spojrzała na babcię, która siedziała obok z mocno zmarszczonym czołem. Już sam wyraz twarzy pani Mayhew przyprawiłby każdego o dreszcze i skłonił do bezwzględnego posłuszeństwa. Christina natychmiast powróciła na ziemię.

- Nic się nie dzieje - odparła ze strachem. Nie lubiła tego uczucia. - Myślałam po prostu o... o różnych sprawach.

Wolałaby umrzeć, niż wyjawić babci prawdziwy temat swych rozmyślań. Już prawie słyszała jej ironiczny, złośliwy śmiech.

- Cóż, w takim razie uważaj, jak jedziesz. Nie mam ochoty wylądować na drzewie, tylko dlatego, że bez reszty jesteś pochłonięta myślami o tym młodym człowieku - ton głosu babci był bardziej cierpki i zgryźliwy niż zazwyczaj.

- Wcale nie myślę o Martinie - odparowała Christina.

- To głupie - syknęła babcia z oczywistym niedowierzaniem. - Po prostu idiotyczne.

Niestety Christina sądziła podobnie.

Żadna z nich nie odezwała się już do momentu, kiedy kilka godzin później dojechały do Indio.

Martin nie chciał mieć nic wspólnego z następnym ujęciem. Chodziło o tę nieszczęsną scenę kąpieli, a on nie chciał patrzeć, jak Christina wychodzi naga z wody w obecności wszystkich kamer, ekipy, tłumu gapiów, jego samego i Pabla Orozco. Na samą myśl o gapiącym się na nią Pablu ogarniała go wściekłość.

- Czy jesteś pewien, że musimy nakręcić tę scenę właśnie w taki sposób?

Phineas Lovejoy, który w końcu nie pojechał do Pasadeny, przetarł oczy i nerwowo odchrząknął.

- Martin, dyskutowaliśmy już o tym setki razy. Ta scena ma kluczowe znaczenie dla całego filmu - odpowiedział takim tonem, jakby domyślał się, że przyjaciel potrzebuje jego moralnego wsparcia.

- Tylko że ja ciągle nie rozumiem, dlaczego ona musi być naga - Tafft wyteńczył wszystkie siły, by jego głos nie zadrżał.

- Ona nie będzie naga - zapewnił Lovejoy cierpliwie, tak jak czynił to już kilka razy od momentu, kiedy wspólnik zaczął nalegać, by Christina nie była całkowicie rozebrana. -Będzie przecież miała na sobie jakieś okrycie.

- No tak, ale mokre i oblepiające jej... - Martin nie mógł wydusić z siebie słowa „piersi”.

Te piersi należały tylko do niego, tylko on miał prawo na nie patrzeć i je całować. Inni mogli znaleźć sobie inne biusty do podziwiania.

- Tylko ty nalegałaś, by coś na sobie miała - przypomniał mu Phineas.

- Wiem, wiem.

Tafft jednak od początku nie był przekonany do własnego pomysłu. To tylko trochę lepsze niż jej nagie ciało wystawione na pokaz przed całym światem.

- Poza tym będzie zakryta od stóp do głów - dodał Lovejoy zmęczonym głosem. - No i ograniczyliśmy krąg ludzi, którzy będą mogli podejść na tyle blisko, by cokolwiek zobaczyć.

- Ale ta scena jest w filmie właśnie po to, by ludzie mogli coś zobaczyć. A raczej wszystko.

- Martin, postaraj się być rozsądny. Sam dobrze wiesz, że kamery będą daleko i uchwycą tylko skrawek jej nagości.

- Aha!

- Poza tym muszą być daleko, by nikt nie zauważył, iż zastępujesz Orozco.

Martin miał pełną świadomość, że Phineas był już zmęczony kłótniami o tę scenę. Potrafił nawet zrozumieć frustrację swego najlepszego przyjaciela. W końcu do momentu, w którym nie zakochał się szaleńczo w Christinie, nie miał nic przeciwko temu, by paradowała naga przed całym wszechświatem. Teraz jednak nie mógł się na to zgodzić. Kochał ją i chciał mieć wyłącznie dla siebie.

- Zaczynam się zastanawiać, czy gdyby była całkiem naga, nie wyglądałaby mniej prowokacyjnie niż w tym opinającym się na jej ciele okryciu.

- Nie rozumiem, dlaczego aż tak bardzo się tym przejmujesz - powiedział Lovejoy, głośno chrząkając. - Dyskutowaliśmy już na ten temat milion razy. Scena została zaprojektowana, zanim jeszcze ekipa przyjechała do Indio. Cofnęliśmy nawet kamery ze względu na złamaną rękę Orozco.

- Obawiam się, Phin, że posuwamy się za daleko - Martin wymamrotał kolejny argument, pogardzając sobą w duchu za tchórzostwo. - Ludzie mają już dosyć takich filmów, zaczynając nas nazywać niemoralnymi świniami, które dokonują zamachu na narodowe wartości. Popatrz na tytuły gazet. Codziennie opisują jakiegoś pijanego aktora lub naćpaną aktorkę, którzy władowali się w kłopoty. Liga Purytańska nawołuje, by zakazać golizny w filmach, i zyskuje coraz większy społeczny posłuch.

- Do diabła z Ligą Purytańską! - Lovejoy powoli tracił cierpliwość.

Martin nie miał do niego pretensji, zdecydował się jednak wytoczyć ostatni już argument, jaki miał w zanadrzu.

- Ale, Phin, zrozum, że jeśli sami jakoś nie zaczniemy się kontrolować, prędzej czy później pojawi się jakiś organ cenzorski i zrobi to za nas. Będzie lepiej, jeśli zachowamy się odpowiedzialnie, zanim ktoś zacznie nam mówić, jak mamy robić nasze własne filmy.

Lovejoy zagryzł nerwowo dolną wargę. Tafft zdawał sobie sprawę, że obaj są w stanie najwyższego napięcia. Co więcej, doskonale wiedział, że to wszystko jego wina. Trzeba to było ustalić

przed rozpoczęciem produkcji Egipskiej idylli. Nawet on rozumiał, że było za późno na jakiegokolwiek zmiany. Mimo to nalegał.

- Popatrz, co pisze się na temat branży filmowej. - Pomachał przyjacielowi Los Angeles Herald Examiner przed nosem. - Tu jest kolejna historyjka o dzikich imprezach, pijaństwie i seksualnych orgiach. To seks tak naprawdę stanowi problem dla purytan. Seks i pijaństwo. Nam też się dostanie, jeśli nie będziemy uważać, i wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

- Marty - Lovejoy był najwyraźniej bardzo zmęczony i sfrustrowany - wszystko zostało ustalone wiele miesięcy temu. Christina jest gotowa. Kamery są gotowe. Cała ekipa jest gotowa. Do diabła, nawet ty jesteś gotowy! - Nerwowym ruchem wskazał na egipski kostium Taffta. - Nakręćmy wreszcie tę cholerną scenę, a potem będziemy mieć czas, żeby się wreszcie zrelaksować.

Martin w końcu się poddał. Wiedział, że i tak nie ma najmniejszych szans. Jego argumentacja była irracjonalna i bezsensowna. Ale nie zmieniało to faktu, że czuł się podle.

Kiedy wszedł na plan, był tak przygnębiony jak nigdy w życiu. Christina moczyła się w kąpieli już od czterdziestu pięciu minut, tyle czasu spierał się z Phinem o sposób kręcenia filmu. Pewnie zdążyła się już pomarszczyć jak suszona śliwka. Martin zdawał sobie sprawę, że jego upór był głupi i dziecinny. Gdyby nie jego obiekcje, scena już dawno byłaby gotowa, a Christina kompletnie ubrana. Przynajmniej było na tyle ciepło, że woda nie miała szans ostygnąć.

Do diabła, czuł się podle.

Ale przynajmniej wyglądał perfekcyjnie w swoich egipskich sandałach, tunice i turbanie. Prezentował się o niebo lepiej niż Orozco, głównie dlatego, że jego nogi były silne i umięśnione. W nielicznych wolnych od pracy chwilach jeździł konno i grał w polo, dzięki czemu miał wysportowaną sylwetkę. Natomiast nogi Pabla Orozco były wręcz chude. Miał nadzieję, że Christina doceni tę różnicę. Najważniejsze jednak, że Pablo nie będzie gapił się na nią z bliska. Będzie stał z boku i widział tyle, co reszta ekipy.

Niech to, wcale nie miał ochoty o tym myśleć.

- Na miejsca - powiedział ochryplym i gburowatym głosem.

Nagle dostrzegł jakiegoś mieszkańca Indio, który stał za liną ogradzającą plan, a w rękach trzymał operową lornetkę. Martin przymknął oczy i starał się opanować. Wszystko wkrótce się skończy, a na renome Peerless Studio nie wpłynęłoby to korzystnie, gdyby reżyser Egipskiej idylli pobił niewinnego gapia. Nawet jeśli był on obrzydliwym, odrażającym i lubieżnym podglądaczem.

Tafft zajął swoje miejsce, tuż przy drzwiach łaźni. Ostatni raz rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy wszystko jest gotowe. Starał się przy tym nie patrzeć w kierunku mężczyzny z lornetką i nie widzieć, jak podnosi ją do oczu.

- Akcja! - krzyknął wreszcie.

Włączono kamery, a Christina zaczęła namydlać swe wspaniałe nogi. Martin zacisnął zęby, patrząc na dziewczynę. Miał ochotę podbiec do niej i zakryć ją kocem lub prześcieradłem.

Na szczęście zdołał się uspokoić i powoli wszedł do łaźni. Zawsze starał się, by scena była kręcona bez powtórek. Tym razem zależało mu na tym bardziej niż kiedykolwiek.

Scenografia była wspaniała. Wnętrze wyglądało tak, jakby wykonane było z marmuru i złota. Tak naprawdę był to efekt pracy George'a Petersa. Wszystko zrobione zostało z kartonu, gipsu i plastiku. George był prawdziwym geniuszem, a Martin bardzo go cenił i podziwiał. Tym razem jednak myślał tylko o tym, żeby scena jak najszybciej się skończyła.

Po chwili Christina opuściła nogę, zrobiła teatralną minę i przycisnęła rękę do biustu. Teraz cały świat będzie mógł oglądać jej wspaniałe piersi, nawet jeśli okryte były kawałkiem mokrego materiału i filmowane z pewnej odległości.

- Na miłość boską, Christino, nie odsłaniaj się aż tak bardzo - syknął Tafft.

- To nie ja napisałam ten głupi scenariusz - przypomniała mu. Zadziwiające było to, że mimo całej swej złości i chłodu nadał potrafiła udawać zastraszoną.

Przecież to tylko film, powtarzał sobie w duchu Martin.

- Zakryj się - wymamrotał pod nosem. - Przecież grasz skromną, nieśmiałą niewolnicę.

- Do diabła, Martinie Tafft! Byłam skromna, dopóki nie trafiłam do Peerless Studio.

- W porządku - rzucił przez zaciśnięte zęby. Zgodnie ze scenariuszem podszedł do wanny i spojrzął na Christinę. Ona udawała, że kurczy się pod jego wzrokiem.

- Dobrze, teraz wezmę ręcznik i przytrzymam go dla ciebie. Spróbuj się zbytnio nie odkrywać, kiedy będziesz wychodziła z kąpieli.

- Na miłość boską, Martinie! To nie jest w porządku. Tu nie ma mojej winy.

Widział, jak bardzo była zirytowana. I prawdę powiedziawszy, nie miał prawa o nic jej obwiniać. To nie ona wymyśliła nagą scenę w Egipskiej idylli. Wprowadzenie jej do scenariusza miało typowo komercyjny charakter. Księgowi pracujący dla Peerless Studio dobrze wiedzieli, że przyciągnie ona do kin miliony ludzi, co oznaczało po prostu ogromny zarobek.

Tafft był wściekły. Na Peerless Studio, na Christinę, na siebie i wszystkich innych dookoła. Chwycił artystycznie rozwieszony na ławce ręcznik i gwałtownie zasłonił nim dziewczynę.

Ta, z najwyraźniej udawanym zadowoleniem na twarzy, powoli wynurzyła się z wody. Odgłos pracujących z tyłu kamer działał na Martina jak płachta na byka. Nienawidził tej chwili. Po raz pierwszy, odkąd zaczął pracować w branży, żałował, że kiedykolwiek usłyszał o filmie.

Wokół świeciły słabe światła, a krople wody spływały z nóg Christiny, przywodząc na myśl migoczące okruchy diamentów. Martin poczuł, że zaschło mu w ustach. Christina patrzyła na niego

okrągłymi, dużymi oczyma, w których odbijał się strach. Ona tylko gra, przepowiadał sobie w duchu. Tak naprawdę przecież się go nie bała.

- Świetnie, po prostu wspaniale! - wolał przez megafon stojący z boku Lovejoy. - Razem jesteście po prostu niesamowici.

- Tak - wymamrotała Christina. - Też tak kiedyś myślałam. Serce Martina zatrzepotało niczym dziki ptak schwyty w sieć.

- Chodź - powiedział ochrypłym głosem. - Owinę cię.

- Tak, panie - odparła sarkastycznie.

- Do diabła, Christino, to nie jest w porządku. Trzymał ręcznik w wyciągniętych dłoniach, a ona wyszła z wody prosto w jego ramiona. Owinął ją ręcznikiem i obrócił twarzą do siebie. Patrzył na nią, a ona na niego. Za plecami słyszał szmer. Rozpoznał głos Lovejoya. I Pabla. I jeszcze kilka innych. Nie był w stanie rozróżnić poszczególnych słów, lecz wyczuwał ogólne podekscytowanie.

Christina zamrugała powiekami i zamknęła oczy. Ich usta złączyły się w namiętym pocałunku.

- To jest perfekcyjne ujęcie! - krzyknął Lovejoy piskliwym głosem. - Widzowie oszaleją na waszym punkcie. To najlepszy pocałunek, jaki kiedykolwiek widziałem w filmie. Razem jesteście po prostu nie do pobicia.

Martin z nagłym przerażeniem odsunął Christinę od siebie.

- Dobry Boże!

Nie zamierzał pokazać przed całym światem, jak bardzo szaleje za tą kobietą.

Ona tylko zamrugnęła powiekami, jakby zupełnie nie wiedziała, o co chodzi. Jej dłoń drżała, gdy podnosiła ją do góry i przyciskała palce do ust.

Gdy Tafft cofnął się o krok, kątem oka zobaczył, jak Lovejoy skacze z radości.

- Hmm, chyba zagraliśmy tę scenę wyjątkowo dobrze - powiedział, odchrząkując.

Oczy Christiny nadal były rozszerzone i świeciły dziwnym blaskiem. Martin miał wrażenie, że to dwa ogromne jeziora, w których przy odrobinie nieuwagi mógłby się utopić.

- Tak - wyszeptała. - Chyba masz rację.

- Do diabła, Christino... - urwał, nie wiedząc, co powiedzieć.

Ona skinęła tylko głową, a w tym momencie jego cierpliwość pękła niczym sucha gałązka. Przyciągnął Christinę do siebie i pocałował namiętnie. Tak, jak powinien to robić grany przez niego bohater, mężczyzna, którym kierowała namiętność i szalona zazdrość o kobietę, której nie mógł całkowicie zdobyć.

Przeraziło go, jak bardzo ten opis pasował do niego samego, Martina Taffta, do niedawna spokojnego reżysera i producenta filmowego.

Tak jak było zaplanowane w scenariuszu, w tym momencie na scenę wtargnął Paul Gabriel, który grał złego brata faraona. Christina i Martin zadrżeli. Niespodziewane nadejście Paula zaskoczyło ich obydwoje.

Tafft nie był pewien, czy dziewczyna udawała, gdy cofnęła się o krok i oparła o krawędź wanny. Wyglądała wspaniale. Zresztą wspaniale wyglądała we wszystkim. Bez niczego też. Miał okazję osobiście się o tym przekonać. Do diabła z tym wszystkim!

- Przestań obściskiwać tę kobietę, ty draniu! - krzyknął Paul swoim przenikliwym głosem. Martin obawiał się, że jeśli kiedyś pojawi się film dźwiękowy, to Gabriel będzie zmuszony poszukać sobie innej pracy.

Tafft postąpił krok do przodu, wykonując ręką gest, jakby chciał zastraszyć swego filmowego przeciwnika. To jednak było głupie. Dlaczego mieliby walczyć między sobą o niewolnicę? Jednak do zadań Martina nie należało poprawianie scenariusza. To Phineas Lovejoy bezbłędnie wyczuwał gust publiczności, a on twierdził, że ten film będzie największym osiągnięciem w całej historii Peerless Studio.

- Trzymaj się z daleka od tej kobiety, ty podły gadzie! - wykrzyknął, czując się jak kompletny imbecyl. Paul aż uniósł brwi ze zdziwienia. Na ekranie pewnie wyjdzie to świetnie, jednak w tej chwili Martinowi chciało się śmiać. To była całkowita odmiana w porównaniu z jego nastrojem sprzed kilku minut.

- Jeśli kiedykolwiek zdecydowałbym się na jakąś kobietę, to tylko na tę - powiedział aktor, postępując w ich kierunku. Wyglądał godnie i władczo, choć jego głos przypominał raczej szczekanie małego pudelka.

- Nie rozśmieszaj mnie, Paul, bo będziemy musieli kręcić tę scenę od początku, a nie wydaje mi się, żeby Martin był w stanie to przeżyć - powiedziała Christina, zakrywając rącznikiem usta.

Tafft mógł jedynie wyobrazić sobie jej złośliwy uśmiech. Widział bowiem tylko jej wielkie oczy, które zdradzały ogromne zniecierpliwienie. Był pewien, że widzowie będą jej współczuć. Publiczność uwielbiała oglądać kobiety w opresji. Nie był pewien, jak to świadczyło o charakterze Amerykanów, ale obawiał się, że źle wróżyło przyszłej roli Christiny jako lekarza i wyborcy. Trudno było współczuć doktorowi albo uważać go za kogoś słabszego od siebie.

- Ona ma rację. Skończmy z tym - zwrócił się do Gabriela. Ochota do śmiechu całkowicie mu przeszła.

- Dobrze, więc teraz zamachnij się na mnie, tak żebyśmy zaczęli się bić, a potem upadniemy razem na ziemię.

Paul stał plecami do kamery i znowu w komiczny sposób uniósł brwi.

- No, Marty, skarbie, zaczynaj!

- Dobry Boże!

Tafft z trudem opanował irytację, słyszał jednak, jak Christina chichocze, zasłaniając usta rącznikiem.

- Dobrze, Paul, ale spróbuj się tym zbyt nie ekscytować.

Ze złością ruszył w kierunku aktora, tamten zrobił to samo. Spotkali się w pół drogi i zaczęli okładać pięściami. Martin za wszelką cenę starał się sobie przypomnieć, jak miał to robić, nie miał

zbyt dużej wprawy w markowaniu ciosów i obawiał się, że nie idzie mu za dobrze.

- Mam cię teraz popchnąć? - spytał szeptem.

- Nie - również szeptem odparł Gabriel. - Musimy jeszcze chwilę powalczyć tak jak teraz. Pamiętasz?

- W porządku, pamiętam. Teraz uważaj, bo złapię cię za ramię i popchnę do tyłu. Nie upadnij i nie skręć sobie karku albo coś w tym stylu.

- Nie śmiem nawet o tym marzyć, skarbie.

Martin wiedział, że w zawodach związanych ze sztuką można spotkać wiele osób o orientacji Paula i nie miał nic przeciwko temu, by z nimi pracować. Mimo to świadomość, że owa walka na niby sprawiała Paulowi przyjemność, była trochę krępująca. Naturalnie Christina stwierdziłaby, że to jedno z jego obrzydliwych uprzedzeń, pomyślał ze smutkiem.

Wciąż jednak starał się grać przekonująco. Pchnął aktora tak, jakby robił to z całej siły, choć naprawdę było to tylko lekkie uderzenie. Paul błyskawicznie zachwiał się i udawał, że łapie równowagę, opierając się o krawędź wanny.

Christina, zgodnie ze scenariuszem, zaczęła krzyczeć.

- Na miłość boską, kochanie, nie musisz tego robić tak głośno - wymamrotał Gabriel. - To tylko na niby, pamiętasz?

- Przepraszam - wydusiła dziewczyna zza ręcznika, który nadal zakrywał jej usta.

Martin spostrzegł, że jej oczy migotały niczym dwa paciorki. Najwyraźniej bawiła ją ta sytuacja. Miał ochotę podbiec do niej, wziąć ją w ramiona i uciec z nią stąd jak najszybciej. Zamiast tego szarpał się dalej ze swoim filmowym przeciwnikiem.

Paul udawał teraz zirytowanego i zamaszyście wyciągnął zza pasa duży nóż. Narzędzie wyglądało groźnie, jednak w rzeczywistości wykonane było z gumy i tektury.

- Dobrze, ty draniu, teraz dostaniesz za swoje.

Tafft cofnął się przed aktorem nacierającym na niego z nożem w rękę i diabelskim wyrazem twarzy. Miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Znał Paula głównie jako zapalonego ogrodnika, dbającego z najwyższą pieczołowitością o posiadłość położoną w dzielnicy zwanej Hollywood. Opanował się tylko dlatego, że naprawdę nie miał ochoty powtarzać tej sceny kolejny raz.

Paul był już bardzo blisko Martina, kiedy Christina wkroczyła do akcji. Podniósłszy leżące na stole ozdobne lustro, podbiegła do aktora i zdzieliła go nim w głowę. Lustro wyglądało na jak najbardziej prawdziwe, w rzeczywistości jednak wykonane było z gumy. Gabriel padł na ziemię jak długi.

- O, mój Boże, Paul, czy nie zrobiłam ci krzywdy? - Christina zdawała się przerażona i tym razem nie udawała.

Paul, którego w tej chwili nie obejmowały skoncentrowane na dziewczynie kamery, tylko mrugnął okiem.

- Byłaś wspaniała, kochanie. Teraz odejdźcie trochę i grajcie dalej. Ja jeszcze chwilę tu poleżę. Może się zdrzemnę.

Zamruczał coś i przewrócił się na drugi bok tak, jak było to zapisane w scenariuszu. Christina spojrzała na Martina.

Skonsternowani patrzyli się na siebie przez kilka sekund, zanim Lovejoy zawołał:

- Cudownie! A teraz weźcie się za ręce i idźcie. Nie chcemy, żeby publiczność zanudziła się, kiedy będziecie gapić się na siebie tak namiętnie.

- W porządku - odparł Tafft. Wstał i ruszył w kierunku Christiny.

Ona zaś, udając wielkie oszołomienie po tym, co się przed chwilą wydarzyło, cofnęła się o krok i upuściła lusterko na podłogę. A właściwie upuściła je na Paula.

- Przepraszam - powiedziała, widząc kątem oka, jak lusterko odbija się od jego głowy.

- To nie będzie miało żadnego znaczenia - uspokoił ją Martin. - Nawet jeśli kamera to uchwyciła, to i tak nikt tego nie zauważy. Wszyscy będą patrzeć na nas.

Przez cały czas trzymał wyciągniętą rękę. Teraz wykonał jakiś niecierpliwy gest, tak jakby chciał przyciągnąć Christinę do siebie.

- Chodź - powiedział. - Straciliśmy już wystarczająco dużo czasu.

Paul z jękiem poruszył się na podłodze.

- Będę teraz stękał - oznajmił. - A wy dwoje możecie uciekać.

Potyając się o leżącego aktora, Tafft złapał bezceremonialnie Christinę za rękę i pociągnął ją w kierunku drzwi łazienki. Ona miała

udawać bezradną kobietę, wstrząśniętą tym, co przed chwilą zaszło. Zgodnie ze scenariuszem miała jeszcze kilkakrotnie obejrzeć się na mężczyznę, którego powaliła na ziemię, i udawać przerażoną własnym postępowaniem.

Martin z ironią pomyślał, że gdyby rzeczywiście Christina przebywała w łaźni i wtargnął tam jakiś mężczyzna, ona z pewnością zadusiłaby drania. Wszystkie kobiety z rodziny Mayhew, jakie do tej pory spotkał, nie znosiły, by im się narzucać, nie czekały też, aż ktokolwiek przyjdzie im z odsieczą.

I dlatego, stwierdził z goryczą, on i Christina byli skazani na tak burzliwy i trudny romans.

Jednak po chwili doszedł do wniosku, że to nonsensowne. To, że Christina była niezależną kobietą, nie znaczyło przecież, że nie była kochająca i dobra. Ani że nie może stworzyć udanego związku z mężczyzną. Na przykład z nim.

Do diabła, teraz nie miał czasu się tym zamartwiać. Musiał się dowiedzieć, co o scenie, którą właśnie nakręcili, myślał Phin. Jeśli każe mu powtarzać to wszystko od początku, chyba trafi go szlag.

Obydwoje wyszli przez drzwi łaźni i zatrzymali się zaraz za nimi. Popatrzyli, jak Paul wstaje, schyla się po swój nóż, po czym lekko chwiejąc się, podąża za nimi.

- On jest w tym naprawdę dobry - powiedziała ze śmiechem w głosie Christina.

Martin z zadowoleniem zauważył, że nie zabrała dłoni z jego ręki. Popatrzył na nią i ponownie doznał bolesnego skurczu serca. Tak

bardzo ją kochał. A ona była tak bardzo inna od wszystkiego, do czego przyzwyczał się w życiu. Naprawdę nie wiedział, co ma z nią zrobić. Poza tym, że chciał ją kochać.

Żył już jednak na tyle długo, by zdawać sobie sprawę, że nie sama miłość rządzi światem. To pewien rodzaj naturalnej czy fizycznej energii miał tu decydujące znaczenie, uczucia nie miały z tym nic wspólnego.

Do diabła, wszystko to razem sprawiało, że powoli pogrążał się w depresji.

- Tak - powiedział w końcu. - Paul jest świetny.

- Będzie robił wspaniałą karierę tak długo, jak długo filmy będą nieme.

- Masz absolutną rację - zgodził się ze śmiechem Tafft. Jej słowa dokładnie odzwierciedlały jego myśli sprzed kilku chwil.

Christina szczerzej otuliła się ręcznikiem. Martin miał ochotę zerwać z niej to okrycie i wziąć ją w ramiona. Kamery jednak wciąż pracowały, ludzie obserwowali ich zza ogradzającej plan zdjęciowy liny, a Lovejoy wciąż wykrzykiwał coś z całych sił przez megafon.

- Myślę, że pan Lovejoy dobrze się bawi - mruknęła Christina. - Uważaj, Martinie, bo niedługo stracisz pracę i będziesz musiał zająć się aktorstwem - dodała chichocząc.

- Niech mnie Pan Bóg broni!

Ale po raz pierwszy, odkąd zaczął pracować w branży filmowej, Martin pomyślał, iż nie miałby nic przeciwko temu, by zmienić pracę.

Nie chciał jednak zostać aktorem. Wolałby raczej przejść na emeryturę.

- Świetnie, po prostu świetnie, Paul! - krzyczał Lovejoy. -A teraz biegnij za nimi. \

Gabriel jeszcze przez kilka sekund udawał, iż dochodzi do siebie, po czym uniósł nóż, przyjął dramatyczną pozę i pobiegł do drzwi, przez które Martin i Christina opuścili łaźnię kilka chwil wcześniej.

- I... cięcie! fantastycznie! To było po prostu perfekcyjne!

- Dzięki Bogu - wymamrotał Tafft, biorąc głęboki oddech. -Nie będziemy musieli tego powtarzać, prawda? - krzyknął w kierunku Phineasa.

Christina zachichotała. Martin odwrócił się i popatrzył na nią groźnie.

- Cóż, nie podoba mi się, jak paradujesz tutaj prawie naga.

- Mnie też się to nie podobało - powiedziała dobitnie. -Ale na tym polega moja praca.

- Hmm...

Martin zdecydował się nie ciągnąć tego tematu. Już się kiedyś o to kłócili. A on pokłócił się jeszcze z Lovejoyem. Poza tym to Christina miała rację, a nie on, i zbytnio mu się to nie podobało. Puścił jej rękę, choć zrobił to z wyraźną niechęcią, i podszedł do przyjaciela.

- Jak poszło?

- Po prostu idealnie. - Phineas Lovejoy był mocno podekscytowany. - Przysięgam na Boga, Martin, byliście po prostu wspaniali.

Pablo Orozco obserwował ich ze swojego leżaka rozstawionego pod dużym parasolem. Tafft słyszał jego nerwowe chrząkanie i domyślił się, że aktor był wściekły. Jednak sam sobie był winien. Mógł się nie kłócić z nauczycielem jazdy na wielbłądach. Natomiast Martin nie musiał mieć do niego cierpliwości.

Z drugiej strony może nie powinien aż tak bardzo narzekać. Naturalnie Pablo Orozco był wyjątkowo nieznośnym typem. Jednak gdyby nie był idiotą i nie złamał sobie ręki, to on owijałby w ręcznik wychodzącą z kąpieli Christinę. Jeszcze raz spojrział w jego kierunku.

Tak, pomyślał, tak jak jest, jest lepiej. Zdecydowanie lepiej.

- Ach - warknął Pablo. - Nie byłeś zbyt dobry.

Martin rzucił mu szybkie spojrzenie. Nie przejął się jednak zbyt tym złośliwym komentarzem. Złożył go na karb zawodowej zazdrości.

- Nie przejmuj się, Pablo. Nie mam zamiaru odbierać ci pracy. Mam nadzieję, że jak najszybciej powrócisz na plan.

Oczywiście było to kłamstwo, ale Tafft pozwolił dojść do głosu swojej dyplomatycznej naturze.

- A ja nie mam takiej nadziei - usłyszał zza pleców ostry głos Christiny. - Jesteś wyjątkowo obleśny, Pablo, i cieszę się, że nie byłam zmuszona się z tobą całować.

- Ty po prostu boisz się tego, co mój pocałunek mógłby z tobą zrobić - odparł szyderczo Orozco.

Cały takt i dyplomacja Martina opuściły go w jednej chwili. Zmarszczył brwi, zacisnął pięści i ruszył w kierunku gwiazdora. Miał ochotę ściągnąć go z leżaka i wymierzyć mu solidny cios w szczękę.

Jednak Christina szybko schwyciła go za togę, czy jakkolwiek zwał się ten egipski strój, i odciągnęła do tyłu.

- Daj spokój, Martinie. On nie jest tego wart. Lovejoy wyczuł wiszącą w powietrzu awanturę. Energicznym ruchem stanął pomiędzy Pablem Orozco a Martinem Tafftem.

- Dobrze już - powiedział, głośno odchrząkując. - Cóż, sądzę, że wszystko poszło bardzo, bardzo dobrze. Naprawdę wyśmienicie. A zatem...

Odwrócił się do Christiny, zacierając ręce tak, jakby wciąż rozkoszował się ostatnio kręconą sceną.

- Czy chcesz się przebrać przed kręceniem sceny przyjęcia? To będzie już ostatnia scena na dzisiaj i mam nadzieję, że szybko się z nią uwiniemy.

Tafft wziął głęboki oddech. Tylko spokojnie, powtarzał sobie w duchu. Nie ma powodu do niepokoju. Czy ma się denerwować tylko dlatego, że Pablo Orozco, ten obślizgły robak, miał ochotę dodać Christinę do długiej listy swych miłosnych podbojów. Christina miała zbyt dużo rozsądku, by dać mu się omamić.

- Martin.

Christina była jego kochanką. Nie miała ochoty wdawać się w jakiegokolwiek gierki z jakimś odrażającym Pablem Orozco, który uważał się za boga i dar niebios dla kobiet.

- Martin?

Musi się uspokoić. Głęboko oddychał, bo, jak gdzieś kiedyś przeczytał, to właśnie pomagało ukoić skołataną nerwy.

- Martin!

Aż podskoczył i niespokojnym wzrokiem rozejrzył się dookoła. Miał wrażenie, jakby nastąpiła jakaś katastrofa. Po chwili zorientował się, że to jemu wszyscy przyglądali się z zainteresowaniem.

- Tak, słucham? - Próbował się uśmiechnąć, jednak nie za bardzo mu się udało.

- Powiedziałam, że pójdziesz ze mną do hotelu - powtórzyła Christina. - Wydaje mi się, że również powinienes się przebrać.

Przebrać. Przebrać? Przebrać w co? Nagle doznał olśnienia.

- Ach tak! Przebrać się!

Nerwowo przełknął ślinę. Czuł się śmieszny.

- Naturalnie. Pójde z tobą. Oczywiście, że muszę zmienić strój. Spojrzył na Lovejoya, który wyglądał na lekko przerażonego.

- Oczywiście. Następna scena. Przyjęcie, prawda?

- Tak. - Christina wzięła go za rękę i zaczęła ciągnąć w kierunku hotelu.

Martin potulnie podążył za nią.

- Ach! - wymamrotał pod nosem Pablo Orozco.

- Szczerze mówiąc, Martinie Tafft, zupełnie nie rozumiem twojego zachowania.

Christina była wściekła na niego, na wszystko i wszystkich dookoła. Ze złością ściągnęła przez głowę mokre ubranie, które miała na sobie w scenie kąpieli.

- Najpierw każesz mi przez godzinę siedzieć w tej zimnej wodzie, sam kłócisz się o coś, co zostało już ustalone wiele miesięcy temu, potem krzyczysz na mnie, dlatego że moczę się w jakiejś przeklętej wannie, przy czym odgrywanie nagiej sceny raczej nie było moim pomysłem. A na koniec chcesz jeszcze pobić Pabla Orozco, który nie jest wart ani czasu, ani energii potrzebnej do wybicia mu zębów.

Wyciągnęła z szafy kolejny kostium i włożyła go, jednak Martin nadal się nie ruszał. Christina przypatrzyła mu się uważnie. Stał tam, spoglądając na nią i oblizując usta. Nagle poczuła się skrepowana.

- Cóż, nie chciałem sprawiać problemów - odezwał się wreszcie po długiej chwili ciszy, w czasie której Christina miała ochotę zakryć się kilkoma prześcieradłami i kocami. Jego wzrok był na tyle gorący, że mógł topić metal.

- Chyba nie stało się nic strasznego - wydusiła wreszcie z siebie, przelękając ślinę. - Przynajmniej udało nam się nakręcić tę głupią scenę za jednym zamachem. Oczywiście dopiero po godzinie, kiedy zdecydowałeś wreszcie przestać się obijać.

- Przestać się obijać?

Christinie nie podobał się sposób, w jaki na nią patrzył.

Nie, to nie była prawda. Tak naprawdę lubiła to. Jego gorące spojrzenie sprawiało, że czuła się kobieca i pożądana.

Jej rodzina popierała społeczne rewolucje i walkę o prawa człowieka. Nie była za to pewna, czy jej bliscy rozumieli zwykłe ludzkie namiętności, czy też uważali, że było to w jakiś sposób poniżej godności kogokolwiek, kto nosił nazwisko Mayhew. Zastanawiała się, dlaczego rodzice nie przekazali jej więcej na temat relacji między kobietami i mężczyznami, i to nie w ujęciu klinicznym. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek mówili coś o miłości, emocjonalnym zaangażowaniu czy fizycznym pociągu, który teraz sprawiał jej aż tyle kłopotów. Związki między kobietą a mężczyzną należały do najsilniejszych we wszechświecie. Gdyby tak nie było, wszystkie gatunki wymarłyby już tysiące lat temu.

- No, Martinie? Chyba powinniśmy się przebrać. Przez dłuższy czas nie odpowiadał. Christina wzięła długi, jedwabny, wyszywany złotą nicią szal i owinęła go dookoła szyi. W scenie przyjęcia miał on opadać jej na plecy i lekko falować. Teraz przycisnęła go do siebie, starając się w ten sposób opanować przepływające przez jej ciało fale pożądania.

- Do diabła, Martinie, teraz nie mamy czasu.

Reżyser wzruszył ramionami. Zdawało się, że powoli dochodzi do siebie. Christina nie wiedziała, czy odczuł ulgę, czy też był rozczarowany. Kiedy rozważyła obie możliwości, doszła do wniosku,

że chodzi o pracę, i poczuła ulgę. W wymiarze osobistym była gorzko zawiedziona.

Choć nie wydawało się to prawdopodobne, w głębi duszy żywiła nadzieję, że ona i Martin mogliby przezwyciężyć dzielące ich różnice, gdyby pragnęli się nawzajem dostatecznie silnie. Fizyczne pożądanie było jak najbardziej przyjemne, o ile stanowiło część głębokiego i znaczącego uczucia. Naturalnie tak długo, jak nie przeszkadzało komuś w jego obowiązkach i postanowieniu, by walczyć z całym złem tego świata.

Pociąg seksualny nie mógł być uważany za niewłaściwy.

Mimo że w tej chwili Christina była lekko oszołomiona, nie myślała w ten sposób. W końcu Bóg stworzył człowieka i wszystkie jego namiętności. A zatem musiały one stanowić naturalną część życia.

Z drugiej jednak strony, jeśli chciała podążać tym tokiem rozumowania, musiałaby też przyznać, że Bóg stworzył nędzę i głód, a nie chciała za te wszystkie okropności obciążać winą Stwórcy.

Do diabła! Wszystko to było zbyt skomplikowane. Christina spróbowała zebrać się w sobie.

- Ubierz się - powiedziała. - Musimy wreszcie skończyć ten film, a im dłużej to potrwa, tym większe poniesiemy koszty. Chyba nie chcesz, żeby tak było?

Czy rzeczywiście aż tak bardzo się tym przejmowała? Szczerze mówiąc, sama nie wiedziała.

Dzięki Bogu, Martin jednak zmobilizował się do działania.

- Oczywiście - zgodził się. - Za chwilę będę gotowy. Idź na dół i postaraj się wszystkich uspokoić.

Odwrócił się i zaczął zdejmować ubranie. Serce Christiny doznało bolesnego skurczu, gdy zobaczyła jego nagie plecy. Z pewnością był bardzo przystojnym mężczyzną. Michał Anioł byłby po prostu zachwycony. Christina również była wniebowzięta. Do diabła, Martin wpadł w oko nawet Paulowi Gabrielowi.

Z niechęcią opuściła pokój hotelowy i wróciła do pracy.

Kiedy Tafft wkroczył na plan, miał na sobie strój niewolnika, jedyny, który był w stanie zasłonić dolną część jego twarzy. Do tego momentu Christina zdążyła wygodnie wyciągnąć się na kanapie. Na stole obok leżały kiście winogron i okrągłe bochenki chleba. Czy Egipcjanie w ogóle piekli taki chleb? - zastanowiła się Christina. Ach, kto by się teraz tym przejmował.

Paul Gabriel spoczywał na sąsiedniej kanapie. To początek sceny orgii, podczas której grany przez Martina bohater miał ostatecznie porwać Christinę i zabrać ją w bezpieczne miejsce, w którym żyliby długo i szczęśliwie.

Christina nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej bohaterce lepiej byłoby z bratem faraona. Ten mógłby przynajmniej zapewnić jej dużo jedzenia, ładne ubrania i wystarczającą ilość wonnych olejków do kąpieli, tak by jej skóra nie stała się sucha i pomarszczona.

Wizja spędzenia reszty życia w skrajnej nędzy na dzikiej pustyni w towarzystwie zbiegłego niewolnika nie była szczególnie zachęcająca. Zwłaszcza, jeśli owocem ich miłości miało być stadko

dzieci, o które trzeba będzie zadbać. Na tyle, na ile znała kultury Bliskiego Wschodu, mogła się tylko domyślać, że jej mąż nawet nie kiwnąłby palcem, by w czymkolwiek jej pomóc. Zapewne zajmowałby się w tym czasie uwodzeniem innych kobiet, jako że ona straciłaby figurę po trzecim czy czwartym dziecku.

Na niebios!

Teraz do głosu dochodziła cyniczna strona jej osobowości. Miłość miała pokonać wszystkie przeszkody, przynajmniej w filmie. Kiedy patrzyła na wchodzącego na plan Martina, zastanawiała się, czy jego miłość zdoła pokonać dzielące ich różnice.

Może po prostu powinna go trochę podszkolić. Przeprowadzić kilka spokojnych rozmów bez pretensji i zarzutów. Jeśli wyjaśni mu dokładnie, dlaczego równouprawnienie kobiet i mężczyzn jest dla niej aż tak istotne, Martin z pewnością to zrozumie.

Nagle stwierdziła, że przecież sytuacja może się odwrócić i to Martin może usiłować przekonać ją do swych poglądów. Ta myśl zaszokowała ją.

Z drugiej strony to było głupie. W końcu racja jest po jej stronie.

Czy tak właśnie nie było?

Oczywiście, że tak.

Martin w żaden sposób nie mógł zaprzeczyć, że kobiety były równe mężczyznom. Były i to w każdej istotnej dziedzinie życia. Naturalnie nie było sposobu, by zmienić fizjologię. Nie na tym etapie rozwoju ludzkości. Kobiety zawsze będą rodziły dzieci, a mężczyźni będą zawsze fizycznie od nich silniejsi.

Ale to nie stanowiło problemu. Prawdziwym problemem było według Christiny to, że mężczyźni z uporem obstawali przy twierdzeniu, iż kobiety są od nich głupsze. A przecież to czysty nonsens. Głosili, że kobiety są nieracjonalne i nie nadają się do pewnych zajęć, przede wszystkim do uprawiania polityki. Chcieli, by zostały politycznie pasywne, w ten sposób utrzymałyby wygodny dla nich status quo.

Mężczyźni lubili trzymać w domu swoje małe niewolnice, sami zaś woleli zabawiać się gdzieś w knajpie. Pić do upadłego, przegrywać w karty rodzinne pieniądze. No i mieć kochanki.

Wizja Martina z inną kobietą wzbudziła w Christinie palącą zazdrość.

- Czas już na ciebie - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Tutaj jest strasznie gorąco, jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś.

Pozałowała swych słów już w następnej chwili, kiedy Martin i Paul Gabriel spojrzeli na nią ze zdziwieniem:

- Przecież nie jest aż tak gorąco - powiedział Paul. - Czy masz te złe dni w miesiącu, kochanie?

Christina miała ochotę go rozszarpać. Zirytowana potrząsnęła głową.

- Nie! To nie są te złe dni, do diabła!

Kiedy jednak zobaczyła, że aktor uśmiecha się z przekorą, zrozumiała, że powiedział to celowo, by ją rozbawić.

- Paul, jesteś przyjacielem.

- Staram się, jak mogę - odparł, gładząc czubkami palców swój egipski kostium i mrugając powiekami.

- Mógłbyś zagrać kobietę lepiej niż ja - Wymamrotała.

Martin wszedł wreszcie na plan. Christina z przykrością spostrzegła, że miał kwaśną minę. Dobrze wiedziała, że to jej wina. Niepotrzebnie znowu na niego naskoczyła. Czuła się winna jeszcze przez chwilę, po czym powiedziała sobie, że był to swego rodzaju rewanż. On wyklócał się o scenę kąpieli, a teraz ona się odegrała.

Kątem oka dostrzegła swą babcie. Dotychczas odpoczywała w hotelu, teraz jednak przyszła i dotąd wymachiwała Pablowi Orozco laską przed nosem, aż ten ustąpił jej miejsca. Potem rozsiadła się w leżaku i rozejrzała dookoła takim wzrokiem, jakby wszystkich ludzi uważała za natrętnych intruzów. Serce Christiny ścisnęło się boleśnie. Nie potrzeba, by jeszcze babcia narobiła tu zamieszania. Na dzisiaj miała już dość atrakcji.

Chciała podejść do starszej pani i udzielić jej ostrzeżenia, jednak dobrze wiedziała, że w tej chwili nie może sobie na to pozwolić. A nawet gdyby mogła, to i tak nie wyniknęłoby z tego nic dobrego. Z trudem skoncentrowała się na pracy. Phineas Lovejoy kazał wszystkim zająć swoje miejsca. Patrzyła, jak Martin bierze tacę i dzban, które miał wnieść na przyjęcie.

Choć z całych sił próbowała, nie udało się jej zignorować kłótni, którą za jej plecami prowadzili babcia i Pablo Orozco.

- Do diabła! - krzyczała pani Mayhew. - Jestem starszą osobą, a ty młodym człowiekiem. Nawet jeśli spadłeś z wielbłąda i złamałeś

sobie rękę, to ten fakt wcale nie zwalnia cię z obowiązku bycia grzecznym.

Babcia jak zwykle użyła jako argumentu swego wieku, by pobić mężczyznę w dyskusji. Pablo zaś stanowczo zasługiwał na to, by być skarconym.

- Ależ ja jestem bardzo grzeczny - odparł aktor, bijąc się w pierś.
- W końcu nazywam się Orozco.

Z wielkim naciskiem wymówił literę „r” w swoim nazwisku. Od razu daje się rozpoznać akcent syna włoskiego rzeźnika z Bronxu, pomyślała Christina. I zaraz skarciła się w duchu za swoją złośliwość.

- Być może nazywasz się Orozco, ale jesteś kompletnym patałachem.

- Jestem ranny - podkreślił gwiazdor.

- A czyja to, do diabła, wina, jak nie twoja własna - odparowała babcia.

- Twoja babcia jest wyjątkowo miłą osobą - szepnął Christinie do ucha Paul Gabriel.

- Tak, i zaraz doprowadzi mnie do szału - przyznała Christina. - Obawiam się, że zaraz doprowadzi również Pabla do szału, wtedy on wtargnie na plan, a my nigdy nie skończymy kręcić tej sceny.

- Na miejsca - krzyknął Lovejoy, rzucając szybkie spojrzenie w stronę pani Mayhew i Pabla Orozco. Na oko Christiny tych dwoje szykowało się już do bójki.

Miała tylko nadzieję, że Pablo nie odważy się uderzyć starszej kobiety. Z drugiej strony nie była teraz w nastroju, by się nad tym zastanawiać.

Martin podszedł w kierunku leżących na kanapach Christiny i Paula.

- Przysięgam na Boga, Christino, któregoś dnia twoja babcia się doigra. Właśnie zdzieliła laską Pabla Orozco!

- Wielkie nieba, naprawdę to zrobiła? - Dziewczyna wychyliła się do tyłu, by lepiej zobaczyć, co się stało.

No tak. Czerwony z irytacji Pablo podskakiwał na jednej nodze, mamrocząc pod nosem jakieś przekleństwa. Babcia stała obok i patrzyła na niego złośliwie.

- Sama zobacz. Ta kobieta powinna przebywać w zamknięciu. Christina zacisnęła usta.

- Przecież już ją aresztowali. A ty właśnie ją wykupiłeś.

Pamiętasz?

Tafft zmarszczył czoło.

- Musiałem to zrobić, żeby wydostać ciebie. Przecież nie mogłem jej tam zostawić, prawda?

- Nie, jeśli chciałeś, żebym wróciła na plan zdjęciowy.

- No właśnie.

Reżyser z brzękiem postawił tacę i zaczął zawiązywać bawełnianą przepaskę, która zsunęła mu się na biodra.

- To jest głupie.

Christina starała się puścić mimo uszu jego ostatni komentarz.

- Ale to wszystko przez to, że kobiety są dyskryminowane, a ja i babcia musimy walczyć o równouprawnienie i prawa wyborcze.

- Na Boga, sądząc po tym, co się tu dzieje, wszystko idzie po waszej myśli.

Paul nie wydawał się ani trochę zażenowany, kiedy Christina i Martin posłali w jego kierunku spojrzenia pełne furii. Uśmiechnął się jedynie i pobłażliwie pogroził im palcem.

- Sądziłem, że obie chcecie być traktowane na równi z mężczyznami - powiedział Martin, odwracając się do Christiny.

- Oczywiście, że chcemy! Przecież o to właśnie chodzi.

- Więc chyba będziesz musiała nauczyć swoją babcie odpowiedniego zachowania. Gdyby mężczyzna przechadzał się tutaj i tłuł wszystkich laską, zostałby zamknięty jako stanowiący zagrożenie dla społeczeństwa i nigdy by go nie wypuszczono ze względu na bezpieczeństwo ludzi.

- To nie w porządku, Martinie - powiedziała ze złością Christina.

- Babcia używa jedynej broni dostępnej jej jako kobiecie. Mężczyzna nie musiałby nikogo bić, żeby zyskać uznanie.

Argument ten nawet dla niej samej zabrzmiał niewiarygodnie i Christina poczuła na sobie sarkastyczny wzrok producenta.

- Tak? I co jeszcze mi powiesz?

- Do diabła, Martinie Tafft! To wszystko święta prawda.

- Nonsens. Jeśli kobiety chcą otrzymać prawa wyborcze, powinny być na tyle mądre, by zachowywać się w rozsądny sposób. Nigdy nie słyszałem, żeby święta Susan B. Anthony siłą próbowała

wywalczyć sobie drogę do urny. Byłaby prawdopodobnie przerażona, słysząc o wyczynach twojej babci. Z tego, co wiem, mimo iż była zagorzałą bojowniczką o prawa kobiet, Susan B. zachowywała się właściwie nawet w najbardziej kryzysowych sytuacjach.

Do diabła, miał całkowitą rację. Gdy Christina popatrzyła na babcię i jej wściekły wyraz twarzy, naszła ją jeszcze jedna, wcale nie przyjemna refleksja. Tak naprawdę babcia nie walczyła czysto. Zawsze tak robiła i nigdy się nie zmieni. A Christina tego nie aprobowała.

- A jej zachowanie przeczy filozofii i zasadom, które z takim zacięciem głosi - ciągnął niestrudzenie Martin. - W końcu jeśli naprawdę chce być traktowana tak jak mężczyźni, musi stosować się do tych samych zasad, co oni.

- Ale... ale... - Christina wzięła głęboki oddech. - Na Boga, Martinie, ona robi tylko to, co musi, by dostać to, czego chce. Ona... ona...

Niech to! Babcia nie była rozsądna i Christina nie mogła nawet udawać, że było inaczej.

Tafft zdążył już doprowadzić swój kostium do ładunku i schylił się po stojącą na stole tacę.

- Tak właśnie zachowują się dzieci. Robią, co chcą, by dostać to, co w ich mniemaniu słusznie im się należy. To po to ludzie wynaleźli dyscyplinę. Świat pograżyłby się w kompletnym chaosie, gdyby każdy robił to, do czego jego zdaniem ma prawo, bez zważania na uczucia innych.

- Och, naprawdę...

Jednak żaden rozsądny kontrargument nie przychodził Christinie do głowy, a to przede wszystkim dlatego, że Martin miał rację. Przynajmniej jeśli chodziło o babcię.

Martin z kolei nie chciał, jak przystało na dżentelmena, porzucić tematu i kontynuował swój wywód.

- W każdym razie widziałem, co zrobiła twoja babcia. Czy chcesz mi wmówić, że to w porządku, jeśli kobieta tłucze kogoś po plecach? Czy możesz sobie wyobrazić, co powiedziałyby feministki, gdyby Orozco jej oddał?

- Orozco jest podłym gadem. - Christina żałowała, że nie jest już dzieckiem i nie może przyłożyć Martinowi Tafftowi. Oczywiście w ten sposób dowiodłaby siły swoich argumentów. A tak była bezradna. Jednak ręce swędziały ją coraz bardziej.

- Tak? A zatem jak nazwałabyś swoją babcię?

Martin nigdy nie rozmawiał z nią tak złośliwie. Christina miała ochotę krzyczeć, płakać i pobić go jednocześnie.

- Dzieci, dzieci - wtrącił się Paul - Sądzę, że pan Lovejoy jest już lekko zaniepokojony waszym zachowaniem. Powodujecie duże opóźnienie w pracy.

Martin i Christina odwrócili się prawie jednocześnie. Rzeczywiście Phineas Lovejoy z bardzo groźną miną szedł w ich kierunku.

- Niech to licho!

Christina nie miała ochoty kończyć w ten sposób tej rozmowy. Czuła, że powinni wyciągnąć jakieś wnioski z tej dyskusji i że było to bardzo ważne dla ich dalszych wzajemnych relacji. Jednak teraz nie mogła sobie na to pozwolić. Musiała wykonywać swą niewdzięczną pracę.

- Bardzo dobrze, Martinie Tafft. Musimy teraz nakręcić tę głupią scenę, ale ja jeszcze z tobą nie skończyłam.

- Jesteś gotowa się założyć? Teraz nie mogła się poddać.

- Mówię poważnie.

- Ja też.

Jego głos brzmiał bardzo stanowczo i Christina musiała ugryźć się w język, by powstrzymać się od kolejnej złośliwej uwagi. Tak naprawdę to sama już nie wiedziała, kto był gorszy w sporze babci z Pablem Orozco. Orozco był nieznośnym bufonem, lecz jej babcia miała jeden z najtrudniejszych charakterów, z jakim Christina w ogóle się zetknęła.

Ale to wszystko nie miało żadnego związku z Egipską idyllą. Z najwyższym trudem Christina zdołała przybrać pozę prostej niewolnicy i położyć się na kanapie. Miała nadzieję, że pan Lovejoy nie zrobi jej awantury. Nie była pewna, czy zniesie kolejną krytykę skierowaną pod jej adresem.

Przeklęty Martin Tafft! Niestety nie mogła zaprzeczyć, że miał rację. To nie było w porządku ze strony babci, że w ten sposób chciała walczyć z uciskiem kobiet. Christina dobrze o tym wiedziała. Babcia

pewnie też zdawała sobie z tego sprawę, ale za nic w świecie by się do tego nie przyznała.

Wciąż nie mogła pogodzić się z tym, że Martin połączył zachowanie babci z jej najświętszymi przekonaniem. Krytykę starszej pani przyjęła jako skierowaną także pod jej adresem.

- Jesteście już gotowi - w głosie Lovejoya dawało się wyczuć zniecierpliwienie.

Christina wiedziała, że musi odłożyć swoje przemyślenia na później. Wzięła głęboki oddech.

- Tak, myślę, że tak. Przepraszam, że to tyle trwało, panie Lovejoy.

- W porządku. - Lovejoy nawet na nią nie spojrzał, za to groźnie zmarszczył czoło, zwróciwszy się w kierunku współnika.

-I jak?

Christina dobrze wiedziała, że ci dwaj mężczyźni byli najlepszymi przyjaciółmi. Nie mogła się zdecydować, czy powinno jej być przykro, dlatego że Lovejoy wściekł się na Martina, czy też ma się cieszyć, że i Martinowi się dostało. A w zasadzie wiedziała. Powinna czuć się winna, kiedy jakakolwiek przyjaźń cierpiała przez nią lub nieznośne, niegrzeczne zachowanie jej babci. Z przykrością zdała sobie sprawę ze swojej kolejnej wady.

Do diabła z tym wszystkim! Do momentu kiedy spotkała Martina Taffta, uważała się za rozsądną, uczciwą i honorową osobę.

Może lepiej byłoby skończyć ich romans, zanim jej samej będzie zbyt trudno się z niego wyplątać.

Szczelniej otuliła się swym jedwabnym, wyszywanym złotą nicią szalem. Kogo próbowała oszukać? Była już po uszy zakochana w Martinie Taffcie i nie sądziła, że kiedykolwiek to uczucie jej minie. Nie miało znaczenia, czy skończy ten romans teraz, czy zaczeka, aż piekło zamarznie. Nigdy już się od niego nie uwolni. Z tą niezbyt wesołą myślą Christina uniosła kciuk do góry, dając tym samym znak, że jest gotowa do kręcenia kolejnej sceny.

Lovejoy uśmiechnął się, wyszedł zza rzędu kamer i krzyknął: - Na miejsca! Akcja!

Wszystko poszło jak z płatka. Brat faraona składał niewybredne propozycje zaszokowanej i przestraszonej niewolnicy, która spoczywała na kanapie. Gdy był odwrócony plecami, niewolnica spoglądała na niego z obrzydzeniem, a kamery cały czas pracowały, okropnie terkocząc.

Niewolnik niosący tacę i dzban wszedł na plan i posłał jej znaczące spojrzenie spod swoich pięknych brwi.

Martinowi robiło się już niedobrze od tego wszystkiego.

Naturalnie nie zdradził się z tym. W całej branży znany był jako najwyższej klasy profesjonalista. Musiałby być szalony, by pozwolić jakiejś nieopanowanej dziewczynie i jej złośliwej, niegrzecznej i zadziornej babci zaszargać sobie reputację. Kariera bardzo się dla niego liczyła. Ten... ten flirt, który łączył go z Christiną, był niczym, w porównaniu z jego karierą.

Serce ścisnęło mu się tak boleśnie, że mało brakowało, a wypuściłby tacę z rąk. Nie zrobił tego tylko dlatego, że był

zawodowcem i musiał odegrać tę scenę. Do diabła jednak z jego sercem! Ono wiedziało bardzo dobrze, że słowo „flirt” nawet w połowie nie definiowało tego, co chciał przeżyć z Christiną. Nawet jeśli sam przed sobą usiłował udawać, że jest inaczej.

Ale jak, na miłość boską, mógł związać się z kimś tak nierozsądnym? To było naprawdę niepojęte, że Christina w żaden sposób nie potępiała ciągłych wybryków swojej babci.

A może kiedyś będzie taka sama, jak starsza pani Mayhew? Na samą myśl Martina przeszedł dreszcz.

- Dobrze, Marty! - głośna instrukcja Lovejoya przerwała jego rozmyślenia. - Idź dalej. A teraz wrzuć do napoju proszek usypiający.

W porządku. Postać grana przez Taffta miała za zadanie uspić brata faraona, a to po to, by móc uciec z Christiną. Martin stanął przed kamerą i rzucił najbardziej przebiegłe i złośliwe spojrzenie, na jakie mógł się zdobyć. Tymczasem Paul Gabriel zgodnie ze scenariuszem patrzył na kilka dziewcząt, które tańcem zabawiały przybyłych na przyjęcie gości. Bóg jeden raczył wiedzieć, jakie gesty wykonywały egipskie tancerki trzy tysiące lat temu, jednak Martin miał dziwne wrażenie, że to, co teraz oglądał, nawet w najmniejszym stopniu nie oddawało klimatu tamtej epoki.

W każdym razie to dało mu czas, by mógł zrealizować swoje niegodziwe plany. Mocno przesadzonym ruchem wyciągnął schowaną pod tuniką fiolkę. Lovejoy upierał się, iż tak trzeba, bo amerykańska publiczność nie jest na tyle domyślna, by zorientować się od razu, o co dokładnie chodzi.

Posuwając się z nadzwyczajną ostrożnością, podszedł bliżej do kanapy, na której spoczywała Christina. Obydwoje spojrzeli się na siebie i mało brakowało, a Tafft wybuchnąłby śmiechem, widząc wyjątkowo dobrze odegrane zaskoczenie na twarzy dziewczyny. To by dopiero musiało być święto, żeby naprawdę zachowała się jak przerażona niewolnica w obecności jakiegokolwiek mężczyzny.

Naturalnie w starych, dobrych czasach, w których rządili faraonowie, nikt nie dałby jej wyboru w tej materii. Wtedy bycie mężczyzną stanowiło prawdziwy przywilej. Teraz kobiety coraz częściej terroryzowały mężczyzn.

Martin w duchu przywołał się do porządku. Nie mógł sobie teraz pozwolić na żadne roztargnienie. Podszedł jeszcze bliżej do Christiny.

- Teraz wsypię to do napoju tego potwora - powiedział wyjątkowo wyraźnie, tak, by każdy widz, który choć trochę umiał czytać z ruchu warg, nie poczuł się zawiedziony. - On wkrótce zaśnie, a my będziemy mogli uciec.

Zgodnie ze scenariuszem Christina schwyciła go za tunikę, jednak nie na tyle silnie, by wysypać zawartość fiołki.

- Och, nie! Proszę cię, nie narażaj swego życia!

- Boże, kto napisał tak idiotyczny dialog - wymamrotał Martin, odwracając głowę tak, by kamera nie zarejestrowała ruchu jego ust.

- Nie mam pojęcia, ale jeśli teraz mnie rozśmieszysz, Martinie Tafft, to nigdy ci tego nie daruję.

Paul, który wciąż przyglądał się tańczącym dziewczynom, siedząc tyłem do kamery, zachichotał pod nosem.

- Natychmiast przestańcie. Ta scena jest wystarczająco głupia bez waszych komentarzy.

- Już niedługo zmienisz zdanie, mój drogi przyjacielu - powiedział Tafft niskim, poważnym głosem, zupełnie jakby odgrywał czarny charakter w jakimś melodramacie. - Jeszcze chwila i cię Załatwię.

- O mój Boże!

- Natychmiast przestańcie - zażądała Christina. - Jeśli się nie uspokoicie, nie dam rady dalej powstrzymać się od śmiechu.

- Dobrze. - Martin teatralnym gestem wyciągnął z fiołki małą, korkową zatyczkę, by publiczność nie miała żadnych wątpliwości co do jego intencji. - W porządku. Wszystko idzie dobrze.

Christina z przerażeniem w oczach patrzyła, jak wsypał zawartość fiołki do dzbana. Martin z zadowoleniem stwierdził, że tego dnia nie było wiatru. W przeciwnym razie pewnie dziesiątki razy musieliby powtarzać to ujęcie z różnych kątów, tak by kamera uchwyciła moment, w którym delikatny proszek wpada do napoju. A fachowcy z Peerless Studio bardzo zwracali uwagę na takie rzeczy. Jeśli w użyciu znajdowała się trucizna, to widz musiał ją zobaczyć.

- Świetnie, Marty! - krzyczał Lovejoy przez megafon, - Jesteś po prostu niesamowity.

- On wcale nie robi tego dobrze!

Komentarz był autorstwa Pabla Orozco. Tafft jednak zdecydował się go zignorować. Wiedział dobrze, że wynikał on z urażonej dumy i złego humoru. W pewnym sensie nie miał nawet

pretensji do Pabla. Może i był patałachem, i to pewnie z własnej winy złamał sobie rękę, ale chyba nie sprawiało mu przyjemności obserwowanie, jak ktoś inny wykonuje jego pracę, i to równie dobrze, jak on sam. Martin nie chciał przecież zabrać mu pracy. Już raczej popełniłby ten japoński rodzaj samobójstwa. Jak to się nazywało? Harakiri? Sepuku? Niż grał częściej, aniżeli to było konieczne.

- Och, Pablo, zamknij się! - zawołała Christina. - Jeśli nie kłóciłbyś się tak zazarcie z nauczycielem jazdy na wielbłądach, to byłbyś tu teraz zamiast Martina.

- Nie pogarszaj sprawy, Christino, bardzo cię proszę. On został już dziś wystarczająco upokorzony.

- Bałwan - najwyraźniej Christina zdawała sobie sprawę, że Tafft odnosił się do incydentu z jej babcią. - Zasłużył sobie na to.

- Nikt nie zasługuje na twoją babcię.

Miał ochotę ugryźć się w język w tej samej chwili, w której wymówił te słowa, było już jednak za późno.

Christina zastygła w bezruchu. Martin dostrzegł w jej oczach ból.

- Przepraszam - wymamrotał. Poczuł się strasznie głupio i niezręcznie.

- Nie przejmuj się - jej głos był ostry i zimny jak lód.

- Dzieci, dzieci - pokiwał głową Paul w trakcie obłapywania jednej z tancerek. - Nie kłóćcie się.

- Dobrze - powiedział Martin. Nie mógł już dłużej rozmawiać, gdyż w tym momencie zgodnie ze scenariuszem miał wziąć tacę i

zejść z planu. Nie było mu to na rękę. Chciał wyjaśnić jakoś tę sprawę z Christiną.

Christina podniosła dzban, najwyraźniej celowo ignorując Martina. Patrzyła w kamerę przerażonym wzrokiem, doskonale grając zastraszoną, bezbronną i samotną kobietę. Po chwili zajrzała do dzbanka. W rzeczywistości był pusty, jeśli nie liczyć proszku, który przed momentem wsypał do środka Martin. Wpatrywała się tak przez kilka minut, sprawiając wrażenie coraz bardziej przestraszonej. Na jej twarzy pojawił się też ślad poczucia winy. A potem lekko klepnęła Paula w ramię.

To był znak, na który Paul przestał zajmować się tancerkami i odwrócił się do Christiny. W jego oczach płonęło pożądanie. Udało mu się to wyjątkowo dobrze. Tafft był pod wrażeniem. Patrząc na jego rozpalone źrenice, nigdy by nie uwierzył, że Paula tak naprawdę kobiety w ogóle nie interesowały. Mógłby być kolejnym bogiem seksu w Ameryce, i Martin wcale nie byłby zdziwiony.

- A teraz kolej na ciebie, moja ślicznotko - powiedział Gabriel dyszkantem, który zupełnie nie pasował do jego urody.

Christina odskoczyła, trzymając przed sobą dzbanek tak, jakby chciała się nim osłonić.

- Aha, więc chcesz oblać mnie likierem, zanim doznamy największych miłosnych uniesień - wykrzyknął Paul, wrywając jej naczynie.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby miał zamiar cisnąć dzbanem o posadzkę i rzucić się na Christinę. Phineas i Martin mieli nadzieję, że

chwila ta będzie trwała na tyle długo, by amerykańska publiczność zdążyła poczuć całą grozę sytuacji.

Christina tymczasem zachęcającym ruchem wskazała na dzban tak, jakby chciała pośpieszyć Paula.

- Wypijesz to świństwo, prawda? - powiedziała zaczepnym tonem. Z tyłu doszedł ją cichy śmiech ekipy, jednak Gabriel nie wydawał się rozbawiony.

Jeszcze raz rzucił dziewczynie namiętne spojrzenie, P° czym skierował uwagę na dzbanek i udał, że go opróżnia. Christina przyłożyła rękę do serca. Wyglądała na bardzo przestraszona. Paul wytarł usta wierzchem dłoni. Martin co prawda nie uważał, żeby gest taki był odpowiedni dla dżentelmena z tamtej epoki. Lovejoy jednak miał odmienne Zdanie i w efekcie gest pozostał w scenariuszu. Martin nadal uważał, że zachowanie takie jest raczej typowe dla pijaka, który wypił już o kilka piw za dużo. Ale z drugiej strony wcale nie wiedział o pijakach więcej niż o braciach faraona.

W każdym razie po tym nieszczęsnym wytarciu ust Paul gwałtownie ruszył w kierunku Christiny. Dziewczyna w popłochu uciekła na kanapę, zupełnie jakby goniła ją jakaś dzika bestia. Paul przystanął, chwiejąc się na nogach.

- Dobra robota! - krzyknął Lovejoy.

Tafft stał teraz za rzędem kamer i również przyłączył się do aplauzu.

- Świetnie, Paul. Wyglądasz na idealnie niecywilizowanego!

- Dobrze! - odpowiedział Gabriel, który rozpalonym wzrokiem wciąż wpatrywał się w Christine.

Ta zerwała się z kanapy i przyjęła klasyczną postawę dziewczicy, która za chwilę ma zostać zbezczeszczona: splotła ręce w błagalnym geście, tak jakby zamierzała prosić swego prześladowcę o litość. Gdyby Christina kiedykolwiek znalazła się w podobnej sytuacji, dostałaby chyba furii i nieźle obijała mężczyznę, który ośmielił się ją zaczepić. Ta myśl sprawiła, że Martin uśmiechnął się pod nosem. Boże, przecież on ją kochał. Nieważne, jak bardzo była szalona.

Teraz jednak znowu musiał wkroczyć na plan. Poczekał, aż Paul zachwiał się ostatni raz i ciężko opadł na kanapę, na której siedziała też Christina, i podszedł do nich na palcach-Dziewczyna spostrzegła go i dała znać, jak wielką ulgę sprawił jej ten widok. Widzowie mieli zobaczyć również to.

Paul świetnie zagrał człowieka, który właśnie został znokautowany. Mrugał oczami i potrząsał głową zupełnie tak, jakby chciał odzyskać jasność widzenia, spoglądał na Christine zamglonym wzrokiem, a na koniec dostrzegł Martina. Wstał i sięgnął do boku po swój nóż, jednak go tam nie znalazł. Jakby ostatecznie zdając sobie sprawę, że został otruty, zrobił ostatni krok w kierunku Christiny, która z przerażeniem odskoczyła w bok- Na szczęście, a raczej zgodnie ze scenariuszem, Paul zdołał złapać tylko za skrawek jej szaty, która odwinęła się lekko, ukazując wspaniałe, długie nogi aktorki. Ona sama przerażona przyciskała ręce do policzków.

Martin podbiegł do niej w tym samym momencie, w którym Gabriel padł jak długi na ziemię. Chwycił jej rękę i pociągnął za sobą za rząd kamer. Christina miała powłóczyć nogami i spoglądać ze zgrozą na leżącego na podłodze brata faraona, choć Martin zupełnie nie rozumiał dlaczego. W końcu chciała przecież uwolnić się od swego prześladowcy. Dlaczego miała teraz się ociagać i patrzeć za siebie, skoro nadarzała się okazja ucieczki?

Ale kim był, by dyskutować z wizją artystyczną? Na pewno nie był kimś, kto kłóciłby się z sukcesem. Działał więc według scenariusza. Christina i Paul również.

Phineas Lovejoy i pozostała część ekipy z radością powitali moment, kiedy Christina zdecydowała się wreszcie uciec z niewoli.

Christina naprawdę miała ochotę porozmawiać z Martinem na osobności. Musiała jednak się z tym wstrzymać ze względu na resztę aktorów i całą ekipę. A jako że Phineas Lovejoy planował wyjechać następnego dnia do Pasadeny, jej obowiązkiem było zjawić się na uroczystej kolacji, którą wydawał on tego wieczoru dla wszystkich, którzy pracowali przy Egipskiej idylli. Właśnie szły wraz z babcią do salonu, gdzie wszyscy zgromadzili się na godzinę przed przyjęciem. Christina była równie zainteresowana prowadzeniem życia towarzyskiego, jak robieniem na drutach psich kubraczków. Znała jednak swoje obowiązki.

Z tyłu słyszała, jak babcina laska stuka o podłogę. Gdyby nie wiedziała, kto za nią idzie, mogłaby przestraszyć się tego dziwnego, prawie niezziemskiego odgłosu.

Z drugiej jednak strony jej babcia była prawdopodobnie bardziej niebezpieczna niż jakakolwiek ilość duchów czy innych pozaziemskich istot.

Christina dużo myślała o wydarzeniach tego popołudnia i postanowiła szczerze porozmawiać ze starszą panią. W końcu dlaczego nie? Babcia nigdy nie miała zahamowań, by mówić innym wprost, co sądzi o ich zachowaniu. Dlaczego Christina miałaby zachowywać się inaczej.

- Babciu, to nie było miłe, co zrobiłaś z Pablem dzisiaj po południu.

- Ten człowiek to gad.

- To czy jest gadem, czy nie, nie ma tu nic do rzeczy. Najpierw nawrzeszczałaś na niego, że zachowuje się niegrzecznie, a kiedy się poprawił, pobiłaś go laską. To nie była zwykła nieuprzejmość. Po prostu nie jesteś w porządku.

- Ach! Życie w ogóle nie jest sprawiedliwe. I nie zamierzam się tym przejmować.

Doszły do salonu. Christina otworzyła drzwi i przepuściła babcię przodem.

- Czy nie sądzisz jednak, że jesteś nie do końca szczerą? Mam na myśli to, że skoro walczysz o równouprawnienie, to powinnaś zachowywać się w taki sam sposób, jak oczekujesz tego od innych?

Pani Mayhew popatrzyła na wnuczkę lodowatym wzrokiem, po czym weszła do salonu, gdzie znajdowała się już reszta ekipy.

- Nie.

Och, w porządku, zostawmy to, pomyślała Christina. Nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy, ale nie chciała kontynuować dyskusji w obecności obcych ludzi. Postanowiła odłożyć ją na bardziej odpowiedni moment.

Czuła się wyjątkowo przygnębiona tego wieczora i dlatego postanowiła zadbać przynajmniej o swoją toaletę. Miała na sobie elegancki szal, jasnozielony gorset mocno ściśnięty w pasie oraz wąską spódnicę, która ukazywała jej kształtne łydki i kostki.

Była wściekła jak nigdy dotąd, ale za to wiedziała, że wygląda bardzo dobrze. Tak dobrze, iż wyobrażała sobie, że Martin w niemym zachwycie padnie jej do stóp i będzie wielbił ją na oczach wszystkich.

Nie. Niezupełnie. Nie chciała, by Martin się przed nią czołgał. Chciała móc przeżyć z nim wspaniały romans, który przerodziłby się w coś trwalszego.

A teraz zastanawiała się, w jaki sposób stworzyć odpowiednią kombinację emocjonalnych i duchowych okoliczności i ułożyć sobie życie z osobą, która nie podzielała jej podstawowych przekonań.

Niestety nie miała na to żadnego pomysłu. Odchrząknęła głośno i postanowiła skupić się na przyjemniejszych rzeczach.

Zgodnie z tym, co twierdził pan Lovejoy, zdjęcia poszły wyjątkowo dobrze. Benjamin, szef kamerzystów, zamierzał wypróbować jutro nowy typ ujęcia, dzięki któremu można będzie ukryć gips na ramieniu Pabla. Z początku Martin i pan Lovejoy obawiali się, że wypadek Orozco niekorzystnie wpłynie na termin ukończenia zdjęć, teraz jednak mieli nadzieję, że nowe rozwiązania techniczne nie tylko zlikwidują wszystkie problemy, ale przy okazji znacząco przyczynią się do rozwoju branży filmowej.

Co więcej, dwie główne sceny filmu udało się nakręcić bez powtórek. Egipska idylla z pewnością będzie spektakularnym wydarzeniem i kasowym sukcesem.

Wszystko to była prawda. Christina była jednak przekonana, że oprócz nowoczesnej techniki również aktorstwo i nawet dość głupi scenariusz miały ogromny wpływ na przyszły sukces filmu. Żywiła

szczerą nadzieję, że tak właśnie się okaże. Im więcej pieniędzy Peerless Studio zarobi na filmie z jej udziałem, tym chętniej zatrudni ją w przyszłości.

Pieniądze. Christina sama złapała się na tym, iż ta myśl psuje jej humor, i natychmiast odegnała ją od siebie. Nie chciała dostać zmarszczek od ciągłego zamartwiania się, zanim jeszcze wstąpiła na uniwersytet. Osobiście nie zależało jej na tym, jak wygląda. Jednak dla jej pracy miało to decydujące znaczenie. Przestań się okłamywać, Christino Mayhew. Zdawało się, że to nie ona sama, ale jakiś obcy, zupełnie realny głos z zewnątrz ją upominał.

Tylko że obok nikogo nie było. To ona sama rozmawiała ze sobą. I ktoś tutaj mówił prawdę.

Do diabła! W porządku, była gotowa przyznać się i do tego. Obchodziło ją to, jak wygląda, ponieważ kochała Martina i chciała, by on również ją kochał. A mężczyźni chyba woleli piękne kobiety od tych mądrych. A już na pewno woleli te ładne od brzydkich. No chyba, że któraś z tych brzydkich posiadała dużą ilość pieniędzy.

Jeśli Christina stanie się jeszcze bardziej cyniczna, całkowicie upodobni się do swojej babci. A to, stwierdziła gorzko, jest zbyt groteskowa i katastroficzna wizja, by dalej ją rozważać.

Dostrzegła Martina po przeciwnej stronie sali. On również ją zauważył i szybko odwrócił głowę. Ten gest przypomniawszy jej, dlaczego czuła się tak podle. Jej serce zabiło mocniej, gardło ścisnęło się boleśnie, w ustach poczuła suchość, a do oczu napłynęły łzy.

Do cholery, dlaczego wszyscy dookoła doznają miłosnych uniesień i opowiadają, jak niesamowite i cudowne jest to uczucie? Z jej perspektywy wyglądało na to, że miłość potrafiła tylko ranić. Chętnie wyrzekłaby się jej całkowicie. Gdyby była teraz sama, najchętniej rozplakałaby się na głos. Normalnie nie pozwalała sobie na tak zwane babskie histerie, ale do tej pory nigdy nie zaangażowała się w tak niezdrowy układ. Uważała, że ona również ma prawo do wyładowania swoich emocji.

Widziała, jak Martin bierze głęboki wdech, zupełnie jakby szykował się do czegoś bardzo nieprzyjemnego. Potem ponownie odwrócił się w jej stronę. Czy ona naprawdę była aż tak nieznośna? Czy była aż tak bardzo podobna do babci? Już w tym wieku? Nie była w końcu stara.

To była po prostu potworna myśl.

Christina tak bardzo nie chciała zachowywać się jak jej babcia, jak silnie pragnęła dostać się na uniwersytet. Z najwyższym trudem zatem uśmiechnęła się szeroko do mężczyzny, którego kochała. Twarz Martina lekko się rozjaśniła. Kiedy ruszył w jej kierunku, wyglądał już na trochę bardziej wesołego niż kilka chwil wcześniej.

- Właśnie nadchodzi twój oblubieniec, Christino. Wygląda zupełnie kretyńsko z tymi farbowanymi włosami. Spójrz tylko na niego! Ufarbowali mu nawet brwi - powiedziała babcia, pociągając nosem.

- Och! Czy ty wreszcie przestaniesz?

Kilka osób stojących w pobliżu odwróciło się i popatrzyło na nie ze zdziwieniem. Christina poczuła, jak oblewa się rumieńcem.

- Czy mogłabyś, babciu, wreszcie przestać mówić tak niemile rzeczy o wszystkich dookoła - powiedziała po chwili łagodniejszym, jednak nie mniej stanowczym tonem. - Czy nie nabroiłaś już wystarczająco ostatnimi czasy? A może nie słyszałaś, że jeśli nie ma się nic miłego do powiedzenia, to powinno się siedzieć cicho?

Pani Mayhew nie zadała sobie trudu, by skomentować fakt, że ostatnio przysporzyła sporo kłopotów swej wnuczce.

- Naturalnie, że o tym słyszałam. Nigdy jednak nie stosowałam się do tego starego powiedzonka, Uważam, że jest nic nie warte, ot co. I jestem zdziwiona, że wygłaszasz tak idiotyczne banały, Christino. Zawsze mówię to, co myślę, i nie zamierzam tego zmieniać.

- To znaczy, że dalej zamierzasz być taka niegrzeczna i uszczypliwa.

Na ustach babci pojawił się iście diabelski uśmieszek, a Christina poczuła, że ma ochotę udusić ją gołymi rękami. Jednak w przeciwieństwie do starszej pani miała jeszcze jakieś zasady i wiedziała, że musi się opanować. Mogła jednak pociągnąć jeszcze tę dyskusję i tak właśnie postanowiła zrobić.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz się tak zachowywać, babciu, to ja... ja... jeszcze nie wiem, co zrobię, ale coś wymyślę. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego dziadek Mayhew zmarł tak młodo. Ale śmierć stanowiła chyba jedyną drogę ucieczki przed twoim złośliwym językiem.

Elizabeth Mayhew spojrzała na Christinę tak, jakby chciała wyciągnąć zza pasa pistolet i zastrzelić wnuczkę na miejscu. Christina poczuła się winna z powodu swej złośliwości.

- Przepraszam - wymamrotała, zakrywając oczy dłonią. - Wybacz mi, babciu. To nie było uprzejme.

Nie, żeby tak nie myślała, lecz starsza pani nie zasługiwała na taką reprimendę.

- Twój dziadek - powiedziała powoli babcia - był wspaniałym człowiekiem. Zupełnie jak święty. Nigdy nie bał się mówić otwarcie tego, co myśli, i ja też się nie boję. Jeśli nie możesz znieść żaru, Christino Mayhew, powinnaś wyjść z kuchni. Nigdy nie uważałam cię za jakąś mimozę, ale teraz widzę, że chyba się pomyliłam.

Christina skonsternowana patrzyła, jak babcia odchodzi w tym samym momencie, kiedy podszedł do nich Martin. Pozdrowił panią Mayhew, która odburknęła coś w odpowiedzi. Tafft przeciągle popatrzył za nią.

- Co się stało twojej babci, Christino? Nawet na mnie nie spojrzała. Wygląda, jakby miała ochotę kogoś zamordować.

- Tak, mnie - odparła smutno dziewczyna.

- Ciebie? - Z niedowierzaniem zamrugał oczami.

- Tak. Właśnie przed chwilą powiedziałam jej coś okropnego.

- Chyba już najwyższy czas, by ktoś przywołał ją do porządku.

Uśmiechnął się, jednak Christina potrząsnęła głową. Wcale nie była z siebie zadowolona.

- Nie, to, co powiedziałam, było podłe. Wiem, iż babcia bywa czasami wręcz nie do zniesienia, jednak ja nie powinnam sobie na coś takiego pozwalać.

Martin delikatnie ujął jej dłoń i podprowadził ją do rzędu krzeseł.

- Chodź tutaj, kochanie. I wszystko mi opowiedz. Christina miała ochotę się rozpłakać. Był taki miły mimo ich popołudniowej kłótni. Poszła za nim szczęśliwa, że tak zupełnie nie zrezygnował z niej i ich związku.

Tafft posadził ją w miękkim, głębokim fotelu.

- Napijesz się czegoś? - spytał troskliwie. - Wyglądasz tak, jakby przydał ci się mocniejszy drink. Chociaż - dodał, omiatając ją wzrokiem konesera - muszę przyznać, że zarazem wyglądasz wyjątkowo pięknie. Zielony kolor idealnie pasuje do twoich wspaniałych, ciemnych włosów i zielonych oczu.

- Dziękuję.

Był tak miły i uprzejmy. A przy tym tak pełen życia i energii. Miał silny charakter, był wykształcony, inteligentny i mądry życiowo. Był po prostu ideałem, a Christina pragnęła go tak bardzo, że powoli wszystko psuła.

- To jak z tym drinkiem? - spytał, unosząc brwi.

No tak. Zupełnie o tym zapomniała. Nie lubiła smaku alkoholu, ale Martin miał chyba rację. Jeden drink mógł poprawić jej samopoczucie.

- Z chęcią napiję się czegoś, Martinie. Może być manhattan.

- Zaraz wrócę.

Poklepał ją po ramieniu i odszedł. Christina tymczasem zdała sobie sprawę, że choć rozwodził się nad jej urodą, to nawet nie pocałował jej w policzek, nie mówiąc już o jakimś bardziej czułym uścisku. Być może nie byłoby to odpowiednie zachowanie w towarzystwie, zrobiło się jej jednak przykro.

To pewnie pierwsze objawy typowo kobiecej słabości, powiedziała sobie w duchu. Przecież kobiety na ogół sądziły, że mężczyźni zwracają uwagę tylko na wygląd zewnętrzny, zapominając zupełnie o sferze uczuć. W każdym razie taka była obiegowa opinia. Za to, że w nią uwierzyła, nienawidziła samej siebie.

A może znaczyło to po prostu, że aż tak bardzo nie różni się od innych przedstawicielek swojej płci, a radykalne poglądy i przekonania jej rodziny nie są w stanie tego zmienić. Sama już nie wiedziała, czy powinno ją to cieszyć, czy raczej stanowić powód do zmartwień.

- Ach, tutaj jesteś!

Skonsternowana popatrzyła do góry. Pablo Orozco spoglądał na nią takim wzrokiem, jakim pies wpatruje się w kość. Ubrany był w smoking, z którego czernią drastycznie kontrastowała biel gipsu. Oczy miał rozpalone i wyglądał zupełnie tak, jakby za chwilę miał zagrać w miłosnej scenie. Christina odchrząknęła. Jeśli oprócz kłótni z babcią było coś, na co nie miała teraz najmniejszej ochoty, to właśnie na dyskusję z Pablem Orozco. Szczególnie kiedy na siłę próbował podkreślić swój seksapil.

- Tak, tutaj jestem - próbowała udawać znudzoną i całkiem nieźle jej to wyszło.

Orozco bez zaproszenia z jej strony usiadł w fotelu obok i złapał Christinę za rękę. Zmarszczyła brwi, Pablo jednak nie zamierzał jej puścić. Zamiast tego podniósł jej dłoń do swoich ust.

- Natychmiast przestań! - krzyknęła, wrywając rękę.

- Ależ, Christino, nie oszukasz mnie - zamruczał.

- A co, jeśli tak zrobię - odparła. Nie miała ochoty na tę słowną grę. Nie wiedziała też, kto był gorszy: babcia czy Pablo Orozco. Marzyła, żeby zniknęli z jej życia i dali jej wreszcie odetchnąć; babcia na chwilę, a Pablo Orozco na zawsze.

- Moja droga Christino, możesz być ze mną całkiem szczerą. Wiem, że mnie pragniesz - powiedział, wpatrując się w nią natarczywie. - W innym wypadku nie ubrałabyś się tak prowokacyjnie.

- Prowokacyjnie? - W osłupieniu spoglądała na niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Czy ona wyglądała prowokacyjnie? Dobry Boże!

- Potrzebny ci mężczyzna, Christino. Prawdziwy mężczyzna. Pragniesz mnie, nie Martina Taffta. A ja mogę ci dać to, czego pożądasz. I czego potrzebujesz.

Christina wstała tak gwałtownie, że omal nie wywróciła fotela.

- Co?! Czy ty naprawdę miałeś na myśli to, co przed chwilą powiedziałeś?

Spostrzegła, że ludzie dookoła odwracają się i przyglądają im w zdumieniu. Szybko wzięła głęboki- oddech i zacisnęła usta. Pablo patrzył na nią swymi brązowymi mętными oczami, które wyrażały całą jego męską siłę. Oczy te były piękne, jednak znajdowały się na twarzy obleśnego prosiaka i Christina ani na moment o tym nie zapomniała.

A on śmiał się. Po prostu bezczelnie się śmiał. Bezwiednie zacisnęła pięści, jednak w porę się opanowała. Nie uderzyłaby go. Nigdy nie zachowałaby się jak jej babcia. To, że nosiła nazwisko Mayhew, nie znaczyło, że ma zachowywać się źle.

- Co się tu dzieje?

To wypowiedziane opanowanym głosem pytanie zadał Martin. Christina odwróciła się i zobaczyła, że reżyser stał tuż za nią, trzymając dwa drinki. Mimo to nie patrzył na nią. Jego wzrok spoczywał na Orozco i nie wróżył niczego dobrego. Ponownie spojrzała na Pabla. Na jego twarzy malowała się złośliwość, a usta były pogardliwie wydęte. Aż zagotowało się w niej ze złości.

- Pablo robił mi jakieś śmieszne propozycje, Martinie - powiedziała lekko drżącym głosem.

- Czy naprawdę odebrałaś je jako śmieszne? - głos gwiazdora był niski, dźwięczny i spokojny.

- Tak - odparła Christina stanowczo.

- Sadzę, że Christina nie ma teraz ochoty na rozmowy z tobą, Pablo - Martin był najwyraźniej zdenerwowany. -Poza tym mamy

kilka spraw do omówienia, więc jeśli byłbyś tak miły i wybaczył nam...

Orozco zwinnym ruchem podniósł się z fotela. Christina zde gustowana patrzyła na jego węzowe ruchy. Był taki odrażający.

- Świetnie - odparł aktor. Skłonił się dziewczynie, posyłając jej zarazem znaczące spojrzenie.

- Porozmawiamy później, Christino.

- Nie wiem, czy będziemy mieli o czym - starała się, by jej odpowiedź zabrzmiała ostro, jednak na Orozco nie wywarła chyba zbyt wielkiego wrażenia. Odszedł ze spokojem, a Christina mocno zacisnęła pięści. Poczwała, że paznokcie wbijają się jej w skórę.

Aż podskoczyła, gdy Martin delikatnie dotknął jej ramienia.

- Przykro mi z powodu Pabła, Christino. Nie pozwól więcej, by cię denerwował. On robi to wszystko tylko po to, by rozdrażnić nas oboje. Kiedy się wściekasz, on utwierdza się tylko w swoim przekonaniu, choć szczerze mówiąc, zupełnie nie wiem, o co mu chodzi.

Christina trzy razy głęboko odetchnęła, zanim wreszcie zdecydowała się odezwać. Bała się, że się rozplacze, kiedy tylko otworzy usta.

- Jestem pewna, że masz rację.

- Proszę - powiedział Martin. - Usiądź tutaj. Masz za sobą kilka ciężkich dni. Wypij koktajl i postaraj się zrelaksować.

Christina opadła na fotel. Drżącą ręką sięgnęła po drinka. Trzymając go sztywno w dłoni, nachyliła głowę. Bała się, że za chwilę wyleje na siebie całą zawartość szklanki.

Do diabła, emocje brały nad nią górę!

Dlaczego to musiało przydarzyć się właśnie jej?

Poczuła na ramieniu ciepły dotyk Martina i podniosła wzrok.

- Co się dzieje, kochanie?

Powiedział do niej „kochanie”. Christina poczuła, jak łzy same napływają jej do oczu. Zamrugowała szybko powiekami. Nie mogła się teraz rozpląkać.

- Nie jestem pewna, Martinie... To wszystko chyba mnie przerasta.

Tafft pokiwał głową. Na jego twarzy malowało się współczucie.

- Rozumiem. Ostatnio miałaś dużo zajęć. To wszystko nie było do końca zabawne. Jeśli jednak martwisz się swoim aresztowaniem, to proszę cię, nie myśl już o tym. Wszystko zostało załatwione. Nie będziesz musiała składać żadnych zeznań ani wyjaśnień przed sądem. Wiem, że nie akceptujesz moich metod - ciągnął - ale mam nadzieję, że udało mi się zaoszczędzić ci sporo kłopotów. Christina potrząsnęła głową.

- To nie o to chodzi, że nie akceptuję twoich metod. Wstyd mi, że nie doceniłam pomocnej dłoni, którą do mnie wyciągnąłeś.

- Daj spokój, Christino. Dobrze wiem, że jesteś kobietą o mocnych zasadach moralnych. Cenię cię za wartości, które sobą prezentujesz, to mnie jest głupio, że czasem muszę w mojej pracy

uciekać się do niezupełnie czystych chwytów. W każdym razie gwarantuję ci, że nie będziesz mieć żadnych kłopotów z prawem.

Była niemal pewna, że zaraz doda coś w stylu: oczywiście jeśli znowu nie przyłączysz się do jakiegoś marszu sufrażystek albo jeśli nie zrobisz czegoś głupiego i nieprzemyślanego. Ale Martin był zbyt subtelny, by powiedzieć to w takiej chwili. Nie dodał już nic więcej i Christina poczuła, że sama powinna mu to uświadomić.

- Całkiem prawdopodobne, że coś takiego znowu się wydarzy. Nie mogę zaprzestać walki o naszą sprawę, dopóki nie osiągniemy ostatecznego zwycięstwa.

Tafft wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił powietrze.

- Jesteś zdecydowana, by dalej działać w ruchu na rzecz praw kobiet, prawda?

Christina zastanowiła się przez chwilę nad tym, co miała do stracenia. I do zyskania. Potem lekko skinęła głową.

- Tak, Martinie. To, że tylko połowa Amerykanów ma realny wpływ na życie kraju, nie jest właściwe. Kobiety były traktowane przedmiotowo zdecydowanie zbyt długo.

Reżyser opadł na fotel, w którym przed chwilą siedział Orozco. Nie patrzył już na Christinę. Obojętnie przyglądał się tłumowi gości kłębiącemu się w sali. Christina zacisnęła usta, splotła dłonie na kolanach i spoglądała na Martina, oczekując ostatecznego ciosu. Była pewna, że nie zechce kochanki, która domagała się równości płci.

Zresztą który mężczyzna zechciałby taką kobietę? Dla większości z nich równouprawnienie znaczyło coś poniżającego.

Mylili się, jednak większość mężczyzn kierowała się w tym wypadku emocjami. A przecież to właśnie zarzucali kobietom. Nie chcieli dopuścić do świadomości, że równość płci nie oznacza, iż kobiety będą rządziły niepodzielnie całym światem. Nie rozumieli, iż chciały one mieć coś do powiedzenia przynajmniej w kwestiach dotyczących ich samych i ich dobra.

Zauważyła, że ze zdenerwowania wstrzymuje oddech, i szybko wypuściła powietrze.

- Nienawidzisz tego, prawda?

Wypowiedziała te słowa bardzo cicho i po chwili zaczęła sama się zastanawiać, na co liczyła, zadając to pytanie. Jeśli on odpowie twierdząco, będzie zmuszona zakończyć ich romans. Jeśli zaś zaprzeczy, ona i tak mu nie uwierzy.

Innymi słowy stawiała Martina dokładnie w takiej samej sytuacji, w jakiej mężczyźni stawiali kobiety przez większość czasu. Do diabła, była głupia i tyle.

Jej pytanie wyrwało Taffta z głębokiego zamyślenia. Popatrzył na nią ponownie i odpowiedział:

- Nie jestem pewien.

Christina siedziała przez chwilę całkowicie skonsternowana, po czym wzięła szklanę i upiła duży łyk koktajlu. Potrzebowała czegoś, co uspokoiłoby jej stargane nerwy. A potem z głośnym brzęknięciem odstawiła szklanę na stół.

Martin wykonał ręką jakiś nieokreślony ruch.

- To znaczy, w pierwszej chwili nie pochwalałem tego. Ale im dłużej się zastanawiam nad tym wszystkim, tym mniej jestem pewien. Poza tym - dodał, wzruszając ramionami – nad czym tu się właściwie zastanawiać? Patrząc na sprawę zupełnie bez emocji, co nie jest wcale łatwe i ty dobrze o tym wiesz, wydaje mi się, że każdy powinien mieć prawo współuczestniczyć w podejmowaniu decyzji mających wpływ na jego życie. I co więcej nie uważam, by kobiety były w mniejszym stopniu zdolne podejmować właściwe i rozsądne decyzje niż mężczyźni.

- Naprawdę tak uważasz? Dobry Boże!

- Oczywiście, że tak - odparł Martin, szeroko się uśmiechając. - Myślałem, że na tyle dobrze zdążyłaś mnie już poznać.

Christina zawstydzona spuściła głowę.

- Naturalnie. Zawsze byłeś dla mnie taki dobry. Tak jak dla wszystkich osób, z którymi pracujesz.

- Po prostu staram się być w porządku - odparł. Siedzieli w milczeniu przez kilka chwil. Dookoła nich przyjęcie trwało w najlepsze. Christina nie słyszała pojedynczych słów, miała jednak dziwne wrażenie, że zgromadzeni goście rozmawiają wyłącznie o Egipskiej idylli i o tym, jak wszystko dobrze i gładko poszło.

- Myślałem o moich rodzicach - odezwał się wreszcie Martin.

- Och! - Tego się zupełnie nie spodziewała. Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Tak - powiedział, kiwając głową. - Zawsze pracowali razem, tworząc zgrany zespół. Mój ojciec nigdy nie próbował zdominować

matki, a ona nigdy nie poniżała się przed nim. Wykonywali ciężką pracę i szanowali się nawzajem. Tak zostało do dzisiaj.

- Tak, ale egiptolodzy muszą chyba ściśle ze sobą współpracować. Poza tym to musi być trudne wychowywać dziecko w Egipcie, kiedy nie jesteś Egipcjaninem. Ale z drugiej strony musiałeś mieć fascynujące dzieciństwo.

- Miałem. I wspaniałych rodziców. Ich wzajemne relacje były naprawdę fantastyczne. Kiedyś wydawało mi się, że wszystkie rodziny są takie jak moja - powiedział, a jego uśmiech trochę zbladł. - To był prawdziwy szok, kiedy spostrzegłem, iż jest zupełnie inaczej. Christina odchrząknęła.

- Moi rodzice też są tacy. Ojciec jest lekarzem i to on namówił mnie na medycynę - wymamrotała cicho, zastanawiając się, czy w ogóle dobrze robi, wypowiadając te słowa.

- Tak, pamiętam, że i o tym mówiłaś. To ciekawe, że zdecydowałaś się na taki zawód.

- Mój ojciec twierdzi, że mam uzdrawiający dotyk - powiedziała z pewnym zakłopotaniem. - Cokolwiek to oznacza.

- Aha.

Zabrzmiało to bardzo dobitnie. Christina ze zdumieniem popatrzyła na Martina.

- Kiedy się dotykamy - dodał - ja... rzeczywiście czuję coś... coś nieokreślonego. Chyba już zresztą o tym rozmawialiśmy.

Serce Christiny zabiło szybciej.

- Tak. Ja też coś czuję.

Miała ochotę zapytać Martina, czy uważał, że to coś znaczyło. Na przykład to, że byli sobie przeznaczeni. Pytanie to jednak wydało się jej zbyt głupie, by zadawać je w takiej chwili.

- Może mój ojciec miał coś takiego na myśli, gdy mówił o uzdrawiającym dotyku.

- Całkiem możliwe.

Temat był dość kłopotliwy i Christina nie chciała go kontynuować.

- Mój ojciec też chciał, żebym został lekarzem. - Tafft zaśmiał się głośno. - Ale kiedy okazało się, że interesuję się filmem, poparł ten wybór. Mój ojciec jest człowiekiem o bardzo żywym umyśle, a film zafascynował go prawie tak samo, jak egipskie grobowce.

- Rzeczywiście musi być niezwykłą osobą, skoro przez tyle lat rozkopywał liczące tysiące lat groby - powiedziała Christina, próbując się uśmiechnąć.

- Taki właśnie jest - skinął głową Martin. - Chłopcze, musisz powąchać niektóre z tych miejsc zamkniętych tysiące lat temu. One naprawdę cuchną. Tylko bardzo odważna kobieta potrafi zejść tam po linie, w te okropne ciemności i zatechłe powietrze.

- No i tylko bardzo odważny mężczyzna - dodała z pełnym przekonaniem Christina.

- Tak - zaśmiał się Martin. - Odważny mężczyzna. Na chwilę zamyslił się.

- Z mojej strony jednak nie wymagało to żadnej odwagi.

Przypuszczam, że każdy mały chłopiec i każda mała dziewczynka są

tak ciekawi świata, że nic nie jest w stanie ich odstraszyć nawet od tysiącletnich ciemnych grobowców.

- No tak. - Christina była poruszona jego słowami. - Masz rację. Już sobie wyobrażam, jakie to musi być podniecające mieć możliwość odkrywania antycznego świata. Świadomość, że jesteś pierwszą osobą od tysięcy lat, która widzi jakieś miejsce, musi być naprawdę cudowna.

- Tak było.

Ponownie umilkli. Christina sama nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że ta rozmowa była dla nich obojga bardzo ważna. Nie chciała powiedzieć niczego, co mogłoby zerwać nić porozumienia, którą udało im się nawiązać w przeciągu ostatnich kilku minut. Rozejrzała się uważnie po sali, szukając wzrokiem Pabla Orozco, babci oraz innych osób, które ewentualnie mogły im przeszkodzić i zburzyć panującą pomiędzy nimi harmonię. Ze zdziwieniem i prawdziwą ulgą zauważyła, że nic im nie zagrażało. Babcia klarowała coś panu Lovejoyowi, a Pablo usiłował oczarować jedną z kelnerek. Nie oczekiwała, że tych dwoje okaże się aż tak zaradnych. Może po prostu uśmiechnęło się do niej szczęście.

- W każdym razie - powiedział Martin, wrywając ją z zamyślenia - kiedy przypominam sobie moich rodziców, to trochę zmienia to mój punkt widzenia na prawa kobiet.

- Czyżby?

- Tak. Wiem, że moi rodzice nadal tworzą udany związek. Ale wiem też, że mój ojciec popiera przyznanie kobietom praw wyborczych prawie tak silnie jak matka.

- Naprawdę? - Christina aż podskoczyła na fotelu. Tafft lekko się skrzywił.

- Ty chyba faktycznie uznałaś, że popieram ucisk i zniewolenie.

-Ja... ja... - Christina zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

Przecież rzeczywiście tak myślała, teraz dopiero to sobie uświadomiła. Uważała, że Martin jest w tej kwestii podobny do większości mężczyzn. - Chyba się nad tym nie zastanawiałam - dodała szybko.

- Chyba nie. - Producent pokiwał głową. - Ty po prostu automatycznie przypisałaś mi typowe męskie, szowinistyczne poglądy. Poza tym każdy, kto aktywnie nie walczy o waszą sprawę, uważany jest za przeciwnika, prawda?

Chciała głośno temu zaprzeczyć. I powiedzieć mu, że jest zbyt mądra i inteligenta, by zaocznie oceniać ludzi.

Słowa te jednak nie przeszły jej przez gardło. To byłoby kłamstwo. Z ciężkim sercem postanowiła się wreszcie przyznać.

- Chyba tak właśnie było. Przykro mi z tego powodu. Martin delikatnie pogładził ją po kolanie.

- Nie musisz przeproszać, kochanie. Rozumiem.

- To bardzo trudno mieć odmienne poglądy niż większość ludzi - powiedziała, ciężko wzdychając. - Podczas marszów przechodnie

często śmieją się, obrażają nas i rzucają w nas różnymi przedmiotami. Niektórzy nawet na nas pluja.

- To nie jest w porządku - Martin skrzywił się.

- To nie jest w porządku, ale tak jest. Ludzie boją się zmian.

- Też tak mi się wydaje. Ale są też tacy jak ja, którzy nie mają nic przeciw zmianom, ale którzy mają w życiu inne zajęcia i po prostu jeszcze się tym nie zainteresowali.

Christina popatrzyła w jego mądre, brązowe oczy. Może rzeczywiście było tak, jak mówił.

- Masz rację. Muszę ci jednak powiedzieć, że studia medyczne są czymś, o co będę walczyć do upadłego. Przez całe życie chciałam być lekarzem i dopnę swego celu.

- Rozumiem.

- Naprawdę?

- Rozumiem, że kieruje tobą pasja, która nie pozwoli ci poddać się w połowie drogi. Ja sam od dziesięciu lat haruję jak niewolnik w branży filmowej tylko po to, by zrealizować swoje marzenia.

To fascynujące. Dla Christiny film był trochę śmieszną, choć dość interesującą formą sztuki, lecz jej zdaniem oceniano go znacznie wyżej, niż na to zasługiwał. Dla Martina zaś filmy były prawdziwą pasją, chyba taką, jaką dla niej była medycyna.

Ale jak można porównywać te dwie dziedziny? Filmy były płytką rozrywką. Medycyna ratowała ludziom życie.

Tafft uśmiechnął się pod nosem, a Christina odniosła wrażenie, że czytał w jej myślach.

- Nie jesteś w stanie porównać tych dwóch rzeczy - stwierdził, a ona upewniła się w swoich przypuszczeniach.

- Cóż... - wymamrotała Christina, czując się trochę zmieszana. - Wydaje mi się, że nie. To znaczy niezupełnie.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie zrobiłem ci jeszcze wykładu o filmie, Christino?

- Umm, chyba nie - odparła, mrugając powiekami. Była bardzo zakłopotana.

-Aha.

Spodziewała się teraz jakiejś przemowy, jednak Martin milczał. Patrzył tylko na tłum zgromadzony w sali. Miał smutny wyraz twarzy. Christina nie rozumiała go teraz, choć bardzo tego pragnęła.

Wyciągnęła dłoń i położyła na jego kolanie.

- O co chodzi, Martinie? Proszę, powiedz mi.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewien. Nawet na nią nie spojrzał.

- Nie?

Niech to wszyscy diabli! Naprawdę chciała wiedzieć, co go martwi. Może jeśli pozna jego najgłębsze uczucia i troski, to to pozwoli im się do siebie zbliżyć? Ona powiedziała mu o swoich ambicjach zostania lekarzem. On też mógłby dopuścić ją do swoich tajemnic.

- Dobrze, powiem ci - rzekł, odwracając się i patrząc jej prosto w oczy.

Christina byk wyjątkowo uważnym i wdzięcznym słuchaczem. Jej wielkie, ciepłe, zielone oczy patrzyły na niego z zafascynowaniem, kiedy opowiadał jej o własnej wizji kinematografii. Jej ręce cały Czas były splecione i spoczywały na kolanach.

Christina instynktownie wiedziała, kiedy należy milczeć, a to nie była zbyt często spotykana cecha u ludzi. Jej spokój działał na Martina kojąco i uszczęśliwiał go w pewien sposób.

W pewnej chwili stwierdził, że jego głos niesie się po prawie pustej sali. Większość gości zdążyła już przejść do jadalni, wiedział, że Christina prędzej czy później będzie musiała do nich dołączyć, albo za chwilę ktoś zjawi się po nich. Nie miał ochoty tłumaczyć tego spóźnienia.

- Nie wiedziałam o tym wszystkim - powiedziała na koniec Christina.

Tafft uśmiechnął się gorzko.

- Więc... uważasz, że jestem głupcem, skoro wierzę, że film może być wykorzystany dla powszechnego dobra? To chyba rzeczywiście brzmi dość pompatycznie, zważywszy na to, jaki jest dzisiejszy świat.

- Wcale nie uważam cię za głupca - odparła Christina po chwili namysłu. - Raczej za idealistę, jeśli wierzysz, że ludzie użyją tak potężnego medium dla dobra ogółu. Ale ja chyba też jestem niepoprawną marzycielką, skoro wydaje mi się, że mogę zostać

lekarzem i że kiedykolwiek nastanie równość płci. Albo równość pomiędzy jakimikolwiek dwiema odrębnymi grupami ludzi. Za każdym razem, kiedy widzę w gazetach zdjęcia jakiegoś cesarza nawołującego swój lud do podboju świata, czuję się jakoś dziwnie.

- Ale nie jesteś już sama. - Martin wyciągnął rękę i dotknął jej splecionych dłoni, które nadal spoczywały na kolanach. - Kocham cię, Christino, i chcę, żebyś o tym wiedziała. Zdaję sobie sprawę, że nie we wszystkim się zgadzamy, a z drugiej strony obydwójce jesteśmy bardzo uparci i zdeterminowani. Ale to chyba nie jest nic złego.

- Nie, na pewno nie - odparła cicho. - Ja też cię kocham, Martinie.

Martin nie wiedział, ile czasu spędzili, siedząc tam i patrząc się na siebie w obopólnym zachwycie. Nie trwało to z pewnością tak długo, jakby tego chciał. Nagle drzwi salonu otworzyły się i stało się to, czego obawiał się już wcześniej.

- Martin? Czy ty i Christina macie wreszcie zamiar przyjść na kolację?

Czarowny nastrój prysł.

- Chyba musimy iść, kochanie.

- Tak, masz rację.

Oboje wstali. Tafft, jak przystało na dżentelmena, podał Christinie ramię, i przeszedł z nią do jadalni. Jeśli ktoś na sali domyślił się, że są kochankami, to bardzo dobrze. Martin co prawda nie miał czasu, by ponownie poprosić ją o rękę, jednak zamierzał to zrobić przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Ta myśl przyprawiła go jednak o bolesny skurcz serca. Wiedział, że go kochała. I że on kocha ją. Wiedział, że oboje mieli ochotę przewyciężyć dzielące ich różnice poglądów. Dzisiejszy, wieczór dowiódł tego ponad wszelką wątpliwość. Ale wciąż nie był pewien, czy Christina zaakceptuje jego propozycję małżeństwa, choć sam nie wiedział dlaczego. Być może chodziło o ten ślad smutku w jej oczach nawet już po tym, jak wyznali sobie nawzajem swoje uczucia. Do diabła, cały czas miał wrażenie, że nie wszystko było w porządku między nimi.

Kiedy tylko weszli do restauracji, powitały ich gromkie brawa. Tafft wiedział, że ponownie znalazł się na scenie. A o Christinie będzie musiał pomyśleć później.

Ostatnio jednak coraz częściej pragnął, by dane było mu wreszcie zejść ze sceny, którą stało się jego życie. Chociaż na chwilę. Czuł się zmęczony. Bardzo zmęczony.

Christina miała ochotę krzyczeć. A potem wybiec z pokoju i trzasnąć drzwiami. Miała ochotę znaleźć się w miejscu, w którym nie byłoby nikogo z rodziny Mayhew ani słusznych spraw, o które trzeba było walczyć, ani marzeń niemożliwych do zrealizowania. Miała ochotę oddać połowę swej inteligencji komuś, kto wiedziałby, jak takie marzenia realizować, następnie przywdziać zwykłe ubranie i biały fartuch, wyjść za mąż za prostego mężczyznę, osiąść gdzieś daleko, dochować się gromadki dzieci i całymi dniami piec chleb. Czy zajmować się czymś zwyczajnym, tak jak większość kobiet.

Nie chciała już więcej zajmować się prawami wyborczymi kobiet czy biednymi dziećmi głodującymi w rynsztokach, albo przemysłem filmowym, który zamiast służyć wielkim sprawom, pracował na rzecz przyziemnej rozrywki.

Nie chciała już dłużej walczyć o przyjęcie na uniwersytet. Nie chciała już dłużej czuć gorzkiego smaku porażki i być zmuszona do pracy w filmie tylko dlatego, że stado czarnych akademickich wron odmówiło przyznania należnego jej stypendium.

Na swoje własne nieszczęście urodziła się w rodzinie Mayhew i nie było od tego żadnej ucieczki. Może jakiś mocny cios w głowę albo długotrwała wysoka gorączka pomogłoby jej jakkolwiek, choć tego też nie była pewna.

Siedziała teraz na brzegu łóżka w hotelowym pokoju Martina. Miała pochyloną głowę, ręce splecione na kolanach, ciężką migrenę i krwawiące z bólu serce. W jak najbardziej przekonujący sposób usiłowała mu wyjaśnić, dlaczego nie mogą wziąć ślubu. Jej gardło było tak ściśnięte, że z trudem wymawiała poszczególne słowa. Czują, jak do oczu napływają jej łzy.

- Bardzo cię kocham, Martinie. Ale muszę coś osiągnąć, zanim kogokolwiek poślubię.

On przyciągnął stojące obok krzesło, usiadł na jego brzegu i ujął jej ręce w swoje dłonie. Najwyraźniej był bardzo zmartwiony. I najwyraźniej też wcale jej nie rozumiał.

Cóż, właściwie dlaczego miałoby być inaczej? Christina sama nie rozumiała siebie. Powtarzała kwestie, które były dla niej kiedyś

święte i które nie znaczyły już nic. W głębi ducha wiedziała jednak, że jeśli złamie swe zasady i zapomni o ambicjach, kiedyś właśnie Martina będzie o to winić, a to nie byłoby w porządku w stosunku do żadnego z nich.

- Christino, nic z tego nie rozumiem - wyszeptał Tafft po kilku chwilach kompletnej ciszy.

Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała na niego. Bała się, że zaraz wybuchnie płaczem, musiała jednak spojrzeć Martinowi prosto w oczy. Teraz miał nastąpić najważniejszy moment jej przemówienia.

- Martinie, oni nie chcą mnie na wydziale lekarskim. Musieli uznać to, że mam lepsze wyniki w nauce niż jakikolwiek inny kandydat, a mój ojciec jest znanym absolwentem tego wydziału, ale nie przyznali mi stypendium, ponieważ nie jestem mężczyzną.

- Mój Boże! - jęknął Tafft, szeroko otwierając oczy ze zdziwienia. - Nie wiedziałem, że to była główna przyczyna.

- Tak, właśnie tak. - Zdawało się jej, że uśmiechnęła się wyjątkowo gorzko. - Jestem mądra i zdolna. I wysoko mierzę. Mam najlepsze oceny i zdałam wszystkie testy, do których przystąpiłam, a mam prawo przypuszczać, że dostałam znacznie trudniejsze pytania niż pozostali męscy kandydaci. Mimo to znalazłam się na samym szczycie listy. Nie mogli mnie nie przyjąć, ale sama musiałabym pokryć koszty nauki.

- I dlatego właśnie grasz w filmach? Żeby zarobić na studia medyczne?

Skinęła głową.

- A oni nie przyjmują zameężnych studentek. Więc sam widzisz, że musiałabym zrezygnować z dalszej nauki, gdybym chciała cię poślubić. I choć bardzo cię kocham, to nie mogę tego zrobić.

- To nie jest sprawiedliwe - odparł Martin, marszcząc brwi.

- Jest wiele niesprawiedliwości na świecie.

Sama zdziwiła się wyjątkowo gorzkim tonem swego głosu. Nie chciała w trakcie tej rozmowy okazać nadmiernego żalu, bo Martin mógłby to źle odczytać. Przecież nie było w tym jego winy. Gdyby wszyscy mężczyźni na świecie byli tacy jak on, wszędzie królowałaby sprawiedliwość i spokój.

Naturalnie nadal istniałyby kobiety takie, jak jej babcia, które siały zamęt i spustoszenie, gdzie tylko się pojawiły. Christina zastanawiała się, czy jest sprawiedliwa w stosunku do starszej pani. Może gdyby życie było inne, babcia stałaby się miłą i czułą kobietą.

Choć to nie wydawało się jej w ogóle możliwe.

Jak mogła tak bardzo się zamyślić? Wzięła głęboki oddech i powiedziała na koniec:

- Sam zatem widzisz, że niezależnie od tego, jak bardzo cię kocham, nie mogę za ciebie wyjść. Przynajmniej na razie.

- Rozumiem. - Tafft wyglądał na bardzo zakłopotanego.

Christina też była dość zakłopotana. Chciała zaproponować coś bardzo szokującego, ale Martin był dżentelmenem i obawiała się, że mogłaby go utracić. Zależało jej na tym mężczyźnie prawie tak bardzo jak na studiach medycznych. Obawiała się do tego przyznać. I tego, że jeśli to dłużej potrwa, zrezygnuje dla niego ze swych planów, marzeń

i ambicji. A potem, co było łatwe do przewidzenia, zacznie go nienawidzić. Co gorsza, ma wtedy szansę skończyć jako zgorzkniała i złośliwa kobieta. A tego na pewno by nie zniosła.

- Nie mogę cię poślubić - ciągnęła - możemy jednak kontynuować nasz związek.

Była gotowa błagać go, by pozostał jej kochankiem. To rzeczywiście mogło być dla niego szokujące. Christina jednak była przekonana, że bez niego i tak uschnie, i prędzej czy później umrze. Oczami wyobraźni widziała siebie jako starą kobietę, samą ze swoim medycznym dyplomem i pacjentami. I całkowicie samotną.

Martin nie przestawał marszczyć brwi. Christina poczuła, jak jej serce przenika chłód. Gdyby przypadły mu do gustu jej słowa, nie miałby chyba takiego wyrazu twarzy. Miała ochotę wykrzyknąć, że to przecież nie jej wina, tak samo jak nie jego. I że to nie ona odpowiadała za te głupie reguły, którymi kierowano się przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie. Że gdyby tylko mężczyźni cenili kobiety tak, jak one na to zasługiwały, te wszystkie problemy po prostu by nie istniały. Ale powtarzanie oczywistych rzeczy nie prowadziło do niczego, zagryzła zatem wargi i nie odezwała się więcej.

Po kilku chwilach milczenia Tafft powoli potrząsnął głową.

- Nie wiem, Christino, to wszystko jest wbrew moim zasadom. Itak mam poczucie winy z powodu tego, co robimy bez sakramentu małżeńskiego - powiedział, uśmiechając się smutno. - Być może jestem staroświecki, ale nic na to nie poradzę.

- Nie Uważam, że jesteś staroświecki, Martinie. Uważam, że jesteś honorowym człowiekiem.

Czuła się pokonana i przygnębiona, a te dwa uczucia były jej jak dotąd obce. Po pierwsze dlatego, że była w stanie przewidzieć, jak zakończą się jej zmagania z losem. A po drugie, i, co było najważniejsze, zawsze walczyła albo sama, albo przy wsparciu członków swojej rodziny.

Teraz jednak problem, który miała do rozwiązania, nie dotyczył tylko jej. Zaangażowany w to był ktoś jeszcze. Ktoś, kto miał swoje zasady, swój system wartości i swoje przekonania. Wiedziała dobrze, że nie uda im się dojść do porozumienia, jeśli któreś z nich nie poświęci czegoś ważnego. Martin zacisnął dłoń.

- Nie chcę cię stracić, Christino. Wolę już w takim razie kontynuować nasz romans, niż więcej cię nie zobaczyć. Jednak oba wyjścia wcale mi się nie podobają.

- Mnie też nie - odparła Christina, choć jej serce zabiło trochę żywiej.

- Myślę, że już wystarczająco długo próbujemy uporać się z tym wszystkim - powiedział, uśmiechając się i całując jej dłoń. - Nie wiem jak ty, ale ja mam już dość, przynajmniej na dziś wieczór. Potrzebuję odpoczynku.

- Ja też.

Boże, tak bardzo go kochała. On dokładnie wiedział, kiedy przestać rozmawiać i zacząć się kochać. Miał znacznie lepsze wycucie czasu. Ona pewnie długo jeszcze by się zastanawiała i

rozwodziła nad niesprawiedliwością tego świata, gdyby tylko jej na to pozwolić.

Uświadomiła sobie, że potrzebowała obecności Martina Taffta prawie tak bardzo, jak bardzo go kochała. Był wrażliwy, rozsądny i dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Christina siebie także uważała za roztropną osobę, gdy jednak chodziło o prawa wyborcze kobiet czy jej dalszą edukację, łatwo dawała ponieść się emocjom. Z trudem przychodziło jej się opanować, gdy słyszała poglądy odmienne od swoich.

Martin bardzo rzadko złościł się na innych. Próbował zawsze znaleźć jakiś kompromis. Nie tracił czasu i energii na zwalczanie przeszkód. Starał się raczej je omijać.

Tak, naprawdę go potrzebowała. I to bardzo.

Jej serce biło szybko, a oddech stał się płytki. Dotknęła dłonią ramienia Martina, a wtedy on objął ją i oboje padli na łóżko w miłosnym uścisku. Im częściej się kochali, tym większą czerpali z tego radość. Christina starała się więcej nie myśleć o życiu bez Martina i przyjemności, jaką jej dawał. Nie umiałaby już chyba z niego zrezygnować.

Choć nie pozbyła się wszystkich kłopotów, tego wieczora zdołała rozwiązać przynajmniej jeden problem: wiedziała już bez cienia wątpliwości, że Martin kochał ją tak bardzo, jak ona jego.

Wyraz twarzy Pabla Orozco był tak dumny, że Martin poczuł się trochę dziwnie, kiedy Ben, kamerzysta, próbował ustawić go do kolejnego ujęcia.

- Masz być niewolnikiem, Pablo - przypomniał Taffit hardemu aktorowi. - Naturalnie możesz okazywać swoją mądrość i odwagę, ale pamiętaj, że jednocześnie obawiasz się, że ludzie faraona już cię gonią.

-Ja - zaczął Orozco głosem kaznodziei nauczającego swoją trzódkę, jak dostąpić wiecznego zbawienia - jestem głównym bohaterem tego filmu. Strach jest mi obcy.

Martin odkaszlnął nerwowo i zacisnął pięści. Miał ochotę zdzielić Pabla, w porę jednak zdążył się opanować. Z najwyższym trudem przywołał na twarz sztuczny uśmiech i spokojnie powiedział:

- Tak, tak, Pablo, wszyscy wiemy, że jesteś bohaterem i że grana przez ciebie postać ma kryształowy charakter, mimo to ma wiele zmartwień. Nie zapominaj, że jeśli królewscy żołnierze cię dopadną, to nie tylko stracisz swą ukochaną, którą tak bardzo chcesz uratować, ale także doświadczysz dość nieprzyjemnej śmierci.

- Czyżby? - Orozco uniósł brwi i w końcu popatrzył na reżysera.
- O jakim rodzaju nieprzyjemnej śmierci mówisz?

Do diabła, Martin mógł przypuszczać, że Orozco o to spyta. Ten egoistyczny typ zainteresowany był wyłącznie własnym interesem. Już dawno przekonał się, że przy kręceniu filmów Pabla obchodziła tylko jego rola.

Niestety Martin nie miał zielonego pojęcia, w jaki sposób egipscy władcy likwidowali uciążliwych poddanych. Spojrzał na Christinę, która siedziała obok, licząc na jakąś inspirację.

Oczywiście, bardzo go inspirowała, ale do czegoś zupełnie innego. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i namiętnie pocałować. Z pewnością jednak nie mogło mu to pomóc w obecnych okolicznościach.

Christina poklepała go lekko po ręce i uśmiechnęła się.

- To wszystko jest dokładnie opisane w podręcznikach do historii, Pablo - odezwała się nagle. - Brat faraona z pewnością kazałby swoim niewolnikom cię ukatrupić, ale przedtem wyciąłby ci język, zawinał jak mumię i żywcem zakopał.

Orozco skrzywił się, a Christina dodała:

- Sądzę, że do skrzyni, w której by cię zakopali, wsadziliby jeszcze takie duże robaki. One jeszcze przed twoją śmiercią zaczęłyby cię zjadać.

- Dobry Boże! - wymamrotał Tafft. Z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

- Okropne, prawda? - wyszeptała Martinowi do ucha. -Ale spójrz na Pablo. Jemu chyba sprawia to przyjemność.

Miała rację. Aktor, z wciąż dumnym wyrazem twarzy, pokiwał w zamyśleniu głową.

- Rozumiem - powiedział w końcu. - Gdzie przeczytałaś o tych wszystkich praktykach, Christino?

- Ach, ja uwielbiam czytać o starożytnym Egipcie - odparła, robiąc w powietrzu nieokreślony gest dłonią. - Przeczytałam na ten temat stosy książek.

- Rozumiem.

Nagle wyraz twarzy Orozco uległ niesamowitej przemianie. Mężczyzna nadal wyglądał dumnie, jednak widać było po nim także trwogę i przerażenie.

- On jest naprawdę zadziwiająco dobrym aktorem -stwierdził Martin, potrząsając z podziwem głową.

- Masz rację. Choć szczerze go nie znoszę, to nie mogę mu odmówić aktorskiego talentu. - Głos Christiny brzmiał tak, jakby miała ochotę odmówić Pablowi jakichkolwiek zalet.

Tafft wcale się jej nie dziwił. Wiedział, jaką odrazę czuła do gwiazdora i jakie były tego powody. Orozco nie przyjmował do wiadomości tej niechęci i prześladował Christinę. Martinowi robiło się niedobrze, gdy patrzył, jak Pablo kręci się koło dziewczyny, robiąc dziwne aluzje i składając niedwuznaczne propozycje.

Jego natarczywość nie wpływała dobrze na Christinę. Z każdym dniem zdjęciowym robiła się coraz bardziej nerwowa i rozdrażniona. Z drugiej strony była przecież profesjonalistką i świetnie wypadła jako filmowa oblubienica Orozco.

- To jest po prostu perfekcyjne, Pablo - zawołał Martin, starając się, by w jego głosie nie zabrzmiała niechęć. - Gotowy? - spytał, wstając z krzesła i odwracając się do Bena.

- Prawie - skinął kamerzystą. - Pozwól, że ustawię jeszcze ką ujęcia.

Ustawili kamerę Bena i zaczęli kręcić kolejne ujęcie. Druga kamera, która była trochę bardziej oddalona, miała nakręcić tę scenę z Martinem w roli głównej. Martin miał potem tak wszystko

zmontować, by wydawało się, że w całej scenie zagrał jeden i ten sam aktor. Takie przynajmniej było założenie.

W tym epizodzie Christina i Pablo podążali przez pustynię, uciekając przed pościgiem zorganizowanym przez Paula Gabriela. Obie gwiazdy Egipskiej idylli miały na sobie łańchmany, jednak ich włosy były w całkowitym porządku. Taftt wiedział jednak, że publiczność nie będzie miała nic przeciwko temu. Dopóki rekwizyty - w tym wypadku kostiumy - przekazywały jakąś wiadomość, nie było potrzeby, by dodatkowo oszpecać aktorów. Nikt nie chodził do kina, by oglądać brudnych czy zaniedbanych ludzi. Widzowie chodzili tam raczej, by przeżyć coś nadzwyczajnego.

Martin ze smutkiem pomyślał, że tych kilka ostatnich scen było dość nieprawdopodobnych. Nawet gdyby dwoje niewolników zdołało otruć brata faraona i uciec, nie pokonaliby przecież stu mil dziką pustynią bez nabawienia się przynajmniej poparzeń od słońca.

Jedynie ich stroje wyglądały naturalnie. Christina miała pełen makijaż, a jej włosy były czyste i lśniące. To rzeczywiście wyglądało dość nieprawdopodobnie i fantastycznie.

- Przesuń się o jakieś sześć cali w lewo - Ben próbował poprawić jeszcze ustawienie kamery. - Chciałbym mieć w kadrze tamtą małą palmę.

To Orozco go do tego zobowiązał.

- W porządku - powiedział w końcu kamerzysta. - Gotowa? - spytał, odwracając się do Christiny.

Dziewczyna wstała, przyglądała ubranie i podeszła do Pabla Orozco. Aktor wziął ją za rękę i zamrugał oczami. Christina wyglądała na zdegustowaną. Martin miał tylko cichą nadzieję, że tych dwoje nie pokłóci się w samym środku kręcenia sceny.

Postanowił trochę rozładować napiętą atmosferę, a przy tym zachwiać ślepyim przekonaniem Orozco, iż Christina chciała go uwieść.

- W porządku, moi drodzy - powiedział z przesadzoną wesołością w głosie. - Uciekaliście przez wiele dni, nie wiecie dokładnie, gdzie jesteście ani gdzie jest Mojżesz, czy do kogo tam chcecie dołączyć. Oczywiście zakładacie, że ściga was brat faraona i jesteście śmiertelnie przerażeni, ale kochacie się tak bardzo, że gotowi jesteście na wszelkie ryzyko.

- Nawet jeśli grozi to zakopaniem żywcem razem z robakami i wycięciem języka - dodała Christina takim tonem, jakby szczerze życzyła Pablowi Orozco takiej śmierci.

- Oczywiście - powiedział szybko Tafft. - A ty jeszcze martwisz się o swoją ukochaną, Pablo. Ona słabnie z powodu braku wody i pożywienia. Kochasz ją do szaleństwa i gotów jesteś poświęcić dla niej swoje życie, nie chcesz jednak, by ona umierała dla ciebie.

- Naturalnie.

Orozco schylił głowę tak, jakby takie rzeczy przydarzały mu się cały czas. Martin był jednak pewien, że ten zarozumiały bufon popchnąłby swoją dziewczynę pod nadjeżdżający tramwaj, gdyby miało to ocalić jego skórę. Zauważył, jak Christina z niesmakiem

popatrzyła na swego filmowego partnera i, jak mu się zdawało, z nadzieją, że ich wspólna praca już niedługo się skończy.

- Gotowy, Ben?

- Gotowy.

- Wy dwoje, jesteście gotowi? Christina i Pablo przytaknęli.

- W takim razie... akcja!

Christina i Pablo namiętnie patrzyli sobie w oczy.

- Czy już starczy, Ben? - spytała dziewczyna.

- Jeszcze trochę. Pozwól, że zużyję jeszcze trochę taśmy na to ujęcie. Może wmontujemy je w kilka innych scen.

- Czy wyglądam na wystarczająco zastraszonego? - spytał Orozco.

Martina bardzo zdziwiło to pytanie. Pablo Orozco niezbyt często martwił się, czy robi coś dobrze. Zawsze zakładał, że jest najlepszy we wszystkim, czego się imał.

- W porządku, Pablo.

W tym samym momencie spostrzegł, jak aktor puszcza dłoń Christiny i chwyta ją za udo.

- Natychmiast przestań! - warknął zirytowany.

Christina wyrwała się i odskoczyła do tyłu. Już miała uderzyć Pabla w twarz, kiedy Martin podbiegł i rozdzielił ich. Słyszał, jak z tyłu Ben zatrzymał kamerę.

Reżyser z furją odwrócił się do Orozco.

- Do diabła, Pablo! Czy nie widzisz, kiedy kobieta nie ma ochoty na twoje zaloty?

- Eee tam. Przecież ona mnie pragnie. Tylko udaje taką niedostępną.

- Ty pompatyczny, arogancki... - Christina zacisnęła pięści i podeszła bliżej do aktora.

Martin ponownie musiał ją powstrzymać.

- Już w porządku, Christino. Nie rób niczego, czego byś później żałowała.

- Nigdy nie żałowałabym, gdyby ten głupek dostał za swoje - odparła.

Orozco zaśmiał się. Do diabła z tym wszystkim, zaklął w duchu Martin, i nerwowo zaczął okręcać na palcu kosmyk włosów. Chciał zakończyć ten temat, żeby rozładować napięcie, jednak z drugiej strony miał też wielką ochotę przyłożyć Pablowi Orozco. Widocznie do tej pory nikt jeszcze porządnie mu nie przyłał.

- Skończmy już tę scenę w oazie, dobrze? I trzymaj ręce przy sobie, Orozco. I ty też, Christino - dodał, patrząc na wściekłą dziewczynę.

Ona tylko prychnęła i odwróciła się plecami. Tafft wiedział, że na niego też była zła. Było mu przykro z tego powodu, tym bardziej że dobrze wiedział, ile musiała znieść w związku z natarczywym zachowaniem Orozco. Z drugiej jednak strony musiał skończyć wreszcie ten film. Nie mógł sobie więcej pozwolić na stratę czasu.

Szybko zwrócił się do Bena.

- Jak chcesz ustawić nas w oazie? Kamerzysta wskazał na zachód.

- Będziesz musiał stanąć tam, daleko od drzew. Nie mogę zrobić ujęcia w cieniu, bo sfilmuję także cień kamery.

Świetnie. Teraz on i Christina będą musieli stać w słońcu i pocić się, a to jeszcze gorzej wpłynie na stan ich nerwów. Oboje z najwyższą niechęcią wyszli ze zbawiennego cienia, który dawały trzy palmy.

- Nienawidzę tego - wybełkotała Christina.

- Przykro mi, kochanie.

Rzuciła mu szybkie, przepaszające spojrzenie.

- Nie chciałam być niemila. Przecież nie ma tu twojej winy.

Wolałabym jednak nie być zmuszona do grania w filmach tylko po to, żeby móc opłacić dalszą edukację.

- Rzeczywiście, to nie jest w porządku - zgodził się Tafft. - Powinnaś dostać stypendium.

To była prawda. Wiedział, jak dobre osiągnięcia miała w nauce, i ze względu na nią oburzony był odmowną decyzją władz uniwersyteckich. Nawet jeśli była kobietą i prawdopodobnie nie spożytkuje swojej wiedzy w praktyce. Co było pewne, jeśliby teraz wyszła za niego za mąż. Choć ona nie przyjmowała tego do wiadomości, Martin wiedział jedno: kobieta nie była w stanie wykonywać pracy zawodowej i jednocześnie dbać o rodzinę.

Scena w oazie została nakręcona bez większych przeszkód. Christina potknęła się i upadła tak, jak było to przewidziane w scenariuszu. Tafft uklęknął obok, cały czas próbując jak najmniej

eksponować swoją twarz. Publiczność nie mogła się zorientować, że on to nie Pablo Orozco.

- Jesteś wspaniała, Christino. Perfekcyjnie wykonujesz swoją pracę a ja kocham cię do szaleństwa.

- A ty jesteś taki słodki - powiedziała Christina, mrugając powiekami. Martin ze zdumieniem dostrzegł, że jej oczy pełne były łez. - Czy mam już wstać?

- Poczekaj jeszcze jedną albo dwie sekundy. Każdy powinien się o ciebie martwić.

Ale to właśnie on najbardziej martwił się o Christinę.

- Dobry Boże.

Miał rację i ona dobrze o tym wiedziała. Leżała więc na gorącym piasku, dopóki Martin nie powiedział:

- W porządku. Pozwól, że teraz pomogę ci się podnieść. Postaraj się wyglądać na słabą i chorą. Możesz się też lekko zachwiać, dobrze?

- Spróbuję. Tylko mnie nie rozśmieszaj.

- Przykro mi.

Ale tak naprawdę nie było mu przykro. Skoro zbierało się jej na śmiech to znaczy, że nie chciała już płakać. Dzięki Bogu.

Mimo że Christina wyglądała olśniewająco, cały czas miała na twarzy makijaż, perfekcyjnie udało się jej zagrać zmęczoną i strudzoną. Oparła się o Martina, a on objął ją w pasie i oboje kuśtykając zeszli z planu.

- Byłaś wspaniała, kochanie - powiedział, ściskając jej dłoń.

- Ty też, najdroższy.

Martin kochał ją i w tej chwili nie potrafił już się opanować. Nachylił się i pocałował Christinę. Co z tego, że wszyscy z ekipy dowiedzą się o ich płomiennym pocałunku. Na pewno nie było to nic, czego powinni się wstydzić.

Tafft wstydził się raczej romansu, jaki miał z Christiną, ale to był już inny aspekt całej sytuacji. I nikt nie musiał o nim wiedzieć.

Starał się nie przypominać sobie tych wszystkich historii, kiedy pracował przy innych filmach, a ktoś zaczynał mieć romans i wszyscy dookoła wiedzieli, co się dzieje. Te wspomnienia sprawiały mu jedynie ból. Nie chciał myśleć, że on i Christina mogliby stać się obiektem podobnych plotek albo, co gorsza, by mówiono, że bezmyślnie folgują swoim instynktom. Kochał ją. Prędzej strzeliłby sobie w głowę, niż naraził reputację Christiny na szwank.

Do diabła, chciałby znaleźć jakiś złoty środek i pogodzić ich romans z własnym wyobrażeniem o sobie, jako o kimś odpowiedzialnym. Fakt, że to właśnie Christina odmówiła zalegalizowania ich związku, wcale mu nie pomagał. Martin uważał to za ironię losu, iż to właśnie on musiał zakochać się w kobiecie z ambicjami. I to na dodatek ambicjami, z którymi nie dało się pogodzić małżeństwa. Nigdy przedtem nie myślał o miłości i ślubie, ale od kilku miesięcy pragnął wypełnić swoje życie czymś więcej niż tylko pracą. I zamierzał zrealizować te marzenia. Z Christiną, która nie chciała za niego wyjść. Czasami zastanawiał się, czy Bóg specjalnie płatał ludziom takie figle po to, by samemu się nie nudzić.

Jeśli tak rzeczywiście było, to trudno.

- Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, Pablo Orozco, złamię ci drugą rękę.

Po raz trzeci z kolei Pablo usiłował obłapiać Christinę, a ona miała już tego serdecznie dosyć. Kilka razy udało mu się też otrzeć o jej piersi, w efekcie czego Christina czuła się zbrukana i w najwyższym stopniu zde gustowana.

- Nonsens. Przecież ty to uwielbiasz.

- Nienawidzę tego.

Nienawidziła także jego złośliwego uśmiechu. Chciałaby móc usunąć go na stałe z twarzy Pabla, najlepiej za pomocą jakiejś bardzo bolesnej metody.

Tak łagodnie, jak tylko potrafił, Tafft próbował przywołać gwiazdora do porządku, jednak do Orozco nie trafiały żadne argumenty.

Była czwarta po południu. Christina była zmęczona, miała potworny ból głowy, było jej gorąco i czuła, że nerwy napięte ma do granic wytrzymałości. Ze względu na upał, nieznośne zachowanie Orozco i fakt, że każdą scenę trzeba było filmować dwukrotnie - raz z oddalenia z Martinem, a potem z bliska z Pablem - ten dzień był wyjątkowo wyczerpujący. Christina z jednej strony miała ochotę krzyknąć ze złości, a z drugiej po prostu się rozplakać. To jednak była jej praca, a ona potrzebowała pieniędzy, w końcu zatem udało się jej

opanować emocje i wykonywała dalej swe obowiązki najlepiej, jak potrafiła.

Po raz piętnasty wycierając twarz papierową chusteczką, spytała Bena:

- Czy to już ostatnie ujęcie?

W duchu modliła się, by tak właśnie było.

- Tak - odparł kamerzysta. - Pozwól tylko, że ustawię obiektyw pod odpowiednim kątem i zaczynamy.

Tak było cały czas. Nowa technika filmowania była jeszcze w fazie udoskonalania i Ben musiał przenosić i ustawiać cały ciężki sprzęt przy każdym następnym ujęciu.

Christina próbowała się pocieszać, że pozostali członkowie ekipy przechodzili przez takie samo piekło jak ona. Nie było jej żal jedynie Orozco. Tylko ona była poklepywana i prześladowana przez tego obleśnego, latynoskiego amanta z Bronxu.

Nienawidziła go. Miała ochotę go zamordować. Powbić w jego ciało zatrute igły i patrzeć, jak kona w męczarniach. Albo nasłać na niego swoją babcię. Niestety tej nocy babcię połamał reumatyzm i cały dzień musiała pozostać w łóżku. Christina zastanawiała się, dlaczego jej ekstrawagancka babcia pokazywała się akurat wtedy, gdy nie była potrzebna, a nie było jej, kiedy najbardziej by się przydała.

- Za chwilę oszaleję - powiedziała, wciąż wycierając twarz chusteczką i niszcząc przy tym swój misterny makijaż. Miała wrażenie, jakby jej twarz piekła się w piekarniku od kilku godzin. To musi się szybko skończyć.

- O co chodzi, kochanie?

Christina spojrzała na Martina. On też zdradzał oznaki zmęczenia. Nerwowo przeczesywał palcami włosy, które były teraz w kompletnym nieładzie. Skórę na twarzy miał wysuszoną, a wokół oczu pojawiły mu się ciemne obwódki. W pewnym sensie miał szczęście - nie nałożono mu grubej warstwy makijażu. Jednak z drugiej strony jego praca była znacznie cięższa niż kogokolwiek z ekipy. Biedny Martin musiał nad wszystkim czuwać. Christina miała ochotę pogłaskać go po głowie i sprawić, by jego stres zniknął.

Wiedziała jednak, że przez najbliższą godzinę, a może nawet dwie nie będzie sobie mogła pozwolić na takie czułości.

- Nic, naprawdę - odpowiedziała. - Pomyślałam sobie tylko, że szkoda iż nie ma tu babci. Mogłaby jeszcze raz grzmotnąć Pabla laską. Ja chyba muszę być szalona - dodała po chwili, uśmiechając się przekornie.

Poczuła małą satysfakcję, kiedy Tafft również się roześmiał.

- Chyba podzielałam twoje zdanie - rzekł.

Po chwili uśmiech zniknął z jego twarzy; poklepał ją czule po ramieniu.

- Okropnie mi przykro, że Pablo tak cię prześladowa, kochanie. Chciałbym móc zrobić coś, żeby go powstrzymać, ale poza zastrzeleniem go na miejscu nic nie przychodzi mi do głowy. Z kolei, jeśli go zastrzelę, cała nasza praca nad filmem pójdzie na marne i będziemy musieli zaczynać wszystko od nowa.

- Niech cię Pan Bóg broni. - Christina zdobyła się na delikatny uśmiech, widziała jednak, że Martinowi nie na rękę była sytuacja, w której nie mógł dać nauczki Orozco. Chodziło jednak o dobro filmu i Christina to rozumiała. Z tych samych powodów ona również powstrzymywała się od okazywania złości nieznośnemu aktorowi. No i ze względu na swoją dalszą edukację.

- W porządku. Już wkrótce film będzie gotowy i nigdy więcej nie będę musiała oglądać Pablo Orozco. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Tafft ponownie się uśmiechnął, a Christina poczuła, że jej nastrój trochę się poprawił.

- Być może będziesz musiała go jeszcze spotkać, jeśli Lovejoy zdecyduje się na huczną premierę Egipskiej idylli.

- Dla dobra filmu, wytrzymam i to - odparła, przybierając wyprostowaną postawę i kładąc dłoń na sercu.

Martin zaśmiał się, a Christina pomyślała, że wreszcie coś się jej dzisiaj udało.

- Czy wszyscy gotowi? - usłyszeli głos z tyłu.

Oboje odwrócili się i zobaczyli Bena, który gestem przywoływał ich do zajęcia swoich miejsc.

- Przed nami chyba jeszcze sporo pracy, prawda? - spytała z niepewnością w głosie.

- To może tak wygląda - odparł Martin, chichocząc. - Ale to już definitywnie ostatnia scena. - To znaczy - poprawił się po chwili -

ujęcie z bliska będzie chyba ostatnie. Ale to, które kręcimy teraz, jest ostatnim przewidzianym na dziś.

- Dzięki Bogu.

- Amen.

Ujęcie z odległości miało być tym, które ukaże ostatnie godziny ryzykownej ucieczki dwojga kochanków z egipskiej niewoli. Postać grana przez Christinę miała upaść na pustynną ziemię, a Martin miał ją podnieść i starać się iść dalej. Przy odpowiednim montażu i odrobinie szczęścia publiczność pozostawiona będzie z gorzkim uczuciem, iż tym dwojgu może się jednak nie udać.

Scena przedstawiająca Paula Gabriela i jego żołnierzy w pościgu z uciekinierami miała zostać nakręcona następnego dnia. Tafft planował przeplatać scenę ucieczki ze sceną pościgu i tym samym ukazać, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło Christinie i Orozco. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Egipska idylla dostarczy widzom nie tylko rozrywki, ale także emocjonalnych przeżyć.

Christina nie miała żadnych wątpliwości, iż Martinowi w pełni uda się zrealizować jego wizję. Jednocześnie zauważyła, że jej wiara w samą siebie zdecydowanie osłabła w ciągu tego stresującego dnia.

Ale dzień prawie już się kończył. Wkrótce będzie mogła wziąć kąpiel, odprężyć się, zażyć tabletkę od bólu głowy i iść wcześniej spać. A nazajutrz z przyjemnością obserwować, jak Paul Gabriel smaży się w piekącym słońcu.

Razem z Martinem zajęli swoje miejsca.

Tafft szybko spojrział w stronę stojącego w oddali kamerzysty, który dał znak, że jest gotowy.

- Jesteś gotowa, kochanie?

- Całkowicie - skinęła głową.

- I... akcja! - krzyknął Martin. Po całym dniu pracy jego głos był już mocno zachrypnięty.

Kamerzysta rozpoczął filmowanie. Martin z Christiną objęci w pół szli po pustyni, co chwila się potykając. Pustynia w Indio nie różniła się specjalnie od tej w Egipcie. Na szczęście cywilizacja była tutaj daleko bardziej rozwinięta. Christina nie była pewna, czy w ogóle by przeżyła, gdyby rzeczywiście zmuszono ją do takiej ucieczki.

- W porządku, Christino, kiedy tylko dojdziemy do tamtej skały, upadniesz. Rozumiesz?

- Tak. I chyba nie będę musiała się wysilać, by wyglądać na całkowicie wykończoną.

- Proszę cię, nie rozśmieszaj mnie. Uwielbiała, gdy jego głos brzmiał tak wesoło.

- Dobrze, postaram się.

Doszli w końcu do skały, Christina zachwiała się, a potem wolno i z wdziękiem osunęła się na piasek.

- Do diabła, ziemia jest naprawdę gorąca - wymamrotała.

- Przykro mi, kochanie. Postaram się pośpieszyć, ale przedtem muszę zrobić coś jeszcze.

Wszystko wyszło mu perfekcyjnie. Najpierw stanął i skonsternowany popatrzył na leżącą u jego stóp dziewczynę.

Przeczesał palcami swe kręcone włosy, starając się, by wyglądały na jeszcze bardziej potargane, po czym pochylił się nad elegancko rozciągniętą na ziemi Christiną.

- W porządku - powiedział. - Teraz spróbuję cię podnieść.

- Przepraszam, Martinie. Wiem, że powinnam mniej ważyć.

Mam nadzieję, że nie nadwerezysz sobie kręgosłupa.

- Nie bój się, poradzę sobie.

Uklęknął obok dziewczyny, starając się tak schylić głowę, by widzowie nie zorientowali się, iż nie był Pablem Orozco. Błagalnie wznosił dłonie ku niebu, a potem pochylił się i wziął Christinę w ramiona.

- No!

Podniósłszy ją, przeszedł ciężko kilka kroków do przodu, a Christina obawiała się, że tym razem wcale nie udawał.

- Przepraszam, że aż tyle ważę, kochanie.

- Nie myśl o tym - odparł, sapiąc z wysiłku. - Jakoś sobie poradzę.

Ruszyli w kierunku odległej oazy. Tafft nie potrafił już iść po linii prostej. Christina wiedziała, że na ekranie będzie to wyglądało bardzo wiarygodnie, przykro jej jednak było, że tak się męczył. Nie była gruba, ale ważyła dobre dwadzieścia pięć funtów. Może nawet trochę więcej. Z pewnością nie była lekka dla kogoś, kto i tak był już bardzo zmęczony upałem i całodzienną pracą.

- Na miłość boską, czy oni nigdy nie zamierzają skończyć tego ujęcia? - spytała. Miała wrażenie, że jest niesiona przez pustynię już od kilku godzin.

- Nie mam pojęcia - odparł Martin.

- Dlaczego sam nie zawołasz „cięcie”? Nie musiałbyś już mnie dalej nieść. Przecież widzę, jak ci ciężko. Jutro będziesz nie do życia, jeśli to jeszcze trochę potrwa.

- Jakoś dam radę.

Christinie zdawało się, że wypowiedział te słowa przez zaciśnięte zęby. Pot spływał strumieniami z jego twarzy i kapał na jej ciało. Na szczęście był teraz odwrócony plecami do kamery i nikt tego nie zauważył. Do diabła, to nie było w porządku!

- Gdyby ten idiota nie złamał sobie ręki, nie musiałbyś teraz tak się męczyć.

- Tak, ale gdyby nie złamał ręki, to on by cię niósł. A to jeszcze gorsze niż fakt, że muszę cię dźwigać w pełnym słońcu.

Jakiż on był wspaniały.

- Dziękuję ci, kochany.

- Cięcie! - zawołał w końcu Ben. Ponieważ Tafft nie mógł zobaczyć z boku sceny, w której sam grał, to na Bena spadła odpowiedzialność za decyzję, w którym momencie zakończyć ujęcie.

Martin był tak zmęczony, że prawie upuścił Christinę. Ona pomogła mu trochę, zeskakując na ziemię. Natychmiast odwróciła się i popatrzyła na ukochanego z najwyższą troską.

- Czy wszystko w porządku?

- Tak. Tak myślę. Muszę tylko rozmasować mięśnie ramion.
Christina niepokoiła się o niego. Przede wszystkim o jego kręgosłup.

- Jak twoje plecy? Bardzo bolą? - Dobrze wiedziała, jak dotkliwe mogą być takie urazy. Jej ojciec leczył wielu pacjentów, którzy cierpieli na skutek podnoszenia zbyt dużych ciężarów. To była jedna z najgorszych kontuzji, jaka mogła się komukolwiek przytrafić, i Christina czułaby się okropnie, gdyby przysporzyła Martinowi takiego cierpienia.

- Nic mi nie jest. Wiesz, należę do raczej silnych mężczyzn.

Och! Miała nadzieję, że nie uraziła jego męskiej dumy, zadając takie pytania. Dobrze wiedziała, jak wrażliwi potrafili być panowie na tym punkcie.

- Kręgosłup to wbrew pozorom delikatna konstrukcja -dodała, próbując zatuszować swój nietakt. - Mój ojciec leczył wielu ludzi, którzy doznali urazu, w momencie kiedy pochyłili się, by podnieść kartkę papieru czy coś podobnego. A ja jestem znacznie cięższa od gazety.

- Tak - odparł, chichocząc. - Masz rację, ale wszystko jest w najlepszym porządku.

Miała nadzieję, że tak właśnie było.

W tym momencie podszedł do nich Ben.

- Odwaliliście we dwoje kawał dobrej roboty. Myślę, że ten film będzie po prostu świetny.

Christina spostrzegła, jak Martin unosi brwi ze zdziwienia. Ben raczej nie miał w zwyczaju wygłaszać takich opinii.

- Naprawdę? - wtrąciła szybko.

- Naprawdę - odparł kamerzystą, kiwając głową. - Publiczność będzie zachwycona. Razem wyglądacie po prostu idealnie. No i ta ogromna dawka emocji...

Również Pablo Orozco ruszył w ich stronę. Jako że nie musiał robić nic poza pozowaniem do scen kręconych w zbliżeniu, wyglądał świeżo i kwitnąco. Christina nie cierpiała go za to. Chyba jeszcze bardziej niż przedtem.

- Nie powinieneś udawać aż tak słabego, Martinie - powiedział tonem tak bezczelnym, iż Christina nie była w stanie dłużej nad sobą panować.

- Kim jesteś, durniu, żeby robić tak lekceważące uwagi? - wybuchnęła.

Martin złapał ją za ramię.

- Daj spokój, Christino.

A zwracając się do Orozco, rzekł:

- Szliśmy przez pustynię cały tydzień, Pablo. Nasze wyczerpanie jest częścią przekazu tego filmu.

- Eee tam. Ja za to jestem silny.

- Jesteś świnią - wymamrotała Christina. Pożałowała swoich słów, gdy Martin puścił je mimo uszu i spokojnie dodał:

- Dobrze, przejdźmy teraz do ujęć z bliska, będziemy wreszcie mogli zejść z tego piekącego słońca. Pablo - powiedział, nie dając ani

jemu, ani Christinie dojść ponownie do głosu - pójdziesz do oazy, a Ben ustawi tam kamerę. A ty, Christino, będziesz musiała rozpuścić włosy.

- Dobrze.

Ta perspektywa mało się jej uśmiechała. Jej włosy były gęste i ciężkie, a kiedy je rozpuści, zrobi się jej jeszcze bardziej gorąco. Już teraz czuła, że za chwilę się ugotuje. Mimo wszystko wyjęła z włosów spinki i podała je Martinowi.

- Czy mógłbyś je potrzymać?

- Z przyjemnością.

Uśmiechnął się do niej czule, a ona znowu poczuła, jak bardzo go kocha.

- Dziękuję, Martinie. - Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek. A potem poszła za Orozco.

Kolejna scena była koszmarem. Ben miał sfilmować moment, jak Christina całuje mężczyznę, którego się brzydziła. Na samą myśl o tym przeszły ją dreszcze.

Ben zajął miejsce za kamerą, a Christina usiadła pod palmą. Nie sprawiło jej trudu, by wyglądać na wykończoną. Głowa sama opadła jej na piersi. Kamera stała tylko kilka metrów dalej, tak, by z bliska sfilmować twarze aktorów.

- Wszyscy gotowi? - spytał Martin.

- Chyba tak - wymamrotała Christina. Naprawdę nienawidziła tej sceny.

- Ja też jestem gotów - powiedział Orozco. Dziewczyna pobladła, lecz Tafft nie zwracał na to uwagi.

- Dobrze - powiedział tylko. - Akcja!

Ben rozpoczął filmowanie. Christina położyła się na ziemi. Po chwili na planie pojawił się Orozco. W tym ujęciu miał podać jej wodę, a potem ją pocałować.

- Proszę, moja maleńka - wymamrotał Pablo. - Napij się.

- Odczep się - rzuciła ze złością. Grała jednak dalej swoją rolę. Lekko prostując plecy, uśmiechnęła się do swojego prześladowcy.

Orozco usiadł obok Christiny, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Ona nadal trzymała w dłoniach dzban z wodą. Nie miała pojęcia, skąd mogła go wziąć pośrodku pustyni, ale nie kłopotowała się tym zbyt.

Trzepocząc rzesami, podniosła dzban do ust i wypła łyk wody. To było bardzo przyjemne uczucie. Pomyślała, że ból głowy pojawił się pewnie na skutek odwodnienia organizmu po całym dniu pracy.

- Spójrz mi w oczy, Christino - nakazał Orozco. - Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz.

- Jeśli nie przestaniesz, za chwilę rozwalę ci głowę i nigdy nie nakręcimy tej sceny.

- Ha! Nie oszukasz mnie, Christino. Wiem, że mnie pragniesz.

- Do diabła! Jesteś niemożliwy. - Wyraz uwielbienia nie zniknął z jej twarzy, mimo że nerwy napięte miała do granic wytrzymałości.

Kiedy Pablo nachylił się ku niej, miała ochotę się cofnąć, jednak to popsułoby całą scenę. Gdy jego usta dotknęły wreszcie ust

Christiny, dziewczyna nie mogła opanować dreszczu obrzydzenia. Dlaczego pocałunek jednego mężczyzny doprowadzał ją do ekstazy, a drugiego przyprawiał o tak głęboki niesmak?

Pablo całował ją i całował, aż Christina uprzytomniła sobie, że scena ta trwa już wystarczająco długo. Jednak Orozco nie przestawał. Nikt też nie wołał „cięcie”.

Pocałunek trwał.

Trwał.

I trwał.

W końcu Christina nie była w stanie dłużej tego znieść.

- Do diabła, puść mnie wreszcie! - krzyknęła, odpychając aktora od siebie.

Jednak w tym samym momencie, w którym otworzyła usta, poczuła jego język. Tego było już za wiele. Zdołała go wypchnąć z najwyższym trudem. Odchyliła się do tyłu i jedną ręką oparła o ziemię, a drugą wymacała leżący obok kamień.

- Puszczaj! - wrzasnęła i z całej siły zdzieliła Pabla w głowę. Zbyt roztrzęsiona, by zdać sobie sprawę z tego, co się stało, Christina zerwała się na równe nogi:

- Ty idioto! Ty łajdaku! - darła się.

- Dobry Boże, co się stało?

Tafft złapał Christinę z tyłu, a ona zamachnęła się ręką, w której trzymała kamień, zanim jeszcze zorientowała się, kto do niej podszedł. Była wykończona ciężką pracą, bólem głowy i tym, co

wyprawiał Pablo. Zarzuciła Martinowi ręce na szyję, a on przytulił ją mocno.

- Co tu się, do diabła, dzieje? - Ben zatrzymał kamerę, kiedy tylko usłyszał wrzaski Christiny. Podszedł bliżej, chcąc zobaczyć, o co poszło.

- Uderzyła mnie! - krzyczał Pablo Orozco, przyciskając dłoń do krwawiącej głowy. - Jestem ranny!

Christina wyslizgnęła się z objęć Martina. Po jej twarzy spływały łzy, ona jednak nie była tego świadoma.

- Zabiję cię, ty obleśna świni! - krzyknęła. Zanim jednak zdołała wcielić w życie swe zamiary, Tafft ponownie ją złapał.

Marszcząc groźnie brwi, popatrzył na aktora.

- Co się stało, Pablo? Czy zrobiłeś Christinie coś złego?

- Ach! - darł się Orozco. - Ona uderzyła mnie kamieniem.

- Żałuję, że nie rozwaliałam ci twojego zarozumiałego łba!

Martin wciąż mocno ją trzymał. Poklepał ją po ramieniu, starając się ją uspokoić.

- Wszystko w porządku, Christino. To już koniec sceny. Ben chyba będzie zadowolony z ujęcia. Nie będziemy nic powtarzać.

Wyraz twarzy kamerzysty dowodził, że zgadza się on w pełni ze słowami reżysera.

- Tak - potwierdził, skinąwszy głową. - Wszystko poszło dobrze. Ujęcie było po prostu perfekcyjne.

- Dzięki Bogu.

Christina nadal była wściekła i miała ochotę jeszcze raz przyłożyć Orozco. Zabijając go, jedynie przysłużyłaby się ludzkości. A raczej wszystkim kobietom. W tym momencie trudno jej było zdobyć się na współczucie dla rodzaju męskiego.

- Włożył mi język do ust - jej głos aż drżał z gniewu i wzburzenia. - Ośmielił się włożyć swój obrzydliwy język do moich ust.

- Ach! - krzyknął Orozco. - Przecież to ci się podobało!

- Co?! - Christina zamachnęła się ręką z kamieniem. Miała nadzieję, że skoro nie może zabić Pabla, to przynajmniej uda się jej złamać mu nos. Jednak Martin ponownie ją powstrzymał.

- Przestań, Christino - zażądał kategorycznie. Po raz pierwszy słyszała, by zwracał się do niej takim ostrym tonem. Odwróciła się i spojrzała na niego zadziwiona.

- Ale... ale on włożył mi do ust swój język.

- Tak, słyszałem to już kilka razy, ale nie możesz go za to ukamienować.

- Dlaczego nie?

Tafft odchrząknął nerwowo. Christina popatrzyła na niego z wyrzutem. No tak, ale czym on miał się właściwie martwić? Przecież to nie jemu Orozco wsadził w usta język.

- Uspokój się, Christino - poradził jej Martin. Nie spodobały się jej jego rady. - Wiem, że nie powinien był tego robić.

- Nie? - wymamrotał Orozco.

- Zamknij się! - ryknęła na niego Christina.

- Sam przyznaj, Pablo, nie zachowałeś się w porządku - głos Bena był spokojny, jednak dało się w nim wyczuć wyraźną irytację. - Przecież dobrze wiesz, że Christina i Martin są zaręczeni. Nie powinieneś całować jej w ten sposób. To jest po prostu niesmaczne!

Słowa kamerzysty tak bardzo zaszokowały Christinę, że przez kilka sekund stała nieruchomo z szeroko otwartymi ustami. Wszyscy uważali ich za parę narzeczonych? Którzy mieli zamiar się pobrać? Skąd mogli to wiedzieć, skoro ona sama słyszała to po raz pierwszy? Ludzka domyślność czasami bardzo ją zadziwiała.

- Tak, Pablo. To było podłe z twojej strony. Christina przeniosła wzrok z Bena na Martina. Czowała w głowie kompletną pustkę.

- Dobrze wiesz, że ja i Christina jesteśmy parą - ciągnął tymczasem Martin. - To niegodne, że wykorzystujesz sytuację podczas filmowania sceny.

- Ale ona mnie uderzyła - jęczał Orozco. - I to kamieniem. Mogła mnie zabić!

- Żałuję, że tak się nie stało - wybuchnęła Christina.

Wiedziała jednak, że Ben i Martin mieli rację, a ona powinna się uspokoić. Poza tym dopięła swego. Z ponurą satysfakcją stwierdziła, że ostatecznie wyszła zwycięsko z pojedynku z Pablem. Mimo że nadal robiło się jej niedobrze, gdy przypominała sobie, jak wkładał jej język do ust.

Krzywiąc się, otarła usta wierzchem dłoni.

- Do diabła! - zaklęła pod nosem i rzuciła kamień na ziemię. Chyba nie będzie jej już potrzebny- Zresztą tak będzie lepiej. Jeśli

Orozco znowu powie coś głupiego, ona z pewnością nie będzie potrafiła się opanować, nie powinna więc mieć wtedy pod ręką niebezpiecznych narzędzi.

- Wszystko w porządku, kochanie? - Martin delikatnie objął ją ramieniem. Było goręcej niż w piekle, zdecydowanie za ciepło, by jeszcze się przytulać, lecz jego dotyk i troska w głosie sprawiły, iż Christina poczuła się trochę lepiej.

- Chyba tak.

Popatrzyła na Orozco. Ślady po uderzeniu kamieniem będą pewnie widoczne jeszcze przez kilka dni. Christina była zadowolona.

- Jeśli on jeszcze kiedyś mnie dotknie, znowu zrobię mu krzywdę.

Na te słowa Martin odchrząknął, a Christina odwróciła się do niego ze złością.

- Tak! Do cholery, Martinie, ty chyba nie wyobrażasz sobie, co to znaczy, kiedy dotyka cię taka kreatura jak on! - Jej palec drżał, gdy wskazywała na Pabla.

- Wiem, wiem. - Tafft wyglądał tak, jakby również cierpiał z powodu silnego bólu głowy. - Pablo zachował się obrzydliwie, ale jest już po wszystkim. Myślę, że powinniśmy wrócić teraz do hotelu i schronić się przed tą okropną temperaturą.

Pot spływał z Christiny strumieniami- Nie zważając na makijaż i kostium, podniosła rękę i rękawem otarła twarz i czoło. Na materiale zostały ślady białego fluidu i tuszu do rzęs. Nie przejęła się tym zbyt. Niech Peerless Studio martwi się o ich kostiumy. Czasami

miała wrażenie, że producenci bardziej dbali o stroje niż o samych aktorów.

Ale to nie było w porządku. W końcu w Peerless Studio pracowali ludzie, a jednym z nich był Martin Tafft, ten zaś był bardzo opiekuńczy. Akurat Christina wiedziała o tym bardzo dobrze.

- Tak - odparła. - To dobry pomysł. Okropnie boli mnie głowa.

Teraz, kiedy minęła jej cała złość, miała ochotę paść na ziemię, zrzucić niewygodne buty i po prostu się rozplakać. Musiała być w naprawdę kiepskiej formie, skoro nie była w stanie dłużej się wściekać. Nikt z rodziny Mayhew tak łatwo i szybko nie odpuszczał win swoim wrogom.

- Musicie wezwać lekarza - powiedział Pablo Orozco, wstając wreszcie przy pomocy Bena. Wciąż przyciskał dłoń do krwawiącej rany.

Christina spojrzała na niego z lekceważeniem. Duże dziecko. Ona nie potrzebowała pomocy, by dać mu nauczkę. A on nawet nie potrafił sam wstać.

- Chodźmy - powiedziała, pociągając Martina za ramię. Producent zawahał się chwilę i popatrzył na Bena. -Ben?...

- Zajmę się wszystkim - odparł kamerzysta ze zrozumieniem w głosie. - A ty zaopiekuj się Christiną.

- Dzięki, Ben.

Martin i Christina ruszyli w stronę hotelu. Przez kilka minut szli w milczeniu, w końcu Tafft odezwał się:

- Bardzo mi przykro, kochanie, że musiałaś znosić zachowanie Pabla.

- Już w porządku - odparła, biorąc głęboki oddech. - Ale cały czas mam ochotę zdezynfekować sobie usta.

- Z chęcią zastrzeliłbym drania.

Te słowa zaskoczyły Christinę tak bardzo, że nagle stanęła i wpatrywała się w Martina w niemym osłupieniu. Dobry Boże! Nie miała pojęcia, że tak bardzo wściekł się na Orozco.

Reżyser zorientował się, że Christina nie idzie obok niego i odwrócił się.

- Co się stało, kochanie? - spytał zaniepokojony. - Potrzebujesz pomocy?

- Nie, nie. - Potrząsnęła głową. - Wszystko w porządku. Ja... ja tylko... - Nie wiedziała, jak najlepiej wyrazić swoje uczucia. Ostatnia deklaracja Martina kompletnie ją zaszokowała, lecz zarazem ukoła jej skołataną nerwy.

Podeszła bliżej i przytuliła się do niego.

- Kocham cię, Martinie.

W odpowiedzi na to on uśmiechnął się i rzekł:

- Ja też cię kocham, Christino.

Kilka dni po awanturze z Pablem Christina zdołała się wreszcie uspokoić. Wraz z babcią, która ozdrowiała akurat wtedy, gdy wnuczka nie potrzebowała już jej pomocy, siedziały w cieniu palm, popijały lemoniadę i przyglądały się, jak żołnierze Paula Gabriela męczą się w ciężkich egipskich strojach pod palącym słońcem Indio.

- Cieszę się, że nie muszę już paradować w tym upale.

- Powinnaś im była od razu tak powiedzieć - odparła babcia.

- Chyba nie wiesz, co mówisz, babciu - rzekła Christina łagodnie. - To jest moja praca i nie mogę się sprzeciwić.

- Eee tam.

- Nigdy w życiu nie byłaś zmuszona pracować. A zatem nie wiesz, co robić, by zadowolić pracodawcę i tym samym utrzymać posadę.

Pani Mayhew odwróciła głowę i spojrzała na Christine przenikliwym wzrokiem. Dziewczyna zniosła to ze spokojem. Wiedziała, że ma rację, czy babci się to podoba, czy nie.

Starsza pani poddała się jako pierwsza.

- Ech - powiedziała tylko i upiła nieco lemoniady. Christina uśmiechnęła się pod nosem.

Życie ponownie stawało się przyjemne. Przedyskutowała jeszcze raz z Martinem incydent sprzed kilku dni i całe jej zdenerwowanie i irytacja minęły bezpowrotnie. Choć wtedy byli zbyt wyczerpani, by się kochać, po obiedzie usiedli i długo ze sobą rozmawiali. Po

powrocie do hotelu Christina wykapała się, umyła włosy i zmieniła przepocone ubranie. Od momentu kiedy uderzyła Orozco, minął prawie tydzień, a ona na nowo zaczynała czuć się jak istota ludzka.

Jedynym jej zmartwieniem był, niezmiennie od chwili przybycia do Indio, Pablo Orozco.

Kiedy Pablo zdołał wreszcie dojść do hotelu, wezwano do niego doktora Wetherby'ego. Obejrząwszy ranę, doktor stwierdził, że nie jest to żaden poważny uraz, czym doprowadził Orozco do szału.

Tafft przekonał doktora, by owinął głowę aktora bandażami, choć lekarz twierdził, iż bez opatrunku rana szybciej się zagoi. Producent wiedział jednak dobrze, iż Pablo stanie się nieznośny, jeśli nie poświęci się odpowiednio dużo uwagi jego zdrowiu.

- Ten człowiek jest kompletnym głupkiem - skomentował doktor zachowanie swego pacjenta.

- Wiem, proszę jednak założyć mu te bandaże - powiedział Martin, nerwowo przeczesując włosy palcami.

Doktor Wetherby był najwyraźniej rozdrażniony, zrobił jednak to, o co go proszono.

Następnego dnia Orozco wynajął samochód z szoferem i kazał zawieźć się do Indio, Nigdy nikomu nie powiedział, co tam robił. Christina jednak domyślała się, że pojechał na konsultację do innego lekarza.

Teraz aktor krążył w pobliżu, rzucając Christinie mordercze spojrzenia, ona jednak całkowicie lekceważyła jego obecność. Dobrze wiedziała, że Pablo nadal był na nią wściekły, ale nie obchodziło ją to

zbytńio. Poza tym, co mógł jej zrobić? Jeśli spróbuje ją tknąć, ona znajdzie kolejny kamień i zrobi mu jeszcze większą krzywdę.

Już sama myśl o tym wywołała jej śmiech. Usiadła wygodniej w fotelu i zaczęła wachlować się wachlarzem zrobionym z liści palmowych. Dostała go od Paula Gabriela w eleganckim pudełku razem z przyrządzonymi na różne sposoby daktylami.

- Potraktuj je jako lekarstwo, kochanie - powiedział, wręczając jej prezent. - Dobrzy ludzie z Indio zbierają je i sprzedają po całym kraju. Są naprawdę przepyszne i może ułatwią ci pozbycie się niemiłego uczucia po incydencie z tym prostakiem. -

A więc wszyscy wiedzieli już, co się stało. Wszyscy też współczuli Christinie, co w jakimś sensie pomogło jej odzyskać równowagę psychiczną.

Wzięła nadziewanego migdałami daktyla i włożyła do ust.

- Bardzo lubię daktyle, babciu.

Sama była tym zdziwiona. Miała przecież serdecznie dosyć Indio, Pabla Orozco, Egipskiej idylli i wszystkiego, co się z nią wiązało. Oczywiście oprócz Martina.

- Ech - powiedziała tylko starsza pani.

Ale Christina nie była głupia. Dobrze wiedziała, że babcia zjadła już pięć owoców, a najbardziej smakowały jej chyba te z polewą czekoladową.

Biedny Martin. On nie mógł zrelaksować się tak jak Christina. Dziewczyna cały czas go obserwowała. Właściwie trudno było jej oderwać od niego wzrok. Sądziła, że jeśli będą przebywać razem, z

czasem ta obsesja przerodzi się w bardziej stabilne uczucie, do końca nie była jednak tego pewna. On był idealny w każdym calu. Nie mogła sobie wyobrazić, by jej emocje kiedykolwiek opadły.

Pociągnęła jeszcze łyk lemoniady.

- To takie odprężające - wymamrotała.

- Ale jest diabelnie gorąco - odparła babcia, chłodząc się swoim wachlarzem.

Paul nie podarował babci palmowego wachlarza prawdopodobnie z obawy, że zostanie nim pobity.

- Nie narzekaj, babciu. Może i jest gorąco, ale to bardzo przyjemny sposób na spędzanie dnia. - A rzuciwszy starszej pani cyniczne spojrzenie, dodała: - Nawet jeśli nigdy się do tego nie przyznasz.

- Ach! - zachnęła się pani Mayhew.

Nagle pojawił się Pablo Orozco. Nadal miał rękę w gipsie, a obrazu nędzy i rozpaczy dopełniała zabandażowana głowa. Christina przez dłuższy czas udawała, że go nie widzi. W końcu jednak spojrzała w jego kierunku, gdyż aktor nie miał ochoty odchodzić.

Patrzył na nią ze złośliwym błyskiem w oku.

Co za tupet, pomyślała Christina. Każdego, kto nie uległ jego urokowi, Orozco uważał nie tylko za nic niewartego, ale też bezdennie głupiego. To musi być wspaniale mieć o sobie aż tak wysokie mniemanie. Oczywiście wspaniale dla osoby, której ta opinia dotyczy.

Orozco stał przez chwilę zupełnie nieruchomo, po czym podniósł zdrową rękę i wskazał palcem na Christinę.

- Pożałujesz tego, co mi zrobiłaś. Dobry Boże, ten człowiek był szalony.

- Nie za twojego życia, Pablo.

Christina nie zwracała sobie nim dłuższej głowy i skoncentrowała się na oglądaniu nadjeżdżających żołnierzy faraona.

- Zobaczysz - powiedział gwiazdor, podnosząc głos. -jeszcze się przekonasz.

- Zamilknij wreszcie - wtrąciła się babcia.

Dobrze. Babcia znowu wkraczała do akcji. Zanim jednak starsza pani zdążyła wstać i pobić Pabla laską, Christina krzyknęła:

- Odejdź stąd natychmiast. Zobaczysz, jak bardzo sam będziesz żałować, jeśli jeszcze raz zaczniesz mi wygrażać. Albo zrobisz coś innego.

Na przykład włożysz język w usta. Christina nadal nie mogła spokojnie myśleć o tym incydencie. Na samo wspomnienie przechodziły ją dreszcze.

- Zobaczysz - powtórzył Orozco głosem Pytii wieszczącej katastrofę.

Odszedł takim krokiem jak rycerz, który właśnie otrzymał rozkaz od swego króla. Christina patrzyła za nim, dopóki nie upewniła się, że poszedł do hotelu.

- Dzięki Bogu - odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że Pablo zostanie tam do końca dnia.

Jej życzenie nie zostało spełnione, jednak Orozco nie miał jej już niepokoić. Krótco po tym, jak jej wygrażał, wsiadł do samochodu i

odjechał. Samochód należał do Desert Dalm Resort, a za kierownicą ponownie siedział hotelowy szofer.

Zadowolona z takiego obrotu sprawy, Christina skoncentrowała się ponownie na scenie pościgu. Spokojnie popijała lemoniadę i zagryzała daktalami. Gdyby nie ten upał, dzień byłby naprawdę przyjemny.

Widząc odjeżdżający samochód i siedzącego z tyłu Pabla, Tafft zaczął się zastanawiać, dokąd i po co aktor mógł pojechać. To już któryś raz w przeciągu kilku ostatnich dni Pablo zamówił automobil i gdzieś zniknął. Martin nie ufał Orozco i obawiał się, by nie narobił on jakichś kłopotów Christinie. Aktor nie był specjalnie miły dla kobiet, które ośmielały się odrzucić jego zaloty.

Reżyser potrząsnął głową i starał się więcej nie myśleć o gwiazdzie Egipskiej idylli. Teraz musieli nakręcić scenę z żołnierzami, jeśli mieli trzymać się planu. A kiedy będzie już gotowa, pozostanie im tylko kilka ostatnich ujęć.

Martin chciał, by ostatnia, kręcona w zbliżeniu scena przedstawiała Pabla i Christinę szaleńczo zakochanych, wolnych i na zawsze już bezpiecznych. Jednak biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się przed kilkoma dniami, zmienił zdanie. Ostatnie ujęcie będzie nakręcone z daleka i będzie przedstawiać Christinę i Martina trzymających się za ręce i idących razem ku słońcu.

Albo coś takiego. Martin nieszczególnie się już tym przejmował. Wiedział tylko, że nie pozwoli więcej, by Pablo Orozco znalazł się w bezpośredniej bliskości Christiny Mayhew. Rzucił szybkie spojrzenie

w kierunku oazy, gdzie Christina siedziała wraz z babcią. Pani Mayhew też należała do osób, które trzeba było izolować. I to prawie od każdego. Aż się skrzywił na myśl, co mogłoby wyniknąć z jej spotkania z Pablem Orozco.

Ten film okazał się jakąś okropną walką. Ale nie żałował niczego, naturalnie z powodu Christiny. Gdyby nie zgodził się reżyserować Egipskiej idylli, nigdy by jej nie poznał, a jego życie nadal byłoby puste i pozbawione głębszego sensu.

Nadal nie wiedział jednak, co wyniknie z ich romansu.

Do diabła, nie miał teraz czasu, by się nad tym zastanawiać.

- Dobra robota, Paul! - zawołał w kierunku Gabriela. -

Wyglądasz wspaniale w tym powozie!

Na szczęście równie dobrze radził sobie z jego prowadzeniem. Paul Gabriel, w przeciwieństwie do Pabla Orozco, nie odrzucał możliwości doszkolenia się i słuchał rad specjalistów. Instruktorowi powożenia wystarczyło zaledwie pół godziny, by wszystkiego Pabla nauczyć. Szkoda, że Orozco nie okazał się tak pojętym uczniem.

No tak! Znowu myślał o Orozco. Martin zganił się w duchu i krzyknął:

- Świetnie! A teraz daj trochę w bok i objeżdź swoją drużynę z drugiej strony!

- Dobrze, Martinie.

Reżyser uśmiechnął się, widząc, że aktor zrobił to dokładnie tak, jak on to sobie wyobrażał.

- Świetnie! - krzyknął. - Po prostu rewelacyjnie!

Wszystko poszło gładko, znacznie lepiej niż poprzedniego dnia. A to dlatego, że dzisiaj Orozco nie pojawiał się w żadnym z ujęć. Wczoraj za każdym razem marudził, gdy kazano mu zdejmować bandaż z głowy. Kiedy dzień zdjęciowy wreszcie się skończył, Martin musiał wziąć od Christiny proszki na ból głowy i przed obiadem położyć się na godzinę. Przysięgał sobie i Christinie, że nigdy więcej nie będzie pracował z Pablo Orozco, o ile nie zaistnieje wyższa konieczność. A ona za całkowitą aprobatą przyjęła te deklaracje.

Dzisiaj jednak aktorzy słuchali się reżysera. Tafft był im tym bardziej wdzięczny, że nie był pewien, czy przeżyłby kolejny męczący dzień. Już sama pogoda powodowała ogromne zmęczenie.

Ponieważ wszystko szło dobrze, Martin ogłosił wcześniejszą przerwę. Postanowił dać ekipie i aktorom dodatkowe pół godziny wolnego po to, by wszyscy mogli zjeść obiad w hotelu i odpocząć przed zakończeniem ostatniego dnia pracy.

Sam zaś skierował się w stronę siedzącej w cieniu drzew Christiny. Jej babcia spała i dziewczyna przyłożywszy palec do ust, dała mu znak, by zachowywał się cicho. Martin rozumiał to. Życie było znacznie prostsze, gdy pani Mayhew nie była go świadoma.

- Obudzę ją, gdy nadejdzie pora obiadu - wyszeptała Christina.

- Właśnie dlatego przyszedłem - również szeptem odparł Tafft. - Ogłosiłem wcześniejszą przerwę, tak by wszyscy porządnie odpoczęli przed popołudniowymi zdjęciami.

- Jesteś taki miły. - Jej uśmiech był piękny i intrygujący zarazem, Martin poczuł lekkość na duszy.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

- Jesteś gotowy? - spytała, śmiejąc się cicho. - Czy mam ją obudzić?

Wyglądała na niezdecydowaną i Martin wcale się jej nie dziwił. Uważnie przyjrzał się śpiącej pani Mayhew, po czym powiedział:

- Tak chyba będzie lepiej. Jeśli ją tu zostawimy, gotowa nam później złożyć skórę swoją laską.

- Niestety chyba masz rację - odparła Christina i delikatnie potrząsnęła ręką śpiącej. - Babciu, czas na obiad.

Starsza pani gwałtownie podniosła głowę i usiadła wyprostowana w fotelu.

- Że co? Co się stało? - spytała, chwytając swą laskę. - O co chodzi?

Tafft zastawiał się, jak to jest, kiedy za każdym razem budzącą cię osobę bierze się za agresora. Miał jednak nadzieję, że nigdy się tego nie dowie.

Christina poklepała babcię po ręku.

- Nic się nie stało. Czas na obiad, to wszystko. Pani Mayhew przetarła oczy wierzchem dłoni.

- Musiałam przysnąć - powiedziała, rzucając producentowi wyzywające spojrzenie. - Dziwne. Zazwyczaj nigdy nie śpię w ciągu dnia.

Martin zauważył, jak Christina przewraca oczami, i z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Oczywiście, proszę pani. Czy zechce nam pani towarzyszyć?

- Ech, najadłam się daktyli. Jak w ogóle możesz myśleć o jakimkolwiek obiedzie, Christino, po zjedzeniu tych wszystkich łąkoci?

- Spokojnie - powiedziała Christina, uśmiechając się lekko. - Tak naprawdę jestem już trochę głodna.

Babcia spojrzała na nią podejrzliwie.

- Czy ty aby nie jesteś w ciąży, dziewczyno?

- Babciu! - wykrzyknęła Christina, oblewając się rumieńcem.

Tafft tylko potrząsnął głową.

- Jest pani bardzo bezpośrednia, pani Mayhew.

- Tak, właśnie tak. - Starsza pani wyglądała na bardzo dumną z siebie.

- Jesteś raczej uszczypliwa - wymamrotała Christina. - i nie, nie jestem w ciąży.

Jej policzki nadal płonęły, gdy Martin zaoferował babci swe ramię. Wydawało mu się, że mógłby nawet zacząć tolerować panią Mayhew. Skoro i tak mieli kiedyś zostać rodziną. W końcu bowiem ożeni się z Christiną. Ta myśl przyprawiła go o lekki dreszcz emocji.

Christina poczuła, że ogarnia ją upragniony spokój. Ona, Martin i babcia usiedli razem przy stole z Paulem Gabrielem, który wciąż miał na twarzy makijaż faraona. Przyszło jej na myśl, że to miłe, kiedy nie ma się już żadnych problemów.

Nie była całkowicie usatysfakcjonowana kompromisem, jaki osiągnęli z Martinem. Jednak rola jego kochanki odpowiadała jej znacznie bardziej niż dokonywanie wyboru pomiędzy mężczyzną

życia a studiami medycznymi. Przynajmniej nadal będą mogli być razem i to liczyło się najbardziej. Paul uśmiechnął się do kelnera, który zdawał się speszony obecnością aktorów. Niestety większość pracowników Desert Palm Resort reagowała w ten sam sposób. Christina zauważyła, że jej również oddawano pewien rodzaj czci. Uważała to za trochę niepoważne. Przecież aktorzy byli takimi samymi ludźmi jak wszyscy pozostali.

- Poproszę befszytk i sałatkę.

- Służę uprzejmie. - Kelner skłonił się sztywno.

- Przepadam za wszelkimi rodzajami sałatek - wyjaśnił Paul. -

Mam nadzieję, iż kiedyś zostanie dowiedzione, jak bardzo zielenina jest korzystna dla naszego zdrowia.

Tafft zaśmiał się głośno.

- Może masz i rację, ale ja wezmę raczej stek i ziemniaki. Jestem strasznie głodny.

- To dlatego, że przez cały dzień nie objadałeś się daktylami - powiedziała babcia prawie przyjaznym głosem. Zamówiła sałatkę z kurczaka.

Christina zobaczyła, jak trzymający żółtą kopertę w ręku recepcjonista stanął na progu jadalni i zaczął rozglądać się dookoła.

- Ciekawe, kogo on szuka - wymamrotała pod nosem.

- Kto? - spytała babcia. - Kto kogo szuka? Christina wskazała na pracownika hotelu.

- On. Och, zobacz, idzie do nas. Ciekawe, co się stało.

Zazwyczaj nikt nie oczekiwał telegramów, gdyż w większości wypadków zawierały złe wieści. Martin też miał niespokojny wzrok.

- Hmm. Rzeczywiście tu idzie. - Wstał i pozdrowił posłańca, jednak po chwili usiadł, nie odbierając koperty. - To do ciebie, Christino.

- Do mnie? - Zdziwiona wstała i odebrała kopertę z rąk recepcjonisty. - Dziękuję.

Pracownik hotelu skłonił się elegancko i odszedł. Christina obróciła w palcach żółtą kopertę. Nie miała ochoty jej otwierać. Poczowała, jak przebiega ją nieprzyjemny dreszcz.

- Co jest w środku, Christino? - spytała babcia.

- Hmm... nie wiem - odparła dziewczyna, odchrząkując.

- Czy chcesz, żeby ktoś inny otworzył kopertę za ciebie? - spytał Paul. Christina wiedziała, że chciał być po prostu miły.

- Nie - odparła, z trudem zdobywając się na uśmiech. - Dziękuję, wszystko jest w porządku. Poradzę sobie sama.

Jednak nadal nie miała ochoty przeczytać telegramu. Z wdzięcznością pomyślała o Martinie, który poklepał ją delikatnie po kolanie i powiedział:

- Cokolwiek jest w tym telegramie, wszyscy jesteśmy z tobą, kochanie.

Gabriel ochoczo przytaknął. Nawet babcia skinęła głową.

- Sama nie wiem, dlaczego tak się denerwuję.

Nagłym ruchem rozdarła kopertę, mając w głębi serca nadzieję, że nic nie stało się któremuś z jej bliskich. Wyjęła żółty kawałek papieru, wzięła głęboki oddech, po czym rozwinęła telegram i przeczytała go.

Miała wrażenie, że cały świat wali się jej na głowę.

- Co się stało? - w głosie Martina brzmiał niepokój.

- Christino, czy dobrze się czujesz? - spytał Paul.

- Daj mi to! - Babcia nagłym ruchem wyrwała telegram z zeszywniałych palców wnuczki. Starsza pani otworzyła usta w chwilę po tym, jak przeczytała treść telegramu. - Dlaczego, wy dranie?!

- Dobry Boże! - wymamrotał Paul. Teraz z kolei on wyrwał telegram z rąk pani Mayhew. Martin tymczasem podszedł do Christiny i mocno ją objął.

Gabriel przeczytał telegram i rzucił dziewczynie szybkie spojrzenie.

- O co w tym wszystkim chodzi? - Na jego twarzy malował się gniew połączony z zakłopotaniem.

Christina była zbyt wstrząśnięta, by odpowiedzieć. Zdawało się jej, iż jedyną rzeczą trzymającą ją jeszcze na krześle był uścisk Martina. Bała się, że jeśli on teraz ją puści, spadnie na podłogę.

- Przyjaciele! Napiszę do naszego kongresmena! Napiszę do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Najpierw odmawiają nam prawa głosu, a teraz jeszcze to!

- Babciu, proszę cię.

Christina nie musiała podnosić głosu, na szczęścia babcia od razu jej usłuchała. Była bezgranicznie wdzięczna Martinowi za jego wsparcie, choć on sam nie wiedział jeszcze, dlaczego go potrzebowała. Z trudem przełknęła ślinę. Ten gad, Pablo Orozco, mógł ją pokonać, ale ona nigdy nie będzie przez niego płakać.

- Hmm, ja wciąż nic z tego nie rozumiem. - Paul, który mimo ogólnego zdenerwowania nadal był wyjątkowo spokojny, podniósł telegram i zaczął obracać go w palcach. - O co chodzi z tymi studiami medycznymi? I z tym aresztowaniem? Myślałem, że Peerless Studio wszystko załatwiło.

- Co? - Oczy Martina zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, zerwał się gwałtownie ze swego miejsca. - Pokaż to. - Tym razem on wyrwał telegram aktorowi.

- Oni o wszystkim się dowiedzieli, Martinie - powiedziała Christina przygnębionym głosem.

- Dobry Boże! Jak to się mogło stać? - Tafft patrzył na kartkę papieru w kompletnym osłupieniu.

- Pablo - Christina powoli wymówiła imię swego prześladowcy. - Powiedział, że pożałuję tego, co zrobiłam.

- Dobry Boże - powtórzył reżyser, przenosząc wzrok z telegramu na dziewczynę.

- Rzeczywiście myślisz, że byłby zdolny do takiej podłości? - spytał Paul, unosząc ze zdziwienia brwi.

- Oczywiście, że tak - wtrąciła posepnie babcia. - Któż inny mógłby to zrobić?

Martin odłożył telegram na stół, wziął dłoń Christiny w swoje ręce i delikatnie ścisnął.

- Tak, on chyba wiedział o twoim aresztowaniu. Mój Boże!

- Wszyscy w ekipie wiedzieli - rzekła Christina.

- Dobry Boże! - Tafft nie miał zwyczaju się powtarzać, ale zaistniałe okoliczności były naprawdę wyjątkowe.

Christina schyliła głowę, starając się oswoić z katastrofą. Ktoś poinformował władze Uniwersytetu Los Angeles, że ona, Christina Mayhew, starająca się o przyjęcie na wydział lekarski, jest notowana na policji. Była pewna, że to sprawka Pabla Orozco. Nikt inny nie był podły na tyle, by posunąć się aż tak daleko. Poza tym Peerless Studio wydało dużo pieniędzy, by zatuszować całą tę sprawę.

To musiał być Pablo Orozco. Nikt inny jej nie nienawdził.

To nie było w porządku. Miała ochotę zerwać się i głośno krzyknąć, bała się jednak, że straci głos, a wtedy zwycięstwo Orozco byłoby już całkowite.

- Naprawdę sądzisz, że to Orozco? - spytał poważnie Martin.

Christina nadal nie mogła nic z siebie wydusić i tylko skinęła głową.

- Kto inny mógłby to zrobić? - wtrąciła babcia. - On jest jedyną tak nikczemną osobą w pobliżu,

- Ty naprawdę chciałaś iść na studia medyczne, Christino? - Paul patrzył na nią zafascynowany.

Dziewczyna ponownie skinęła głową.

- Mój Boże, jesteś zupełnie wyjątkową kobietą, kochanie.

Christina doceniała najwyższą aprobatę w głosie Gabriela, jednak w żaden sposób nie poprawiło jej to humoru.

- Dzięki, Paul - wymamrotała tylko. Obawiała się, że za chwilę wybuchnie płaczem.

Martin nagle podszedł do Christiny i ponownie ją objął.

- Zajmę się wszystkim, nie przejmuj się. Spróbuję coś na to poradzić. Znajdę jakiś sposób - powiedział, machając w powietrzu nieszczęsnym telegramem.

Za wszelką cenę starał się ją pocieszyć. Christina kochała go tak bardzo, że zdobyła się nawet na lekki uśmiech, jednak czuła, że jej serce za chwilę pęknie. Cały czas powstrzymywała się od zadania gorzkiego pytania „Jak?”. Martin wydał już wystarczająco dużo pieniędzy, by wyciągnąć ją z policyjnego aresztu. Co mógł zrobić ponadto?

- Tutaj nie można już nic zrobić, Martinie. Reżyser zawahał się na chwilę.

- Jeszcze nie wiem, ale na pewno coś wymyślę.

Nie wierzyła mu. Nie dlatego, by nie miała do niego zaufania, ale dlatego, że sytuacja wydawała się jej całkowicie beznadziejna. To żałosne stado czarnych wron, które nazywało się senatem Uniwersytetu Los Angeles, nie miało najmniejszej ochoty przyjmować jej w poczet studentów tej szanowanej uczelni. Próbowali wszelkich możliwych sposobów i wreszcie im się udało.

A teraz Pablo Orozco, który wściekł się, ponieważ Christina odrzuciła jego natrętne zaloty, zaprzepścił resztki szans, jakie miała na zrealizowanie swojego życiowego marzenia. Miała wprowadzić Martina, jednak dobrze wiedziała, że jeśli nie skończy studiów medycznych, nawet on nie zdoła zapłacić tej pustki w jej życiu. Ani on, ani jego miłość.

Producent ciężko opadł na krzesło i jednym haustem wypił szklanekę wody.

- Coś na to poradzę - powiedział. - Obiecuję. Spróbuj nie załamywać się, Christino.

- Chyba już wszystko stracone - odparła, a jej uśmiech zupełnie zniknął.

- Ten człowiek to potwór - wymamrotała babcia. - Powinno się go zastrzelić.

- Albo przynajmniej porządnie sprać laską - podsunęła Christina, siląc się na weselszy ton. Jednak w tej samej chwili spostrzegła bojowy błysk w oczach pani Mayhew i szybko poklepała ją po dłoni uspokajającym gestem. - Ja tylko żartowałam, babciu. Jeśli znowu go uderzysz, on gotów zrobić coś strasznego.

- A co gorszego mogłoby się jeszcze wydarzyć? - spytała babcia.

Christina nie wiedziała, więc po prostu zamilkła.

- Cóż, co do mnie - zaczął Paul, który zazwyczaj był elokwentny i unikał wygłaszania komunałów - to nigdy nie przepadałem za Pablem Orozco, nie przypuszczałem jednak, że jest na tyle podły, by niszczyć komuś karierę.

- Myślę, że teraz wszyscy się na nim poznaliśmy - powiedziała Christina, biorąc głęboki oddech. Wzięła ze stołu serwetkę i rozłożyła na kolanach. - Chyba czas na obiad. Przecież musimy w końcu coś zjeść.

Nie chciała pozwolić, by intryga Pabla Orozco wpędziła ją w depresję. Takiej satysfakcji na pewno się nie doczeka. Teraz zje do końca zupę ogórkową i bułkę z masłem, nawet jeśli potem będzie musiała iść do pokoju i zwrócić cały posiłek.

Przeklęty Pablo Orozco! Niech go piekło pochłonie!

- Wiem, że to okropne, Christino, ale postaraj się na razie nie martwić.

Słowa Martina wzbudziły w niej furję, ból i panikę. Spojrzała na niego ostro. Spróbuj się nie martwić? Czy to był żart? Właśnie dowiedziała się, że jej życie legło w gruzach.

Ale wiedziała, że Martin ją kocha i po prostu stara się jej pomóc. Próbowwała się uśmiechnąć, jednak nie była pewna, na ile się jej to udało.

- Dzięki, Martinie. Będę dzielna.

Tafft potrząsnął głową, a Christina wiedziała, że jej nie wierzył. Wyglądał na bardzo zmartwionego i zatroskanego. W końcu wziął ją za rękę i delikatnie poklepał.

- Posłuchaj, kochanie, musimy jeszcze nakręcić ostatnią scenę. Zrobimy to jutro. A potem, zanim jeszcze zaczniemy montaż Egipskiej idylli, zajmę się twoim problemem. Zrobię coś, wierz mi.

Dziewczyna potrząsnęła tylko głową.

- Och, Martinie. Jesteś taki miły. Ale obawiam się, że nikt nie będzie chciał cię słuchać. Władze uniwersyteckie już wcześniej patrzyły na mnie nieprzychylnie.

Reżyser spojrział na nią ponuro i ponownie uściskał jej dłoń.

- Mnie posłuchają - odparł równie posepnie, jak wyglądał. -
Zobaczysz.

Christina bardzo go kochała. Nawet jeśli czuła, że Pablo Orozco zdołał skutecznie zrujnować jej życie.

RS

Tego popołudnia Martin usiłował skupić się na pracy nad filmem. Jednak wspomnienie nieszczęścia, które spotkało Christinę, i perfidia Pabla Orozco wcale mu tego nie ułatwiało. Miał ochotę udusić aktora gołymi rękami. Uważał się co prawda za cywilizowanego mężczyznę, ale teraz lepiej niż kiedykolwiek przedtem rozumiał, dlaczego niektórzy przedstawiciele jego płci znajdowali przyjemność w bójkach.

Z chęcią złapałby Pabla za jego cienką szyję latynoskiego amanta, przedtem wydlubując mu oczy i obcinając nos. A potem dusił tak długo, aż język zrobiłby się siny i opuchnięty. Martin przetarł oczy, próbując pozbyć się tej miłej, lecz nierealnej wizji. Poza tym, do diabła, musiał pracować.

- Świetnie! - krzyknął w kierunku Paula. - Zawołaj teraz swojego dublera. Będziemy kręcić scenę śmierci brata faraona.

Na plan wkroczył zastępujący Gabriela aktor. Paul ustąpił mu miejsca w powozie, a Tafft podniósł do ust megafon.

-Jesteś gotowy, Ben? - spytał kamerzystę, który stał w cieniu daktylowych palm jakieś sto stóp z tyłu.

Ben podniósł rękę w twierdzącym geście.

- Akcja! - zarządził Martin.

Konie ciągnące powóz zaczęły biec wzdłuż rzędu palm. Choć Martin rzadko pozwalał sobie na dekoncentrację w czasie pracy, jego myśli znowu powędrowały w kierunku Christiny. Tego popołudnia

odmówiła pójścia do swojego pokoju zaraz po obiedzie. Twierdziła, że nie zniósłaby, gdyby Pablo Orozco domyślił się, jak bardzo była przygnębiona i zmartwiona.

Martin podziwiał jej hart ducha. Cały czas trzymała się dzielnie, choć on mógł się tylko domyślać, co przeżywała. Naprawdę szczerze jej współczuł. Nie potrafił sobie wyobrazić siebie w podobnej sytuacji.

Poza tym Christina miała całkowitą rację: w tym wszystkim nie było jej winy. Ani w tym, że przyszła na świat w rodzinie, która także przed kobietami stawiała wysokie życiowe wymagania. Ani w tym, że jej ojciec był lekarzem i zachęcił ją do wybrania tego samego zawodu.

Przeklęty Pablo Orozco! Do tej pory nie pojawił się jeszcze na planie. Tafft zastanawiał się, czy to dlatego, że bał się wejść w drogę pani Mayhew. I jej lasce.

Oczywiście zakładając, że Christina miała rację i że to właśnie Pablo zaprzepścił jej szanse na studia medyczne. Może uczelnia sama dopatrzyła się jej „kryminalnej” przeszłości?

Ale to był nonsens. Nie mieli żadnych podstaw, by sprawdzać, czy kandydaci nie są notowani na policji. A już zwłaszcza w przypadku kogoś, kto jak Christina, był córką wybitnego lekarza i absolwenta tegoż uniwersytetu.

Poza tym, pomyślał ze złością Martin, ona nie popełniła żadnego przestępstwa. Została aresztowana za akt obywatelskiego nieposłuszeństwa. Zamknięto ją w więzieniu, ponieważ domagała się

dla kobiet takich samych praw, jakie biali mężczyźni posiadali od urodzenia.

A to chyba nie było nic aż tak strasznego, przynajmniej w opinii Martina.

Nagle zrozumiał, że powoli staje się takim samym bojownikiem o prawa kobiet jak Christina. Ta myśl rozbawiła go.

- Martin!

Nagle też uświadomił sobie, że Ben woła go już nie po raz pierwszy. Spróbował skoncentrować się na kręczonej właśnie scenie. Brat faraona spadał w niej z powozu, skręcał sobie kark i umierał. Gdy Tafft doszedł do siebie, zobaczył, że dubler Paula leżał już twarzą do ziemi, konie spokojnie skubały pustynną trawę, a koła powozu już dawno się nie kręciły.

- Cięcie! - zawołał szybko. - Przepraszam wszystkich! Trochę się zamyśliłem.

Dubler powstał z ziemi i zaczął wydmuchiwać piasek z nosa. Jego twarz była cała nim oblepiona, Martin widział to nawet z oddalenia. Było mu głupio, iż pozwala, by osobiste problemy zaczęły przeszkadzać mu w pracy. To zdarzało się naprawdę rzadko. Przysięgł sobie, że więcej się to nie powtórzy.

A jutro całą uwagę poświęci Christinie i temu przekłętemu uniwersytetowi.

No i Pablowi. Tą osobą też zamierzał się zająć. Jeśli z całą pewnością stwierdzi, iż wszystko to była sprawka Orozco, to zadba, by aktor już nigdy więcej nic takiego nie zrobił. Tak naprawdę, gdyby

tylko było to możliwe, Martin miałby ochotę zmusić Pabla do zmiany zawodu. Branża filmowa nie potrzebowała takich obmierzłych typów jak Orozco. Prasa robiła im już wystarczająco złą reklamę.

- Cięcie! - zawołał wreszcie Tafft. Wydawało mu się, że praca ciągnęła się całe wieki, choć tak naprawdę trwała dopiero od kilku godzin.

Ben i jego asystent skończyli kręcić.

- Dzięki Bogu! - krzyknął z ulgą Paul Gabriel. Był cały brudny i wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Amen - wymamrotała pod nosem babcia Christiny. Sama Christina była bardzo szczęśliwa, że teraz będzie mogła mieć Martina tylko dla siebie. Przynajmniej na chwilę. Obawiała się tylko, że on znowu będzie próbował rozmawiać o jej problemach. Ona miała już tego serdecznie dosyć.

Wstała z fotela i złożyła wachlarz. Na stole leżało pudełko z daktylami, które dostała od Paula Gabriela. Christina wzięła je, choć sama myśl o zjedzeniu czegoś jeszcze przyprawiła ją o mdłości.

Mimo wszystko zdecydowała, że pójdzie na kolację. Nie pozwoli, by Pablo Orozco dowiedział się, jak bardzo ją zranił.

- Zastanawiam się, czy twój chłopak poradzi coś w kwestii tego przeklętego uniwersytetu.

Christina spojrzała na babcię. Ona zastanawiała się nad tym samym i nic nie przychodziło jej do głowy. Co właściwie Martin mógł zrobić? Zdawało się jej, że wszystko już stracone.

- Nie wiem - odparła krótko.

Pani Mayhew wstała, podpierając się laską,

- Hmm... On wygląda na całkiem sprytnego młodzieńca. Jeśli ktokolwiek może ci pomóc, to właśnie on.

Christina popatrzyła ze zdziwieniem na swoją zazwyczaj niechętnie i sceptycznie nastawioną babcie. Nie wierzyła własnym uszom. Czy starsza pani w ogóle mogła mieć tak pozytywną opinię o kimkolwiek?

- Chyba rzeczywiście tak jest - odparła, mając nadzieję, że się nie przesłyszała.

- Wiem, że mam rację. Oby starczyło mu tylko sprytu i pieniędzy na to, by senat uczelni zmienił zdanie w twojej sprawie - dodała, po czym ciężko kulejąc, odeszła w stronę hotelu.

Dobry Boże, co to wszystko miało znaczyć? Christina była tak zaskoczona stosunkiem babci do Martina, że prawie zapomniała, iż ona również musi wrócić do hotelu. Stała tak, dopóki babcia nie zawołała:

- Chodź, dziecko! Dlaczego tak sterczysz i gapisz się bezmyślnie?

Natychmiast się ocknęła i pobiegła za babcia, choć było na to zdecydowanie za gorąco.

- Nigdy nie słyszałam, żebyś wypowiadała się o kimś w tak miły sposób - powiedziała, wciąż nie mogąc się otrząsnąć z lekkiego szoku.

- Ty chyba musisz bardzo lubić Martina.

Szybko jednak zorientowała się, że nie powinna była wypowiadać tych słów.

- Nonsens! - krzyknęła babcia, rzucając jej wściekłe spojrzenie. - Ja tylko mówię to, co myślę, Christino Mayhew. Może nie podobać ci się moja szczerość, ale ja nie zamierzam nikogo okłamywać.

- W porządku.

Babcia nazywała to szczerością, lecz zdaniem Christiny zbyt często przekraczała granice dobrego smaku. Nie wypowiedziała jednak na głos swoich myśli. Wiedziała, że jeszcze bardziej rozzłościłaby starszą panią, o ile w ogóle było to możliwe.

Za plecami usłyszała szybkie kroki. Odwróciła się i zobaczyła, że to Martin usiłuje je dogonić. Jej serce zabiło szybciej i zatrzymała się, by na niego poczekać. Uśmiech pojawił się na jej twarzy znacznie łatwiej niż w czasie obiadu.

- Drogie panie! Czy mogę wam towarzyszyć? Christina wyciągnęła do niego rękę, szczęśliwa, że Martin przybiegł za nimi mimo lejącego się z nieba ukropu.

- Jak poszło? Scena wyglądała na udaną, przynajmniej z miejsca, w którym siedziałyśmy. Agonia Paula przyprawiła mnie o dreszcz. I jestem pewna, że nikt nie domyśli się, iż w powozie zastępował go dubler.

Choć nie zamierzała się do tego przyznać ani babci, ani Martinowi, obserwując kręcącą scenę, cały czas marzyła, by to Pablo Orozco spadł z powozu i skręcił sobie kark.

Hmm... czy można było przeżyć taki wypadek? Christina nie sądziła, by było to prawdopodobne. Ale scena wyszła rzeczywiście

dobrze i nie miało znaczenia, że nie całkiem zgadzała się z realiami epoki.

- Dzięki - odparł Tafft. Widać było, że komplementy Christiny sprawiały mu ogromną przyjemność. - Paul jest bardzo dobrym aktorem. No i fajnym kumplem.

- W przeciwieństwie do innych członków naszej ekipy -dodała dziewczyna.

- Masz rację - powiedział tylko Martin.

- Paul byłby dobrym aktorem teatralnym. Tylko ten jego głos.

- Ha! - zaśmiała się złośliwie babcia.

Przez resztę drogi do hotelu rozmawiali o błahostkach. Christina i Martin cały czas trzymali się za ręce, mimo że na skutek upału ich dłonie były spocone.

Reżyser uprzejmie otworzył drzwi i przepuścił przodem obydwie panie Mayhew. Christina jednak zatrzymała się nagle jak sparaliżowana.

W hotelowym holu stał, uśmiechając się złośliwie i patrząc na nią z wyższością, Pablo Orozco.

Nie wiedziała, co robić. Z jednej strony chciała go zignorować, a z drugiej miała ochotę krzyknąć i udusić go gołymi rękami. Zamiast tego stała jak zaklęta i nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Jednak babcia Mayhew nie dała się aż tak zaskoczyć.

- Ty podły draniu! - wrzasnęła.

- Co? O co chodzi?! - Tafft, który do tej pory nie spostrzegł jeszcze Orozco, szybko wszedł do środka i prawie stratowałby Christinę, która nadal stała nieruchomo przy drzwiach. - Dobry Boże!

- Och! - rzekł Pablo, nadal zgryźliwie się uśmiechając. - Nasza droga Christina i jej ukochany.

Pani Mayhew podniosła do góry łaskę i zamachnęła się w jego stronę. Ten gwałtowny ruch wyrwał jej wnuczkę z osłupienia.

- Przestań, babciu - powiedziała, łapiąc starszą panią za ramię. - On nie jest tego wart.

- Czy dostałaś już telegram, droga Christino? - spytał Orozco, podchodząc bliżej i sztywno się kłaniając. - Rozumiem, że twoja wymarzona uczelnia nie jest zbyt chętna, by przyjmować kryminalistów w poczet swoich studentów. Byli bardzo zainteresowani historią twojej kolizji z prawem.

Martin stał za Christina i obejmował ją za ramiona, prawdopodobnie po to, by powstrzymać przed atakiem na swego prześladowcę. Teraz jednak puścił ją i wysunął się do przodu.

- Gdybyś nie był ranny, Orozco, zabiłbym cię na miejscu - oświadczył takim tonem, jakiego Christina nigdy jeszcze u niego nie słyszała.

- Nonsens - powiedział aktor, jednak w tym samym momencie lekko się cofnął. - Wtedy ciebie też by aresztowano. Ale może moglibyście mieć wspólną celę - dodał, po czym zaśmiał się.

Jego śmiech był nieprzyjemny i zdawał się jeszcze bardziej zagęszczać ciężkie pustynne powietrze. Christina poczuła, jak jej usta

same wykrzywiają się z niesmaku i obrzydzenia. Nie mogła puścić babci z obawy, że ta pobije Pabla, jednak stanowczym głosem zażądała:

- Zejdź nam z drogi, Orozco.
- Chętnie - odparł i ponownie kłaniając się, odszedł.
- Puść mnie, Christino - syknęła pani Mayhew przez zaciśnięte zęby. - Pozwól mi go uderzyć chociaż raz.

- Nie warto, babciu.
- Ona ma rację - zgodził się Martin. - Po co zniżać się do jego poziomu?

- Ale to podły gad - powiedziała babcia tak, by Pablo usłyszał jej słowa.

Aktor nie lubił, by wyrażano się o nim z taką pogardą. Christina z przyjemnością zauważyła, jak na jego twarzy pojawia się wyraz złości i zakłopotania. Z wyniosłą miną przeszła obok niego.

W hotelowym pokoju przebrała się do kolacji. Postanowiła zamówić najbardziej wyszukane danie z menu. Co z tego, że od obiadu odczuwała mdłości? Udowodni temu potworowi, że nie udało mu się zrujnować jej życia.

Jej zamiary nie powiodły się jednak. Ujrzawszy dziewczynę, Orozco podszedł do niej i złapał ją za ramię.

- Ach, więc jestem podłym gadem, tak? Ty suko! Przez chwilę Christina stała zupełnie oszołomiona, nie mogąc złapać tchu. A potem, nie mogąc już dłużej się opanować, zamachnęła się i uderzyła Pabla z całej siły w twarz.

Aktor wydał z siebie przeciągły skowyt, zahaczył o stół, wpadł na lampę, a potem jak długi padł na ziemię, lądując z głową przy nogach fotela. Cały czas jęczał, gdyż podczas upadku poobijał sobie złamaną rękę.

Christina miała wrażenie, że połamała sobie wszystkie kostki w prawej dłoni. Pablo Orozco miał bardzo twardą brodę.

- Och! - powiedziała tylko, potrząsając obolałą dłonią.

- Mój Boże! - wyszeptał Martin, wpatrując się w leżącego na podłodze aktora.

- Pozwę cię do sądu! - wrzasnął nagle Orozco. Zdrową ręką masował chore ramię, a jego twarz z czerwonej stała się ciemnopurpurowa. - Zażądam odszkodowania i wyciągnę z ciebie ostatniego centa. Zostaniesz zrujnowana. I już nigdy nie zagrasz w filmie.

- Zamknij się, Pablo!

Christina odwróciła głowę i spojrzała na Martina. Ton jego głosu nie wróżył niczego dobrego.

Podszedł do leżącego na ziemi aktora i podniósł go za poły koszuli. Orozco zamrugał oczami. Cały się trząsał.

- Natychmiast zamknij się, przeklęty draniu! Jeśli wypowiesz jeszcze choć jedno słowo, rozerwę cię na kawałki. A jestem silniejszy od Christiny, możesz mi wierzyć.

- Nie ośmielisz się! - wrzasnął Orozco. Był błydy i drżał na całym ciele.

- Nie radzę ci sprawdzać. Mówię poważnie. Jeśli nie zostawisz Christiny w spokoju, nigdy nie zagrasz w żadnym filmie. Już ja się postaram, żeby ani Peerless Studio, ani żadna inna wytwórnia w Stanach Zjednoczonych nie podpisała z tobą kontraktu. Jeśli nie wierzysz, spróbuj podać Christinę do sądu, tak jak przed chwilą groziłeś. Obiecuję ci, że skończysz, żebrząc na ulicach.

- Nie zrobisz tego! Nie mógłbyś - wybełkotał Orozco, za wszelką cenę starając się opanować przerażenie.

Tafft nachylił się ku niemu tak blisko, że ich nosy prawie się zetknęły.

- Jeszcze raz powtarzam: nie radzę ci sprawdzać - syknął przez zaciśnięte zęby, po czym gwałtownie puścił aktora, popychając go na fotel. Fotel zachwiało się do tyłu i Orozco znów wylądował na podłodze.

Martin podszedł do niego i ponownie się nachylił.

- Jeszcze jedna sprawa, draniu. Jeśli jeszcze kiedykolwiek odezwiesz się do Christiny, popamiętasz mnie. Rozumiesz, co powiedziałem?

Pablo spoglądał na reżysera, a jego oczy były okrągłe z przerażenia. Christina zaś stała obok z wypiekami na policzkach i zastanawiała się, czy nie powinna się wtrącić w tę kłótnię.

W końcu jednak zdecydowała, że lepiej będzie, jeśli zostanie z boku. Ten moment był zbyt cenny, by w jakikolwiek sposób go popsuć. Nikt nigdy przedtem nie stanął tak zdecydowanie w jej obronie. Dziewczyna odczuwała prawdziwą satysfakcję i dumę.

- Skop tego nikczemnika!

Christina odwróciła się i zobaczyła swą babcię Z zaciśniętymi pięściami i dzikimi błyskami w oczach. Stojąc obok Martina, wymachiwała laską w powietrzu.

- No dalej, kopnij go! - krzychała.

Christina bała się, że starsza pani może za chwilę przyłączyć się do bójki, i położyła jej rękę na ramieniu.

- Daj spokój, babciu.

Ale nawet ona wyczuła brak przekonania we własnym głosie. Gdyby mogła, sama zachęciłaby Martina, by porządnie zlał Orozco.

- Nie! - wrzasnął Pablo.

- Nie bój się - rzekł Tafft głuchym głosem. - Nie zrobię ci już więcej krzywdy. Ale radzę zapamiętać ci to, co powiedziałem. Mam silną pozycję w branży filmowej, znacznie silniejszą od ciebie, draniu. Jeśli mi nie wierzysz, to przekonasz się o tym na własnej skórze, gdy tylko zrobisz cokolwiek przeciwko Christinie. Spróbuj jeszcze raz odezwać się do niej choćby jednym słowem, a twoja kariera filmowa będzie skończona. Rozumiesz, co powiedziałem?

Orozco milczał. Producent nachylił się nad nim jeszcze bardziej i wrzasnął:

- Odpowiadaj, do cholery! Zrozumiałeś, co powiedziałem?

- Taaak - wymamrotał aktor.

- Więc teraz wynoś się stąd! Natychmiast! Nie potrzebujemy cię więcej. Ostatnie ujęcie zostanie nakręcone bez ciebie. Masz zniknąć z Indio jeszcze przed wieczorem. Czy to też zrozumiałeś?

- Taaak...

- Dobrze - odparł Martin, niemal miażdżąc go wzrokiem.

Odwrócił się na pięcie i podszedł do Christiny i pani Mayhew, zostawiając Orozco leżącego bezradnie na podłodze.

- Dobra robota, młody człowieku! - pogratulowała mu starsza pani.

Christina z trudem mogła uwierzyć własnym oczom, widząc, jak babcia w geście podziękowania ściska Martinowi rękę. Nigdy nie widziała, by aż tak wylewnie okazywała ona komuś swą aprobatę.

Tafft przetarł oczy wierzchem dłoni.

- Sam nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem - przyznał, obejmując Christinę w pasie.

- Byłeś wspaniały - rzekła Christina, patrząc na niego z dumą. Może nie zostanie przyjęta na studia medyczne, ale przynajmniej ma Martina, który ją wspierał. Kto wie, może jednak będzie mógł coś zrobić, by senat uczelni zmienił zdanie w jej sprawie.

Poczuła, że chyba nie wszystko jeszcze stracone. Pod warunkiem, że Martin zostanie razem z nią.

- Aha! - wykrzyknęła, zatrzymując się gwałtownie.

- Co się stało?

Christina spostrzegła, że jej okrzyk bardzo zaniepokoił Martina, postanowiła więc czym prędzej go uspokoić.

- Przepraszam, kochanie, ale właśnie zdałam sobie sprawę, że teraz nic nie stoi na przeszkodzie naszemu ślubowi - wyjaśniła. - Skoro i tak nie mogę studiować medycyny, to możemy od razu się pobrać.

- Pobrać się? - Babcia spojrzała na nich jak na szaleńców. -
Zamierzacie wziąć ślub?

Słyszając nutkę dezaprobaty w głosie starszej pani, Christina tylko się uśmiechnęła. Martin jednak lekko się zezłościł.

- A co w tym dziwnego? - spytał oschle.

Oczy babci zrobiły się okrągłe i przez chwilę wyglądała tak, jakby zupełnie zabrakło jej słów. Naturalnie było to złudne wrażenie i jej wnuczka nie brała nawet pod uwagę takiej przyjemnej ewentualności.

- Nie, nie ma w tym nic dziwnego - odparła pani Mayhew. - Ja po prostu myślałam, że wy dwoje nie traktujecie waszego romansu serio.

Martin przybrał poważny wyraz twarzy, jednak Christi-nie wydał się tak komiczny, że nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś okropna, babciu!

- Ech - powiedziała tylko starsza pani.

Mimo wszystko była z siebie bardzo dumna. Christina dostrzegła to w jej dużych, czarnych oczach.

- Naprawdę byłeś dziś niesamowity. Babcia miała rację.

Martin z uwielbieniem patrzył na zgrabną sylwetkę Christiny. Tak bardzo ją kochał. A biorąc pod uwagę to, co stało się tego dnia, może nawet za bardzo.

- Cały czas nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem - powtórzył prawdopodobnie po raz pięćdziesiąty, od momentu gdy wyszli z hotelowego holu, zostawiając Pabla bezradnie leżącego na podłodze.

Aktor nie tracił czasu i natychmiast zastosował się do poleceń reżysera.

Paul Gabriel dołączył do Martina i pań Mayhew, jak tylko wykapał się i przebrał w zwykłe ubrania: Był dość roztrzęsiony.

- Orozco właśnie wyjechał - oznajmił podekscytowanym głosem. - I chyba nie zamierza wrócić, bo samochód cały wyładowany był jego bagażami.

- Lepiej niech nie wraca - wymamrotał Martin.

Paul zamrugał oczami ze zdziwienia, a Christina w paru słowach wyjaśniła mu, co zaszło tego popołudnia. Gabriel najpierw otworzył usta w niemym zdziwieniu, a potem zerwał się ze swojego miejsca i wykrzyknął:

- Brawo! Szkoda, że tego nie widziałem.

Tafft było lekko zakłopotany, jednak babcia wyglądała na zadowoloną. W zasadzie Christina też nie potrafiła ukryć satysfakcji.

Ona i Martin wrócili do pokoju zaraz po kolacji. Mimo że od incydentu z Pablo Orozco minęły ponad trzy godziny, Martin nadal nie był w stanie uwierzyć, że mógł tak kogoś potraktować.

Jednak sam przed sobą musiał przyznać, że był z siebie zadowolony. Być może nawet za bardzo, biorąc pod uwagę, co się stało. W końcu nie popierał przemocy i siłowego rozwiązywania problemów.

Mimo to był z siebie dumny. I to bardzo.

Christina zrzuciła z siebie wieczorowy szal i z uśmiechem na twarzy odwróciła się do Martina.

- Jesteś moim bohaterem. Stanałeś w mojej obronie i wygrałeś.

- Dobry Boże! - ton Martina był spokojny, jednak słowa dziewczyny najwyraźniej sprawiły mu przyjemność. Nawet jeżeli zrobił z siebie widowisko, dobrze było wiedzieć, że ona to doceniła.

- Kocham cię - powiedziała, podchodząc do niego, po czym zaczęła rozwiązywać jego krawat. - Kocham cię bardziej niż kogokolwiek. Nawet bardziej niż czekoladki.

- To chyba dużo, zważywszy na fakt, że na deser zjadłaś dwie - odparł Tafft, rozpinając koszulę.

Christina położyła dłoń na jego ramieniu.

- Cieszę się, że weźmiemy ślub, Martinie.

- Ja też - powiedział. Jednak w tej chwili nie mógł myśleć ani o ich małżeństwie, ani o Pablo Orozco, ani o niczym innym. Chciał jak najszybciej znaleźć się z Christiną w łóżku. Natychmiast.

Po godzinie leżeli obok siebie, a Martin delikatnie pieścił nagie ciało Christiny.

- Ale ja wciąż nie rozumiem - odezwał się nagle. Dziewczyna ziewnęła, przeciągnęła się niczym kot i obróciła w jego ramionach.

- Czego nie rozumiesz, kochanie?

- Nie rozumiem, co ty właściwie we mnie widzisz - powiedział, zamykając oczy.

-Co?!

Martinowi nie spodobało się to, że Christina odsunęła się i ze zdziwieniem popatrzyła na niego. Otworzył natychmiast oczy i zmarszczył brwi.

- Chodź tutaj.

Posłuchała go, lecz nadał miała zdziwiony wyraz twarzy.

- Nie bądź śmieszny, Martinie Tafft. Jesteś najwspanialszym mężczyzną na świecie. No, może z wyjątkiem mojego ojca, ale on się nie liczy.

Te słowa brzmiały w jego uszach niczym muzyka. Takich rzeczy mógł słuchać bez końca.

- Taaak? - spytał. - A co czyni ze mnie taki ideał?

- Na Boga, zabrałoby mi to chyba całe życie, gdybym chciała wyliczyć wszystkie przymioty twojego charakteru.

Wspaniale!

- Całe życie, tak? To może teraz zdołasz wymienić chociaż kilka moich zalet.

- Dobrze - odparła, przewracając się na plecy. - Po pierwsze jesteś wyjątkowo uprzejmy i szarmancki.

- No, chyba tak umiarkowanie - wymamrotał. Oczy Christiny zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Umiarkowanie? Co ty opowiadasz? Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak mało naprawdę uprzejmych i miłych ludzi żyje na tym świecie.

- Nie. Naprawdę tak mało?

- Do tej pory spotkałam tylko jedną taką osobę - powiedziała, uśmiechając się kwaśno.

- Masz na myśli mnie?

- Tak, ciebie.

- Ech... nie spodziewałem się.

- Oczywiście. Poza tym jesteś inteligentny.

- Aha.

- Co prawda inteligentnych ludzi jest na świecie trochę więcej niż tych uprzejmych, ale nadal jesteś w mniejszości.

- Rozumiem.

- Po trzecie jesteś praktyczny i dobrze zorganizowany.

- To był decydujący punkt?

- Chyba tak. Nie cierpię bałaganu i chaosu.

- Postaram się to zapamiętać.

- Tak będzie dla ciebie lepiej - odparła, poklepując go po ramieniu.

Martin nie dowiedział się już, jakie były jego pozostałe zalety. Po ostatnich słowach Christiny zapadł w błogi sen. Przedtem jednak zdążył pomyśleć, że jest szczęśliwym człowiekiem. Bardzo szczęśliwym człowiekiem.

Praca nad filmem została ukończona następnego dnia. Bez udziału Pabla Orozco. Ostatnią scenę, w której para kochanków szła razem w promieniach słońca, nakręcono z oddalenia.

Było wczesne popołudnie. Martin, Christina i Ben dyskutowali właśnie na temat dalszych prac związanych z montażem filmu, gdy głośne huki i trzaski obwieściły im rozbiórkę pałacu faraona. Spotkali się, jak tylko Christina i Martin zdążyli zmyć makijaż. Siedzieli w restauracji, popijając kawę, i zastanawiali się, jak poradzą sobie dalej bez Pabla.

- Jeśli jeszcze raz go zobaczę, po prostu uduszę go gołymi rękami - przyznał Martin.

Ben tylko uśmiechnął się pod nosem. Złość i zaciekleść reżysera wcale go nie dziwiły.

- Próbuję cię od tego powstrzymać już od dłuższego czasu - powiedział.

- Ja zareagowałabym tak samo - wtrąciła Christina.

Przypomniała sobie, jak spocony aktor lubieżnie poklepywał ją po ramieniu, i przeszedł ją dreszcz. W tym samym momencie Martin zauważył jej minę i delikatnie pogładził Christine po dłoni.

- Mam wiele próbnych ujęć Orozco - ciągnął Ben. - Cięcie tu, cięcie tam, i w razie jakichś braków na pewno sobie poradzimy. Wszystko będzie w porządku.

- Dobrze by było. Phin wiąże wielkie nadzieje z Egipską idyllą. Prawdę mówiąc, ja również.

- Ja mam już wszystko, czego oczekiwałam - powiedziała Christina, ściskając dłoń narzeczonego tak, by nie miał on wątpliwości, o czym ona myśli. Martin i Ben uśmiechnęli się.

- Uważam, iż to świetnie, że jesteście razem - dodał kamerzysta.

- Ja też - odchrząknęła Christina. Świadomość utraty szansy na studia medyczne nadal sprawiała jej ból, teraz jednak była pewna, że sobie z nim poradzi.

- I ja - dorzucił Martin. - Ale wciąż nie mamy zmontowanego filmu - dodał i zmarszczył brwi. - Jednak zanim zaczniemy pracę, Ben, będę musiał załatwić coś w Los Angeles. Ustalmy termin kolejnego spotkania na przyszły poniedziałek. Wtedy powinienem być gotów, by całkowicie poświęcić się montażowi.

- Zgoda. Mnie również odpowiada ten dzień. Przejrzę wszystko jeszcze raz, zrobię notatki i wtedy będę lepiej przygotowany.

- Świetnie. Może i Phin rzuciłby na to okiem - powiedział Martin i ponownie się uśmiechnął. - Wy dwaj pewnie wszystko ustalicie, zanim wrócę.

- Nie sądzę - odparł Ben z powątpiewaniem w głosie. - To ty jesteś najlepszym reżyserem.

Christina poczuła ogromną dumę. Kochała tak wspaniałego człowieka. Kochałaby go nawet wtedy, gdyby cały świat stanął przeciwko niemu, miło było jednak wiedzieć, że inni także uważają go za wybitnego profesjonalistę.

- Dzięki, Ben.

Poza tym Martin nie wykazywał fałszywej skromności. Christina nie lubiła ludzi z przesadą hołdujących umiarkowaniu i prostocie. Dlaczego Martin nie miałby być dumny ze swojej pracy? Jeden Bóg wiedział, jak ciężko zapracował na swój sukces.

Ona też włożyła ogromny wysiłek w to, by być najlepszą. Miała nadzieję, że gorycz porażki, którą teraz odczuwała tak intensywnie, z czasem osłabnie. Nie spodziewała się, by kiedykolwiek mogła zapomnieć o swych marzeniach i niezrealizowanych ambicjach, ale przynajmniej nie będzie wiązała swoich niepowodzeń z osobą Martina.

On nie przysporzył jej żadnych kłopotów. Zrobił wszystko, co w ludzkiej mocy, by fakt jej aresztowania nie wyszedł na jaw. Plany zawodowe Christiny legły w gruzach z powodu podłości Pabla Orozco.

Tamtego wieczora mieszkańcy Indio i rezydenci Desert Palm Resort zorganizowali przyjęcie dla całej ekipy pracującej przy Egipskiej idylli. Dla Christiny było to wyjątkowe wydarzenie, tym bardziej, że nie musiała już więcej przebywać w towarzystwie swego filmowego partnera. Organizatorzy byli tym faktem trochę rozczarowani, jednak Martin zdołał w zręczny sposób wytłumaczyć nieobecność Pabla, a potem wszyscy już dobrze się bawili.

Christina tańczyła z burmistrzem, z Paulem, z właścicielem hotelu, z Benem i z kilkoma młodzieńcami z Indio. Kiedy wreszcie udało się jej zatańczyć z Martinem, poczuła ból w stopach.

- Nie pamiętam już, kiedy Ostatni raz tak często proszono mnie do tańca - szepnęła mu do ucha.

Tafft zaśmiał się.

- Po prostu wzbudzasz pożądanie. Wszyscy faceci w tym mieście chcą trzymać cię w ramionach.

- Na niebiosa! Nigdy nie zrozumieć, dlaczego ludzie tak wielbią aktorów. Jesteśmy przecież całkiem przeciętnymi osobami.

Reżyser potrząsnął głową.

- W filmach pokazuje się tylko ładnych ludzi, kochanie. To pewnie dlatego podchodzisz do nich z takim sceptycyzmem.

- Ze sceptycyzmem? - powtórzyła Christina, mrugając oczami. - Ja podchodzę do filmu ze sceptycyzmem?

- Takie miałem wrażenie. Przynajmniej kiedy się poznaliśmy.

- Ach! Jakaż jestem nieznośna.

- Nie jesteś nieznośna. Jesteś po prostu młodą kobietą o mocnych zasadach moralnych i duchu bojownika - powiedział Martin ze śmiechem.

- Chyba masz rację.

Ten opis własnej osoby wydał się Christinie bardzo zabawny. Tak naprawdę jednak nie przypadł jej do gustu.

- Czy rzeczywiście jestem aż tak okropna? - spytała zmartwionym głosem. - Proszę, odpowiedz mi szczerze. Nie chcę być jakąś zgorzkniałą, upartą kobietą, wierz mi.

- Dobry Boże! - Martin popatrzył na nią w osłupieniu. - Nie, kochanie, nigdy taka nie będziesz. Zaufaj mi. Uważam, że to dobrze,

iż stawiasz sobie wysokie wymagania. Sprawiałaś, że sam zacząłem się zastanawiać nad własnym życiem i celami.

- Naprawdę?

- Tak.

Tańczyli walca, a Christina pozwoliła sobie na całkowity relaks i odprężenie. Może to właśnie był sposób na życie. Starać się robić wszystko jak najlepiej i z jak największym zaangażowaniem, a potem po prostu pozwolić sobie na odpoczynek. Tak, to zdecydowanie było właściwe podejście.

Wiedziała, że nie jest to łatwa droga. Ale mimo wszystko chciała spróbować.

Kolumna samochodów wiozących ekipę Egipskiej idylli odjechała do Los Angeles w dzień po przyjęciu. Wszyscy byli zmęczeni, ale bardzo szczęśliwi. Głównie dlatego, że film zapowiadał się na kasowy hit.

Babcia siedziała sztywna jak kij. Zajmowała miejsce obok kierowcy. Zanim wsiadła do samochodu, rzuciła kilka niepochlebnych uwag pod adresem współpracowników Christiny, dziewczyna była zatem bardziej niż szczęśliwa, iż nie wyniknęła z tego żadna kolejna awantura. Chciała w spokoju opuścić Indio, dotrzeć do domu i zastanowić się, co ma zrobić z resztą życia teraz, kiedy studia medyczne były już poza jej zasięgiem.

Dotarli do miasta późnym popołudniem. Przez całą drogę Taffit jechał tuż za Christina. Chciał być blisko, na wypadek gdyby znowu potrzebowała jego pomocy przy zmianie opony albo naprawie

przegrzanego silnika. Pani Mayhew już na wstępie dała mu do zrozumienia, iż nie jest to mile widziane.

Christina jednak zdążyła się już przekonać, iż w tym wypadku płeć nie ma znaczenia, a miło jest, gdy ktoś okazuje zainteresowanie i troskę. Była zatem bardzo wdzięczna Martinowi. Na szczęście nie spotkały ich żadne przykre niespodzianki. Martin pomógł więc jedynie wnieść bagaże do domu w Pasadenie, który Christina dzieliła wraz babcią, po czym odjechał do swego mieszkania.

Kiedy odjeżdżał, Christina doznała irracjonalnego uczucia. Była szczęśliwa, że nareszcie znalazła się w cywilizowanym miejscu, w którym telefony były powszechnie dostępne. Próbowwała się przekonywać, że wkrótce porozmawia z Martinem. Jednak jej serce nie słuchało.

Była zmęczona i rozdrażniona, kiedy tego wieczora rozpakowywała bagaże, a potem kładła się spać.

Jej depresja pogłębiła się następnego dnia. Martin nie dzwonił. Gdzie mógł się podziewać? Czy ma jej już dosyć? A może zmęczył go ich wspólny pobyt w Indio?

Zganiła się w duchu za taki nierozsądek i brak opanowania. Kobiety z rodziny Mayhew nigdy się tak nie zachowywały, przynajmniej jeśli chodzi o mężczyzn.

Christina jednak niepokoiła się coraz bardziej, choć starała się nie dać tego po sobie poznać. Dobrze wiedziała, jak zareagowałyby na to babcia, a w obecnym stanie nie miała ochoty znosić jej złośliwości i kąśliwych uwag. Ponieważ chwilowo nie miała się czym zająć, cały

jej czas pochłaniała pielęgnacja małego przydomowego ogródka. To hobby zawsze pozwalało jej ukoić skołatane nerwy.

Martin wciąż nie dzwonił. Dni mijały, a Christina sadziła kolejne krzaki róż. Pracowała coraz ciężiej, mając nadzieję, że zmęczenie fizyczne nie pozwoli się jej zamartwiać.

Niestety. Nadchodziły chwile, w których była już tak strudzona, iż nie wiedziała, gdzie wbija szpadel. Wtedy stwierdzała, że musi przestać.

Szła do domu i brała prysznic. Nie jadła jednak kolacji, mówiąc babci, że lunch był zbyt obfity.

To nie była prawda. Zazwyczaj w porze obiadu jej żołądek był tak ściśnięty, że nie mogła przełknąć nawet małego kęsa.

Nienawidziła sama siebie. Jak to możliwe, że ona, Christina Mayhew, nowoczesna i światła kobieta, cierpi takie katusze, tylko dlatego, że mężczyzna, na którym jej zależało, milczał od kilku dni. To poniżające.

Był wczesny wieczór. Christina siedziała na werandzie otulona szalem i popijała rumiankową herbatę. Miała nadzieję, że chociaż to trochę ją uspokoi. Nagle usłyszała odgłos silnika samochodu. Czyżby to...

W porę jednak zdążyła się opanować. Wiedziała, że jeśli okaże się, że to nie Martin, będzie boleśnie rozczarowana. Nie umiała do końca wyzbyć się nadziei, choć nie chciała tego po sobie pokazywać. W końcu była uznaną aktorką. I umiała skrzętnie kryć emocje, gdy było to niezbędne.

Samochód zatrzymał się tuż przed bramą ogrodu. Tym razem dziewczyna nie zdołała się opanować i aż podskoczyła do góry z radości.

- Christina!

To jednak Martin! Poczowała ogromną ulgę.

- Dobry wieczór, Martinie.

Boże, czy nie jest zbyt oficjalna? Nie chciała jednak zbiegać ze schodów i rzucać mu się w ramiona. Jego uczucia mogły przecież ulec zmianie.

Zaraz jednak zorientowała się, że jej obawy były zupełnie bezpodstawne. Tafft wbiegł na werandę i pochwycił ją w ramiona.

- Na Boga, jak ja za tobą tęskniłem! Był taki kochany!

- Ja też za tobą tęskniłam - przyznała, a potem obydwójce złączyli się w długim, namiętym pocałunku.

- Co się tutaj dzieje?!

Christina i Martin odwrócili się na dźwięk ostrych słów babci. Z wyjątkowo kwaśną miną wychylała się z okna na pierwszym piętrze.

- Dobry wieczór, pani Mayhew - powiedział Tafft, machając w jej stronę. - Mam dla was pewne nowiny.

- Jest zbyt późna pora na jakiegokolwiek nowiny - odburknęła babcia.

- Babciu, przestań - Christina nie miała teraz ochoty na kłótnie. - Jeśli nie chcesz schodzić, to opowiem ci wszystko jutro rano.

Doskonale wiedziała, że babcia na to nie pozwoli.

- Chodź do środka - wyszeptała, biorąc Martina pod ramię. - Ona zaraz do nas zejdzie, zobaczysz.

- Naprawdę? - Martin był trochę rozczarowany.

- Nie bój się, poradzę sobie z nią.

Tafft uniósł brwi w szczerym zdziwieniu.

- Naprawdę, kochanie - powiedziała śmiejąc się. - Możesz wierzyć mi na słowo.

- Skoro tak twierdzisz.

Christina wprowadziła go do salonu i zapaliła światło. Dopiero teraz dostrzegła, że Martin wyglądał na wyjątkowo szczęśliwego i zadowolonego. Znacznie bardziej od niej. Christina nie była pewna, co to dokładnie oznacza.

- Mam dla ciebie dobre wiadomości - oznajmił, zdejmując kapelusz i siadając na sofie na wprost kominka.

- Cieszę się, to mi się teraz przyda - Christina nie zamierzała wpadać w aż tak przygnębiający ton. Nieobecność Martina i pustka, która zagościła w jej życiu, prześladowały ją jednak od kilku dni i nie mogła nic na to poradzić. - Może napijesz się herbaty?

- Herbaty? - powtórzył Martin, marszcząc nos. - Chyba jednak potrafię obejść się bez tego napoju.

Dziewczyna zaśmiała się;

- Chyba mamy jeszcze jakąś sherry.

- To już brzmi lepiej.

- Zaraz przyniosę.

Kiedy Christina wróciła z butelką sherry, jej babcia zdążyła właśnie zejść na dół. Nie zadała sobie trudu, by zdjąć papiloty czy też usunąć z twarzy krem przeciwmarszczkowy. Martin, który na widok starszej pani grzecznie wstał, z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

- Nie miej tego za złe mojej babci - szepnęła Christina, jednym rzutem oka oceniając całą sytuację. - Ona zrobiła to specjalnie, żeby cię zaszokować.

- Ech - powiedziała pani Mayhew. Najwyraźniej była z siebie bardzo zadowolona.

Tafft szybko opróżnił szklaneczkę sherry, po czym powiedział jeszcze raz:

- Wszystko załatwione.

- Ech - powtórzyła babcia, siadając sztywno na krześle i przysuwając się bliżej, tak, by mogła znaleźć się w centrum wydarzeń.

Christina usiadła na sofie, tuż obok Martina. Jej zachowanie było dość nonszalanckie, nie zważała jednak na to. Teraz, kiedy wszystkie jej plany życiowe wzięły w łeb, potrzebowała maksymalnego komfortu.

Martin sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął jakiś list.

- Proszę - powiedział, wręczając go Christinie. - Myślę, że to cię zainteresuje.

Ton jego głosu był raczej obojętny, jednak w oczach migotały mu dziwne iskierki. Martin wyglądał jak mały psotnik. Christina

przyglądała mu się w osłupieniu przez kilka chwil, aż w końcu z odętwienia wyrwały ją ostre słowa babci:

- No, dalej, otwórz wreszcie ten przeklęty list, dziewczyno!
Christina usłuchała. Po chwili poczuła, jak jej oczy robią się okrągłe, a usta same otwierają się w kompletnym zaskoczeniu.

- No i? - warknęła pani Mayhew. - Co tam jest napisane, dziewczyno? Natychmiast powiedz.

Ale ani ona, ani Martin nie zwracali już uwagi na babcię.

- Martin, nie mogę uwierzyć, że ci się udało! - wykrzyknęła dziewczyna, upuszczając list na podłogę i rzucając się ukochanemu na szyję.

Kiedy wreszcie wysunęła się z objęć Martina, jej oczy były mokre od łez. Obok starsza pani Mayhew siedziała, dygocąc z emocji. Tafft śmiał się, choć także wyglądał na bardzo wzruszonego.

- A zatem - powiedział uroczyście - zostaniesz przyjęta na wydział lekarski Uniwersytetu Los Angeles. Senat uczelni wyraził na to zgodę. Zobacz tutaj - rzekł, wskazując palcem na list. - Wszyscy jego członkowie podpisali się pod twoją prośbą. Przekonałem ich. Poza tym możemy pobrać się w każdej chwili i nikt nie powie ani słowa na ten temat.

Pani Mayhew ciężko oddychała.

- To musiało kosztować cię fortunę - powiedziała Christina, ocierając oczy i ponownie go całując.

- Nieważne - odparł Martin, wzruszając ramionami. - Jestem bogatym człowiekiem.

- Dobrze mieć takie wpływy - zauważyła Christina, nadal pochlipując.

- Faktycznie. Czasami to pomaga.

- Mój Boże - powiedziała pani Mayhew. - Mój Boże.

Panna Christina Mayhew i pan Martin Tafft pobrali się w kościele pod wezwaniem Świętego Marka Ewangelisty w uroczym miasteczku Altadena w Kalifornii dziewiętnastego października 1913 roku. Kuzynka Christiny była druhną, a honory drużby pełnił brat Martina. Na ceremonii obecne były obydwie rodziny. Większość gości stanowili pracownicy branży filmowej. Przed kościołem oczekiwał tłum reporterów, za wszelką cenę chcących uwiecznić szczęśliwą parę.

Babcia Mayhew płakała.

Płakała również matka Christiny i matka Martina, w tym jednak nie było nic niezwykłego.

Ponieważ uniwersytet, na który została przyjęta Christina, mieścił się w zachodniej części Los Angeles, młodzi wynajęli dom tuż nad brzegiem Pacyfiku. Kiedy tylko Christina otrzymała dyplom, przeprowadzili się do Pasadeny. Tam Martin zbudował willę ze specjalnym aneksem przeznaczonym na gabinet dla swojej żony lekarki.

Christinie nigdy wcześniej nie przyszło do głowy, że życie małżeńskie może być aż tak szczęśliwe.

Martina jednak to nie dziwiło. Najbardziej zaskoczony był ogromną przemianą babci Mayhew, kiedy na świat przyszło ich pierwsze dziecko, mała Elizabeth.

RS

Epilog

Pasadena, California Listopad 1920

Martin niósł trzyletnią Elizabeth na plecach. Szli w kierunku lokalu wyborczego. Christina razem z babcią kroczyły z przodu, wyprostowane, z wysoko uniesionymi głowami. Wiedział, że zasłużyły na to, by prowadzić ich mały pochód.

Jego wspianiała żona ciężko zapracowała na ten dzień. Nie tylko dlatego, że uczestniczyła w marszach i demonstracjach. Większość czasu poświęcała na leczenie biedaków, którzy nie posiadali wystarczających środków, by opłacić lekarzy. A najwspanialsze w tym wszystkim było to, iż z pewnością postępowałyby tak samo, nawet gdyby nie miała bogatego męża.

Co do Martina, to nadal posiadał połowę udziałów w Peerless Studio, które na całym świecie uważane było za jedną z czołowych wytwórni filmowych i dostawcę produktów najwyższej jakości.

Filmy nie przyczyniły się jednak do utrwalenia światowego pokoju. Wojna światowa skończyła się dopiero dwa lata temu i w wielu miejscach jej skutki były nadal boleśnie odczuwalne.

Mimo to Martin nie rezygnował ze swoich marzeń, tak jak jego żona nie rezygnowała ze swoich. Być może nie byli w stanie zaradzić wszystkim problemom tego świata, starali się jednak przecierać szlaki.

- Czy ja też mogę zagłosować, tatusiu? - spytała Elizabeth.

- Jeszcze nie tym razem, kochanie - odparł Martin, całując ją czule i stawiając na ziemi. - Musisz mieć dwadzieścia jeden lat. Ale na szczęście nie musisz już być mężczyzną.

- Dwadzieścia jeden? - Elizabeth skrzywiła twarz. - To bardzo dużo.

Martin obawiał się, że ten moment nadejdzie szybciej, niżby tego chciał. Popatrzył na Christinę i czule się uśmiechnął, a ona odwzajemniła uśmiech. To była wyjątkowa chwila dla nich obojga.

Jednak prawie oniemiał, widząc, jak babcia Mayhew ukradkiem ociera spływające po jej pomarszczonych policzkach łzy.

RS